

HOLLY PETERSON

Nieznajomy
mąż



*Dla moich czworga rodziców, którzy odegrali główną rolę
jako wzory do naśladowania:
Sally, ponieważ nauczyła nas empatii;
Petera, uosobienia energii i zapału;
Joan - za pomoc i rady
oraz Michaela, który postawił przed nami wszystkimi wysokie
wymagania intelektualne.*

Ulica pamięci

Taksówkarz ruszył Siódmą Aleją tak, jakby przed chwilą strzelił sobie w żyłę solidną działkę metamfetaminy. Ten facet był typem kamikadze, niebezpiecznym nawet jak na nowojorskie standardy, gdzie taksówkarze pędzą ulicami, nie bacząc na życie pasażerów.

- Niech pan zwolni, proszę! - krzyknęłam, bojąc się, że rozbije samochód na najbliższym rogu.

Kierowca zahamował ostro.

- W porządku, proszę pani! Trochę zwolnię. Jasne.

Ale gdy tylko światło zmieniło się na zielone, zaczął lawirować między samochodami i bawić się z autobusami w „kto pierwszy stchórzy”. Zepchnęliśmy kuriera na rowerze, a on w odwecie rąbnął pięścią w bagażnik. Powtarzałam, że chcę wysiąść, lecz zaczynały się właśnie godziny szczytu, a kończyła zmiana dla taksówkarzy; nie udało mi się złapać następnej taksówki, zapięłam więc pasy i siedziałam już bez słowa. W domu czekały na mnie dzieci, a ja i tak wyszłam z biura pół godziny później niż zwykle. Przejechałam manhattańską Siódmą Aleję przypięta do mocno podniszczonego tylnego siedzenia, podrzucana w tę i z powrotem niczym piłka na gumce.

Zaraz będzie wypadek.

Falami wracało wspomnienie tej strasznej nocy, gdy zdarzył się wypadek samolotu. Coś mówiło mi wtedy, by nie wchodzić na rozchwierutane, śliskie schodki małej, sześćoosobowej maszyny. Ten samolot nie poradzi sobie z burzą śnieżną, pomyślałam wówczas. I miałam rację.

Od tego czasu pędziłam życie na ogół zgodne z planem, który narzuciłam sobie przede wszystkim po to, by naprawić zło spowodowane wydarzeniami tamtej zimowej nocy sprzed osiemnastu lat i czterech miesięcy, tuż przed moimi szesnastymi urodzinami.

Ojciec planował tę wyprawę przez rok. Powiedział mamie, że to dla niego okazja do spędzenia kilku dni z jedynym dzieckiem i że wreszcie będzie mógł mnie nauczyć wędkowania pod lodem w jego ulubionym miejscu nad Jeziorem Diamentowym. Mówił o tym, od kiedy pamiętam, aż w końcu, na tydzień przed moimi szesnastymi urodzinami, mama uznała, że jestem już dostatecznie duża, by jechać.

Na lotnisku w Montrealu tata oddał swą kartę pokładową i wsiadł do małego wahadłowca, a gdy udało mu się wcisnąć potężne ciało w fotel, strzepnął śnieg z brody i ramion. Zdawałam sobie sprawę, że tata zauważył strach na mej twarzy i bardzo starał się mnie uspokoić. A ja mogłam myśleć tylko o tym, jak mały i bezbronny wydaje się ten samolot wobec wyjącego na zewnątrz wiatru. Gdzieś w środku jakiś głos powtarzał mi, że to zły pomysł, lecz nie otwierałam ust. Nie chciałam zachowywać się jak mała, przerażona dziewczynka.

Tata pachniał metalem i zimnym powietrzem, co pogłębiało moje zdenerwowanie, ponieważ bardzo różniło się od zwykle emanującego zeń ciepła. Potarłam jego ramię, by odegnać ten zapach, a on uśmiechnął się do mnie.

W samolocie pomyślałam, że niebezpieczeństwo jest blisko, nie chciałam jednak nikogo straszyć. Pozostali pasażerowie z pewnością czuli to samo przed wejściem na pokład. Zapowiadano złą pogodę na trasie lotu, zastanawiali się więc, czy nie powinni zrezygnować, ponieważ tym razem samolot mógłby spaść. Wszyscy przeżyli moment wahania między wejściem na schodki na lodowatym zimnie a znalezieniem się na pokładzie. Czy mój mózg płata figle, czy po prostu jakoś wiem, że ten samolot spadnie? A może mam jakieś nadprzyrodzone zdolności? Czy powiedzą o mnie w wiadomościach, że jako jedyna przeżyłam tylko dlatego, że w ostatniej chwili zrezygnowałam z lotu?

Na schodkach całe ciało na moment sztywnieje, by rozważyć tę możliwość.

A potem: Nie, to śmieszne. Chrzanić to. Wchodzę. Statystyki mówią, że bardziej niebezpieczna była jazda na lotnisko niż teraz lot tym samolotem.

A przynajmniej dzieje się tak w większości przypadków. Przypuszczam, że nie trzeba być jasnowidzem, by wiedzieć, że gdy podczas śnieżycy pilot we flanelowej koszuli w kratę, na co dzień drwal pracujący dla taniej linii lotniczej na kanadyjskim odludziu, mówi: „To tylko trochę sypie”, należy uciekać z dwusilnikowej cessny i ratować życie.

Od tamtej pory miałam plan - uciekałam, by ratować życie. Uciekałam od mojego chłopaka, który upierał się przy dalekich podróżach; uciekałam w małżeństwo, które, jak sądziłam, będzie udane. Uciekałam w dzieci, aby scementować związek. A dziś śpieszyłam się do nich, do domu. Plan oznaczał, że próbowałam szybko wszystko ogarnąć, zabezpieczyć się, zanim znów spotka mnie coś złego. Na

tym właśnie polega uraz psychiczny - wdziera się zniecka do naszego życia i nie chce odejść, tylko cieknie jak nadłuczone jajko.

Szarpnięcie prowadzonej przez kamikadze taksówki przywróciło mnie do rzeczywistości, wystrzępiony pas mocno wbił mi się w ciało.

- Niech pan zwolni! - krzyknęłam znów do kierowcy. - Zaraz będzie czerwone światło, nie zdąży pan, nie musi więc pan tak pędzić, a potem ostro hamować!

- Dobrze, proszę pani. Dziękuję za lekcję jazdy. Tylko tego mi potrzeba na koniec zmiany.

Tym razem wystartował dwie sekundy przez zmianą światła na zielone. Zacisnęłam zęby i znów poczułam ciarki takie same jak przed osiemnastu laty, gdy pilot podnosił cęsnę z płyty lotniska.

Na końcu ośniezonego pasa startowego samolot zrobił zakręt pod kątem prostym. Silniki zwiększyły obroty, a ja chwyciłam się mocno poręczy i wyobraziłam sobie własny pogrzeb. Dwie pasujące do siebie trumny ojca i córki. Tak to będzie wyglądało. Aż przymknęłam oczy na ten widok. Tata wydawał się nie zauważać moich obaw.

- Tak naprawdę nie siedzi się cały dzień na dworze i wędkuje. Można zostawić wędkę, a potem chodzić i je sprawdzać. Spodoba ci się to, mała. Pstrągi smakują tu jak nigdzie indziej. Zimą jezioro jest krystalicznie czyste, a pod półtorametrową warstwą lodu te cholerne ryby wciąż potrafią...

- Tato - wychrypiałam - ten śnieg jest po prostu... Wziął mnie za rękę i pocałował w czoło.

- Wszystko w porządku, kochanie. Znam dziesiątki facetów, którzy dolecieli do tego rajy przy takiej właśnie pogodzie. Jest dobrze.

Samolot wzbijał się z przenikliwym piskiem w gęste, skłębione przedwieczorne chmury. Start wyglądał zupełnie normalnie, z wyjątkiem kilku małych wstrząsów na samym początku. Odetchnęłam z pewną ulgą. Tata poklepał mnie po udzie.

- No widzisz, kochanie, wszystko idzie świetnie. Zaraz będziemy nad chmurami i zobaczymy słońce.

Samolot wznosił się w niebo.

Przez szybę taksówki widziałam, że pędzimy teraz na zachód Czterdziątą Drugą Ulicą przez zaniedbaną handlową dzielnicę miasta, w stronę rozświetlonego Times Square i korków. Powiedziałam przez szybę:

- Może pan chce zrobić objazd do Dziewiątej... Facet zahamował gwałtownie i odwrócił się.

- Proszę pani, dowiozę panią, gdzie trzeba.

Dwie przecznice dalej utknęliśmy w korku. Szybko obliczyłam - dojście pieszo zabrałoby mi około dwudziestu minut, ale gdyby korek odblokował się za pięć minut, byłabym w domu za kwadrans. Żadna różnica. I taki sam atak lęku przed czymś, czego nie jestem w stanie zmienić. Wbiłam się znów w fotel, zdenerwowana i spocona, z lepkiemi dłońmi, przytłoczona wspomnieniami lotu sprzed wielu lat.

- Nigdy nie zapomnisz tego pierwszego razu, gdy ryba wzięła. To jest takie ekscytujące, takie przyjemne! - zapewnił tata, przekrzykując huk silników. Samolot wciąż nabierał wysokości. Tata objął mnie ramieniem i pocałował w czubek głowy.

Nie potrafił ukryć, jak bardzo cieszyła go perspektywa wprowadzenia mnie w coś, co sprawiało mu największą radość; tak bardzo chciał dzielić się tą radością z córką, że

nie mogłam mu jej zepsuć. Chciałam ostrzec pilota, że czuję, iż mamy poważne kłopoty, ale siedziałam cicho. Czułam, że przy takiej pogodzie nie powinniśmy w ogóle startować. Może byłam zbyt młoda, by potraktowano mnie poważnie. I za bardzo kochałam tatę, by zamęczać go swymi niepokojami. W żadnej sytuacji nie uznawał środków uspokajających.

A jednak na skrzydle wyraźnie widać było lód. Pokazywali kiedyś w telewizji, jak oblodzenie uszkodziło duży samolot, zastanawiałam się więc, czy teraz nie będzie tak samo. Albo czy nie są to po prostu zamrożone krople wody, która skądś wyciekła. A może wymyślam sobie problemy? To z pewnością wygląda jak drobinki lodu. Albo krople wody odbijające się w światłach na skrzydle. Ale skąd woda na tej wysokości i przy tej temperaturze? Start wyglądał zupełnie normalnie. Pewnie wyobraźnia płata mi figle.

Robiło się już ciemno, a światła na skrzydłach zapalały się i gasły, nie umiałam więc powiedzieć, jak duża jest śnieżycą. Nic nie było widać. Ani jednego promienia słońca obiecywanego mi przez ojca.

- Tato, chyba pada śnieg. Czy jesteś pewny...

- Allie, nie denerwuj się, świetnie nam idzie. Minęło dziesięć minut. Samolot trochę opadł, a potem

znów się wzniósł. Wyglądało to tak, jakbyśmy spadli pięć metrów, uderzyli w coś mocno, a potem wrócili na trasę. Metal na skrzydłach grzechotał. Gwałtownie łapałam powietrze.

- Hej! Mocno zaciśnijcie pasy, robi się silny wiatr! -zawołał pilot. - Zaczynamy schodzić, ale będzie trzęsło!

Skrzydła opadały teraz w dół i unosiły się w górę niczym huśtawka z kapsułą z pasażerami w środku. Tata próbował odwrócić moją uwagę od tego, co się dzieje.

- A co z latem? Wolałbym, żebyś nie sprzedawała T-shirtów w tym obskurnym sklepiku w śródmieściu. Nakładanie lodów w porcie będzie łatwiejsze i...

Tata przerwał i spojrział przez okienko. Ostatni wstrząs był tak silny, że musiał osłonić głowę rękoma.

- Wiem, że nastolatki mają skłonność do naśladowania swych rówieśników, ale... - ciągnął, wyrzucając słowa coraz szybciej, podczas gdy maleńki samolot trząsł się tak bardzo, że prawie nic nie można było zrozumieć.

Myślę, że tata również był przerażony i chciał odwrócić naszą uwagę. Wciąż przerywał, spoglądał przez okienko, a potem znów szybko mówił.

- Absolutnie nie chcę, żebyś wsiadała do samochodów swych kolegów, będę więc musiał sam cię wozić, a to może kolidować z moimi godzinami pracy...

Nie mam pojęcia, co wtedy myślał. Boże, tyle razy się zastanawiałam. Tak bardzo chciałabym móc go zapytać. Nigdy się nie dowiem, czy wiedział, co wówczas czułam.

Ojciec chwycił mnie za rękę. Samolot opadł jakieś sześć metrów, a potem gwałtownie ruszył do przodu.

- Schodzimy szybko! Trzymajcie się! - krzyknął pilot. Tata szeroko otworzył oczy. Dotarło do niego to, co ja wiedziałam wcześniej. Przez ułamek sekundy część mnie odczuwała ulgę, że moje obawy okazały się uzasadnione, lecz widząc niepokój ojca, musiałam je stłumić.

- Trzymaj się, skarbie! - zawołał do mnie tata. Nigdy wcześniej nie widziałam w jego oczach strachu.

Zaczęłam krzyczeć. Sądzę, że krzyczeli wszyscy, lecz nie jestem pewna. Kilka sekund później wokół mnie słychać było tylko zgrzyt metalu.

Pamiętam każde szarpnięcie, które rzucało mną do przodu, gdy podskakiwaliśmy na zlodowaciałej trawie. Mów-

wiono, że po wypadku musiałam na chwilę stracić przytomność, lecz ja wszystko pamiętam. Krew wokół ust. Zapach spalonego niebieskiego obicia fotela z syntetycznej tkaniny.

I zupełną ciszę, gdy w końcu wydawało się, że stanęliśmy.

- Tato! - krzyczałam. - Tato!

Wiatr wdzierał się w pęknięcia w metalu, a przez rozbitą przednią szybę zaczął wpadać śnieg. Było upiornie cicho. A potem, może trzy minuty później, dał się słyszeć odgłos zatrzymujących się na zewnątrz samochodów. Mężczyzna w żółtym kombinezonie ze srebrnymi odblaskowymi pasami zaczął coś do mnie mówić; płatki śniegu zaciemniały światło jego latarki. Nie widziałam ojca ani pilota. Wiedziałam, że są ranni. Nie słyszałam ich, a oni nie szukali mnie, dziecka, we wraku. I nagle poczułam, że obaj nie żyją.

Gdy okno zostało wyważone, mężczyzna zapytał, czy możemy się poruszać. Zwinięta w kłębek czekałam, by odpowiedział ojciec.

- Tato?

To była najgorsza chwila - ta cisza po moim pytaniu. Odetchnęłabym wówczas z ulgą, słysząc, że ojciec krzyczy z bólu.

Przez przednią szybę i boczne okienka wpadał teraz mroźny wiatr. Mężczyzna znów zapytał, czy możemy się poruszać i czy ktoś go słyszy. W końcu odpowiedziałam głośno.

- Ze mną wszystko w porządku.

- Dobrze. To dobrze. Spróbujesz wydostać się przez to okno?

- Nie wiem, co jest z innymi.

- Już dobrze, skarbie, zajmiemy się nimi. Ty wyjdź po

prostu przez okno. Odepnij pas, jeśli dasz radę. Przeczolągaj się pod fotelem, jest dość miejsca.

Wierzch dłoni miałam paskudnie rozcięty, a moje kości grzechotały, jednak żadna nie wydawała się złamana. Na śniegu i metalu odbijało się czerwone światło koguta karetki; omiało miejsce wypadku niczym latarnia morska, oślepiając mnie. Nie chciałam wychodzić z samolotu.

- Muszę znaleźć tatę. Muszę znaleźć tatę! - upierałam się, kręcąc głową.

- Znajdziemy go, nie martw się. Musimy zabrać cię pierwszą, jesteś obok wyjścia.

Jedną ręką chwycił mnie za ramię, drugą za przedramię.

- Dasz radę wyjść tędy?

Miałam wrażenie, że do moich ust jakoś dostał się metal. Język był poraniony, zęby po prawej stronie nadłamane. Pamiętam swój strach, że jeszcze bardziej pokaleczą język.

- Gdzie jest mój tata?! Gdzie mój tata?! - krzyczałam, czując w ustach żelazisty smak gęstej teraz krwi. Gotowałam się z gniewu.

Jak tata śmiał pozwolić nam lecieć? I jak śmiał pozwolić tym dwojgu ludziom z sąsiedztwa wsiąść z nami do samolotu.

- Hej, proszę pani! Zapłaci pani? Co pani tam robi? Kończy pani sweter na drutach? Nie mam całego dnia. Jesteśmy na miejscu - oznajmił taksówkarz, pukając w szybę, aby wyrwać mnie z transu. W mgnieniu oka znów znalazłam się w taksówce, wstrząsana wściekłością, jakiej nie czułam od lat.

Jak on śmiał umrzeć i mnie tak zostawić. Musiałam wytrzeć drżącą dłoń, by otworzyć portmonetkę i zapłacić za tę straszną jazdę.

W domu

Wchodząc do domu, musiałam wyrzucić z głowy wszystkie wspomnienia, które naszły mnie w taksówce. Mojej uwagi potrzebowała zwłaszcza Lucy, podekscytowana, wciąż w kostiumie gąsienicy, który robiłyśmy przez kilka dni z pianki i czyścików do fajki. Nawet po kolacji Lucy nie pozwoliła sobie zmyć z twarzy zielonej farby; chciała doczekać przyjścia ojca i mu się pokazać.

- Wade, musisz zachwycić się twarzą Lucy - szepnęłam.

Tego wieczoru mąż dotarł do domu półtorej godziny po mnie. Nie zdołał wyrwać się z pracy i nie obejrzał występu Lucy w wystawianym przez dzieci z zerówki przedstawieniu *Alicja w Krainie Czarów*.

- Gdzie moja wielka gwiazda?! - zawołał Wade, wpadając do naszej sypialni z bukietem fioletowych tulipanów, które kupił dla córki w pobliskim markecie. - To okropne, że cały dzień musiałem siedzieć na nudnym zebraniu w redakcji i ominęło mnie twoje przedstawienie!

Lucy wskoczyła na łóżko, aby móc spojrzeć ojcu w oczy.

- Tatusiu! Tym razem niczego nie zapomniałam. Wade uścisnął ją mocno i przytrzymał za ramiona.

- Masz trochę czegoś zielonego na twarzy - powiedział z udawaną powagą, Lucy zaś najpierw zmarszczyła brwi, a potem, zrozumiałwszy żart, roześmiała się głośno. Gdy Wade ją puścił, znów przytuliła się do mnie i patrzyła, jak ojciec jednym ruchem ściąga koszulę i krawat, po czym wrzuca je do kosza na brudną bieliznę w rogu.

Wtedy zdarzyło się coś bardzo dziwnego. Z kieszeni koszuli wypadł żeton z kasyna z napisem „Pięć tysięcy dolarów”. Może bym nawet tego nie zauważyła, gdyby mój mąż nie rzucił się na ten żeton niczym tygrys na ofiarę. Nie dałam nic po sobie poznać, zanotowałam jednak w pamięci, jak bardzo starał się ukryć tę rzecz. Poczułam ucisk w sercu - nie z jakiegoś konkretnego powodu, ale sprawa wyglądała podejrzanie.

Gdy Wade wyprostował się i ukradkiem wrzucił żeton do kieszeni spodni, spojrzałam na niego jak na obcego człowieka. Przerzucił sobie Lucy przez ramię jak worek kartofli i zaniósł do jej pokoju.

Stałam w drzwiach sypialni w naszym ciasnym nowojorskim mieszkaniu, rozmyślając o żetonie. Nie mieliśmy pięciu tysięcy dolarów do rozrzucania ich dookoła lub trzymania w kieszeniach spodni. Wade był redaktorem naczelnym popularnego magazynu informacyjnego, nie oznaczało to jednak, że mamy duże oszczędności. W Nowym Jorku tak właśnie jest. Jeśli chodzi o pieniądze, wszyscy tutaj - z wyjątkiem stanowiącej jeden procent mieszkańców grupy z Wall Street - żyją na krawędzi i nie są w stanie prawie nic odłożyć. Moja pensja w firmie PR oraz jego redaktorskie pobory nie wystarczały na wiele więcej niż małe mieszkanie i chesne za dwoje dzieci w prywatnej szkole. Pięć tysięcy dolarów stanowiło dla nas naprawdę znaczącą sumę.

A Wade nie był hazardzistą. Niczego przede mną nie

ukrywał. Byliśmy przeciwieństwami, lecz razem dotarliśmy do bezpiecznego miejsca gdzieś pośrodku, a ja trzymałam się zasady, że najważniejsze jest zaufanie. Gdy pierwszy raz zobaczyłam Wade'a, czarował grupę sześciu nieodstępujących go osób niczym zaklinacz węży, a mimo to zdołał jeszcze przyciągnąć mnie z drugiego końca pokoju. I choć nie bardzo wyleczyłam się jeszcze z dawnej miłości - a prawdę mówiąc, po części z tego właśnie powodu - rzuciłam się w wir nowojorskiego życia z Wade'em z zamkniętymi oczyma i zapartym tchem. Usłyszałam krzyk Lucy.

- Tatusiu! Latam!

Weszłam i zobaczyłam Wade'a trzymającego córkę wysoko, zaledwie centymetry od żyrandola.

- Wade, proszę! Zrobisz jej krzywdę! A poza tym zajmij się przez chwilę Blakiem, nim pójdzie do łóżka. Martwi się...

- Kto cieszy się najbardziej na świecie? - zapytał, podrzucając Lucy i puszczając do mnie oko.

- Lucy! - odkrzyknęła, wpadając w mocne ręce ojca.

- A kto był najlepszą gąsienicą w przedstawieniu?

- Tato, tam jest tylko jedna gąsienica!

- A którą dziewczynkę tatuś kocha najbardziej na świecie?

- Lucy!

Padli na łóżko, Wade łaskotał córkę, dopóki płacząc ze śmiechu, nie zaczęła krzyczeć, by przestał. Potem kołysał ją parę chwil w ramionach, nucąc piosenkę, którą śpiewał jej, gdy była niemowlęciem. W końcu odwrócił się do mnie i wziął w dłonie moją twarz, co rozwiało resztki rozdrażnienia z powodu żetonu z kasyna. Uznałam, że lepiej zapytać go o to później.

- Allie, wiem, że robisz wszystko, by dzieci były szczęś-

liwe. Wczoraj wieczorem tak długo szykowałam jej kostium, starasz się nie przenosić napięć z pracy do domu. Kocham cię za to. - Pocałował mnie w nos. - I nie martw się o Blake'a. Wiem, że o niego też się boisz. Widzę niepokój na twojej twarzy.

- Tak, martwię się o niego. Dzieci wykluczają go z większości zabaw. Wszystko przez to, że jeden chłopiec lubi pokazywać, kto tu rządzi. Tak bardzo chciałabym jeszcze raz zadzwonić do matki Jeremy'ego i...

- Nie możesz znów do niej dzwonić. Ona wszystko powtórzy synowi, nawet jeśli obieca, że tego nie zrobi. Jeremy będzie jeszcze bardziej bojkotował Blake'a, a tobie dostanie się za to, że się wtrącasz. Czwarta klasa jest trudna, ale chłopak nauczy się samodzielnie radzić sobie z kolegami.

- Wade, wiem, że masz rację, ale jego klasa znów go odpycha, a nie mam pojęcia, jak dziewięciolatek ma się z tym uporać. Na przerwie dzieci miały kupić coś do jedzenia w automacie, ale jemu nie pozwoliły podejść.

- No cóż, pomogę mu trochę radzić sobie, a potem będzie już musiał popracować nad tym sam.

To kolejna rzecz, jaką kochałam w Wadzie - dokładnie wiedział, czego potrzebują nasze dzieci, gdy są w dołku. Która kobieta nie kochałaby za to mężczyzny? Znów pojawił się jednak żeton z kasyna, znak występku, którego żadna żona nie mogłaby zignorować.

Wyprawa na obce terytorium

Następnego rana śpieszyłam się, by zdążyć na piętnastominutową rozmowę z szefem przed spotkaniem z klientką w znanej nowojorskiej restauracji Tudor Room. Nastroju nie poprawiała mi świadomość, że restauracja ta przypominała bardziej prywatny klub dla ludzi sukcesu niż przyjemne miejsce na lunch. Ani mój wygląd, ani doświadczenie nie predestynowały mnie do swobodnego radzenia sobie z bogatymi gladiatorami, którzy często jadali lunchy w tym miejscu; tak się po prostu złożyło, że jeden z tych bogaczy mnie zatrudnił. Weszłam do restauracyjnego holu zamaszystym krokiem, zastanawiając się, czy bywalcy, którzy zauważyli moje wejście, uznają mnie za intruza.

Mój szef, Murray Hillsinger, mężczyzna przypominający ropuchę, umieścił już swe zwaliste cielsko w upragnionym miejscu w rogu sali, a teraz, kręcąc głową to w prawo, to w lewo, obserwował otoczenie. Był bardzo dumny, że udało mu się zająć tę narożną wyściełaną ławeczkę, choć bardziej prestiżowe były okrągłe stoliki na środku sali - przypadają naprawdę grubym rybom z tytułami i dużymi pieniędzmi. Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam w stronę szefa, przyglądając po drodze włosy i próbując

roztaczać aurę profesjonalizmu, jedyne atrybutu, jakim mogłam się pochwalić.

- Allie, chodź tu. Dobrze, że zdążyłaś przyjść, zanim zjawił się tu mój gość. - Hillsinger poklepał skórzane obicie ławeczki. - Świetnie ci pójdzie, dziecko.

Podobnie jak wielu facetów o imieniu Murray, szef dorastał w biednej dzielnicy, w tym przypadku - Queens. Miał złamany nos, pozostałość po jakiejś bójce, a jego wysokie czoło wieńczyła żałosna, sklejona żelem zaczeska. Drogie mokasyny nie zostały zaprojektowane dla stóp, które swoim kształtem powodowały załamania skóry przy grubym małym palcu.

Usiadłam na miejscu po prawej stronie Murraya.

- Spokojnie, będzie dobrze - powiedział, chrupiąc duży kawałek kalafiora umoczony w zielonym sosie, i potargał mnie z tyłu za włosy, jakbym była jego małą siostrzyczką. Gdy zaczynałam tę pracę, byłam dzieckiem, miałam niewiele ponad dwadzieścia lat, i ku memu rozczarowaniu żadne z nas nie potrafiło wyjść poza ten początkowy układ.

Do stolika podszedł Georges - słynny maître d'Tudor Room - poprzedzony niewidzialną chmurą zapachu swej wody kolońskiej. Georges dolał sosu do miseczki i zapytał:

- Czy woli pan, bym to ja wylał sos wprost na pański krawat, czy powinienem pozwolić, aby poplamiał się pan sam?

Georges, typowy Francuz, wiedział, że przełożeni zawsze faworyzują pracowników skłonnych przejawiać podszytą żartem niesubordynację. Patrzyłam, jak wraca przez salę, lawirując między stolikami i rzucając inteligentne, a często przezabawne uwagi do mężczyzn i kobiet zarządzających wszystkimi funduszami hedgingowymi, impe-

riami handlu nieruchomościami i koncernami medialnymi na Manhattanie.

Murray stał na czele największej nowojorskiej agencji public relations Hillsinger Consulting i był zdecydowany bronić reputacji większości osób zgromadzonych w tej sali -wiele z nich oskarżano o przyczynianie się do nawracających kryzysów gospodarczych, które uderzały w resztę nas. Tudor Room była nowym miejscem spotkań tych wojowników, ściągających tu tabunami, często uciekinierów z bardziej ekskluzywnej Four Seasons Grill Room. Ta nowa restauracja była po części miejscem spotkań przy lunchu, a po części - schadzek tajnego stowarzyszenia; wszyscy czuli się tu bezpiecznie anonimowi, co miało duże znaczenie w sytuacji, gdy Amerykanie wzięli to towarzystwo na cel jako winne największej zapaści gospodarczej od czasów kryzysu z lat trzydziestych ubiegłego wieku.

- Zamów coś, Allie! - szczechnął Murray, zawsze troskliwy na swój szczególny sposób.
- Dziękuję, nie będę jadła, zaraz mam spotkanie - odparłam. - A poza tym jestem zbyt zdenerwowana.
- Czym? Jesteś twarda. Dlatego dostałaś tę dużą robotę - oznajmił Murray, próbując dodać mi ducha przed czekającą mnie za kwadrans w barze Tudor Room rozmową, podczas której miałam udobruchać nierozsądną dziennikarkę Delsie Arceneaux. Gdybym nie była przeświadczona, że Murray wierzy we mnie, i gdybym nie wiedziała, że porządny z niego facet, który awansuje wszystkie najbystrzejsze kobiety w firmie, dawno rzuciłabym to wariackie zajęcie.

Delsie Arceneaux siedziała już w barze, popatrując na Murraya przez ogromne okulary w szylkretowej oprawie i pokrzykując coś do telefonu. Była porywczą Afroame-

rykanką, prezenterką kablowej telewizji informacyjnej, słynną przede wszystkim z tego, że przeprowadziła wywiad z dowódcą sił amerykańskich w Kabulu, zwieszając swe bujne i ponętne czterdziestokilkuletnie ciało z czołgu. Nieodłączne okulary były pomysłem Murraya i miały zamienić tę miss piękności w inteligentną profesjonalistkę.

- Nie - sprostowałam. - To ty dostałaś dużą robotę. Spełniam twoje oczekiwania i przelewam twoje szalone pomysły na papier. - Dziś miałam za zadanie udobruchać gwiazdę wiadomości, znaną z tego, że zraza do siebie zespół, ponieważ wyprzedza wszelkie decyzje i działania kolegów. - Czy ona w ogóle wie, że reprezentujemy również ludzi, którzy proszą, by ona nie mówiła...

- Zamów jakąś zupę. Allie. - Murray uważał konflikt interesów za coś nieznośnie denerwującego. - Uspokój się, do diabła. Nic w tym złego, że zatrudniamy naszych klientów dla innych naszych klientów i obu stronom dajemy małe zniżki.

Podsunał mi przed oczy wypisane na brązowym pergaminie menu i pokazał palcem przystawki.

Podszedł Georges i dolał do miseczki z sosem koperkowym kolejne dwa tysiące kalorii.

- Nie chcę żadnej zupy, Murray.

- Podaj jej zupę, Georges. Pracuje za ciężko i zasługuje na chwilkę przyjemności. Chyba wiesz, która jest dobra. Ten lekki bulion. Z kaczymi jajami.

- Z pierożkami z foie gras, proszę pana.

Georges zapisał zamówienie swymi delikatnymi palcami zaciśniętymi na czubku miniaturowego złotego pióra.

- Co z tobą, Murray - zaprotestowałam. - Trzydzieści osiem dolarów za bulion, którego nawet nie chcę?

- Proszę podać tę zupę. - Murray popatrzył na maître, a potem na mnie. - Masz trochę czasu przed spotkaniem.

To cię uspokoi. Podaj na przekąskę sałatkę z homara, zanim przyjdzie mój gość. Dwa razy. Georges skinął głową i odszedł.

- Dlaczego najbardziej znani ludzie są jednocześnie najbardziej nieporadni, jeśli chodzi o wystąpienia publiczne? Ta kobieta patrzy w kamerę i mówi do czterech milionów widzów, a nie potrafi przemówić do dwustu osób?

Murray poklepał mnie po ręce.

- Wszyscy prezenterzy tak mają. Kamera to jej stróż i bariera ochronna. Bez niej, na żywo, publiczność ją przeraża. Po prostu jakoś pomóż jej się uspokoić. I zjedz trochę zupy.

Siedząca w pobliżu dziennikarka z prestiżowej gazety, w jasnożółtej wiosennej sukience Oscara de la Renty i dopasowanym krótkim sweterku, skinęła na Georges'a podniesionym w górę palcem wskazującym, rzuciła bezgłośnie: „Proszę doliczyć to do mojego rachunku” i kołysząc biodrami, ruszyła w stronę drzwi.

Pochyliłam się do Murraya i szepnęłam:

- Nie chcę zupy, ponieważ nie lubię wyrzucać pieniędzy, w przeciwieństwie do wszystkich twoich przyjaciół tutaj.
- Tu nie chodzi o pieniądze, tylko o to, co się osiągnęło - wyjaśnił, łapiąc mnie za nos jak pięcioletnią dziewczynkę. - Merytokracja, dzieciństwo. Na tym polega piękno tego miejsca. Pieniądze dają ci tu władzę, ale tylko jeśli chrzaniś zarobioną przez siebie kasę. Nie ma tu nikogo, kto odziedziczył majątek po tatusiu. Zarób sam albo do diabła z tobą.

Zachrypty głos Murraya pasował bardziej do kierowcy ciężarówki wrzeszczącego na kogoś, by ustąpił z drogi, niż do genialnego spin doktora. Gdy Murray odwrócił głowę, aby skinąć z udawaną sympatią konkurentowi, zza uszu

wypadły mu na czoło dwa kosmyki zlepionych żelem włosów, co nadało zaczesce jeszcze dziwniejszy wygląd.

Spojrzałam na zegarek. Pięć minut do spotkania. W drugim końcu sali zobaczyłam Delsie owijającą wokół szyi i zarzucającą za ramię koniec długiego, żółtozielonego kaszmirowego szala.

- A co z Delsie i jej czterema i pół milionami rocznych poborów? Tak ciężko pracujesz, żeby coś z nich mieć. Czy nie chodzi tu o pieniądze? - zapytałam.

- Ta damulka jest prawdziwą gwiazdą, podoba się białym i czarnym widzom, nikt jej nie tknie. Przejęła władzę w tej kablówce i uzyskała oglądalność, o jakiej marzyli od lat. Nikt nie może powiedzieć, że to nie wyłącznie jej zasługa.

- Wyłącznie jej zasługa? Doprawdy? Wierzysz w to, co sam publicznie opowiadasz, Murray? Delsie w sekrecie płaci nam za poprawianie jej wyglądu, a często także scenariuszy jej wejść na antenę. Zapomniałeś już, że każesz mi całymi godzinami poprawiać jej kiepskie teksty?

Murray uśmiechnął się.

- Nawet taki cholerny geniusz jak ja nie może zrobić czegoś z niczego. Każdy tutaj musi się wywiązać.

Nie próbowałam się z nim spierać. W pewnym sensie miał rację - Manhattan wyhodował grupę ludzi, którzy przybyli tu z małych miast i osiągnęli pozycję głównych graczy na polu sztuki, mody, wydawniczym czy bankowości. Większość z owych niekwestionowanych zwycięzców znalazła się w tej sali.

Podano zupę, a ja wiedziałam, że Murray zamówił ją dla mnie tylko po to, by dowieść swojej racji - że pierożek z foie gras pływający w małej miseczce rosółu z kaczki rzeczywiście może być wart trzydzieści osiem dolarów. Spróbowałam najpierw bulionu. Miał dymny posmak dzi-

czynny, wyraźnie podbity miodem. Była to czysta zupa, lecz tak bogata, że po zaledwie dwóch łykach poczułam pragnienie. Podobnie jak goście restauracji, tutejsi kucharze także osiągnęli wyniki lepsze od oczekiwanych, aby stworzyć coś niezwykłego - chcąc uzyskać taki esencjonalny bulion, musieli upiec ze trzysta kaczych tuszek. Uśmiechnęłam się.

- Masz rację. To znaczy, nie wydałabym trzydziestu ośmiu dolarów z własnej kieszeni na małą filiżankę zupy, ale jeśli kogoś na to stać... Owszem, przyznaję, że jest wyjątkowy.

Murray włożył łyżkę do mojej zupy, rozlewając trochę na stół, i siorbnął.

- Nie. Ona jest warta tych pieniędzy! - krzyknął. - Jest podaż i popyt, a wysiłek...

Osób o wybujałym ego nie brakowało też w moim rodzinnym mieście Squanto w stanie Massachusetts, było ich nawet całkiem sporo. Prym wiodł wśród nich mój własny ojciec. Nie miał pieniędzy, o których warto by mówić, ale dobrze pamiętam, jak zachowywał się w domu. Zawsze po dniu spędzonym na morzu wracał do domu z kolegami rybakami; każdy przynosił hamburgery lub piwo, a potem siedzieli w kółku, rozprawiając tak samo głośno i swobodnie, jak mężczyźni i kobiety w tej restauracji. Ojciec należał do najgłośniejszych i najbardziej czarujących, nie uważał jednak, że wszyscy muszą podzielać każdą jego opinię tylko dlatego, że wszedł do pokoju.

- I nie zapomnij powiedzieć Delsie, że chcę, by relacjonowała Festiwal Filmowy Fulton, który z tak wielkim wysiłkiem nagłośniłem. Filmy artystyczne. Science fiction. Akcja. Co się da. Pieprzyć Sundance! - Murray wziął palcami szczyptę homara ze swej sałatki, położył na połowie bułki i zaczął jeść. - Zapamiętaj moje słowa, Allie. Może

nigdy nie będziesz miała wielkich pieniędzy i nie będziesz płaciła rachunków, ale będziesz szanowana, ponieważ robisz coś wspaniałego. Ratuszesz ludzi. Wymyślasz ludzi. Twój PR pomaga im wydobyć to, co w nich najlepsze.

Tworzenie iluzji nigdy nie leżało w moich planach. Zamierzałam pisać powieści lub długie artykuły do magazynów, a nie wykorzystywać swoje magisterium z kreatywnego pisania do pichcenia tekstów prasowych, które miały wybawiać ludzi z kłopotów lub sprawiać, że będą wydawali się, kim tylko zechcą.

- Zaproś tego faceta na przystawki! - krzyknął Murray, patrząc na podest przy wejściu do restauracji, gdzie stał Wade, który przyszedł na lunch z potencjalnym bohaterem wywiadu. Mój mąż bywał w Tudor Roomie na spotkaniach z ważnymi ludźmi, których chciał pozyskać do współpracy z magazynem, lub z potencjalnymi reklamodawcami. Mógł sobie pozwolić na lunche z szarymi eminencjami, ponieważ zawsze płaciła jego firma.

- Może być - zgodziłam się.

W drugim końcu sali Wade klepał Georges'a po ramieniu, szepcząc mu do ucha niewinne ploteczki. Podziwiałam umiejętność mojego męża przypodobania się wszystkim, lecz jego pojawienie się sprawiło, że poczułam się jeszcze bardziej nie na miejscu, jakby wszyscy oprócz mnie mieli wspólny kod, język i poczucie humoru, których nigdy w pełni nie zrozumiałam.

Gdy poznałam Wade'a, od razu przyciągnęły moją uwagę symetryczne fale jego gęstych, popielatych włosów spływające z tyłu głowy, a kończące się jakieś pół centymetra nad kołnierzykiem. Tego pierwszego wieczoru patrzyłam, jak idzie przejściem pośrodku kina, a on zauważył mnie kilka rzędów przed sobą i uśmiechnął się do mnie. Żołądek podszedł mi do gardła, ponieważ te długie

włosy przypominały mi muskularnych chłopców z nabrzeża rybackiego w Squanto, wśród których dorastałam. Gdy Wade dołączył do grupy stałych bywalców, by wypić drinka przy barze w holu, natychmiast poczułam się jak outsider. Tak właśnie działało pojawienie się mojego męża -od razu skupiał wokół siebie ludzi, a większość pozostałych gości przypatrywała się im z pewną dozą zazdrości.

Murray skinął na Wade'a, by podszedł do nas.

- No cóż, po pierwsze, twój mąż to jedyny kutas wystarczająco pewny siebie, by przychodzić tu w dżinsach i nawet Georges go nie zatrzymuje.

Mój mąż miał osobliwą umiejętność omijania zasad, nie przejmował się nimi. W szatni na dole wisiała mosiężna tabliczka z wyraźnym napisem: „Marynarka obowiązkowa. Prosimy powstrzymać się od noszenia niebieskich dżinsów w Tudor Roomie”. Wade miał na sobie klasyczne niebieskie dżinsy, białą koszulę z bawełny oxford, podniszczoną skórzaną marynarkę i czarne tenisówki. Był na swój sposób buntownikiem, w gazecie tropił ludzi, którym zdawał się nadskakiwać na gruncie towarzyskim. Jego zawodowa dewiza brzmiała: „Zawsze gryź rękę, która cię karmi”.

Murray obserwował ochoczo podążającego w naszym kierunku Wade'a.

Merytokracja, dziecino, mówię ci. Twój mąż nie słynie z dużej kasy, ale bez wątpienia należy do tego towarzystwa. Magazyn, którym kieruje, jest wciąż bardzo wpływowy, choć o wiele cieńszy niż dawniej. Może właściciele znaleźli się w poważnych kłopotach finansowych, a u niego samego zawsze będzie kiepsko z pieniędzmi, bo ile, do cholery, może zarobić redaktor? W tym mieście marne grosze. - Murray uderzył w stół tak mocno, że kalafior wyskoczył z koszyczka. - Ale on ma władzę, bo prze-

mienił „Meter” z podupadającego staroświeckiego piśmidła w absolutny numer jeden, w magazyn, który muszą czytać wszyscy siedzący w tej sali. Największy waśniak z mediów.

Nie przypomniałam Murrayowi, że mój mąż, starszy ode mnie o dziesięć lat, dokonał tego dwadzieścia lat temu - przed YouTube, Facebookiem, Twitterem, Instagramem, blogami i tak dalej. Ludzie, którzy w 2013 roku wciąż pracują w prawdziwej papierowej prasie, mają przed sobą bardziej niepewną przyszłość niż ktokolwiek z tej sali, nawet jeśli Wade zrobił wszystko, co mógł, by temu zapobiec.

- A do tego miał na tyle rozumu, żeby się z tobą ożenić! Ale jeśli kiedyś niedobrze cię potraktuje, przysięgam, zabiję go - oznajmił Murray.

Wade podszedł do naszego rogu, klepnął Murraya w plecy i pocałował mnie za uchem, szepcząc:

- Wyglądasz bosko.

Wcale nie czułam się bosko i wątpiłam, by powiedział to szczerze. Zrobił to, ponieważ zawsze dbał, abym była w dobrym nastroju i nie lubił oglądać mnie w stresie. Szybko wypiłam wartą czternaście dolarów resztę zupy, bo chciałam zostawić tych dwóch i pójść do baru, zanim zaczną typowo męskie, głupawe przekomarzanki.

- Dziękuję za zupę, Murray. Do zobaczenia wieczorem, Wade - pożegnałam się, wstając z krzesła i wygładzając czarną spódnicę do kolan. - Życzcie mi, bym umiała sprawić, że chorobliwie niepewna siebie kobieta poczuje się zadowolona.

- Zrób na niej wrażenie - rzucił Murray.

Wade podniósł brwi na widok mojej obcisłej spódnicy i spojrzał na mnie czule.

- Wyglądasz cudownie. Jak zawsze oszałamiająco.

- Dziękuję, kochanie, ale to nieprawda. Jesteś ślepy -szepnęłam.
- Prawda. - Poglądził mnie po policzku. - W końcu cię o tym przekonam. 'Szłam przez salę na spotkanie z Delsie przy wyłożonym czerwonym drewnem barze, zastanawiając się, dlaczego mój szef i mój mąż byli dla mnie tak bardzo mili. Dopiero gdy podeszłam bliżej, zauważyłam najpierw parę bardzo zgranych gołych nóg, a potem ich piękną młodą właścicielkę. Paski sandałów z wężowej skóry oplatały jej kostki niczym wąż, którego zabito, by zrobić z niego te buty. Kobieta siedziała sama, zajadając słynną specjalność Tudor Roomu - tatarą ze złowionego na wędkę tuńczyka, serwowanego w szklaneczce do martini. Georges szepnął jej do ucha coś, co ją rozśmieszyło. Kobieta odrzuciła do tyłu lśniące blond loki, które ułożyły się na plecach białego obcisłego zakietu w literę V, muskając górę bardzo krągłych pośladków. Delsie, nie mówiąc nawet „cześć”, z miejsca zaczęła:

- Nie mogę po raz kolejny wygłaszać dla Murraya mowy na temat jakiegoś jego przedsięwzięcia charytatywnego. Wiem, że się zgodziłam, ale teraz chcę się wycofać. On chce, żebym kurwiła się przy każdym cholernym pomysle, który wbije sobie do głowy.

- Kurwiła się?

- A tak - odparła strasznie wkurzona, ponieważ nie znosiła, gdy ktoś kwestionował jej opinie. Urocza cecha, najwyraźniej typowa dla wszystkich gości tej restauracji. - „Kurwiła się”. To właśnie powiedziałam i choć może wydawać się to śmieszne, to właśnie miałam na myśli.

Wzięłam głęboki oddech.

- Delsie, zastanówmy się po prostu jeszcze raz, dlaczego zgodziłaś się wygłosić to przemówienie, ponieważ

„kurwić się” może oznaczać, że zostałam wykorzystana, a nawet przymuszona do czegoś. Zatrudniłaś nas, żeby wzmocnić swój wizerunek, więc zrobiliśmy cię głównym mówcą podczas spotkania z mediami na Festiwalu Filmowym Fulton; to wielki prestiż. Tak, będzie zbiórka pieniędzy na szkoły dziennikarskie, lecz...

Spojrzała na mnie surowo, jakby zastanawiała się, czy zadzwonić do Murraya, żeby udzielił mi reprimendy.

- Dostaniesz duże honorarium jako mistrz ceremonii - ciągnęłam, chcąc, jak wiele razy wcześniej, dostarczyć jej odpowiednich argumentów. - A jest to bardzo ważne wydarzenie, Delsie, będzie o tobie głośno w mediach. Wiem, że ci zależy. Zrobisz wrażenie, nie bój się.

Trochę się uspokoiła.

- Kto przyjdzie? Ktoś ważny?

- A kto nie przyjdzie? - odpowiedziałam pytaniem na pytanie. - Będą wszyscy ważni ludzie, których interesuje przyszłość tego miasta. Festiwal Filmowy Fulton to sporo pierwszorzędnych filmów, które zostaną tu pokazane w przyszłym miesiącu, będziesz więc promowała nowojorską kulturę i zyskasz za to świetną prasę.

Może i brzmiałam przekonywająco, ale w czasie tej przemowy byłam nieobecna duchem. Moje myśli i wzrok skupiały się na młodej kobiecie przy barze. Patrzyła wprost na nas, a w jej oczach było coś, co przyprawiało mnie o dreszcze.

Jej gołe nogi lśniły tak samo jak złote zasłony udrapowane we frontowych oknach, przepuszczające ostre popołudniowe światło, które przebijało się teraz przez chmury burzowe. Bardzo wysokie szklane ściany sali stwarzały wrażenie, że jesteśmy gdzieś w górze i spoglądamy na cały Manhattan, choć znajdowaliśmy się na poziomie ulicy. Młoda kobieta sączyła mrożoną herbatę i nic nie wska-

zywało na to, że prowadzi tajne działania, które już wkrótce rozpętają wokół nas szaleństwo.

Zerknęłam na Wade'a, który pomachał do mnie lekko, by dodać mi otuchy, tak samo machał Lucy, gdy zapomniała trzylinijkowego tekstu podczas występu w roli Pierwszej Marchewki w przedszkolnym przedstawieniu.

Nie poddawałam się, pamiętając o wszystkich podobnych sytuacjach, gdy musiałam - z powodzeniem - wypychać na scenę ważnych klientów.

- Nie widzę tu żadnych minusów, chyba że nie lubisz zadawać się z gwiazdami filmowymi - ciągnęłam, patrząc w głodne oczy Delsie. - Jeśli chcesz podbić Manhattan, być kimś z tej sali, potrzebujesz więcej kultury w swoim portfolio. Zapewniam, że to dobry PR w starym stylu dla sympatycznej kobiety z Karoliny, takiej jak ty.

Nie mogłam nic poradzić na to, że moja uwaga była skupiona tylko w połowie na tym, co właśnie mówiłam, a moje spojrzenie znów przyciągnęła modliszka przy mahoniowym barze. Wyglądała na jakieś dwadzieścia osiem lat, uznałam jednak, że to pewna siebie dwudziestopięciolatka. Ukradkiem poprawiłam bluzkę i pasek w talii. Byłyśmy podobnie ubrane - prosta, wąska spódnica, biała bluzka, gołe nogi w sandałkach na wysokich obcasach -ale ta kobieta emanowała wprost niebywałym seksapilem. Wzrost metr sześćdziesiąt dwa nie dawał mi wielkich szans na długie, seksowne nogi. Miała ładne, gęste ciemne włosy, długości trochę poniżej ramion, i niebrzydką twarz trzydziestopięciolatki, uwagę zwracała jednak nie tyle moja uroda, co niezwykle połączenie niebieskich oczu i ciemnych włosów.

Kobieta przy barze zagryzła wydatne, jaskrawoczerwone wargi i zdecydowanym krokiem podeszła do nas.

- Przepraszam, ale przypadkiem usłyszałam. Chciałam

tylko powiedzieć, że Allie Crawford jest znana z tego, że ma większe wrodzone wyczucie, o co chodzi w public relations, niż ktokolwiek inny w tej sali - powiedziała, po czym przysunęła się blisko do Delsie i dorzuciła szeptem: - Nie wyłączając jej szefa, Murraya Hillsingera. Jeśli jest pani zainteresowana zrobieniem czegoś, o czym będzie głośno, proszę pójść za jej radą i zrobić, co ona każe.

- Hm, dziękuję... - zdołałam tylko wykrztusić, gdy kobieta wracała na swój stołek przy barze. Nie znałam wówczas nawet jej imienia i nie miałam pojęcia, dlaczego chce mi pomóc.

Do ślicznotki znów podszedł Georges, a ona spojrzała na niego z błyskiem w brązowych oczach. Szepnął jej coś na ucho. Początkowo pomyślałam, że romansują ze sobą, ale potem wyczułam, że chodzi o coś innego. Georges wyjął z lewej kieszeni marynarki żeton z kasyna i dyskretnie wrzucił go do jej torebki. Widziałam mały fragment tego żetonu, początek napisu zaczynającego się od „Pięć” -jak pięć tysięcy dolarów. Tak samo jak na przeklętym żetonie, który wczoraj wieczorem wypadł z kieszeni koszuli mojego męża.

Przyjęcie

Następnego wieczoru koktajl zaczął się zwyczajnie; ja zaś starałam się wypełniać obowiązki żony i matki najsumienniejszym, jak mogłam, zważywszy na nieuchronnie zbliżające się potężne zamieszanie w moim domu. Wade chętnie organizował u nas co miesiąc małe przyjęcia, aby dopieścić reklamodawców „Meter” i ściągnąć potencjalnych bohaterów publikacji. Na każdym przyjęciu pojawiały się zupełnie nowe niedoszące gwiazdy, osobistości już skończone i te będące aktualnie na szczycie. Nasze małe mieszkanie nie pomieściłoby dużo ludzi, lista gości musiała więc być ograniczona; pozostali chętni nerwowo próbowali znaleźć pretekst do wproszenia się. Przemięły, bystry człowiek, świetny manipulator - cały Wade Crawford.

Chciałam spędzić ten wieczór w łóżku, z dziećmi; znaleźć czas na rozmowę sam na sam z Blakiem, by zrozumieć, dlaczego koledzy wciąż go ignorują. Nie miałam ochoty na to przyjęcie, na spotkanie z ludźmi, których nic nie obchodzi. Byłam tylko panią domu, nie mogłam żadnemu z nich ułatwić pięcia się w górę. Wszystkie głowy będą zwrócone w stronę pałającego blaskiem Wade'a, Króla Słońce, mogącego zarekomendować swoich gości w magazynie. Dorastałam wśród ludzi, którzy może mieli

mniej pieniędzy i władzy, za to z pewnością lepsze maniery; wiedzieli, że trzeba przywitać się z żoną gospodarza i jej podziękować.

Przed przyjęciem zastanawiałam się, czy powinnam zapytać Wade'a o tę ślicznotkę z Tudor Roomu, która mi pomogła. Odpowiedziałyby, że nigdy wcześniej jej nie widział, a gdybym spytała, dlaczego ona miała taki sam żeton z kasyna, jaki próbował ukryć przede mną, udałby, że w ogóle nie rozumie pytania. Znałam go dobrze od tej strony. Wyszedłby z pokoju jakby nigdy nic, podczas gdy ja czułam, że coś się jednak dzieje. Później powiedziałyby, że jego towarzystwo często jeździ do Atlantic City z Murrayem i różnymi klientami. Najpierw musiałam lepiej zorientować się w sytuacji, by mieć argumenty, gdy Wade zacznie zaprzeczać.

Wade przeglądał swą dobraną kolorystycznie garderobę, by wybrać ubiór odświeżony, a jednocześnie swobodny. Wyciągnął najmodniejszy lawendowy krawat oraz błękitną koszulę.

- Czy to wygląda zachęcająco? - zapytał i przyciągnął mnie do siebie. - Będę mógł przelecieć moją piękną żonę?

- Tak, Wade, oczywiście - odparłam, notując jednocześnie w pamięci, że ostatnio mój mąż bardziej dba o swój wygląd. - Twój fioletowy krawat nadzwyczaj mi się podoba.

Czy on nie za bardzo próbował odgrywać troskliwego męża, czy mi się tylko wydawało?

- Fioletowy to mój ulubiony - oznajmiła Lucy, wchodząc do pokoju, i przytuliła się do nogi ojca.

- Mój także, dzieciaku - zapewnił Wade. Zmierzwił jej włosy i pociągnął ze sobą przed lustro. Na koniec włożył czarną „miejską” marynarkę z małymi, starymi złotymi guzikami. - A teraz chodź tu i pocałuj mnie na dobranoc.

Dostrzegłam sposobność i pognałam do pokoju dziecięcego, gdzie znalazłam Blake'a, grającego z niezwykłą zaciętością na konsoli Nintendo DS.

- Jak było dziś z Jeremym, skarbie? Czy coś powiedział? Wytłumaczyłeś mu, że tym razem chcesz podejść do automatu? Wydałeś pieniądze, które dałam ci na coś do jedzenia?

- Mamo, oni poszli kupić chipsy w automacie beze mnie. Nie zapytałem, dlaczego. To jasne. Nie chcą, żebym z nimi chodził.

- No cóż, skarbie, ja...

- Mamo, oni nie chcą, żebym z nimi chodził. Nie uda ci się mnie pocieszyć. Po lekcjach, gdy pakuję plecak i proszę, by na mnie poczekali, zanim wyjdą na plac zabaw, zawsze uciekają.

- To takie przykre, skarbie.

Ucałowałam mojego skrzywdzonego dziewięciolatka w czoło; z całego serca pragnęłam jakoś mu pomóc.

- I nie dzwoń do jego mamy, nie mów, żeby on był dla mnie miłszy, tak jak ostatnim razem.

- Nie zadzwonię, ja... - zapewniłam, choć to właśnie chciałam zrobić.

- Wychodzę na skarżypytę. Ona powiedziała mu, żeby się ładniej bawił, a on rozpowiedział wszystkim, że na niego nagadałem. Nie rób tego więcej. Naprawdę, mamó. Nie rób.

- Kocham cię, skarbie. Przyszłam porozmawiać, jeśli zechcesz.

- Mówiłem już, że nie chcę.

Delikatnie zamknęłam drzwi do pokoju syna, mruczając do siebie: „Matka jest tylko tak szczęśliwa, jak jej najmniej szczęśliwe dziecko”. Przygnębiona, lecz pogodzona z faktem, że Blake woli sam zmagać się z kłopotami,

ruszyłam do kuchni, by wyłożyć na blachy i wsunąć do rozgrzanego piekarnika trzydzieści porcji przystawki kupionej w Trader Joe's. Ponieważ mocno spadły wpływy z reklam, spółka wydająca magazyn Wade'a obcięła jego budżet na koktajle w domu niemal do zera. Płacono tylko za obsługę w postaci dwójki studentów college'u, za pośledniej jakości alkohole i najtańsze przystawki z mrożonek. Na każde przyjęcie musiałam kupować kwiaty i różne drobiazgi z własnych pieniędzy. Gdy protestowałam, że te koktajle nie mieszczą się w naszym skromnym miesięcznym budżecie, bo Nowy Jork jest drogi, Wade kontrował, że nie mógłby prowadzić „Meter” z sukcesem, gdyby nie nawiązywał i nie podtrzymywał korzystnych kontaktów w każdej sytuacji i zawsze, gdy były mu potrzebne.

Nisko opłacani barman i kelner z agencji usług barmańskich Uniwersytetu Columbia spóźniali się; kartony wina i wody sodowej piętrzyły się nietknięte w ciasnym korytarzu kuchennym. Wpół do siódmej. Robiło się niebezpiecznie późno i zaczęło do mnie docierać, że goście mogą pojawić się przed barmanem i kelnerem. Z trudem przesunęłam kartony po podłodze o kilkanaście centymetrów, aby móc obok nich przejść i dostać się do piekarnika.

Włożyłam do niego maleńkie quiche'e i tarty z ciasta filo ze szpinakiem, potem przystawiłam krzesło i zdjęłam z szafki nad lodówką dwie butelki wódki. To było mieszkanie w Nowym Jorku, stół i miejsce na półkach w pokoju dziennym, czyli salonie, były zbyt cenne, by zajmował je niewygodny barek, bo przecież nie zawsze mieliśmy gości.

Dlaczego to ja wykręcałam szyję, sięgając po butelki, i denerwowałam się, że zabraknie nam toniku i limonek na przyjęcie dla ludzi z jego kręgu zawodowego, podczas gdy za jedenaście siódma Wade beztróska wylegiwał się

na łóżku, bawiąc się w łaskotki z Lucy? Większość żon zna odpowiedź na to pytanie.

Po akrobatycznych wyczynach w kuchni na mojej czerwonej jedwabnej bluzce pojawiły się pod pachami plamy potu. Za siedem siódma przybyli w końcu z kampusu Columbian barman i kelner, przeprasząc i narzekając na niepunktualność metra. Gdy szukałam w szafie innej bluzki, doszły mnie krzyki i śmiech Lucy, która skakała po łóżku. Wade próbował trafić w nią poduszką, a ona uskakiwała na boki. Ta zabawa zawsze kończyła się łzami. Nieważne, ile razy błagałam, by się tak nie bawili. Lucy zawsze chciała więcej.

- Wade, czy mógłbyś przed przyjściem gości porozmawiać z Blakiem? Jeremy i te okropne dzieci są...

Nie słuchał. Liczył czas podskoków Lucy, by uderzyć ją dużą poduszką, gdy córka poderwie nogi w górę.

- Wade, czy ty mnie słuchasz?

- Mam cię! - krzyknął.

Trafiona Lucy runęła jak długa, pękając ze śmiechu.

- Jeszcze raz, tatusiu! Wade odwrócił się do mnie.

- Dostałem ją. Zapowiedziałem, że będziemy się bawić, dopóki jej nie trafię. Teraz pójdę pomówić z Blakiem, ale on nie będzie chciał rozmawiać, zapewniam cię.

- Może przyda mu się wsparcie od ojca, idź więc szybko do niego. Biegam tu jak szalona. Jestem spocona, wyglądam jak nieboskie stworzenie...

Zdarłam z siebie bluzkę i gorączkowo szukałam innej, która jakimś cudem nie byłaby pognieciona. Gdy włożyłam obcisły czarny sweter, Wade, specjalista w zakresie dobrego smaku, rzucił na mnie okiem i nieproszony orzekł:

- Ta klasyczna czerwona bluzka pasowała do tych

szpilek. Jeśli zamieniasz ją na bardziej nowoczesną czarną, musisz włożyć grubsze obcasy.

Pokręciłam głową, a on podszedł do mnie i delikatnie pocałował mnie w czoło.

- Przepraszam, kochanie, wiem, że się starasz, tylko że te rzeczy po prostu do siebie nie pasują. Ale cię kocham i gdybym chciał się ożenić z projektantką mody, zrobiłbym to. Dziś chciałbym jednak, abyś ubrała się odpowiednio, ponieważ będzie tu mnóstwo osób reklamujących modę.

Tam, gdzie się wychowałam, wszyscy nosili praktyczne, odpowiednie do warunków buty, a nie coś, co podoba się zamordystom od mody z Manhattanu. Jak, u diabła, miałam nauczyć się w zapadłej dziurze, jaką było moje rodzinne miasteczko Squanto nad Atlantykiem, wyczucia mody i stylu? Moja rodzina mieszkała w małym domu w stylu kolonialnym, stojącym zaledwie kilka przecznic od nabrzeży; sól i piasek przenikały do każdego pomieszczenia. Nosiliśmy buty zimowe, tenisówki i japonki. Pierwszą parę butów na obcasach dostałam, gdy wyjechałam do Middlebury College, i włożyłam je może pięć razy przed przeprowadzką na Manhattan, gdzie wymagania są surowe.

- O jakie obcasy ci chodzi?! - zawołałam do pleców Wade'a. - Masz na myśli sandałki bez pięt czy zakryte buty? Czy mógłbyś po prostu wrócić i mi pokazać? Muszę teraz uspokoić Lucy, boją zdenerwowałaś. Jeśli Blake nie będzie chciał rozmawiać, dopilnuj, by wziął się do lekcji.

Byłam pewna, że Blake wciąż siedzi przy Nintendo i wcale nie ma zamiaru się uczyć, nie mogłam jednak mieć do niego pretensji - w sąsiadującej z pokojem dziecięcym kuchni potwornie hałasowali studenci z Columbi.

- Które dokładnie buty mam włożyć?!

Ale Wade długo nie przychodził.

- Chcę, żeby tata tu był - zawodziła Lucy.

Jej dobry nastrój rozwiął się w mgnieniu oka. Na tym polegała ujemna strona, szampańskich zabaw tych dwojga - mała zawsze chciała więcej. Przed oczyma przeleciał mi obraz mego ojca wychodzącego z pokoju, podczas gdy ja, pięcioletnia dziewczynka, wyciągałam do niego rękę. Czekwały na niego łodzie rybackie, którymi woził przyjeżdżających na lato bogatych turystów. Opuszczał mnie na całe dni. Gdy wracał do domu, a na jego okolonej słońcą brodą twarzy pojawiał się promienny uśmiech, było tak, jakby nigdy nie zostawiał mnie z matką, która spędzała większość dnia, pijąc do nieprzytomności przed telewizorem i oglądając teleturnieje.

Urok osobisty mojego ojca, podobnie jak mego męża, był tak nieodparty, że, chcąc nie chcąc, wybaczałam mu natychmiast, gdy pojawił się znów w drzwiach mojego pokoju. Nic dziwnego, że Wade dostawał ode mnie, co tylko zechciał - nie miałam wprawy w gniewaniu się na mężczyznę, którego podziwiałam najbardziej na świecie.

- U Blake'a wszystko w porządku - oznajmił Wade. - Jak mówiłem, on nie chce, byśmy wtrącali się do jego stosunków z kolegami. Czwarta klasa to czas, by samemu zacząć sobie radzić z pewnymi sprawami.

Jak zawsze tuż przed początkiem przyjęcia Wade stanął przed lustrem, by po raz ostatni rzucić pełne zachwyty spojrzenie na swą szykowną sylwetkę. Przewiesił krawat przez ramię i wygładził przód koszuli. Przybierając pozę chłodnego specja od mediów, delikatnie nasunął na brew pasmo włosów.

Wade także pochodził z małego miasteczka na wschodzie, lecz jako syn księgowego z wyższej klasy średniej, a przy tym arogant, miał ogromne aspiracje, chciał zrobić

kariere i nie przepuścił żadnej okazji, by sobie pomóc. Jego pewność siebie była jedną z rzeczy nadających ton naszym relacjom. Obserwowanie go w akcji zawsze wywoływało we mnie obawy, że niczego nie zdołam zrobić dostatecznie dobrze.

- Znasz wszystkie nazwiska z listy, Allie, prawda?

- Nie wiem, Wade. Mam nadzieję.

- To ważne. - Poglaskał mnie po uchu. - No, dziecinko, wiem, że wkurzyły cię zranione uczucia Blake'a i kostium gąsienicy dla Lucy i że nie masz lekko w pracy, ale polegam na twojej niezwykłej umiejętności zapanowania nad każdą sytuacją. Zrobisz to dla mnie? Będę ci wdzięczny.

- Jasne, Wade. Poradzę sobie.

Chciałam mu pomóc, lecz tego wieczoru byłam naprawdę zmęczona. Zacisnęłam zęby i robiłam swoje, nieświadoma zbliżającego się tsunami.

- Oto moja najlepsza dziewczynka. - Wade pocałował mnie szybko w usta. - A teraz, Lucy, ty też bądź grzeczną dziewczynką, to wymknę się na chwilę i poczytam ci przed snem.

Lucy wystawiła mały palec u ręki, a ojciec chwycił go, uśmiechając się czule z twarzą przy jej twarzy. Potem poszedł do pokoju dziennego, by upewnić się, że świece i muzyka stwarzają odpowiedni nastrój, spokojny i swobodny jak on sam. Wstałam i ruszyłam korytarzem, aby jeszcze bardziej porozpieszczać Blake'a - mogłam dzięki temu opóźnić wyjście do hordy gości, którzy wkrótce będą kręcić się wokół mojego męża i bezwstydnie zabiegać o jego względy.

Znów ta kobieta

Krążyłam w tłumie gości, rozstawiając małe szklane miseczki nerkowców i groszku wasabi na wszystkich stolikach i parapetach, by stworzyć wrażenie, że jedzenia jest pod dostatkiem. Gdy wracałam z kuchni po sprawdzeniu ostatniej partii przekąsek z Trader Joe's, omal nie przewróciłam się o wystające z narożnej wnęki wspaniałe nogi w kolorze kawy z mlekiem. Ich właścicielka, Delsie Arceneaux, dość obojętnie skinęła mi głową. Ta kobieta ciężko pracowała przez ostatnie dwa lata, by występując przed kamerą, mówić jasno i precyzyjnie.

Dotarłszy do bufetu z alkoholem, wrzuciłam trochę lodu do szklaneczki, a jednocześnie obserwowałam, jak Delsie przypuszcza atak na wciąż bardzo jurnego siedemdziesięciodwuletniego Maxa Rowlanda, świeżo wypuszczonego z więzienia Allenwood po dziewięciomiesięcznej odsiadce na oddziale dla białych kołnierzyków. Max należał do naszych najlepiej płacących (i najbardziej wymagających) klientów. Murray namówił go do zainwestowania w nasz festiwal filmowy, aby poprawić dotychczasowy wizerunek Rowlanda jako zachłannego, unikającego płacenia podatków korporacyjnego kryminalisty - kolejny

przykład konfliktu interesów, którego mój szef wolał nie widzieć.

- Powiedz mi, Max - rzuciła cicho Delsie, wyglądając błękitny kostium Chanel z dzianiny, składający się z obcisłego żakietu i minispódniczki - jak ci tam było? Wszyscy tu cholernie się o ciebie bali, a ja im potarzałam: „Dajcie spokój. To Max. Mój tata mówił o takich, że wysoko zajdą. Max własnymi rękami zbudował imperium parkingowe. Zapędzi innych więźniów w...”.

Max, przysadzisty Teksaszczyk, który zaczął karierę w Nowym Jorku w wieku dwudziestu jeden lat i zbił ogromną fortunę, zapadł się w obitą białym sztruksem kanapę, a stopy położył na jednym z krytych skórą zebry pufów Ralphi Laurena, które Wade podwędził po którejś z sesji zdjęciowych do swego magazynu.

- Masz rację - zachichotał. - Jedzenie było do dupy, ale ci goście z więzienia nie tacy całkiem źli. Muszę przyznać, że słuchali każdego mojego słowa.

- Jak my wszyscy, Max.

Okulary bibliotekarki tylko potęgowały energię seksualną emanującą z wypowiedzianych na półoddechu, zachrypłym głosem słów Delsie. Ona sama przybrała taką pozę, jakby zaraz miała wycisnąć z głowy tego starszego mężczyzny wszystko, co się da - biodra wygięte do tyłu, piersi mocno do przodu. To był jej sposób na zdobycie pierwszego wywiadu z Maxem po jego wyjściu z więzienia. Od chwili, gdy znalazł się na wolności, Max nie rozmawiał z prasą. Gdyby to Murrayowi udało się skłonić go do rozmowy z Delsie, i tak wszyscy byliby wygrani, skoro i Max, i Delsie są naszymi klientami.

Na przyjęciu aż tryskało ekskluzywnością, choć nasze mieszkanie mieściło się w gwarnym budynku przy handlo-

wej Dwudziestej Zachodniej, w niezbyt drogim miejscu. Zburzyliśmy ścianę między wnęką jadalną a pokojem dziennym, dzięki czemu powstała przestrzeń mogąca pomieścić więcej osób. Wcielonej wnęce z narożnym oknem stanęły ogromna beżowa kanapa i biurko Wade'a; chętnie zbierali się tam ludzie ceniący wąskie, dobrane towarzystwo. Wade zawsze o wiele bardziej dbał o „scenerię” niż ja i zadał sobie wiele trudu, by uzyskać dobry efekt przy naszym ograniczonym budżecie. Anemony miały dokładnie taki jak trzeba odcień czerwieni; po upragnione czarne tace z laki Wade wybrał się do Chinatown; studenci z obsługi nosili odpowiednie stroje (czarne koszule, nigdy krawaty, ponieważ musieli wyglądać tak samo modnie jak eleganci z Chelsea i pan domu); na przystawkę nigdy nie podawaliśmy ciastek krabowych ani wędzonego łososia - dziesięć lat temu pan Vincent Astor powiedział Wade'owi, że goście mają po nich brzydki oddech - i nawet serwetki zawsze były w tym samym kolorze co suknia ostatniej dziewczyny z okładki (w tym przypadku supermodelki zwanej po prostu Angel). Błyszczące zdjęcia najnowszej okładki i stron magazynu z sesją zdjęciową wisiały na białej ścianie przy drzwiach wejściowych. Suknia Angel była w kolorze fuksji, podobnie jak logo „Meter” na okładce oraz wydrukowana grubą czcionką zapowiedź artykułu „Chcesz czynu?”. I taki też kolor miały serwetki na naszym przyjęciu.

Gdy brałam do ust łyk wódki z lodem, mój wzrok przyciągnął skrawek zieleni w pobliżu Wade'a. Omal nie upuściłam szklaneczki. To była ta piękna dziewczyna, która pomogła mi poprzedniego dnia w barze Tudor Room, zrobiona na bóstwo w opiętej oliwkowej sukni. Mówiła z wielkim ożywieniem do bogatego właściciela funduszu

hedgingowego, wyraźnie nią zafascynowanego. Zauważyła, że się jej przyglądam, zerknęła na Wade'a, który stał do mnie plecami, i skinęła głową w stronę kuchni. Wyszła na korytarz. Wydało mi się to dziwne. Kobieta, której nie znałam, dawała mi znak, że idzie do mojej kuchni... I o co jej chodziło z Wade'em?

- Wszystko w porządku, prawda, kochanie?! - zawołał Wade, przekrzykując harmider, wyraźnie zadowolony, że to on panuje nad każdym najdrobniejszym szczegółem przyjęcia, bo ja tego nie dopilnowałam. Wciąż pojawiali się kolejni goście. - Byłam u Blake'a. Ma się dobrze, jakby zapomniał o tym okropnym Jeremym. Przyjęcie jak dotąd udane, prawda?

- Prawda - odpowiedziałam bezgłośnie, odgryzając kawałek quiche'a, ciepłego z wierzchu, zimnego w środku. Wzięłam głęboki oddech i poszukałam kelnera, przyćpanego marihuaną dziesiętnastolatka, by mu przypomnieć, żeby następną partię zostawił w piecyku nieco dłużej.

- Jesteś pewna? - dopytywał się Wade, przeszukując wzrokiem pokój. Zatrzymał go na dziewczynie w zielonym.

- Absolutnie.

To jedno spojrzenie w jej stronę wystarczyło - dotarło do mnie, że przecucia, które miałam od roku, nie myliły mnie i że pora skończyć z udawaniem, że nie ma problemu. Na pozór wszystko było jak dawniej, ale pod spodem coś się u Wade'a zmieniło. Ciepło na zewnątrz, chłód w środku.

Pojawiła się subtelna, lecz znacząca zmiana w jego zachowaniu - zwykle błdził wzrokiem po mojej twarzy, lecz tego wieczoru nie patrzył na mnie, rzucał ukradkowe spojrzenia na tę kobietę. Powtarzał, że jestem cudowna, lecz było to nieszczerze, nic z tego nie wynikało. Kiedyś

lubił obściskiwać mnie w naszej windzie, nawet gdy dzieci były już na świecie, jeszcze w zeszłym roku. Teraz częściej prawil mi komplementy, lecz jego pocałunki zamieniły się w cmoknięcia.

- Pójdę sprawdzić, co zjedzeniem. Chyba się kończy.

Wade pocałował mnie w przelocie, obrócił się na pięcie i wybiegł za niewiarygodnie cudowną kobietą, nie zauważając nawet, że mu się przyglądam.

Dziwne zachowanie

Z ustami otwartymi w niemym krzyku szukałam w tłumie Caitlin, mojej prawej ręki w biurze i przyjaciółki, po części w nadziei, że widziała, a po części modląc się, by nie widziała, jak mój mąż pobiegł za piękną dziewczyną, która pomogła mi w barze Tudor Room. W końcu uchwyciłam spojrzenie Caitlin, a ona przeskoczyła wyciągnięte nogi Delsie i dotarła do mnie.

- Coś nie w porządku? Nie, nie mam na myśli przyjęcia - zapytała cicho, a gdy się uśmiechnęła, na policzek opadło jej pasmo blond włosów przyciętych na chłopczycę z lat dwudziestych ubiegłego wieku. - Przyszli wszyscy kretyni, którzy powinni tu być. Wade musi być bardzo zadowolony.
- Owszem - odparłam, usiłując zachować spokój i wypatrując, czy w korytarzu nie pojawi się albo mój mąż, albo ta kobieta. - Jest zadowolony ze wszystkiego.

Caitlin popatrzyła spod zmrużonych powiek na moje ściągnięte brwi.

- Ale ty nie jesteś. Co się dzieje?
- Po prostu zniknął w korytarzu - wyrzuciłam z siebie - ze śliczną młodą laską, która była dla mnie bardzo

uprzejma i wspaniałomyślna podczas spotkania z Delsie. Jestem pewna, że to nic takiego. Nie mógłby... Jest tylko bardzo podekscytowany tym...

- Ach tak, nie mógłby we własnym domu. - Caitlin skrzyżowała ramiona. Wydawała się mocno rozgniewana. - Znowu się łudzisz?

Z pewnością nie spodziewałam się, że tego wieczoru odżyją obawy, iż mąż mnie oszukuje. Gdy Wade pobłądził „ten jeden, jedyny raz”, utrzymywał, że „czuł się traktowany jak powietrze i samotny” i że popełnił ogromny błąd, zadając się z asystentką fotografa z „Meter” w czasie, gdy ja karmiłam Lucy piersią. Nasze małżeństwo omal się nie rozpadło. „Ten jeden, jedyny raz”, zaklinał się. Nie było dnia, by nie powrócił ból, jaki poczułam, dowiedziawszy się o zdradzie. Pewnego wieczoru usłyszałam rozmowę Wade'a z tą kobietą - opowiadał przez telefon o tych wszystkich rzeczach, które chciałby jej zrobić, szepcząc w łazience przy lekko uchylonych drzwiach. Nie wiedział, że jestem w domu i wszystko słyszę. Zwaliłam swe zwiotczone po ciąży ciało na łóżko i czekałam, aż skończą rozmawiać. Gdy kilka minut później Wade mnie zobaczył, nie znalazł nic na swoje usprawiedliwienie. Jeszcze długo nie byłam w stanie nawet usiąść koło niego na kanapie.

W następnych miesiącach wracał do domu prosto z pracy i co wieczór zapewniał mnie, że to była „pomyłka”, że zrozumiał, iż omal nie zniszczył wszystkiego, co było między nami. Postanowiłam uwierzyć, że był to tylko jednorazowy incydent. Teraz nie miałam już pewności.

- Poczekaj, zaraz wracam. Sprawdzę tylko, co zjedzeniem - skłamałam. Dlaczego ta kobieta ni z tego, ni z owego podeszła do mnie w Tudor Roomie, bezczelnie wtrącała się do rozmowy i pomogła mi, jeśli kręciła z Wade'em?

A przed minutą skinęła głową w stronę kuchni, żeby oboje poszli w tamtym kierunku, gdzieś na tyły mieszkania. O co tu chodzi, do diabła?

Udawałam, że idę do kuchni ot tak, po prostu, by sprawdzić, czy wszystko w porządku, i zastałam tam kelnera z college'u, uwijającego się przy ustawianiu na tacach z czarnej laki gorących z wierzchu, a zimnych w środku przekąsek. Ani śladu Wade'a.

- Jim, widziałeś mojego męża?

- Przykro mi, jestem zbyt zajęty... - Jim pokręcił głową, wyraźnie zdenerwowany tym, że musi nakarmić sześćdziesiąt osób zawartością jednego małego piekarnika, podczas gdy zbyt duża działka marihuany spowalnia jego ruchy.

Drzwi do pralni były zamknięte, ale przez szparę sączyło się światło. Nie do wiary. Nerwowo sprawdziłam naszą sypialnię. Żadnych dorosłych, jedynie dwójka moich dzieci w naszym wielkim łóżu, hipnotycznie wpatrzonych w telewizor.

- Za dziesięć minut macie być we własnych łóżkach. Kocham was oboje!

Zdruzgotana wróciłam do frontowej części mieszkania, gdzie czekała Caitlin, z rękoma na biodrach, gotowa pomóc mi w każdy możliwy sposób.

- Gdzie oni są? - Caitlin niezliczoną ilość razy namawiała mnie, bym nie pozwalała Wade'owi tak często wychodzić, skoro raz już pobłądził. - I nie mów mi, że sprawdzałaś, co zjedzeniem. Pomogę ci ich znaleźć.

Wydawała się bardziej zdeterminowana odkryć prawdę niż ja sama, co uznałam za nieco dziwne.

- Myślę, że są w pralni - odparłam, splatając dłonie. Powstrzymałam napływające do oczu łzy. - To jedyne miejsce, którego nie sprawdziłam.

- Niemożliwe.
- Nie ma go z gośćmi. Nie ma go w kuchni. Nie wyskoczyli przez okno i nie ukryli się u dzieci. Tylko tam mogli się schować. I widać tam światło.
- Jesteś pewna, że ona nie jest jakąś pisarką? - zapytała Caitlin. - Może pomaga mu napisać toast?
- Z pewnością nie pracuje w „Meter”. Jest dostatecznie ładna, by znaleźć się na okładce. A poza tym już napisałam mu ten pieprzony toast.
- Tak przy okazji... Kiedy przestaniesz to robić? To dorosły mężczyzna i ma do dyspozycji dziesiątki ludzi piszących...

- W pralni, Caitlin.

Tam, gdzie piorę ubrania jego dzieci.

- Na twoim miejscu spróbowałabym złapać go na gorącym uczynku - rzuciła z wściekłością moja przyjaciółka. - Powinnyśmy tam pójść i zniemacka otworzyć drzwi.
- Nie my. Ja. Jesteś zbyt impulsywna. Schrzanisz to - powiedziałam. Caitlin zaczęła protestować, rozumiała jednak, o co mi chodzi. - Dopilnuj, by nikt nie poszedł na tyły mieszkania. Muszę załatwić to sama.

Ruszyłam korytarzem, dotarłam do kuchni i usiadłam na taborecie, przybita upokorzeniem. To wariactwo, to nie może być prawda. Gdy kelner wyjmował ostatnią partię tart z ciasta filo, zawartość blachy ześliznęła się na podłogę.

- Podłoga jest czysta - powiedziałam. - Podnieś to, ułóż na tych pięknych tacach i podaj gościom. Jim.
- Naprawdę, pani Crawford? Ja nigdy bym...
- Naprawdę. Zrób to.

Byłam tak spięta, że nie mogłam złapać tchu, czekałam

więc ukryta w załomie korytarza, patrząc na światło padające spod drzwi pralni. Jeśli mój mąż i ta dziewczyna wyjdą razem, nie będę mogła nakrzyczeć na niego przy niej i reszcie gości. A może będę mogła? Musiałam przemyśleć, co może dać mi przewagę, i znaleźć w sobie siłę, która nie pozwoli mi się poddać. Jeśli się teraz wycofam, nigdy nie będę miała dowodów przeciwko niemu. Zostaną tylko pogłoski i domysły, którym łatwo zaprzeczyć. Zadałam więc sobie pytanie, dlaczego waham się przyłapać go na gorącym uczynku. Odpowiedź była prosta: ponieważ nie chciałam, aby to była prawda.

Uznałam (słusznie), że nie pozostaje mi nic innego niż zapukać, i właśnie w chwili, gdy moja zaciśnięta pięć znajdowała się o centymetry od drzwi pralni, w kuchni pojawiła się półprzytomna Lucy w zmechaconej różowej koszuli nocnej disnejowskiej księżniczki; córka zażyczyła jej sobie dwa lata temu i od tamtej pory nie mogła bez niej zasnąć.

- Gdzie jest tatuś? - wymamrotała, pocierając lewe oko. - Miał przeczytać mi bajkę.

- Skarbie, musisz wracać do łóżka. Jeśli będziesz się tu kręcić, rozbudzisz się i nie wyśpisz, a do tego...

Zobaczysz, jak przyłapuję twojego ojca in flagranti. Za plecami siostry nagle pojawił się Blake. Zaczynało się robić niebezpiecznie.

- Mamo, próbowałem jej powiedzieć, żeby poszła do łóżka, ale nie słuchała. Musi znaleźć tatę.

- W porządku, Blake. Powiem ci, co zrobisz. Jeśli przeczytasz jej *Roztańczoną Angelinę*, nic więcej nie będziesz musiał już dziś czytać.

Pocałowałam Lucy w czubek głowy, odwróciłam ją przodem do drzwi, a potem patrzyłam, jak Blake prowadzi

siostrę do pokoju dziecięcego. Bałam się, że jeśli sprawa z pralnią okaże się tak paskudna, na jaką wygląda, trudno mi będzie naprawić krzywdę wyrządzoną dzieciom.

- Allie! - zawołał Murray, miotając się po kuchni i wymachując muskularnymi ramionami. Rzucił mi się w oczy jego złoty zegarek rozmiarów krążka hokejowego. Rozejrzałam się za Caitlin, by zapytać ją, dlaczego, do cholery, pozwoliła mu tu wejść, lecz nigdzie jej nie zauważyłam.

Mizerna zaczeska Murraya przekrzywiła się nieco, gdy próbował złapać oddech.

- Allie - wysapał, biorąc paluszką serowego i celując nim w moje serce, a potem wpychając go do ust środkiem dłoni. - Gdzie, u diabła, jest twój mąż?

Wzruszyłam ramionami. Murray oparł się łokciem na szafce pośrodku kuchni, tak że widoczne stały się plamy potu na jego pogniecionej ciemnoniebieskiej koszuli. Kelner z Columbii nie zdołał ułożyć na tacy ostatnich tart ze szpinakiem ani świeżo odsmażonych pierożków wonton dostatecznie szybko, by uniemożliwić Murrayowi błyskawiczny atak na przekąski, które momentalnie znikwały w jego ustach; ropucha nie złapałaby szybciej muchy językiem.

Nie przestając łapczywie jeść i tryskając śliną, mój szef krzyczał mi prosto do ucha.

- Delsie uważa, że jesteś fantastyczna! Twoje argumenty zadziałały, a ona jest bardzo zadowolona, że będziesz zajmowała się jej tekstami dla wielkiej kampanii w mediach, którą my...

- Dziękuję, Murray, ale muszę zająć się przyjęciem. Zostawiłam go i ukryłam się w korytarzu, by zobaczyć

Wade'a wychodzącego z pralni.

A potem wydarzyło się coś niewyobrażalnego. Mój szef spojrzął na drzwi pralni, zauważył pod nimi światło i ru-

szyl w strone pomieszczenia, w ktorym moj maz prawdopodobnie obracal swa kochanke. Zaczal walić w drzwi pięścią. Uszczęśliwił mnie, polubiłam go jeszcze bardziej.

- Wade, ty zwariowany sukinsynu! Jesteś tam!? Czekam na toast na cześć twojego fantastycznego tyłka! -krzyczał, szarpiąc gałką zamkniętych drzwi.

- Już wychodzę, Murray! Tylko jeszcze coś tu skończę... - odkrzyknął Wade nonszalancko, jakby nie chodziło to, że za chwilę eksploduje w zmysłowych ustach młodej kobiety.

Długie dwadzieścia dwie sekundy później - wiem, bo liczyłam - Wade pojawił się z nosem do góry, jakby nic się stało, i z niczego nie zamierzał się Murrayowi tłumaczyć. Tylko ja zauważyłam w tej pozie cień gniewu. Z pewnością nie zachwyciła go obecność rozzłoszczonego Murraya pod drzwiami - musiał przecież się pośpieszyć.

- Wszystko dobrze? - Murray klepnął Wade'a w plecy, zostawiając okruszki filo i ślady tłustych palców na jego koszuli.

Pomyślałam, że dobrze byłoby dostać się do pralni, lecz Wade ostrożnie zamknął drzwi i skierował Murraya w stronę pokoju frontowego. Mąż nie zauważył mnie stojącej w korytarzu.

- Nic takiego, to tylko biegunka... Muszę wziąć... Och, nieważne. Co, u diabła, się z tobą dzieje, Murray?

A potem Wade zwrócił się do kelnera w sposób o wiele bardziej agresywny, niż wypadało.

- Czy człowiek może tu dostać coś do picia? Widziałam kropelki potu na tworzących mu się zakolach. Był wyraźnie wkurzony.

- Już podaję, proszę pana - odparł Jim, wyglądając na siebie zmiętą czarną marynarkę. O tym jednym Wade zapomniał - o swojej marynarce.

Nie czekając na drinka, wciąż nieświadom mojej obecności, Wade objął Murraya ramieniem i zaczął opowiadać mu o jednym ze swoich na wpół zmyślonych wyczynów. Mój szef rechotał, a Wade uruchomił swój urok osobisty i umiejętność prowadzenia rozmowy w dochodzącym z pokoju dziennego hałasie, który sięgał jakiegoś tysiąca decybeli.

Zagadki

Zostałam sama w korytarzu i bębniąc palcami w ścianę, czekałam na wyjście pani Wężowe Buty z pralni. Zastanawiałam się, jak postąpić, a w gardle rosła mi gula. Co miałam zrobić? Pomaszerować do pokoju dziennego i wprost zapytać Wade'a, co to wszystko znaczy? Czy to, że wciąż powtarzał, że jestem taka cudowna, podczas gdy już nie uprawialiśmy seksu, nie było wyraźnym sygnałem, że kocha kogoś innego?

Zebrałam się w sobie, wróciłam pod drzwi pralni, lecz gdy tylko się tam znalazłam, ona po prostu je otworzyła. Stała tam, ta kobieta z Tudor Roomu, nienagannie uczesana, o pełnych wargach pokrytych błyszczącym hojnie, lecz bez przesady, i nic w jej wyglądzie nie wskazywało, że kilka minut wcześniej uprawiała językiem gimnastykę seksualną. Spokojnie oddała mi spojrzenie.

Byłam wściekła, ale też załamana jej urodą i tym, co ta uroda musi znaczyć dla mojego męża.

- Co tu się dzieje, u diabła?!

A ona zrobiła coś nieprawdopodobnego - wyciągnęła rękę.

- Jackie Malone.

- Co do... - Szybko rzuciłam wzrokiem na puste pomieszczenie za jej plecami.

- Proszę posłuchać, on należy do pani. - Patrzyła mi prosto w oczy. - To nie to, co pani myśli. Może mi pani teraz nie wierzy, ale byłam tam w pani interesie. Szukałam czegoś, a on mnie dogonił.

Uważnie przyjrzałam się jej ubraniu, szukając śladów szalonego seksu, i muszę przyznać, że wyglądała nienagannie. Za jej plecami widziałam tylko starannie złożone pranie i czułam tylko zapach proszku do prania - żadnego zapachu żądy, żadnego bałaganu.

- Mówi mi pani, że była tu sama, zamknięta z moim mężem, a ja mam uwierzyć, że nic się nie działo?!

- Tak. Nic. A co ważniejsze... - przerwała i położyła mi rękę na ramieniu. - Zabrzmi to może dziwnie, ale naprawdę musi mi pani zaufać.

Szarpnęłam się i rzuciłam przez zaciśnięte zęby:

- Zaufać pani? Spędziła pani ostatnie dziesięć minut zamknięta w tej pralni z moim mężem, który przed chwilą stąd wyszedł.

- Mówiłam już. Szukałam czegoś, co ma coś wspólnego z mężczyznami z pani przyjęcia, o których pani nic nie wie. To, co oni robią, zrujnuje pani finanse, pani bezpieczeństwo finansowe, prawdopodobnie pozbawi panią oszczędności. To bardzo niebezpieczne. Nie działo się tu nic związanego z seksem. On wszedł i przyłapał mnie, jak szukałam czegoś w jego marynarce.

Wciągnęła mnie do pralni.

- Czego pani szukała? I proszę mi powiedzieć, co znaczą żetony z kasyna, które oboje chyba macie - zażądałam, nie spuszczać oka z korytarza, na wypadek, gdyby Wade wrócił.

- Żetony z kasyna nie mają znaczenia. - Wydawało

się, że Jackie straciła na chwilę pewność siebie, ja zaś uznałam to za znak, że te żetony nie są tak całkiem niewinnym rekwizytem w grze, jaką ona prowadzi, na czymkolwiek miałyby ta gra polegać. - Byliśmy w Atlantic City, to wszystko. Z korytarza zauważyłam, że on zdejmuje tu swoją marynarkę, pomyślałam więc, że wejdę i może uda mi się znaleźć...

- Allie?

Usłyszałam głos Caitlin, zanim zobaczyłam ją rozgniewaną, idącą szybko w naszą stronę. Minispódniczka podjechała wysoko do góry na drobnym, wygimnastykowanym cieple mojej przyjaciółki, a platformy głośno tupały na podłodze. Caitlin była moją bliską przyjaciółką, lecz stanowczo zbyt wścibską, by wtajemniczać ją w tę sprawę. Wyszłam do kuchni i zamknęłam za Jackie drzwi do pralni tak szybko, że omal nie przycięłam jej nosa.

- Nie teraz, Caitlin. Była już przy mnie.

- Wszystko w porządku? Wade jest w salonie z wszystkimi tymi mężczyznami pozerającymi wzrokiem modne ślicznotki i wygląda na wkurzonego. Kłóciliście się?

- Czy możesz wrócić na przyjęcie? Proszę.

Caitlin skrzyżowała ramiona i przybrała wojowniczą pozę.

- Znam cię. Wiem, że czegoś mi nie mówisz. - Zerknęła na zamknięte drzwi. - Znalazłaś ją?

- Myliłam się - oznajmiłam, odwracając przyjaciółkę i popychając w stronę salonu. - Idź, proszę, i upewnij się, że Wade nie trzyma ręki na czyimś tyłku.

- Z przyjemnością - odparła Caitlin, delektując się myślą, iż znów może przyłapać mojego męża w dwuznaczej sytuacji.

Gdy moja przyjaciółka zniknęła, otworzyłam drzwi,

wśliznęłam się do pralni i wróciłam do przepytывania Jackie.

- Posłuchaj, muszę dowiedzieć się kilku rzeczy, oprócz odpowiedzi na podstawowe pytanie, co tu robiłaś z Wade'em. Kim jesteś? Dlaczego pomogłaś mi z Delsie? Czego tu szukałaś? Co takiego robi Wade z tymi mężczyznami, że może to zagrozić naszym oszczędnościom, jak twierdzisz?

Mimo wszelkich kołaczących mi się w głowie podejrzeń gdzieś w głębi duszy dopuszczałam możliwość, że ona mówi prawdę.

- Szukałam dokumentów i zdjęć - odparła krótko, próbując patrzeć na mnie, a jednocześnie lustrując wzrokiem podłogę. - Albo pendrive'a, takiej małej wtyczki do komputera.

- Wiem, co to jest pendrive. Ale nie wiem, kim ty, u diabła, jesteś.

- Mówiłam ci. Jestem Jackie.

Oparłam się o suszarkę, podtrzymując rękami głowę, która zaczynała mnie boleć.

- Nie bądź taka sprytna. Przyłapałam cię na gorącym uczynku z moim mężem. Całe to „Próbuję pani pomóc” to kit, chcesz tylko stąd wyjść. Ale przyznaję, że pomysłowy - powiedziała i ku memu zdziwieniu głos mi się nie załamał. Gdy zbiera mi się na płacz, moja surowość natychmiast wyparowuje.

Jackie zaczęła sprzątać rozrzucone na podłodze ubrania.

- Przepraszam, wiem, że to zagmatwane i trudne do uwierzenia, ale przysięgam na swe życie, że ani trochę nie kłamię.

Nagle wyglądała o pięć lat młodziej.

Poklepałam ją po ręce, by przestała maniacko składać rzeczy, i spojrzałam jej w oczy.

- Jakich dokumentów i zdjęć?

Powoli dopuszczałam nikłą możliwość, że ona i Wade nie robili niczego „złego”; jej fryzura była zbyt nienaganna, bluzka zbyt mało wygnieciona, błyszczyczek zbyt równo położony.

- Spotkajmy się w barze Tudor Room jutro koło piątej - powiedziała spokojnie, ale z twardym błyskiem w oku. - Zachowaj to w tajemnicy, ale jeśli znajdziesz w jego papierach lub plikach coś, co wydaje się, jakby nie było...

Nagryzmoła na wyciągniętym z torebki papierku po gumie do żucia numer swojego telefonu komórkowego i podała mi.

Schowałam świstek do kieszeni, zadowolona, że będę mogła skontaktować się z nią, gdybym znalazła dowód, że ona i Wade byli ze sobą. Mogłabym wykorzystać ten papierek przy konfrontacji z mężem.

- Jakby nie było jakie? - zapytałam stanowczym, gniewnym tonem. - On jest dziennikarzem, redaktorem naczelnym poczytnego magazynu. Może mieć na swoim biurku wszelkiego rodzaju materiały dotyczące najróżniejszych spraw. Gwiazdy filmowe, wojny prawne, korupcja polityczna, skąd mam wiedzieć, do diabła, co nie jest takie, jak powinno? Płacę rachunki, to wszystko jest... -szepnęłam. - O co ci chodzi, do licha? Ale gdybym coś znalazła, nie dostałabyś tego, dobrze wiesz. To mój mąż. A ty jesteś dla mnie zupełnie obca.

Jackie postawiła sprawę w ten sposób, że nie mogłam dłużej udawać, że nic się nie dzieje, choćbym nie wiem jak próbowała.

- Posłuchaj uważnie. Cała sprawa trwa o wiele dłużej, niż ci się wydaje. Bez mojej pomocy nigdy nie zrozumiesz, o co tu chodzi.

Doprawdy?

A potem ta piękność dodała:

- I wiesz, że nie miałam z tym nic wspólnego, a ty owszem.

Na krawędzi

Jackie Malone wiedziała za dużo o Wadzie. Myślałam intensywnie. Te ich relacje - na czymkolwiek polegały - musiały trwać już od jakiegoś czasu. Gdy wracałam do gości, nie mogłam wprost oderwać oczu od jej szczupłych łydek i stóp w czerwonych lśniących sandałkach na wysokich obcasach. Mimowolnie gapiłam się, pokonana, na najbardziej zdumiewającą laskę, jaką kiedykolwiek widziałam.

Ona nie ma z tym nic wspólnego, aleja coś mam?

Marząc, by wynaleziono jakieś pigułki na dłuższe nogi, poszłam do sypialni, aby trochę odetchnąć i zastanowić się nad następnymi posunięciami. Wpuściłam krople do oczu, przemyłam zimną wodą zarumienione policzki, a kiedy wróciłam do salonu, połowy gości już nie było. Nigdzie nie było też widać Jackie. Pozostali zabawowicze zbierali swoje marynarki i kierowali się do wyjścia. Caitlin była pochłonięta rozmową z wysoką stylistką, tak chudą, że przypominała modliszkę.

Gdy Wade zauważył w końcu wyraz mojej twarzy, przeprosił rosyjską supermodelkę Swietlanę i szybko do mnie podszedł.

- Hej, nie myśl sobie, że nie wiem, jak męczące są takie przyjęcia dla pani domu.

Spojrzałam na niego spod zmrużonych powiek. On naprawdę sądził, że zdenerwowałam się z powodu temperatury tart.

- Murray i Max Rowland chcą, żebym pojechał do Atlantic City. Tak naprawdę wolałbym nie jechać, ale -wzruszył ładnymi ramionami, zawsze gotów oddać przysługę - powinienem.

- Wade, muszę cię o coś zapytać - powiedziałam głosem na tyle drżącym, że mąż zauważyłby, gdyby chciał. Ale nie chciał.

- Wade! Rusz tu swój tyłek! - wrzasnął zniecierpliwiony Murray z wnętrza windy, bębniąc w ścianę.

Mój mąż dał mu znak ręką, że dołączy do niego za sekundę. Odwrócił się do mnie.

- Czy możemy porozmawiać jutro? Wychodzę. Murray ma w Atlantic City piętnastu klientów, którzy chcą kupić powierzchnię reklamową, dużą powierzchnię, muszę więc... - wyjaśnił, nawet na mnie nie patrząc.

- Kim była ta kobieta? Powiesz mi, a potem pójdziesz.

- Jaka kobieta? - zdziwił się Wade, jakbym pytała o fioletową żyrafę w naszym domu.

- Wade, w pralni była kobieta. Widziałam, jak wychodziła po tym, jak ty wyszedłeś.

- O Boże. To tylko jakaś kobieta, która kręci się w Tudor Roomie. Ma dokumenty dotyczące jakiegoś wydarzenia i próbuje zrobić z nich użytek. Są w mojej marynarce, a ja nie wiem... Ona chciała...

- Byliście sami, przy zamkniętych drzwiach.

- Wade! - ryknął Murray, teraz już zły.

- Skarbie, wiem, że to wygląda dziwnie. Po prostu pomyślałem, że najlepiej porozmawiać z nią na osobności, by nie budzić podejrzeń, bo wiem, że czasem denerwują cię piękne kobiety koło mnie. I bardzo mi przykro, że mój

wybieg przyniósł odwrotny skutek. Ona chciała tylko rady w sprawie jednego z klientów, a ja... Muszę wyjść. Kocham cię. Ruszył do drzwi. Zdawałam sobie sprawę, że nic więcej z niego nie wyciągnę.

Caitlin zerknęła na mnie i od razu znalazła się przy moim boku, a ja zbierałam niewykorzystane serwetki w kolorze fuksji i starannie układałam je na kupkę, byle tylko się czymś zająć.

- Nie masz nic przeciwko temu, że pójde do domu, prawda? - zapytała, przypatrując mi się uważnie, jakby chciała znaleźć odpowiedź na pytanie, co się wydarzyło. -Dobrze się czujesz?

- Dobrze - odparłam, choć właśnie wyobrażałam sobie Jackie Malone i jej długie nogi oplatające mojego męża w helikopterze Maxa Rowlanda, lecącym do hotelu Borga-ta w Atlantic City. - Fałszywy alarm.

Gdy cztery minuty później winda z trzaskiem zamknęła się za dwoma przyćpanymi kelnerami z Uniwersytetu Columbia, których praktycznie wypchnęłam z mieszkania, bezradnie oparłam głowę o frontowe drzwi. Wiedziałam, że mój mąż wszystkiego się wyprze.

Zalana łzami przesłaniającymi widok i jasność osądu, poszłam do niszy, gdzie pracował Wade, i gorączkowo przejrzałam każdy kawałek papieru, który kiedykolwiek miał w ręku. Nie znalazłam nic niezwykłego, w głębi serca czułam jednak, że oboje zmierzamy szybko donikąd.

Dobłą godzinę później padłam na narożną kanapę z poczuciem całkowitej klęski i pogniecionym zdjęciem w ręku, przedstawiającym mnie i Wade'a w wieczór naszego poznania. Gdy je znalazłam, zgmiotłam je w kulkę i wrzuciłam do kosza w drugim kącie pokoju. Kochałam to zdję-

cie. Było czarno-białe, zrobione chwilę po skończonym seansie. Rozmawialiśmy zaledwie około dziesięciu minut, lecz Wade zachowywał się tak, jakby poraziła go sama moja obecność. Wyciągnęłam zdjęcie z kosza i wygładziłam na dużej książce położonej na kolanach. A potem po prostu patrzyłam na nie, na nas.

Na parapecie okiennym paliło się mnóstwo świec; obserwując ich migotliwe płomienie, powiedziałam sobie, że w wieku trzydziestu pięciu lat muszę dorosnąć i zacząć mierzyć się z rzeczywistością. Nie chciałam tego. Jedna rzecz nigdy się nie zmieni - ja będę oskarżała Wade'a, a on będzie uciekał z domu, by uwodzić i podbijać świat. Problem polegał na tym, że mój mąż był cholernie dobry w uwodzeniu i niezdolny odmówić sobie płynących z tego korzyści.

Zdjęcie w mojej drżącej ręce zostało zrobione tego wieczoru, gdy firma Hillsinger Consulting pracowała pro bono, promując akcję wspierania weteranów; zrealizowaliśmy dokument o drugiej wojnie światowej, prawdziwą perełkę, i wydaliśmy serię książek, które następnej zimy dostały kilka nagród. Namówiłam do przyjścia taki tłum przedstawicieli prasy, że gwar w sali kinowej był nie do wytrzymania.

W pewnym momencie Murray przedstawił mnie mojemu przyszłemu mężowi, po czym pomaszerował do holu kina, by upajać się wyrazami uznania za moją ciężką pracę - ściągnęłam tu wszystkie osoby liczące się w Nowym Jorku. Rozmawiałam z Wade'em w najlepsze, dopóki nie wyprosił nas jakiś facet próbujący zmieść z podłogi popcorn. Na naszym pierwszym zdjęciu, teraz pogniecionym, kroczyliśmy głowa przy głowie przejściem pośrodku sali, jakbyśmy doszli już do porozumienia.

Wade wyprowadził mnie uroczo nieporadnie z sali projekcyjnej do zatłoczonego holu, okazując miłe onieśmienie, jakiego nigdy później u niego nie widziałam.

- Po czymś takim musisz być głodna - powiedział, a ja przytaknęłam skinieniem głowy. - Możemy pójść tu obok, do Gotham. Weźmiemy stolik, chyba że wolisz bar.

Podobał mi się sposób, w jaki trzymał rękę na moich plecach, eskortując mnie przez hol. Był wyższy ode mnie i bardzo szczupły - kompletne przeciwieństwo Jamesa, wieloletniego przyjaciela od serca, którego porzuciłam dla Wade'a, a który w tym momencie szczepił dzieci na Dalekim Wschodzie.

Prawdę mówiąc, nie przepadałam za chudzielcami, pomyślałam jednak, że może mogłabym zakochać się w tym gościu. Miał mocne, budzące zaufanie ramiona, co przemawiało na jego korzyść. Długie blond włosy wskazywały, że może być równie świetnym facetem, jak ci z doków, wśród których wyrastałam, ale Wade był także dobrze wychowany - wszystko składało się na atrakcyjną całość. W poszukiwaniu kogoś takiego opuściłam rodzinne miasteczko. Nowy Jork i jego wyrafinowani mieszkańcy mieli mnie uratować, a ja byłam jak zwykle pełna zapału. Bardzo starałam się też korzystać z chwilowej swobody, skoro James wolał poznawać świat niż moje ciało.

Poszliśmy do jasno oświetlonej restauracji Gotham, miejsca tętniącego wspaniałą, intensywną energią Nowego Jorku, którą nauczyłam się kochać. Siedzącą przy barze grupę bywalców - finansistów, modelek i modeli, redaktorów pism o modzie dla gejów - tworzyli ludzie, których chętnie widziano by przy każdym stoliku w każdej restauracji w mieście. Hostessa przeprowadziła nas szybko obok nich do małego romantycznego kącika z jedną czerwoną

świecą i gustownym bukietem fioletowych maków na stoliku. Gdy tam szliśmy, trzy osoby próbowały zwrócić na siebie uwagę Wade'a.

- Czego oni chcą? -Napytałam, jakbym nie rozumiała, dlaczego w ogóle ktoś chce z nim porozmawiać. Magazyn Wade'a był już wówczas bardzo popularny, nie widziałam więc potrzeby podbudowywania ego redaktora naczelnego.

Zepchnęłam go na pozycję, na której ten dobrze mi znany ze słyszenia Wade Crawford będzie musiał się przechwalać. Był to mały test - albo zachowa dyskrecję w kwestii swego miejsca w hierarchii towarzyskiej Nowego Jorku, albo okaże się jednym z tych niepewnych siebie ważniaków, z których zawsze śmiałyśmy się z Caitlin; tych, którzy czują się w obowiązku podkreślać swoją ważność.

- Przypuszczam, że chcą znaleźć się w magazynie -odparł Wade, odsuwając dla mnie krzesło i podając mi serwetkę. - Może myślą, że to pomoże im w karierze. Kto wie?

Zdał egzamin. Odpowiedział dość szczerze, bez popisywania się.

Zanim nasza nieplanowana randka zdążyła się rozpocząć, do naszego stolika podszedł wyglądający na spryciarza trzydziestokilkuletni facet w błyszczącym garniturze Hugo Bossa i zbyt mocno klepnął Wade'a w plecy.

- Cześć, stary, dostałeś tę książkę? Sprzedajemy ją już w Hollywood. Mówię ci, to połączenie *Gniewu oceanu* ze *Światłami stadionów*. Wyścig dookoła świata...

- Joe, dostałem ją. I mam. - Wade puścił oko do swego rozmówcy, który jak przypuszczałam, był agentem. -I wiesz co? - Przechylił głowę w moją stronę. - To ciekawe, ale teraz jestem zajęty czymś innym - rzucił, przybił z facetem piątkę i odwrócił się, zanim Joe zdążył cokolwiek powiedzieć.

W czasie naszej długiej rozmowy tego wieczoru Wade słuchał mnie uważnie, wpatrując się we mnie swymi pięknymi orzechowymi oczyma, a wyraz jego przystojnej twarzy miał mnie przekonać, że jest kompletnie zauroczony.

- Zamówiłem więc po prostu tekst o tej spółce z Teksasu, która okantowała naprawdę mnóstwo ludzi - powiedział, próbując zrobić na mnie wrażenie. - Manipulowali cenami energii w całej Kalifornii przez...

Zdegustowana podparłam głowę ręką.

- Korupcja za czterysta dolarów. A pytanie brzmi: co to jest Enron?

- A więc wiesz o... Roześmiałam się rozbawiona.

- Wade, cudownie jeść z tobą kolację, ale naprawdę wyłożyłeś już wszystkie karty na stół.

- Co masz na myśli? - zapytał wytrącony z równowagi, jak mi się wydawało, choć ledwie go znałam, nową dla siebie sytuacją.

- Najwyraźniej spotykałeś się z kobietami, które nie rozumieją, czym się zajmujesz. Nie dziw się, że słyszałam o Enronie. „New York Times” już od tygodnia pisze o nim na pierwszej stronie. A nawiasem mówiąc, trochę późno zabierasz się do tej sprawy.

- Po prostu staram się...

- Wiem, chciałeś być uprzejmy, ale jak mówiłam, trochę nie wyszło. Trzeba być malowaną lalą, żeby nie słyszeć o Enronie. Roześmiał się głośno i spojrzał na mnie, jakby chciał się oświadczyć tu i teraz.

- Zażyłaś mnie - rzekł z diabelskim półuśmieszkiem. Moje nieduże piersi i krótkie nogi z pewnością nie należały do cenionych przez niego atrybutów, nie poddawałam się jednak.

Mimo otaczającej Wade'a reputacji człowieka czynu tylko dwa razy zauważyłam podczas kolacji, że rozgląda się po sali. I choć może pobił własny rekord w hamowaniu swych zapędów, tylko raz wstał od stolika, by przywitać się z jakimiś młodymi gośćmi z Hollywood.

- Przepraszam - powiedział po powrocie. - Nie sądziłem, że będę musiał pracować dziś wieczorem, ale czasem muszę się zeszmacić. Usiłuję po prostu przekonać jednego młodego palanta z Hollywood, żeby dał materiał na okładkę mnie, a nie magazynowi „People”.

Wade wyglądał na nieco zdesperowanego, jakby wziął do siebie humory swego rozmówcy. Było oczywiste, że nic nie obchodziło go bardziej niż materiały do magazynu; przejmował się tym niczym pani domu kompletująca listę gości przed przyjęciem.

- Czy on gryzie?

- Nie jestem pewny. Smutna prawda jest taka, że muszę teraz długo całować tyłki masie idiotów, by dostać od nich to, czego chcę.

- Co robiłeś, zanim zacząłeś całować te tyłki idiotów? Trochę go zatkało.

- Niestety, na tym właśnie schodzi mi większość dnia. Ale nie zawsze tak było. Miałem dwadzieścia kilka lat, gdy zacząłem pracę w „Boston Globe”. To był o wiele bardziej zaczepny rodzaj dziennikarstwa i myślałem, że przy tym pozostanę. Wiesz, nie brzmi to może zbyt dobrze, ale dla każdego reportera to wielka sprawa - demaskować polityków i przestępców z korporacji. To nas kręciło.

- Dlaczego odszedłeś? - zapytałam.

- Zacząłem pisać dłuższe kawałki do magazynów, a potem dostałem pierwszą posadę redaktora; szansa kariery była zbyt kusząca, by zrezygnować.

- I dlatego tęsknisz za poważnymi tematami?

Nagle usiadł bardzo sztywno, jakby próbował zatuszować coś, co przed chwilą źle zrobił.

- Wiesz, że życie potrafi spychać człowieka z wybranej drogi tak, że nawet się w porę nie zorientuje. Pracując w „Meter”, mam innego rodzaju wpływy, chyba mogę tak powiedzieć, choć nie mam takiego poczucia, że ujawniam różne istotne informacje. Wybieram ważne osoby, namawiam je i czasem powstaje poważny tekst, ale dużo miejsca zajmują materiały o celebrytach, o wiele więcej, niż kiedyś przypuszczałem. Prawda jest taka, że tym ludziom pojawienie się na okładce „Meter” może pomóc w karierze. To wszystko.

Łyknął drinka i spojrzał na mnie dziwnie, jakbym była pierwszą kobietą, z którą może porozmawiać na randce. Podobałam mu się. Widziałam to po wyrazie jego twarzy.

- Wiesz, że tu nie chodzi o mnie, tylko o magazyn. Muszę mieć jak najwięcej dobrych tekstów o kinie, skandalach w wyższych sferach, głośnych książkach. Dla takiego dzieciaka, jak ten tutaj, to wielka okazja, dlatego namawia mnie, bym się tym zajął, podczas gdy zwykle robi się to inaczej. Tak, wszedłem w ten biznes, by demaskować czarne charaktery, ale teraz jestem redaktorem naczelnym i żeby utrzymać się na powierzchni, muszę skupić się na potrzebach magazynu, czyli na celebryckim bajzlu. -Pokręcił głową.

- Masz na myśli „prostytuować się”? Wytrzymał moje spojrzenie.

- Chcesz znać prawdę?

- Jasne - odparłam bez mrugnięcia okiem.

- Ujmijmy to tak: nie lubię przegrywać. - Położył ręce płasko, tak że sięgały niemal mojego końca stolika. - I lubię myśleć, że jestem bardziej wysokiej klasy kurtyzana niż tanią dziwką.

Rozmawialiśmy do późna w noc i zaskoczyła mnie własna zdolność niepoddawania się znanemu redaktorowi, starszemu ode mnie o dziesięć lat. Tak, czułam się jak oszustka - dzieje się tak nawet dzisiaj, gdy poznaję nowe osoby - wyczuwałam jednak, że ten mężczyzna naprzeciwnie mnie musi zostać utemperowany. Podobały mu się moje poglądy; to, że pokazuję mu, gdzie jego miejsce; podobało mu się nawet, że chociaż raz nie zachowuje się jak pretensjonalny dupek. Starłam się dać mu do zrozumienia, że moja praca w firmie PR Murraya to coś więcej niż planowanie imprez, a tym głównie zajmowałam się na początku. Wade'a interesowała moja praca, lecz nie aż tak bardzo, jak opowiadanie o jego własnej.

Mój nowy znajomy szybko pogodził się z myślą, że w końcu znalazł atrakcyjną kobietę, która interesuje się jego światem nieustannych newsów i plotek, ja zaś również od razu wiedziałam, że z całą pewnością podoba mi się ten Wade Crawford, który siedzi naprzeciwnie mnie. Odpowiadał mi. Jego entuzjastyczne podejście do życia i pracy mogło złagodzić moje poczucie straty - ojca w samolocie rozbitym w czasie szalejącej śnieżycy i Jamesa, owładniętego obsesją ratowania każdego dziecka w każdym zakątku świata.

Tego wieczoru Nowy Jork migotał wokół nas; tak bywa, gdy wszystko dzieje się spontanicznie. Po kolacji Wade zaprowadził mnie na dwa przyjęcia w śródmieściu, gdzie było gęsto od dymu papierosowego i ludzi pióra. Miałam nadzieję, że pewnego dnia będę jak jego przyjaciele, którzy pisali długie artykuły do czasopism i książki wydobywane z głębi duszy. Nie ulegało wątpliwości, że typowa dla Wade'a nieustanna radość życia jest więcej niż zaraźliwa. Lubił się bawić, zawsze potrafił wybrnąć z trudnej sytuacji i zacząć od nowa.

Podrzucił mnie do domu o świcie, czule ucałował w usta i zniknął w blasku wczesnego poranka. Gdy patrzyłam, jak idzie ulicą zamaszystym krokiem, mogłam myśleć tylko o tym, że on ma taką samą energię i pewność siebie jak tata. I że to mi niezwykle odpowiada.

Ze ściśniętym sercem rzuciłam zdjęcie na stolik. A potem przeszukałam biurko męża w poszukiwaniu czegoś, co młoda dziewczyna mogłaby uznać za „niebezpieczne”, a także czegoś, co pozwoliłoby mi się zorientować w uczuciach Wade'a do tej dziewczyny. Nie znalazłam żadnych paragonów od jubilera, dowodów na wypadki do eleganckich hoteli na South Beach ani kompromitujących zdjęć. Czy to możliwe, że zawiodło mnie przecucie? Czyżby Jackie naprawdę próbowała pomóc mi w barze? A także w mojej własnej pralni? W niszy Wade'a wśród materiałów dziennikarskich, nad którymi pracował - o dilerach kokainowych w Tijuanie, znanych amerykańskich przedsiębiorcach na zamkniętej konferencji w Rockies oraz morderstwie w argentyńskich sferach wyższych, przypisywanym wnukowi esesmana - znalazłam tylko fotki celebrytów. Nic nie wydawało się sekretne lub podejrzanе. Albo wszystko się takie wydawało, ponieważ praca Wade'a polegała właśnie na wynajdywaniu sensacyjnych tematów, które zwabiają czytelników.

I wtedy moją uwagę przyciągnęło coś ukrytego w książce, w szufladzie po prawej stronie biurka - roczne sprawozdanie finansowe firmy komputerowej Luxor. Firma się rozwijała, lecz nie nadawała się na bohaterkę błyskotliwych demaskatorskich tekstów, o jakie zwykle chodziło mojemu mężowi. Już choćby dlatego wydawało się to podejrzanе. Czyżby Wade inwestował czyjeś pieniądze? Je-

dyną rzecz, jaką każda żona uznałaby za normalną w biurku męża - sprawozdanie finansowe firmy - ja uznałam za niezwykłą i niepokojącą.

Zaintrygowało mnie tak bardzo, że rozwinęłam papierek po gumie do żucia leżący w mojej tylnej kieszeni i wysłałam Jackie esemes.

Ja: Tu Allie. Czy to Jackie?

Około pół minuty później odpowiedziała:

Jackie: Znalazłaś coś? Ja: Nie, zupełnie nic.

Jackie: Możemy się spotkać? W Tudor Roomie jutro?

Spotkać się z kobietą, którą chętnie starłabym z powierzchni ziemi? Problem w tym, że ostrzeżenie, jakiego mi udzieliła po wyjściu z pralni, wciąż dźwięczało mi w uszach i musiałam zrozumieć, o co jej chodziło, zanim spuszczę jej łomot. A potem zamarłam. Przecież na to za wcześnie. Kontaktowanie się z nią nie leży teraz w moim interesie. Nie wiem, co sobie myślałam, esemesując do niej tak pośpiesznie.

Ja: Jutro nie jest dobre. Muszę wiedzieć na pewno, czy to ty.

Natychmiast wpisałam ją w Google, nie udało mi się jednak znaleźć żadnych informacji. Żadnego jej śladu.

Przeczuwałam tylko jedno - że Jackie Malone wykorzystuje swój seksapil, by doprowadzać mężczyzn do ostateczności. Co robi z tą władzą, gdy osiągnie cel, nie wiedziałam.

Tylko ciężka praca

Tydzień później siedziałam za biurkiem, a chłodne światło dnia działało orzeźwiająco na mój umysł. Ze wszystkich sił starałam się skupić na ekranie, jak dotąd pustym; kursor podrygiwał niczym zniecierpliwiony zalotnik. Teraz miałam przynajmniej pisać tylko dla siebie, a nie wymyślać teksty wspierające karierę lub poprawiające wizerunek wymagającego klienta. Przed dwoma miesiącami zebrałam się na odwagę i na wtorkowych zajęciach ze scenopisarstwa na Uniwersytecie Nowojorskim przedstawiłam stary, dawno skazany na zapomnienie scenariusz. Przypuszczałam, że zostanie odrzucony, lecz ku memu zdumieniu przyjęto go, a tymczasem zadanie na ten tydzień znalazło się w niebezpieczeństwie; spóźnię się z nim, jeśli nie zdołam się skoncentrować i zacząć. Napisałam kilka zdań dialogu, lecz gdy bezskutecznie szukałam słowa, moje myśli samowolnie powróciły do problemów małżeńskich, a przed oczyma stanął mi widok promiennych twarzy naszych dwojga dzieci, co pogłębiło mój ból. Minął tydzień, a ja nie zrobiłam żadnego ruchu, by spotkać się z Jackie. Chciałam się przyczaić, dowiedzieć się czegoś, zastanowić się, aby nie postąpić pochopnie. Zapytanie Wade'a, co ich łączy, jeszcze bardziej by

zagałowało sprawę, jeśli nie znalazłabym solidnego dowodu. Bardzo mnie kusiło, żeby znów napisać do Jackie i spotkać się z nią. Może powiedziałyby coś, co mogłabym wykorzystać jako ripostę, gdy Wade wszystkiego się wyprze. Musiałam również dowiedzieć się, co kryje się za jej dziwacznymi ostrzeżeniami, o ile w ogóle coś się kryło.

Z drugiej strony, jeśli skontaktuję się z Jackie, czy będę potrafiła odgadnąć, że ona kłamie? A może ta kobieta po prostu wepchnęła mojego męża do pralni? Może z tym szukaniem dokumentów wpuściła mnie w maliny, może była to tylko gra w celu zmylenia żony?

Jedno było pewne - musiałam stawić czoło faktowi, że między mną a Wade'em nie było dobrze. Teraz nie miałam wątpliwości; czułam, że mi się wymyka. Kiedyś znajdowaliśmy wspólny język, teraz już nie. Mój mąż robił gesty, na przyjęciu całował mnie w ucho bardzo namiętnie, jakby mnie naprawdę pragnął, lecz gdy zostawaliśmy sami, był zbyt zmęczony i wyczerpany. Chwilami myślałam, że trzeba z tym skończyć i pozwolić mu odejść. Powoli docierało jednak do mnie, że nie musi chodzić o romans, że on może po prostu też ma mnie dość. Czułam się zraniona, zdezorientowana, rozgniewana i bardziej niż cięta na tę kobietę, na Jackie.

- Allie. - Caitlin wsunęła swą blond głowę do mojego pokoju. - Selena prosiła, żebym ci przekazała, że Murray chce cię widzieć za dziesięć minut.

Zerknęłam na zegarek w rogu ekranu. Już dwadzieścia pięć po dziewiątej? Tak szybko? Teraz już niczego nie przedstawię na zajęciach.

- Nic ci nie jest? Dlaczego masz czerwone oczy?

- Nic. Zmarzłam.

- Na pewno? Chcesz porozmawiać? - dopytywała się Caitlin łagodnym tonem.
- Nic nowego. Wyszłam dziś wcześniej rano.
- Czy on znów wychodził? - W głosie Caitlin pojawiła się złość.
- Tak, przypuszczam, że wyszedł zagrać albo się zabawić.
- Jakby to była jakaś różnica - prychnęła i oparła ręce na biodrach. - A ty wciąż nie opowiedziałaś mi nic o tej historii z pralnią. Dlaczego on się ukrywał w czasie własnego pieprzonego przyjęcia, gdy zwykle na takich imprezach bryluje?

- To długa historia, Caitlin.

Podeszła do mojego biurka i rozłożywszy ramiona, oparła się o nie, z brodą na krawędzi ekranu.

- Musisz mi powiedzieć jedną rzecz. Co naprawdę dzieje się lub się nie dzieje z wami dwojgiem? Za każdym razem, gdy was widzę, ty i Wade wyglądacie jak roboty. Uwierz mi, dobrze się wam przyglądam. Już ci to mówiłam.

Oparłam głowę na rękach.

- Kocham w nim to, co kochałam od pierwszego dnia -jego uroczą nonszalancję, wspaniałe podejście do dzieci, ale teraz po prostu jest mi z nim źle. To dziwne, jakbym miała wątpliwości co do pewnych rzeczy... Ale to nic. Będzie dobrze.
- Wątpliwości co do czego? Swoich uczuć do niego?
- Nie, ale wiesz, Wade nie jest łatwym mężem. Pochłania go praca. Z drugiej strony uwielbiam, że jest taki ekscytujący, choć nagle zaczęłam zastanawiać się nad sprawami, o których wolałam nie myśleć wcześniej.
- Na przykład?

Wyprostowałam się. Caitlin nigdy nie odpuszczała, nie miało sensu się wykręcać.

- Na przykład nad tym, że nawet na naszym weselu widziałam, choć może tylko tak mi się wydaje, coś, czego znaczenie do mnie nie dotarło.

- Co, u licha? Co wtedy widziałaś?

- Na początku jego rękę na tyłku mojej druhny. - Zachichotałam, nagle wydało mi się to śmieszne. Tej wiosny co parę dni czułam coś w rodzaju nagłych olśnień, jak wtedy, gdy okuliści przewijają przed oczyma pacjenta soczewki, żeby dobrać odpowiednie - z każdym kliknięciem aparatu widzi się trochę lepiej.

- Nie! - Caitlin skrzyżowała ramiona. - Naprawdę? Wtedy? Nigdy mi nie mówiłaś.

- No cóż, wkładałam welon i zobaczyłam Wade'a prowadzącego korytarzem Kathy Vincent. Praktycznie trzymał rękę na jej pośladku, a ja pomyślałam: „O rany”. Ale wtedy po prostu rzuciłam się w to nieświęte małżeństwo. Nie miałam siły zastanawiać się nad tym, co widziałam.

- I myślisz, że ta dziewczyna z przyjęcia i on są... I że po tej historii z asystentką fotografa powinnaś zawsze być czujna?

Trudno było oszukiwać Caitlin, bo w tym przypadku nawet dziecko potrafiłoby dodać dwa do dwóch. Ale może zwyczajnie nie chciałam tego robić.

- No cóż, być może za bardzo skupiam się na pracy i dzieciach, a on jest po prostu zdenerwowany i nie chodzi tu o mnie....

Klik.

- Posłuchaj, Allie, jeśli wyszłaś za ego Wade'a, musisz liczyć się z tym, że są granice bliskości między wami. Zdajesz sobie z tego sprawę. To cały on. Musisz wiedzieć, że coś się dzieje.

- Wygląda na to, że nie jestem już dla niego pępkiem świata.
- A on dla ciebie jest? - W głosie Caitlin brzmiała dziwaczna nadzieja, że może także nie.

Nie byłam gotowa do odpowiedzi na to zasadnicze pytanie. Mocno mnie zabolalo, dosłownie. Poczulałam się tak, jakby ktoś oblał mnie kwasem, serce mi się ścisnęło, od razu zaczęła boleć mnie głowa. Caitlin postawiła sprawę bez ogródek, w sposób, w jaki nigdy sobie na to nie pozwalałam, ponieważ w gruncie rzeczy wolałam się zbytnio nie zastanawiać.

Czy i kiedy on był dla mnie pępkiem świata?

Co ten facet tak naprawdę mi dał? W nagłym przebłysku przerażającej szczerości zadałam sobie pytanie: Czy tak bardzo chciałam i potrzebowałam być dla niego najważniejsza, że straciłam poczucie rzeczywistości?

- Caitlin, nie wiem, co on dla mnie znaczy. Oczywiście chwilami świat kręcił się i może nadal kręci wokół niego - wyrwało mi się; chciałam przekonać i ją, i siebie samą. - Jestem tak zmęczona zaspokajaniem potrzeb jednego dużego dziecka i dwojga mniejszych, a do tego znoszeniem wybuchów Murraya, że nie potrafię w tej chwili uczciwie odpowiedzieć.
- Znów się z kimś pieprzy, co? Obetnę mu kutasa, jeśli to prawda, nie żartuję.
- Jezu, Caitlin! Nie wiesz, co mówisz!
- Oczywiście, że wiem, ale nie jestem pewna, czy ty wiesz. Jak możesz mówić jednego dnia, że kochasz jego uroczą nonszalancję, a następnego, że trudno być z kimś takim jak on?
- Przysiadła na brzegu biurka i spojrzała mi prosto w oczy. - Czy ty go zdradzasz?
- Nie bądź głupia - odparłam, pocierając czoło i marząc, by wreszcie wyszła.

- Jestem pewna, że coś przede mną ukrywasz. - Rzuciła mi długie, twarde spojrzenie. - Musisz mi powiedzieć. Wiesz, jak te sprawy są dla mnie ważne. W moim życiu nie ma nikogo. "
 - To się szybko zmieni, Caitlin - uśmiechnęłam się - jeśli nie będziesz ciągle o tym myślała. On po prostu nagle się pojawi.
 - Nawet bym tego nie zauważyła. Od roku żaden facet na mnie nie spojrział.
 - Co ty mówisz? Faceci cię lubią, tylko ty tego nie widzisz.
 - Nie, Allie, nie rozumiesz. Faceci mnie nie lubią. Jestem fajnym kumplem, ale nie kimś, kogo chcieliby mieć w domu.
 - Dobrze, popracujemy więc nad tym. - Zerknęłam na jej ciężkie buty i grube, umięśnione uda widoczne przez spódnicę. - Stonujemy trochę twój wygląd, coś w tym rodzaju. Daję ci słowo, on jest za rogiem. Ale najpierw pozwól, że stawię czoło temu tu potworowi, który na mnie czeka.
- Chwyciłam pióro i papier i szybko ruszyłam krótkim korytarzem do narożnego gabinetu Murraya.
- Selena, Kolumbijka o apetycznie zaokrąglonych kształtach i jedyna istota na ziemi, która nie bała się Murraya Hillsingera, skinęła do mnie głową, przewracając dużymi oczyma i sznurując wydatne błyszczące wargi obwiedzione ciemną kredką. Szef nie był najwyraźniej w dobrym nastroju. Tylko tego było mi trzeba.
- Mam w dupie, za kogo o n się uważa! - ryczał do telefonu, gdy wchodziłam. Wskazał mi ręką krzesło o prostym oparciu, obok krytej skórą kanapy, na której lubił brylować. Przebierałam nogami, podczas gdy on ciągnął

swą tyradę. Żółty krawat w małe fioletowe korony nie zakrywał mu brzucha wystającego nad paskiem niczym kula. - Albo powiesz publicznie to, co ci mówię, albo już po tobie. Jasne i proste. Nie cierpię stwierdzać rzeczy oczywistych, ale próba tuszowania faktów jest zawsze gorsza od przestępstwa, stary. Przyznaj się po prostu do błędu i rób swoje. Inaczej jesteś ugotowany. Zaufaj mi, za to mi płacisz. Znajdę dobrego dziennikarza, żeby ogłosił twoje przyznanie się do winy. Kogoś ważnego. Wiem, wezmę Delsie Arceneaux, żeby zrobiła to dla ciebie. Brzmi dobrze? Ona będzie delikatna.

Na stoliku do kawy stały świeżutkie croissanty, maślane bułeczki i muffinki - wszystko to pojawiała się tam codziennie w chwili przybycia Murraya. Słuchając pognębionego osobnika z drugiego końca linii, szef wskazał ręką dzbanek do kawy, dając mi znak, bym mu dołąła. Poczułam się jak stewardesa.

Nagle Murray rzucił z impetem telefon na kanapę, chwycił ogromnego muffinka z jagodami i odgryzł duży kęs, rozsypując dookoła cukier.

- Jestem taki zadowolony, że Delsie zgodziła się poprowadzić na festiwalu lunch dla mediów i kilka paneli. Tak jakby po rozmowie z tobą coś ją oświeciło. Jest podekscytowana. Ale musimy zrobić jeszcze więcej szumu. Pamiętasz, że namówiłem Maxa Rowlanda do zainwestowania w festiwal, więc jeśli spaprzymy, jego kumple z więzienia przestrelą mi kolana.

- Jasne - powiedziałam i zapisałam w notesie: „Więcej szumu”. Murray zawsze lubił, gdy podwładni robili notatki, choćby wydawał najprostsze polecenia. Dobrze wiedział, że wokół festiwalu już jest szum. W zasadzie Festiwal Filmowy Fulton toczył się własnym torem.

- Cokolwiek masz, nie robi to na mnie wrażenia. I nie wystarczy dla Delsie lub Maxa...

- Murray - przerwałam mu - dlaczego nakłoniłeś tego kryminalistę Rowlanda do zainwestowania w taki przyzwoity festiwal i do tego zmuszasz nas jeszcze, byśmy mu specjalnie dogadzali? Zajmuję się tak wieloma projektami, że nie wiem, czy znajdę czas na...

Sytuacja rodzinna wysysała ze mnie tyle energii, że ledwie mogłam słuchać poleceń tego człowieka, a co dopiero je wykonywać.

- Bzdura. Masz dość ikry i inteligencji. - Wyliczył moje zalety na dwóch palcach, nie wypuścił jednak z rąk ciastka. - Lubisz się spierać. Delsie się to podoba. Mnie też. Ktoś mi musi powiedzieć, że się mylę.

Przez dziesięć lat Murray nigdy nie słuchał, gdy mówiłam, że się myli. Odłożyłam pióro.

- No więc, co chcesz, żebym robiła?

- Chcę, żebyś mi obiecała, że z festiwalem wszystko będzie w porządku.

- Po pierwsze, Murray, choćbyś nie wiem jak chciał, nie jestem twoją mamusią. A po drugie, dlaczego mam to robić sama? Dlaczego ty nie możesz się włączyć?

- Jeśli chodzi o festiwal, sama musisz poradzić sobie z Maxem, ja nie zamierzam nic już robić. Weź ciastko. Jesteś stanowczo za chuda.

Dlaczego każdy mężczyzna w moim życiu zachowywał się jak małe dziecko, które od razu musi dostać wszystko, czego chce? Może to moja wina. Przygnębiona zastanawiałam się, co zrobić, aby w pokoleniu moich dzieci nie było zbyt wielu dziecinnych mężczyzn. Postanowiłam pozwolić Blake'owi samodzielnie uporać się z problemem z kolegami i pochwalić go, gdy mu się to uda.

- Musisz opowiedzieć mi o interesach z Maxem Rowlandem. To przestępca, muszę więc mieć pewność, że nic ci nie grozi, albo odmawiam...

Do pokoju zajrzała Seleną.

- Przepraszam, panie Hillsinger. Pańska matka. Druga linia. Pan wie, jak ona reaguje, gdy mówię, że jest pan na spotkaniu, więc linia będzie zajęta, dopóki pan nie odbierze.

- Cholera! - Murray walnął w stół. - Wiecznie niezadowolona. Teraz mnie urabia, żebym załatwił jej wyjazd na festiwal w Wenecji pod koniec lata. Myśli, że zna się na filmie, bo jej syn ma w Hollywood kilku sławnych klientów. - Odebrał połączenie i zupełnie zmienił ton głosu. - Tak, mamó - powiedział tonem małego chłopca i opuścił ramiona. - Tak, oczywiście, mamó. Postaram się. Myślałem, że chciałabyś jeszcze raz wyjechać z przyjaciółkami do Boca, ale Wenecja lepsza. - Słuchając odpowiedzi matki, wbił się głębiej w kanapę. - Nie, mamó. Wiesz, że hotele są zarezerwowane. Nie, mamó, nieważne, co mówią, Cipriani to nie jedyny dobry hotel, ale tak, mamó, spróbuję zarezerwować ci pokój, tylko pamiętaj, proszę, że jeśli mi się nie uda, to dlatego, że wszystko jest od roku zarezerwowane dla celebrytów.

Gdy matka zaczęła mówić, co o tym myśli, musiał odsunąć słuchawkę od ucha.

- Mamó, spróbuję to załatwić. Zadzwoń później. - Chwila ciszy. - Tak, kocham cię. - Rozłączył się.

- Dlaczego za każdym razem, gdy z nią rozmawiasz, wyglądasz jak przygnębiony ośmiolatek?

- Bo ona mnie przeraża. Dlatego - przyznał całkowicie pokonany. - Ona celowo prosi o hotel, który rezerwuje się z pięcioletnim wyprzedzeniem. W Ciprianim chcą widzieć

w ten weekend Clooneya i DiCaprio, a nie moją matkę z jej pieprzoną saszetką u paska i w butach Mephisto! Jezu.

Popatrzyłam na grad okruchów przede mną i pokręciłam głową.

- Chcesz, żebym napisała coś specjalnego dla Delsie? Chodzi o mowę na festiwalu?

- Sama zdecydujesz. Gdy cię przyjmowałem do pracy, pisałaś te wspaniałe przemówienia w obronie środowiska. Dzieciak po college'u, który pisze takie porywające przemówienia. Chcę czegoś w tym stylu.

- Dobrze, Murray, ale pomagało mi mnóstwo osób, to nie była tylko moja zasługa.

Otrzeptał ręce i wstał z kanapy, szykując się do odprawienia mnie.

- Mam w dupie, czy sukces całej twojej dawniejszej pisaniny o środowisku to kwestia wrodzonego talentu i odziedziczonej po ojcu miłości do morza czy durnego szczęścia, bo trafiłaś na odpowiedni czas, zieloni byli w modzie, a pieprzeni terroryści kontrolowali paliwa. Chodzi o to, że zrobisz to, o co cię proszę. Pisziesz najlepiej ze wszystkich moich ludzi... I jestem ci bardzo wdzięczny, choć zbyt rzadko to mówię.

- Oczywiście, Murray - powiedziałam, znów czując przyływ cieplejszych uczuć do niego. Zawsze tak się działo.

- Posłuchaj, dzieciно - ciągnął zaskakująco miękkiem głosem. - Twój tata byłby z ciebie dumny. Szkoda, że umarł tak młodo i nigdy nie zobaczył, jak walczysz w obronie oceanu, który tak kochał.

- Może masz rację.

Murray objął mnie ramieniem i podprowadził do drzwi.

- Pamiętam, jak pierwszy raz usłyszałem twoje prze-

mówienie. Od razu wiedziałem, że mogłabyś prowadzić wszystkich moich klientów i pisać ich mowy. Brzmiałaś jak senator, jak jakaś młodsza pieprzona Barbara Boxer czy ktoś taki. Tylko nie zamień się w lesbę.

- Słucham?

- Chodzi mi o te krótkie włosy, całą tę twardość...

- Nie sadzę, by Barbara Boxer była lesbijką, ona jest...

- Mam w dupie, kim ona jest albo nie jest. Nie traktuj się tak cholernie na serio. - Chwycił telefon bezprzewodowy i zaczął wystukiwać cyfry, po czym spojrzął na słuchawkę z taką miną, jakby dochodził z niej stek przekleństw. - Szlag by to trafił! Seleno, chodź tu i wybierz mi numer.

Selena zjawiała się w mig, kołyszając pośladkami przypominającymi piłki plażowe, i przejęła słuchawkę, podczas gdy Murray kończył mnie pouczać.

- Chcę, żebyś pisała więcej komunikatów prasowych o każdym filmie, żeby w gazetach zrobiło się głośniejsze o wszystkim, co robimy. Wiesz, że postępowe senatorki lesbijki zwracają na to uwagę.

Selena podała mu telefon i czekała na pozwolenie powrotu do biurka, patrząc na mnie porozumiewawczo. Murray jeszcze nie skończył.

- Dopilnuj, żeby w każdej kablówce aż huczało w wiadomościach o wspaniałym, wyjątkowym cholernym festiwalu.

To już było po prostu śmieszne.

- W kablówkach nikogo nie obchodzi kultura ani sztuka. Są zbyt zajęci przekrzykiwaniem się. Jesteśmy na dobrej drodze, Murray. Świetnie nam idzie. Już w tym tygodniu będzie o nas dużo w...

- Max? - zagadał Murray do słuchawki, odpowiadając Selenę i mnie machnięciem ręki. - Ta brunetka wyglądała

tak, jakby dała radę zmieścić twoje jaja i kutasa w ustach! Po twoich wyczynach w Atlantic City zeszłej nocy jesteś mi winien pięćdziesiąt patyków i dwie dziwki, ty stary sukinsynu. Murray śmiał się do rozpuku, a ja nie miałam pojęcia, czy sobie żartuje, czy na serio mówi takie rzeczy do naszego klienta przestępcy, który wydawał się z każdym dniem coraz bardziej ingerować w nasze życie.

Gra na zwłokę

Po powrocie do swego pokoju zastałam Caitlin rozłożoną na mojej kanapie i czytającą jakiś raport wyjęty z różowej torby na komputer, którą kupiłam jej zeszłej zimy na dwudzieste dziewiąte urodziny.

- Co on takiego ważnego miał ci do powiedzenia? -zapytała.
- Murray chce, żebym naciskała media, by poświęciły więcej uwagi temu całemu festiwalowi filmowemu, ponieważ tak dobrze mi się powiodło z Delsie i ponieważ udało mu się skłonić Maxa do zainwestowania - wyjaśniłam, siadając przy biurku. Kliknęłam w ekran komputera i przewinęłam chyba ze sto e-maili, które nadeszły w czasie mojej nieobecności. - Rozumiesz, ma być więcej hałasu.
- Murray zawsze chce więcej rozgłosu - zauważyła Caitlin. - Nic go nie zadowoli, dobrze wiesz.
- Owszem, wiem. Dlatego moja praca jest do kitu. Caitlin usiadła i rzuciła raport na stolik do kawy.
- Bzdura. W każdym razie, cokolwiek zrobiłaś, dobrze, czy źle, i tak cała rzecz polega na tym, że on cię wykorzystuje.

Przerwałam przeglądanie poczty i spojrzałam na przyjaciółkę.

- Naprawdę, Caitlin? Tylko o to chodzi?

Caitlin i ja spędzamy ze sobą tyle czasu, cały długi dzień, że często zachowujemy się jak siostry. Kłótnia zawisła w powietrzu tylko dlatego, że Caitlin była tu, naprzeciwko mnie. Patrzyła na mnie z przechyloną głową

- Źle się wyraziłam - powiedziała i rozłożyła się na kanapie. - Jesteś dobra w tym, co robisz, ale powinnaś skupić się na innym wykorzystaniu swych talentów. Może powinnaś pójść dalej, szybciej, i zdobyć się na opuszczenie tego miejsca.

- Dlaczego? - zapytałam sarkastycznie. - Marzy ci się moja posada?

- Jezu, Allie, wyluzuj. Dlaczego tak mówisz? Ja chcę tylko powiedzieć, że popieram twoje pisanie.

- Przepraszam, żartowałam, a przynajmniej próbowałam.

To było z mojej strony nie fair, Caitlin miała rację. Uśmiechnęła się, przeprosiny przyjęte.

- Czytałam twoje teksty i przemówienia codziennie. Nikt tu nie potrafi pisać tak jak ty. Powinnaś wykorzystać swój wpływ na Wade'a albo Murraya, pchnąć do przodu swoją karierę pisarską i przestać przejmować się głupstwami, za które Murray i tak przypisze sobie zasługi. - Przerwała, przybrała nauczycielską pozę. - Gdybym to ja miała, tak jak ty, dojście do koneksji Wade'a lub Murraya, naciskałabym ich bez przerwy. Gdybym to ja napisała scenariusz o matce surogatce, tak jak ty, prosiłabym Wade'a, żeby pokazał go Sarah Jessica Parker, która jest dla suro-gatek wzorcową matką.

- Upadłaś na głowę? Nie angażuję Wade'a w moją karierę pisarską. Chcę zrobić to po swojemu.

- Świetnie. Rób to powoli i jak należy. Tylko pamiętaj, że ci, którzy tak postępują, nie odnoszą zwykle sukcesu

kasowego, przegrywają z szybkimi i sprytnymi. - Caitlin zaczęła podrzucać stopami poduszkę. Ta kobieta nie potrafiła usiedzieć spokojnie. - Jutro Max Rowland spotyka się znów z Murrayem i ekipą festiwalową. Możesz pójść i przekonać Maxa, żeby zainwestował w twój scenariusz.

- To niemożliwe - odparłam, mając na myśli spotkanie z udziałem Maxa, nie zaś dziecinny pomysł, że mogłabym pokazać scenariusz, którego nawet jeszcze nie skończyłam. Murray mnie nie okłamał. Tego jednego mogłam być pewna. - Murray nie będzie teraz rozmawiał z ludźmi od festiwalu. Chce, żebym ja się wszystkim zajęła.

- No cóż, w swoim kalendarzu zaznaczył przy jutrzejszym dniu „FF”. Spotykają się w jakimś hotelu przy Czterdziestej Zachodniej. Jestem tego pewna.

- Skąd wiesz, że „FF” to festiwal filmowy? - zapytałam wstrząśnięta wścibstwem Caitlin.

- Przecież to inicjały, poza tym zapytałam Selenę, bo byłam ciekawa, a ona potwierdziła, ale prosiła, bym nic nikomu nie mówiła.

Nie skomentowałam tego. Caitlin zawsze była po mojej stronie, ale trochę trudno było nad nią zapanować. Musiałam po prostu skierować jej energię w odpowiednie rejony, takie jak na przykład sprawa kłamstwa mojego szefa w kwestii jego zaangażowania w organizację festiwalu. Caitlin miała wiele pożytecznych umiejętności, czasem wydawała się jednak młodsza o dobre pięć lat.

- Dostałaś paczkę, czeka na ciebie w recepcji - powiedziała nagle, ruszając zwawo w stronę drzwi. - Chcesz, żebym ją przyniosła? Może to Wade próbuje ci się przypodobać.

- O mój Boże, Caitlin! Gadasz bzdury. Tak, idź po tę paczkę. Jezu!

Siedziałam przy biurku, rozmyślając nad tym, że z mo-

im szefem coś jest nie w porządku. Obiecał mi, że nie będzie już robił interesów z Maxem Rowlandem w związku z festiwalem, a teraz ma prywatne spotkanie z nim w tajemnicy przede mną? Czy każdy mężczyzna w moim życiu oszukuje mnie w taki czy inny sposób? Klik.

Caitlin wybiegła z pokoju i szybko wróciła z pudełkiem opakowanym w ciemnobrązowy papier, upstrzony absurdalną liczbą krzywo naklejonych znaczków pocztowych; mój adres napisany był znajomym charakterem pisma. Przebiegłam palcami po starannie wykaligrafowanym „Par avion” i już wiedziałam, kto jest nadawcą. Otworzyłam paczkę. Nie było listu, tylko, tak jak się spodziewałam, para czarnych jedwabnych „śpiochów”, kalesonów z górą z długimi rękawami. Nie miałam wiadomości od Jamesa od czasu, gdy przysłał mi ostatnią parę.

Caitlin zerknęła za mój komputer.

- Kto, u diabła, wysyła taką bieliznę w maju?

- Nieważne.

- Och, ważne. Tylko nie chcesz mi powiedzieć -uśmiechnęła się słabo. Wiedziała, że nic nie wskóra. -W porządku. Wciąż cię podziwiam. Zachowaj swoje sekrety, ale jeśli będziesz chciała porozmawiać, jestem tu.

Miała na tyle rozsądku, by zamknąć za sobą drzwi i zostawić mnie samą. Wyszła z kpiącym uśmiechem na twarzy.

Znowu James. Przez lata próbował sprawić, bym czuła się chroniona, wysyłając mi śpiochy takie jak te, z liścikiem o treści: „Zawsze będę dbał, by było Ci ciepło i bezpiecznie”. Poczulałam się trochę lepiej na samo wspomnienie tych słów.

James po raz pierwszy obiecał mi ciepło i bezpieczeństwo zaraz po tym wypadku podczas strasznej śnieżycy.

Miałam już nigdy tak się nie bać. Wyjeżdżał wówczas do college'u w San Francisco. A potem wysyłał mi śpiochy za każdym razem, gdy przenosił się do innego miasta -tak jak wtedy, gdy często wyjeżdżał do pracy na Daleki Wschód - lub gdy czuł, że potrzebuję wsparcia.

Kiedyś uprzedził mnie, że w paczce jest list z ważnymi nowinami. Nogi ugięły się pode mną ze strachu, wręcz zamarłam na wieść, że moja pierwsza miłość w końcu zakochała się na zabój w kimś innym - w kobiecie imieniem Clementine, poznanej w Paryżu, w UNESCO. Przypuszczam, że wysyłając mi wtedy śpiochy, James chciał powiedzieć, że nasza umowa wciąż obowiązuje, że będzie o mnie dbał niezależnie od tego, co przyniesie życie, i od tego, z kim on sam będzie związany.

A teraz znów dostałam ciepłą bieliznę od tego faceta, który nie przestał być moją bratnią duszą, choć nigdy nie należał tylko do mnie. Gdy pięć minut później Caitlin postawiła na moim biurku filiżankę gorącej herbaty, wciąż siedziałam bez ruchu.

Zamknęłam oczy i bawiłam się, przebiegając koniuszkami palców po czarnym jedwabiu, a w końcu postanowiłam ustąpić trochę i rzucić swej przyjaciółce garść informacji.

- James wysyła to, bo martwi się o mnie, i o dziwo zawsze ma bezbłędne wyczucie czasu.

- Dobrze cię zna. Poznaliście się, gdy mieliście po trzynaście lat?

Oparła się o moje biurko, a ja usiadłam wygodnie na krześle.

Można śmiało powiedzieć, że znajomość z Jamesem nigdy nie przyprawiała mnie o rozterki rodzaju „co by było, gdyby”. Spojrzałam na wiszące na ścianie zdjęcia moich dzieci i pomyślałam: Plan okazał się doskonały.

James nigdy nie miał być jego częścią. Zamiast tego mam Blake'a i Lucy. Mam je i niczego innego nie pragnę. (Choć wersja moje dzieci plus James nie byłaby taka najgorsza...).

- James wydaje się nie rozróżniać pór roku - zauważyła Caitlin. Roześmiałam się.

- Tak, no cóż, jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, ta rzecz ma mi przypominać o pewnym szczególnym momencie w naszym pełnym udręku życiu. - Pogładziłam śliski jedwab, zastanawiając się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym związała się z Jamesem na dobre po naszym krótkim romansie (to było drugie podejście), gdy mieliśmy po dwadzieścia kilka lat. Z nim, a nie z Wade'em. - Choć te, z których mnie rozbierał, były grube, wełniane i mokre.

Caitlin tak nisko pochyliła się nade mną, że prawie usiadła mi na kolanach.

- A co o n miał na sobie?

- Spodnie narciarskie. Ostatni rok jego liceum. Spędziliśmy cały dzień na Loon. Było tak przeraźliwie zimno, że gdy robiliśmy to, przemarznięci, w jego jeepie, byliśmy jedynymi ludźmi na parkingu.

- Opowiedz mi - poprosiła. - Tak mało wiem o Jamesie.

- Jesteśmy starymi przyjaciółmi ze skomplikowaną przeszłością. I tyle. Nie lubię wracać do czasów, gdy między nami zaczęło robić się dziwnie. Powtarzałam ci to wiele razy. To zbyt bolesne, zawsze przypominam sobie wtedy tę straszną katastrofę samolotu. Daj więc spokój. - Zepchnęłam Caitlin z biurka i skierowałam jej drobne, lecz silne ciało do drzwi. - Idź i znajdź sobie coś do roboty.

- Tylko jeśli obiecasz, że później wszystko mi opowiesz - rzuciła na odchodnym.

Cisnęłam w nią ołówkiem. Gdy wyszła, wybrałam numer Jamesa, lecz rozłączyłam się, zanim telefon zadzwonił.

nił. Próbowałam w ten sposób z pięć razy, aż w końcu powiedziałam sobie, że muszę wziąć się w garść. Czy chociaż jeden raz w moim życiu on nie będzie tym, który odszedł?

Z zażenowaniem pomyślałam, że zachowuję się jak licealistka. Jeden facet mnie zranił, biegnę więc do drugiego? To właśnie miały robić dorosłe kobiety, gdy ten krzywdziciel był ich mężem? Czy nie mogłabym znaleźć sposobu, by po prostu poczuć się pewniej, wzmocnić jakoś poczucie własnej wartości zamiast zamartwiać się, że mój mąż już się mną nie interesuje i nie zdołam sobie poradzić, jeśli James nie powie mi, że jestem wspaniała i wciąż piękna? Jezu!

Nie wypuszczając jedwabiu z rąk, obróciłam się z krzesłem, by spojrzeć na niebo. Zastanawiałam się, jak wiele trzydziestokilkuletnich kobiet nie umie całkowicie dorosnąć. Wspomnienie zimnego jeepa, ciepłych dłoni Jamesa i gorąca buchającego z wentylatora wciąż działało na mnie usypiająco. Bez wątpienia James też był bardzo podniecony. Nagle zapragnęłam tylko poczuć jego dłonie na swych pokrytych gęsią skórą udach; chciałam, by stało się to, zanim on skończy szkołę i wyjedzie na Zachodnie Wybrzeże do college'u. W głowie kołatała mi się jedna myśl - jeśli nie teraz, to kiedy? Tamtego późnego popołudnia James ni z tego, ni z owego sięgnął prawą ręką przeze mnie i rozłożył mój fotel. Ten gest wydał się tak zwykły, naturalny, że musiałam opędzić się od pytania, ile razy robił to wcześniej z innymi dziewczynami. Miałam już pewne doświadczenia z chłopcami, lecz to nie przeszkadzało mi snuć podniecających fantazji z moim najlepszym przyjacielem w roli głównej. Gdy nagle położył się na mnie,

wydało się to najbardziej normalną rzeczą, jaką mógł zrobić.

Ujął mnie rękoma za głowę i pocałował, a potem szybko zaczął rozpinąć spodnie, zdarł ze mnie kombinezon narciarski i ściągnął śpiochy z moich przemarzniętych ud. James był gotowy, zanim jeszcze go dotknęłam. Sekundy później poruszaliśmy się rytmicznie, klaustrofobicznie wewnątrz jeepa gdzieś się rozplynęło, otoczyła nas ciemna zimowa noc i tylko w oddali widać było płatki śniegu wirujące w świetle parkingowej latarni. I wtedy wpadłam w panikę. Zanurzenie było zbyt głębokie i teraz czułam się, jakbym tonęła, a nie uprawiała miłość. Ręka Jamesa znów powędrowała w dół mnie. Siła emanująca z naszych połączonych ciał przeraziła mnie tak bardzo, że gdy doszłam, rozplakałam się.

- Wszystko dobrze, Allie - szepnął czule, gdy skończył, całując mnie między słowami. - Nigdzie się nie wybieram. Nic się nie zmieniło.

- Wiem - mruknęłam tak cicho, że nie mógł tego usłyszeć. Zepchnęłam go na jego stronę jeepa i szybko włożyłam spodnie narciarskie na gołe nogi. - Spóźnimy się.

James wciągnął spodnie i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w śnieg, a potem uderzył dłonią w kierownicę.

- Dlaczego tak się wszystkim denerwujesz? Nie wyglądało na to, że tego nie chcesz. Od miesiąca patrzyłaś na mnie dziwnie.

- Nie patrzyłam. I chciałam tego. Po prostu chcę już jechać. Teraz.

Mówiąc prawdę, umierałam ze strachu, że go straciłam. A przecież tata już nie żył, a mama za dużo piła.

Odwrócił moją twarz, tak że musiałam na niego spojrzeć.

- Myślałem, że właśnie tego chciałaś. Nadal jesteśmy przyjaciółmi. Jak zawsze. To niczego nie zmienia.

Zwinięta w kłębek na fotelu nie śmiałam spojrzeć mu w oczy przez całą drogę powrotną.

- Nie wiem, co czuję i nie chcę o tym rozmawiać. Gdy w milczeniu jechaliśmy do domu, na jego twarzy malował się ból.

Teraz, patrząc na rozerwany brązowy papier, jedwabną bieliznę i pudełko, pomyślałam, że być może moje życie mogło wyglądać inaczej, i w napadzie cichej furii cisnęłam to wszystko w róg pokoju. Może byłabym z Jamesem o wiele szczęśliwsza, gdyby nie moje niezdecydowanie i gdyby zły czas oraz ciągłe podróże Jamesa po świecie w celu uszczęśliwiania ludzkości nie pogrzebały naszych szans. Jak śmiało wdarł się teraz w moje starannie zaplanowane życie, przysyłając kolejną paczkę - zupełnie jakby moje kłopoty z Wade'em były większe, niż mogłabym znieść. Telefon na biurku zadzwonił, chwyciłam słuchawkę przekonana, że to James.

- Bardzo śmieszne - rzuciłam nieco sarkastycznie.

- Dzwonię nie w porę? - zapytał Wade.

- Ach, to ty.

- Allie, nie bądź taka. Przepraszam, całą noc zamykaliśmy najnowszy numer, nie zdążyłem do domu, by pomóc ci rano przy dzieciach. Czy mogę ci to wynagrodzić w ten sposób, że zajmę się nimi wieczorem, a ty wybierzesz się na drinka z Caitlin czy coś w tym rodzaju?

- Już się umawialiśmy, że dziś wieczorem zajmiesz się dziećmi, zapomniałeś? - Wykańczało mnie duszenie w sobie sprawy Jackie. - Mam zajęcia na uczelni, pamiętasz?

- Och, rzeczywiście! To nawet lepiej. Pomyślałem, że zabiorę dzieciaki na premierę filmu *jmax*, nakręconego w oceanie. Dostałem specjalne bilety dla nich na wspaniałe przyjęcie po filmie, w muzeum.

Wade zawsze organizował dla naszej dwójki atrakcje, o jakich zwykle dzieci mogły tylko pomarzyć, zwłaszcza jeśli następnego dnia musiały iść do szkoły. Wychowanie dzieci polega na tym, że czasem trzeba być surowym, czego Wade Narcyz nigdy nie brał pod uwagę.

Zdawałam sobie sprawę, że najlepsza strona mojego męża była zarazem jego najgorszą stroną.

- Jutro czeka je zwykły dzień - prychnęłam zirytowana.
- Może ciebie! Daj spokój, nie bądź nudziarą. To nie będzie trwało wieczność, a Blake może wykorzystać swoje jedno zwolnienie z pracy domowej.
- Słuchaj, rób co chcesz z tym filmem, tylko dopilnuj, żeby Blake odrobił lekcje przez wyjściem.

Powstrzymałam się od sugestii, by Wade poprosił o pomoc przy lekcjach Blake'a swą młodą przyjaciółkę Jackie Malone, bo na pewno lepiej pamiętała matematykę z zakresu szkoły podstawowej.

- Oczywiście, masz rację - powiedział łagodniejszym tonem, już nie rozdrażnionym, a przepraszającym. - Odrobimy pracę domową, obiecuję.
- Przed filmem?
- Dobrze, jak każesz, matko roku - roześmiał się Wade. - Zginęlibyśmy bez ciebie.
- Przesadzasz - odparłam i rozłączyłam się, postanawiając nie poruszać sprawy Jackie Malone do czasu, gdy dowiem się czegoś więcej.

Szybki instruktaż

Jeśli chciałam zakończyć okres mechanicznych kontaktów z mężem i przyspieszyć rozwiązanie problemu, musiałam zobaczyć się z Jackie. Gdybym przycisnęła Wade'a, wyparłby się wszelkich związków z tą kobietą. Zaczęłyby znów nazywać mnie paranoiczką - robi tak, gdy pytam o modelki i młode stażystki, które zawsze otaczają go na przyjęciach. Co prawda, nigdy nie przyłapałam żadnej z nich w pralni z moim mężem, widziałam jednak, że Wade rozzłościł się, zaprzeczając flirtowi z Jackie, i wyszłabym na głupią, gdybym znowu poruszyła ten temat.

Coraz bardziej utwierdzałam się w swoim postanowieniu. Skontaktowanie się z Jackie mogło być szalonym posunięciem z mojej strony, mogło jednak również wskazać mi drogę. Wyjaśnić, dlaczego ta kobieta pomogła mi w rozmowie z Delsie i dlaczego ostrzegała mnie przed mężczyznami zebranymi w moim salonie. A poza tym, co miałam do stracenia? Albo jakoś zdobędę dowód na romans, albo Jackie posłuży mi jako wspaniały materiał na przyszły scenariusz. Tak więc któregoś popołudnia wysłałam jej z biura esemes.

Ja: Tu Allie. Jestem gotowa porozmawiać z tobą.

Jackie: Dobrze. Chcesz się spotkać na drinka szybko, nawet dzisiaj? W Tudor Roomie. Dziś po południu będzie pusto, żadnych znajomych.

Ja: Daj mi dwie godziny.

Wróciłam do pracy nad wypełnianiem najnowszych poleceń Murraya i napisałam kolejnych kilka stron mojego scenariusza (obie rzeczy kończyłam z mętlikiem w głowie). Czas do spotkania z Jackie minął szybko. Zdjęłam płaszcz z wieszaka na drzwiach pokoju i pognałam do restauracji.

Weszłam do przyjemnego dla oka holu Tudor Roomu, zupełnie cichego wczesnym popołudniem, dziesięć minut przed czasem, dostatecznie wcześnie, by wejść po schodach do restauracji, zamówić drinka przy barze i przygotować się psychicznie do tego dziwaczego spotkania, które sama sobie narzuciłam.

Złoty zegar w stylu art déco za moimi plecami wskazywał czwartą po południu. Stałam na podeście schodów, skąd miałam widok na główną jadalnię, pustą i cichą. Na wszystkich stołach ustawiono niskie bukiety ciemno-różowych peonii w pięknych pucharkach koloru mięty. Dekoracje pośrodku stołów otaczały kryształowe cylindryczne świeczniki, świec jeszcze nie zapalono. Po dobrych dwóch minutach przez salę przemknął bezszelestnie zaaferowany kelner. A potem znów spokój i cisza. Wodzowie i kapłanki przemysłu dawno wyszli, dzięki czemu nasze spotkanie odbędzie się z dala od ciekawskich spojrzeń. Z pewnością wyszedł już także Georges, maître d'Tudor Room, obsługujący gości tylko w porze lunchu. Po mojej prawej stronie, za mahoniowym kontuarem barman prze-

cierał świeżo wyprasowaną białą serwetką wysokie, wąskie kieliszki do szampana, by były gotowe na wieczorny ruch.

Moje zadanie było teraz oczywiste - wydobyć od Jackie informacje i wykorzystać je przy konfrontacji z Wade'em. To on i ja byliśmy głównymi bohaterami tego dramatu, drugorzędne postaci wokół nas nie mogły mnie już dłużej rozpraszać. Z podestu widziałam nadzwyczajne nogi Jackie owinięte wokół stołka barowego. Zamówiła drinka i rozczesywała palcami blond włosy z pasemkami; oczy miała zamknięte. Oddychała głęboko i wydawała się rozdrażniona, jakby wszyscy i wszystko, każdy rzucający się na nią mężczyzna, byli jednym wielkim utrapieniem.

Przymknęłam na chwilę oczy, aby zebrać siły, i podeszłam do baru. Na mój widok Jackie lekko się uśmiechnęła. W białej sukience typu futerał cała lśniła niczym Marlena Dietrich w świetle jupiterów. Na czarnym marmurowym blacie baru leżała jej brązowa zamszowa torebka Gucciego z rączką z kości jakiegoś zwierzęcia. Skąd ona, u diabła, bierze pieniądze, żeby tak się ubierać? Usiadłam obok niej.

Podszedł do nas barman.

- Przepraszam panią, mamy godzinną przerwę, ale mogę...
- Ona jest ze mną, Robby - wyjaśniła Jackie. - Zrób dla nas wyjątek i podaj jej filiżankę herbaty lub kawy. A może nawet coś mocniejszego. Sądząc z jej wyglądu, przyda się.
- Poproszę filiżankę herbaty i kieliszek chardonnay. To wszystko.

Uznałam, że aby poradzić sobie z tą konfrontacją, potrzebuję jednocześnie i czegoś uspokajającego, i czegoś pobudzającego.

Jackie popatrzyła na mnie uważnie.

- Mamy wiele do omówienia, ale najpierw musisz obiecać mi, że przynajmniej spróbujesz uwierzyć, że mówię prawdę - powiedziała, od razu spychając mnie do defensywy.

- Wiem tylko tyle, że pomogłaś mi tu wtedy z Delsie Arceneaux - odparłam, próbując wyczytać coś z jej twarzy. - Dlaczego to zrobiłaś? Może dlatego, że wolałaś mieć mnie po swojej stronie. O co ci chodzi?

- Postąpiłam tak z Delsie, ponieważ jesteś dobra w tym, co robisz, i zasłużyłaś na to, by ci pomóc - oznajmiła, po czym niedbale upięła włosy w kok, spinając je klamerką; we wpadającym przez okna świetle popołudnia jasne pasemka wydawały się niemal białe. W jednej chwili ją znienawidziłam i uznałam, że jest urzekająca. Zadając następne pytanie, nie powinnam była okazywać zdenerwowania, lecz nie uniknęłam tego.

- Powiedz mi wprost: czy sypiasz z moim mężem? To, że w środku przyjęcia schował się z tobą w naszej pralni, chyba coś oznacza. Powiedz po prostu prawdę.

Głos mi się łamał, miałam jednak nadzieję, że nie widać, jak bardzo jestem zaniepokojona.

- Nie zapominaj, że na przyjęciu dałam ci z drugiego końca pokoju znak oczami, że coś będzie się działo w głębi mieszkania, i skinęłam głową, by ci zasugerować, że powinnaś tam pójść.

Rzeczywiście zrobiła to. Przytaknęłam głową, nieznacznie, by nie przyznawać jej całkowitej racji, ale tak, ostrzegła mnie, że wychodzi. I sygnalizowała, że Wade również tam idzie. Musiałam jej to przyznać.

- Dobrze - ciągnęła - dlaczego więc dawałam znak żonie, skoro próbowałam dopaść jej męża w jej własnym domu?

- Nie jestem pewna. Wszystko to wydawało mi się trochę dziwne, przyznaję. Może masz rację.

- Cieszę się, ponieważ tamtego wieczoru w pralni nic się nie wydarzyło z wyjątkiem tego, że Wade przyłapał mnie na szukaniu czegoś. I powtarzam ci, że musisz uważać. Nie rozumiesz, co robią ci mężczyźni, którzy codziennie przychodzą tu na lunch.

Głos miała pewny, wargi jej nie zadrżały. Musiałam ją sprowokować, a przynajmniej udawać, że gram równie twardo.

- Daj spokój, Jackie. Co się naprawdę dzieje? Nie jestem jeszcze gotowa uwierzyć, że ty i mój mąż nigdy...

Przerwała mi, przerzuciła przez ramię opadające pasmo włosów.

- Dobrze więc, zrobmy tak: nigdy cię nie okłamię. Słyszysz, co mówię?

- Słyszę. Nie jestem pewna, czy wierzę, ale tak, słyszę. Na chwilę spuściła wzrok, zawiązała słomkę do drinka w pętelkę.

- Powtarzam: nigdy cię nie okłamię. Przeczucia cię nie myliły. Coś się wydarzyło między Wade'em a mną.

Poczułam ból w piersi.

- Nie mówię o pralni tamtego wieczoru - ciągnęła Jackie - tylko czymś, co stało się dużo, dużo wcześniej. Biorę za to odpowiedzialność, ale to Wade był inicjatorem.

Tak po prostu przyznała się do romansu? Żonie? Docisnęłam ją.

- Przyznajesz się, że spałaś z moim mężem? Skinęła głową, lecz w jej oczach widziałam życzliwość;

najwyraźniej nie bawiło jej, że musiała przyznać się do czegoś takiego. Nie twierdzę, że czułam do tej kobiety coś więcej niż niechęć, lecz ona, o dziwo, wydawała się okazywać mi coś w rodzaju kobiecej solidarności.

- Jak to się stało? - zdołałam zapytać. Myśl o Wadzie w łóżku z tą pięknnością zabolęła równie mocno, jak kilka lat wcześniej myśl o Wadzie w łóżku z asystentką fotografa. Powoli wypuściłam powietrze przez zaciśnięte usta, jakby to mogło osłabić palący w środku ból.

- Po prostu się stało. A teraz, gdy cię poznałam, jest mi naprawdę bardzo przykro. Muszę ci to powiedzieć.

Ostatnie słowa wymówiła bardzo powoli i wyraźnie, ja zaś poczułam w tamtej chwili, że jej wierzę.

- Jesteś zakochana w moim mężu?

- Nie.

- A on w tobie?

- Niestety, w pewnym momencie był. Pomyślałam o Wadzie całującym wieczorem dzieci

i mnie niczym radosny tata i mąż. A potem o Wadzie zasypiającym kamiennym snem, zanim w naszym łóżku pojawiła się jakakolwiek szansa na seks. Nic dziwnego - uprawiał już seks wcześniej. Zaczęło brakować mi tchu.

- I nic więcej?

- Nic.

Musiałam wiedzieć. Gdy zadawałam następne pytanie, mój głos zabrzmiał słabiej, niż chciałam.

- A więc jak to się zaczęło z Wade'em?

- To skomplikowane.

Jackie położyła łokcie na krawędzi baru i lekko dotknęła podbródka końcami palców. Patrzyłam jej w oczy, na próżno próbując zgadnąć, skąd bierze się jej nadzwyczajne opanowanie.

Jak to się stało, że Wade spojrział w te oczy i pomyślał: Tak, mogę spróbować, albo nawet: Tak, jestem zakochany.

- Miałaś tylko krótki romans z moim mężem?

- Jeśli musisz nazywać to romansem. Cokolwiek wy-

darzyło się między mną a Wade'em, to już skończone. Przynajmniej tego możesz być pewna.

- Naprawdę?

Wiadomość, że między nimi wszystko skończone, złagodziła cios, jaki właśnie otrzymałam. Nie byłam gotowa zostawić męża, poczułam więc złudną, chwilową ulgę, słysząc, że może Wade znów będzie tylko mój.

- To, co było, skończyło się bez zranionych uczuć czy wybuchów wściekłości, ponieważ, szczerze mówiąc, nie obeszło mnie to tak bardzo, a Wade zajął się swoimi sprawami.

- Jackie pociągnęła długi łyk swego drinka, sądząc po zapachu, był to dzin z tonikiem, i delikatnie odstawiła szklaneczkę. -

Obie wiemy, że finanse kraju są w opłakanym stanie, ponieważ tak wiele bywających w tej restauracji mężczyzn i kobiet, którzy są dyrektorami dużych banków inwestycyjnych i potężnych międzynarodowych korporacji, uważa, że mogą rozkradać ten kraj dla własnych korzyści.

- Co dokładnie masz na myśli? - zapytałam. - Finanse Murraya? Bo z pewnością nie Wade'a.

- Czyżby? W tych niepewnych czasach wszyscy mają kłopoty finansowe. Pytanie tylko, co się robi, gdy kłopoty się pojawiają. Czy staje się na nogach o własnych siłach, czy omija się prawo.

- Lekko dotknęła palcem mojego ramienia. Zrobiło to na mnie większe wrażenie, niżbym się spodziewała. - Znalazłaś coś w jego biurku? Szukałaś?

- Prawdę mówiąc, dość dużo.

Nie zamierzałam jednak oddawać sprawozdania rocznego spółki kobiecie, która właśnie przyznała się do romansu z moim mężem.

- Na przykład co?

- Aktorki na kuracjach odwykowych. Gangsterów w Monaco. Mój mąż pracuje w prasie. Czyta przekazane

mu materiały, które można wykorzystać w artykułach. Jeśli ma na biurku teczkę z Interpolu z aktami Pabla Escobara, nie oznacza to, że był czy jest handlarzem kokainy, i

- Tylko tyle? - zapytała, bawiąc się limonką umieszczoną na krawędzi szklaneczki.

- I tak nie dałabym ci niczego, ponieważ on jest moim mężem, a ja dalej nie wiem, kim ty naprawdę jesteś. Ale powiedz mi, do czego, u diabła, robisz aluzje?

Przerwała mi, kładąc dłoń na moim ramieniu.

- Badam dokładnie, jak ludzie tu bywający współdziałają ze sobą.

- Jak badasz?

- Ukończyłaś studia menedżerskie, Allie?

- Nie, a ty? - zakpiłam protekcjonalnie.

- Właśnie kończę drugi rok w Szkole Whartona, na Uniwersytecie Pensylwańskim w Filadelfii. Prawdę mówiąc, pod koniec tego miesiąca będę miała dyplom. Ale nie jestem jak te bogate dzieciaki, które od kołyski przygotowuje się do biznesu. Dorastałam w zrujnowanym domu, tak jak ty miałam tylko mamę, samotną pracującą matkę. Nie zakładaj więc nic z góry tylko dlatego, że studiuję w szkole biznesu.

- To bardzo ładnie brzmi, ale nie jestem pewna... Jackie jęknęła, wyjęła mały portfel Louisa Vuittona

i wyciągnęła legitymację Szkoły Zarządzania Whartona.

- Wystarczy? Cieszę się, że mogę ci to pokazać, ale przysięgam, nie będę cię okłamywać.

Znów sięgnęła do torebki i wyjęła duży notatnik z pieczęcią Uniwersytetu Pensylwańskiego na okładce.

- W porządku. A więc studiujesz. Może i wiesz, co to jest arkusz kalkulacyjny.

- Owszem, wiem, co to jest arkusz kalkulacyjny, wzór

wyceny środków trwałych, mogę też przez sen przeprowadzić symulację w Monte Carlo.

- Naprawdę?

Zakpiłam sobie z niej, a ona się roześmiała.

- No, nie żartuj sobie z mojego wykształcenia. Jako przedmiot dodatkowy wybrałam przemysł rozrywkowy i powiem ci, że branża filmowa, do której się zabrałaś, to ślepy zaułek, dobrze to wiem. Nawiasem mówiąc, to kolejny dowód, że zajmuję się tą problematyką. Jedno nie ulega wątpliwości - studia filmowe stawiają tylko na łatwe do przewidzenia pewniaki, filmy akcji, a wytwórnice niezależne właśnie padają. Nigdy nie zrobisz pieniędzy na festiwalu filmowym; liczyć się będą tylko kanały z VOD, PPV...

- Przepraszam, VOD? PPV?

- Video on Demand*. Pay-per-View**. Robert Redford zarobił kasę dzięki kanałowi Sundance, a nie festiwalowi. Pamiętaj o tym, robiąc swoje plany festiwalowe, i skłoń te wszystkie grube ryby do zainwestowania w to przedsięwzięcie.

- Dobrze... - odparłam, powoli przyjmując do wiadomości, że Jackie zna się na biznesie. - A teraz pracujesz... -Wciąż próbowałam dociec, jakim cudem ona zawsze ma buty, jakich mogłaby jej pozazdrościć Carrie Bradshaw.

- Na razie nad swoim dyplomem z zarządzania. I nad pewnymi projektami badawczymi. Latem pracuję w bankach inwestycyjnych i zarobiłam mnóstwo pieniędzy jak na kogoś w moim wieku.

- I te zarobki tłumaczą, skąd masz wszystkie te efektowne ubrania, buty i torebki Gucciego?

- Moja współlokatorka z akademika jest asystentką sty-

*** Wideo na życzenie (wszystkie przypisy pochodzą od tłum).**

**** Oplata za oglądanie.**

listki pracującej w czasopiśmie o modzie, daje mi więc ubrania wykorzystane na pokazach i sesjach zdjęciowych w ostatnim sezonie. Nie jestem tak demoniczna, jak myślisz, Allie. Wszyscy ci-faceci, a zwłaszcza to, co robią, jest dla mnie tak samo dziwne i obce, jak dla ciebie. Nie pozwól więc, by cię onieśmiały lub zwodziły najmodniejsze ciuchy. - Znow pociągnęła powoli łyk drinka. - Posłuchaj, nie wychowałam się na Manhattanie, tylko daleko stąd, i używam pewnych strategii, żeby się dostosować. Nie mów mi, że tego nie robisz; to kwestia przetrwania.

Pomyślałam, że niektórzy ludzie aklimatyzują się w Nowym Jorku lepiej i szybciej niż inni. Po jedenastu latach mieszkania tu ani razu nie miałam wrażenia, że jestem ubrana nienagannie od stóp do głów. Choć w środku burzyłam się przeciwko przyznaniu Jackie w czymkolwiek racji, powiedziałam:

- Oczywiście, zgoda.

Kręciło mi się w głowie od zbyt dużej ilości alkoholu na pusty żołądek i za wielu informacji, które sprawiały mi ból i przyszły tak nagle. Gdzieś w tyle głowy zaczynałam czuć łomot typowy dla wczesnowieczornego kaca. Mrugałam szybko oczyma, by powstrzymać napływające łzy.

Jackie położyła ręce na moich ramionach.

- Musisz zachować trzeźwość umysłu. Oddzielić emocje od faktów i pomóc mi, bym mogła ci pomóc pozbierać to wszystko i się obronić. Na sekundę zapomnij o swym uganiającym się za spódniczkami mężu Wadzie.

- No cóż, trochę trudno szczerze rozmawiać z kobietą, która właśnie przyznała się, że spała z moim mężem. A zapomnieć o uganiającym się za spódniczkami mężu? Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Mamy rodzinę.

- A więc musisz przynajmniej zadbać o siebie i dzieci.

Muszę wiedzieć, czy znalazłaś dokumenty jakiejś firmy, może coś związanego z Luxorem? To rozwijająca się spółka komputerowa.

Milczałam, choć pamiętałam tę nazwę ze sprawozdania ukrytego w biurku Wade'a. Pociągnęłam duży łyk chardonnay.

- Czy Wade był kiedyś w Liechtensteinie, takim małym księstwie w Europie, gdzie oni mają ukryte konta i...

Teraz ja musiałam dowiedzieć się od niej czegoś więcej.

- Może jesteś wybitną studentką zarządzania, ale grubo się mylisz. Nie zdradzę żadnej tajemnicy, jeśli ci powiem, że Wade nie ma ani pojęcia o biznesie, ani żadnych ekstra pieniędzy. Wierz mi, to ja płacę rachunki.

- Ma coś lepszego. Zna wszystkich. I wszyscy chcą go znać.

- Zawsze każdy chciał go znać. Nie jestem pewna, czy to kupuję, ale słucham. Powtórzę pytanie: dlaczego chcesz mnie chronić?

Westchnęła głośno i wzruszyła ramionami.

- Moja mama popadła w ruinę finansową przez mężczyznę, a ja cierpnę na myśl, że może się to przydarzyć innej, niczego niepodważającej kobiecie, takiej jak ty.

- Przykro mi z powodu twojej mamy, ale czuję, że chodzi tu o coś więcej - upierałam się.

Oczy Jackie powiedziały mi, że istotnie coś więcej jest na rzeczy.

- A ty nie mówisz mi wszystkiego. Dlaczego, Jackie? Zaszłyśmy tak daleko. Była kochanka i żona rozmawiają za plecami głównego zainteresowanego. Odkryłyśmy się przed sobą, więc teraz po prostu bądź konsekwentna i powiedz mi.

Obie napiłyśmy się i jednocześnie postawiłyśmy szklaneczkę i kieliszek na blacie. Jackie odwróciła się do mnie.

- Piszesz scenariusz, prawda?
- Kto ci powiedział?
- A stanowisko w firmie Murraya Hillsingera to twoja jedyna posada? *i*
- Ten scenariusz to mrzonka, nawet nie jest skończony. Trudno mówić o zyskach. A przynajmniej jeszcze nieprędko.

Jackie skinęła głową i okręciła się na stołku, szykując się do wyjścia.

- Skontaktuję się z tobą, gdy dowiem się czegoś więcej. Ale obserwuj notowania Luxoru i zwróć uwagę, czy Wade o tym wspomina. - Zeskoczyła ze stołka i przysunęła się do mnie; jej oddech był gorący i pachniał ginem, który wypila. - Jeszcze tylko jedno. Musisz pisać, tak jakby od tego zależało twoje życie.

Co powiedziawszy, nieśpiesznie wyszła z restauracji, jakby mój świat do niej należał. Okazało się później, że w zasadzie tak było.

Atak z zaskoczenia

- Każdy myśli, że jego życie to film. Brednie. Życie toczy się bezładnie. Ludzie mogą być szalenie odważni, szczęśliwi lub nieszczęśliwi w miłości, ale cykl narodziny-życie-śmierć nie tworzy trójdzielnej, trzyaktowej struktury, jakiej będziecie potrzebowali w scenariuszu.

Po tych słowach nasz wykładowca scenopisarstwa, napiętnowany i uwielbiany David Heller, nowojorski odpowiednik sławniejszego Roberta McKee, zeskokczył z biurka, na którym siedział, i rozpostarł ramiona. Krążył wokół mojego krzesła i patrzył na mnie.

- Oczekuję również, że do tego piątku, zobaczymy kto tam... Braden, Foster, Greenfield i Keller prześlą e-mailem swoje pierwsze dwadzieścia stron. Jeśli w tym tygodniu pójdziecie do multipleksu i przez dziesięć minut będziecie patrzyli na zegarek, gwarantuję, że zdarzy się coś, co odbierze waszemu bohaterowi czy bohaterce błogi spokój. Co z tego, że jestem brudnym farmerem, księżniczka jest w niebezpieczeństwie! Pójdę za tym starym facetem z angielskim akcentem i parą jego robotów i dołączę do rebelii! Jeśli wasz bohater nie podejmie ryzyka do dwudziestej strony, jesteście skończeni w Hollywood i skończeni na

tych zajęciach. Nie zwracajcie sobie głowy przysyłaniem tekstu. Rozumiesz, co mówię, Braden?

- Tak - odparłam, kiwając głową, by pokazać, jak dobrze rozumiem. Gdy kilka miesięcy wcześniej składałam podanie o przyjęcie na wydział scenopisarstwa Uniwersytetu Nowojorskiego, podałam swe panięskie nazwisko, Braden. Nie używałam go w pracy, w firmie Murraya, jednak wstępując na studia, chciałam zapewnić sobie pewną niezależność od sławnego Wade'a Crawforda.

Heller wrócił do swego biurka i stanął twarzą do tablicy.

- Pamiętajcie, zwykła trójdzielna struktura. - Zapisywałam każde słowo. - Pamiętajcie też, że setki studentów korzystały z moich jasno określonych metod do...

Drzwi otworzyły się, do sali wpadł Tommy O'Malley. Siedzieliśmy z Tommym obok siebie, piliśmy z kolegami kawę po zajęciach, porównywaliśmy notatki.

Dwa krzesła były jeszcze niezajęte. Tommy wybrał to koło mnie, spojrzał na mnie uwodzicielsko i podszedł do krzesła niespiesznym krokiem niczym Brad Pitt. Heller spiorunował go wzrokiem.

- Nie zapominaj, że to zajęcia dla ambitnych, lista oczekujących jest długa jak moja ręka. Pilnuj, by się nie spóźnić. - Rozejrzał się po sali. - Teraz, jak widzicie, rozpisałem już na tablicy akty pierwszy, drugi i trzeci.

Krótko wszystko objaśnił, napił się wody i mówił dalej, upajając się własnymi słowami.

- W połowie pierwszej części, do strony dwudziestej, wasz problem musi już być postawiony.

Tommy nabazgrał coś na kartce i podał mi ją. Przeczytałam: „Jaki jest twój problem na ten tydzień?”.

Odpisałam na odwrocie: „Mój nowy scenariusz jest bez ładu i składu. Sama już nie wiem. Dziewczyny tracą chłopców z powodu problemów z dziećmi. A twój?”.

Odpowiedź Tommy'ego brzmiała: „Czy zżyta ekipa ratowników z plaży może pozostać w przyjaźni, gdy wdaje się prawdziwe życie... Jak w *Ogniach świętego Elma*, plus kryzys gospodarczy”.

Kilka minut później Tommy, robiąc notatki, potrącił mnie łokciem. Przeprosił, wyjął z plecaka żelki i poczęstował mnie.

- Będziesz potrzebowała cukru, żeby przyswoić sobie wszystkie te informacje - szepnął, przysunąwszy się jak najbliżej do mnie.

- W drugiej części - Heller spojrział na Tommy'ego i zmrużył oczy na widok cukierków - wasz bohater lub bohaterka musi podjąć wyzwanie. - Pogrubiał markerem na tablicy linię łączącą akt pierwszy i drugi. - Na tym polega „obietnica w założeniu” Blake'a Snydera. W takim momencie Roy Scheider, szczer łądowy, wyrusza na otwarte morze szukać rekina, a James Bond zaczyna ścigać Goldfingera.

Wyłączyłam się i zamiast słuchać, podzieliłam moje prawdziwe życie na trzy akty, takie jak na tablicy przede mną. Pierwszy akt kończy się nieodwołalnie w momencie, gdy ojciec bohaterki ginie tragicznie w katastrofie lotniczej, a matka zaczyna pić wieczorami i w następnych latach staje się ruiną człowieka. Zastanawiałam się nad drugim aktem. Bohaterka postanawia nie wiązać się z bratnią duszą i byłym kochankiem Jamesem, wychodzi za mąż za uroczonego, lecz mającego mnóstwo wad mężczyznę, ma z nim dwoje dzieci, a teraz jest zmuszona do ponownej oceny swych poprzednich decyzji.

Problem z „założeniem” polegał na tym, że nie było w nim żadnej obietnicy i zdawałam sobie z tego sprawę. James zniknął już dawno, lata wzlotów i upadków naszej przyjaźni wyczerpały go i pchnęły na drugi koniec świata.

A potem zerknęłam na Tommy'ego O'Malleya. Cukierkowy Facet był nieco pikantną przynętą, którą scenarzysta wykorzystałby w środku drugiego aktu, by podkreślić akcję. Od tygodnia milion razy próbowałam uciec od bólu wywołanego ostatnią zdradą Wade'a i poprawić sobie nastrój, notując w myślach, że uda Tommy'ego, zbyt blisko teraz przysunięte do moich, są fantastyczne. Nie zaszkodzi popatrzeć.

Heller odwrócił się do tablicy i podkreślił akt trzeci.

- Trzeci akt zaczyna się w momencie, gdy „wszystko jest stracone”. Za godzinę, godzinę i kwadrans, półtorej godziny wasz bohater znajdzie się na samym dnie. Prawdziwy dramat. Poruszające rozliczenie.

Samo dno to w zasadzie coś gorszego niż poruszające rozliczenie. Logika wskazywałaby jednak, że jeśli bohaterka zbierze siły, by porzucić niewiernego męża, może po prostu zjawić się ktoś, kto uratuje sytuację i doprowadzi do szczęśliwego zakończenia, tak uwielbianego przez Hollywood i cały świat.

Gdyby tylko życie było tak proste jak w Hollywood.

Heller przydał ekspresji głosowi, by zwiększyć wagę swych słów.

- Gdy wszystko jest już stracone, bohater sam podnosi się z upadku, oczyszcza się, ratuje księżniczkę albo zabija rekina, zanim sam zostanie zabity. Hamlet przestaje w końcu biadolić i skopuje kilka tyłków. - Te słowa były skierowane wprost do mnie. - Powinno się to wydarzyć nie później niż na stronie dziewięćdziesiątej i od tej chwili pędzimy do finału. Żadnego więcej kręcenia; wszystko musi być oczywiste. Dobrze jest zapowiedzieć w pierwszym akcie, że będzie się ścigało tego rekina. Ale chwycić za broń i patrzeć w wielką paszczę pełną zębów ostrych jak żyłki, gdy łódź pod tobą przecieka, to całkiem inna

rzecz. Od was, autorów, zależy, jak bohater sobie z tym poradzi. Tommy podniósł rękę, a jego koszula podjechała do góry, odsłaniając wystającą kość biodrową i mięśnie poniżej pasa, godne kreski Michała Anioła.

- Nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego wszyscy profesorowie z uporem wbijają nam do głów, że każdy film musi być tak schematyczny. Gdy stosuję się do reguł, moje scenariusze zamieniają się w coś, co nadawałoby się do kiepskiego filmu z Jennifer Aniston i czego nigdy nie chciałbym napisać.

Heller poczuł się obrażony.

- Nazywasz moje próby pomocy w skonstruowaniu twojego scenariusza zwykłym...

Tommy wydawał się zadowolony, że Heller zareagował w ten sposób. Przyjrzałam mu się uważnie: krótko ostrzyżone ciemne włosy, niebieskie irlandzkie oczy, nieco kwadratowe czoło. Bardziej macho niż przystojniak. Dobiegł mnie zapach mydła rozmarynowego. Zerknęłam za krzesło Tommy'ego, zobaczyłam jego kask i czarną torbę. Może powinnam zakończyć akt drugi na tylnym siodełku motocykla, po prostu wskoczyć bez zastanowienia. Zachowanie Wade'a z pewnością to usprawiedliwiało.

Odwróciłam się do Tommy'ego plecami, jakbym wyłączała go niczym żarówkę. Musiałam skupić się na zajęciach, a przynajmniej spróbować. Metoda działała jakieś pół minuty.

- To prawda, że większość filmów jest kręcona wedle tych reguł, ale ja wręcz nie znoszę, gdy ktoś mi mówi, co mam robić - szepnął Tommy, patrząc mi w oczy po tym, jak mimowolnie zerknęłam na niego. - Będę miał od tego tylko mętlik w głowie, tak jak ostatnim razem.

A potem odwrócił w moją stronę całe swe potężne ciało

i pozostał tak, z łokciami na kolanach, do końca zajęć. W zeszłym tygodniu cała grupa poszła po zajęciach do baru kawowego, by uczcić jego trzydzieste drugie urodziny, lecz tego wieczoru-Tommy zachowywał się inaczej, był bardziej uważny, troskliwy, a jego muskularne kończyny rozpostarte były szeroko niczym u wydającego godowe wołanie samca. Miał grube brwi pasujące do gęstych, ciemnych włosów i wyczuwało się w nim taki rodzaj szorstkości, nieokrzesania, który odruchowo wywoływał skojarzenie: „niebezpieczeństwo”. Wstaliśmy jednocześnie, zderzając się głowami, a gdy się wyprostował, w całej okazałości zaprezentował swoje metr dziewięćdziesiąt.

- Masz ochotę napić się kawy w miejscu, które znam? Na tej ulicy? - zapytał. - Jeszcze tam nie byliśmy.

Sala już pustoszała, a on nie proponował kawy w grupie, lecz wyjście tylko we dwoje. Nie byłam pewna, co o tym myśleć.

- Jasne - powiedziałam, wypuszczając powietrze. Tommy zdjął mój żakiet z krzesła i narzucił mi na ramiona, jakby już był moim facetem.

- Chodźmy. Myślę, że będziemy musieli zastanowić się nad tym profesorem i zdecydować, czy powinniśmy posłuchać jego rad, czy powiedzieć mu, żeby spieprzał razem ze swymi zasadami scenopisarstwa.

Randka z destrukcją?

Tommy szedł w moim kierunku z filiżanką parującego cappuccino - tego właśnie potrzebowałam o dziesiątej wieczorem - w słabo oświetlonej węgierskiej cukierni, cztery przecznice od naszej uczelni, niedaleko parku Waszyngtona. W cukierni stało około dwudziestu zakurzonych stolików poplamionych różnokolorowymi warstwami stearyny nieustannie kapiącej ze świec. Przy sąsiednich stolikach kilku starszych profesorów i paru studentów wpatrywało się uważnie w ekrany swych laptopów.

- Opowiedz mi o miejscu, w którym się wychowałeś -poprosił Tommy, stawiając przede mną kawę. - Wiem tylko, że od niezbyt dawna mieszkasz w Nowym Jorku.
- Skąd to wiesz?
- Twoje zachowanie. Sposób, w jaki mówisz, pozbawiony pewności siebie typowej dla rdzennego nowojorczyka, przekonanego, że jest panem świata. I sposób, w jaki chodzisz, jeśli już o tym mowa - wyjaśnił, ani na chwilę nie spuszczając ze mnie oczu. Pocierał przy tym nieogolony podbródek, a ja zbyt mocno przygryzłam policzek od środka. Przyszło mi do głowy, żeby rzucić się do drzwi.
- Domyślam się - powiedziałam i mocniej owinęłam

się swetrem, jakbym chciała się obronić. - Nie całkiem zostawiłam swoje rodzinne rybackie miasteczko Squanto w Massachusetts. Moja mama była gospodynią domową, kimś w tym rodzaju, gdy nie piła. A tata miał łódź, dla turystów i do pracy i pod każdym pretekstem wypływał na morze. Naprawdę to kochał.

I pod każdym pretekstem uciekał od mamy. Okręciłam rękawy swetra wokół szyi i nadal czułam się zupełnie naga.

- Czy on wciąż tam mieszka? Wydaje się, że nie...

- Nie. A skoro mowa o „nie”, dlaczego nie dać Hellerowi spokoju na zajęciach? Owszem, jest denerwujący, ale...

- No cóż, lubię go prowokować, a on reaguje za szybko. Czułam się niespokojna, siedząc tak sam na sam z Tom-mym. Jakimś rozwiązaniem było zarzucić go pytaniami.

- Jak zacząłeś pisać scenariusze? Wiem tylko, że wychowałeś się tu. W Queens, prawda?

- Na Rockaways. Widziałem każdy dom zniszczony przez huragan Sandy. To spokojna dzielnica niebieskich kołnierzyków, pełna gliniarzy i strażaków. Dorastałem kilka przecznic od plaży, tuż przy promenadzie.

Niebieskie oczy Tommy'ego lśniły niesamowicie w zestawieniu z jego jasną irlandzką cerą.

- Myślałeś wtedy o pisaniu?

- Zawsze pisałem w głowie. Chodziłem do SoHo i kupowałem scenariusze filmowe wyprzedawane ze stolików na chodnikach, żeby zobaczyć, jak są zrobione. *Chinatown* czytałem chyba setki razy.

- Utrzymujesz się z pisania?

- Oczywiście, że nie. To mrzonka. Zarabiam na życie jako doradca najlepszych nowojorskich restauracji. Pomagam kupować tanio wina na aukcjach. Sam nie piję, za dużo było picia w mojej rodzinie, ale nauczyłem się wiele,

pracując w sklepie z alkoholami mojego wuja i wiem mnóstwo o kupowaniu dobrych win.

Zapadła krępująca cisza, próbowałam więc wymyślić jakiś bezpieczny temat. Tommy nie wytrzymał pierwszy.

- A więc twój tata zmarł niedawno?

- Gdy miałam szesnaście lat, mniej więcej.

- A twoja mama?

Wypiłam łyk kawy, parząc sobie język.

- Miałam dwadzieścia dwa lata. Alkohol zniszczył jej wątrobę.

- To straszne stracić oboje rodziców tak wcześnie. Jaki był twój tata? Wspominałaś o nim kilka razy; wydaje się, że byliście sobie bliscy.

Następny łyk wypiałam ostrożniej, ale głównie po to, by coś zrobić ze swymi drżącymi dłońmi.

- Był niezwykły. Naprawdę niesamowity. - Pokręciłam głową i wpatrzyłam się w swoją filiżankę, by uporządkować myśli. - Był wspaniałym ojcem, zawsze pobudzał moją wyobraźnię. Niewielu ojców znajduje na to czas, jeśli w ogóle potrafią. Czytał mi bajki z takiej starej książki, a potem prosił, żebym je przerabiała, zmieniała zakończenia. Jeśli bajka była smutna, wspólnie wymyślaliśmy szczęśliwy koniec.

Zamrugalam mocno i potarłam piekące miejsce na prawej dolnej powiece.

- Przykro mi, że już nie żyje - powiedział Tommy miękkim głosem. - Musiał być świetnym gościem. Dlaczego umarł tak młodo?

- Był. A zginął w katastrofie lotniczej podczas śnieżycy.

Westchnęłam głęboko. Chciałabym, żeby ludzie po prostu wiedzieli i nie poruszali tego tematu. Wciąż czułam się jak jakiś guz nowotworowy budzący współczucie, o które nie prosiłam.

- Bardzo przepraszam, nie chciałem przywoływać przykrych wspomnień.

Odwróciłam się w stronę kontuaru cukierni i czytałam menu wywieszone na ścianie za młodą Węgierką, która wycierała okruchy z blatu. Udawałam, że nie słyszę słów Tommy'ego.

Minęło dziesięć sekund, Tommy odgryzł kęs swego owsianego ciastka i patrzył na mnie. Nie reagowałam, on zaś uznał to za znak, że chcę, by dalej mówił, drażył więc temat.

- Jestem pewny, że musiało być ci ciężko, byłaś w takim trudnym wieku.

Uśmiechnęłam się cierpko i wydełam wargi, nie chciałam okazywać żadnych emocji.

- To dlaczego wciąż o tym mówisz?

- Jeszcze raz przepraszam, strasznie boję się latać, jeśli chcesz znać prawdę.

Wzruszenie ramion miało ukryć zażenowanie. Odwróciłam się twarzą do niego.

- Byłam w tym samolocie.

Tommy wyglądał tak, jakby dostał cios w brzuch. Wypił trochę kawy, odczekał kolejne dziesięć sekund, a potem powiedział łagodnym głosem:

- Jezu Chryste, nie miałem pojęcia.

- Wiele osób o tym nie wie.

- Czy był jeszcze ktoś znajomy w tym samolocie?

- Dwie osoby. Jedna wyszła bez szwanku, druga nie przeżyła.

- Powiedz mi - odważył się zapytać Tommy - czy kiedykolwiek pisałaś o tym?

Spojrzałam na niego obojętnie i pokręciłam głową.

- Pozwól, że coś ci powiem. To mogłaby być mocna literatura, tylko tyle.

- Dzięki za radę.
- W porządku. - Dotknął mojego ramienia. - Porozmawiajmy o czymś innym. Nad czym pracowałaś od ostatnich zajęć?
- Naprawę cię to interesuje? - Uśmiechnęłam się, próbując wymyślić, w jaki sposób interesująco opowiedzieć o swej pracy.
- Ogromnie.

Uśmiech Tommy'ego był ciepły, cudowny, a ja uparcie patrzyłam w dół, aby nie spojrzeć mu w oczy. Odgarnął prawą dłońią włosy, odsłaniając grubą bliznę przy ich linii; nie zauważyłam jej wcześniej. Poczułam się lepiej na myśl, że jego życie też nie było całkiem wolne od bólu.

Nagle dopadło mnie wrażenie, że robię coś niedozwolonego.

- Opowiedz mi o swoim scenariuszu. Dziewczyna traci chłopaka z powodu dziecka - poprosił, wyciągając rękę przez stół i zdejmując okruch z mojej dolnej wargi.

Zaczerwieniłam się.

- Oparłaś się na historii kogoś, kogo znasz - dodał, a potem, traktując rumieniec na moich policzkach jako zaproszenie, przytrzymał rękę na mojej brodzie. Wlepiłam oczy w swoją kawę.
- Coś w tym stylu. Poza sprawą z dzieckiem.
- Jak on ma na imię?
- James - odparłam po chwili wahania. - Ktoś w rodzaju dozgonnego najlepszego przyjaciela, jeśli pominąć kilka skomplikowanych momentów, można powiedzieć. Właściwie moja pierwsza miłość, jak sądzę, choć w rzeczywistości nigdy nie byliśmy parą.

Tommy powoli objechał palcem brzeg filizanki.

- On cię nadal obchodzi, przejmujesz się nim. W moim życiu jest mnóstwo takich osób.

- Już nie, naprawdę nie - skłamałam. - Od czasu do czasu chwila żalu, ale on po prostu był tam.

- Na przykład po śmierci twojego taty.

- Nie, na przykład-wtedy, gdy tata umierał. - Poczulałam ściskanie w gardle. - Był tam, w tym małym samolocie, razem ze swoją matką.

- Przepraszam. O rany. - Tommy mocno pokręcił głową.

Przez dłuższą chwilę siedzieliśmy w milczeniu, piłam powoli kawę, Tommy z pewnością próbował wymyślić, co mógłby powiedzieć, podczas gdy ja nie mogłam uporać się ze wspomnieniami.

Gdy w końcu weszłam na pokład małej cessny, James i jego mama, ku memu zaskoczeniu, siedzieli przypięci pasami w tylnym rzędzie.

- Cześć, Allie - przywitał się James. Pod jego wymuszonym uśmiechem widziałam taki sam strach przed lataniem. - Chyba się zanosz, uhm, że zamarzniemy tam razem na górze, co? - Zmarszczył brwi, dając mi do zrozumienia, że dzieje się coś dziwnego.

- Uhm, tak. Dzień dobry, pani... - Spojrzałam na mamę Jamesa.

- Daj spokój, jestem Nancy. Już ci to mówiłam.

- Jasne.

Usiadłam przed nią. Nikt nie powiedział ani słowa, dopóki tata, oddawszy swą kartę pokładową, nie wsiadł do samolotu.

- Co o n i tu robią?

Zawsze bałam się jego niezadowolenia bardziej niż cze-
gokolwiek, ponieważ tak często wypływał na morze, ale nie
podało mi się, że bez pytania zaprosił chłopaka, w którym
się w sekrecie durzyłam.

- Wiesz - zaczął, nie patrząc na mnie; walczył ze zniszczonym pasem, który zaczepił się o coś pod fotelem -Nancy i ja wpadliśmy na ten pomysł w zeszłym tygodniu, ponieważ oni i tak mieli tu przyjechać z wizytą do rodziny. Pomyśleliśmy, że to będzie zabawna niespodzianka.

Kazała mi mówić sobie po imieniu. W tym momencie zrozumiałam, że pachnie tu zdradą. Zbierało mi się na płacz, nie chciałam jednak, by tata zauważył, jak bardzo jestem przerażona i wściekła; nie ze względu na matkę, która została w domu, lecz dlatego, że legło w gruzach moje złudzenie, iż ojciec był dobrym mężem, takim mężczyzną, za jakiego chciałam kiedyś wyjść za mąż. Spojrzałam na niego i próbowałam odgadnąć, czy był tak podekscytowany perspektywą wędkowania z kumplami, którzy już tam na niego czekali, czy z powodu kobiety siedzącej za mną. W gruncie rzeczy znałam jednak odpowiedź i czułam się opuszczona.

James chwycił mnie za ramię od strony okna, tak by nikt nie widział, wychylił się do przodu i szepnął mi do lewego ucha, żeby tata nie mógł usłyszeć:

- Rozchmurz się. On jest uszczęśliwiony. Nic go teraz nie powstrzyma.

- Mam nadzieję - odparłam szeptem. - Tylko nie rozumiem, dlaczego tu jesteście.

- Spójrz na to z innej strony - powiedział, a ja odwróciłam głowę, by widzieć jego oczy. - Nie będziesz sama, gdy tyłek ci zamarznie na oblodzonym jeziorze.

Ktoś mocno zapukał w drewniany kontuar.

- Hej, halooo? Prosiłem, żebyś odpowiedziała na jedno małe pytanie - głos Tommy'ego oderwał mnie od wspomnień. - Zupełnie odleciałaś na minutę. Co stało się z Jamesem i jego mamą?

- Mama Jamesa. Mój tata. Oboje nie żyją. James i ja żyjemy. W porządku?

Zmusiłam się do śmiechu, by rozładować napięcie. Przykryłam rękawerret swetra jedyną brzydką blizną po tamtej nocy, znajdującą się na wierzchu nadgarstka... Odpowiednie miejsce, musiałam patrzeć na nią setki razy na dzień.

- Mógłbym opowiedzieć ci o moim sknoconym scenariuszu zamiast tego wszystkiego?

- Śmiało, Tommy. - Usadowiłam się wygodnie na krześle, słuchałam może trzy minuty, a potem przerwałam: -Czy możemy pójść gdzieś się napić? Przydałby mi się kieliszek wina.

- Mój scenariusz naprawdę jest taki zły? - roześmiał się Tommy.

- Nie. To ze mną jest coś nie tak, ale nie wiem co. -Rozbawił mnie wyraz jego podekscytowanej twarzy. - Po prostu chcę napić się wina. Muszę się napić, jeśli mam się skoncentrować, choć może brzmi to dziwnie.

- Nie brzmi dziwnie, brzmi dobrze.

Tak, znałam z grubsza jego scenariusz, a on - mój. Wcześniej kilka razy poważnie rozmawialiśmy o wszystkich tych ślepych uliczkach, w które sami zabrnęliśmy podczas pisania. Teraz uparcie krążyło mi jednak po głowie jedno pytanie: Co ja, u diabła, robię?

- Znam świetne miejsce - powiedział Tommy, po czym praktycznie ściągnął mnie z krzesła i wyprowadził na ulicę.

Poszliśmy w milczeniu do francuskiego bistra za rogiem. Tommy przytrzymał drzwi, weszłam do ciemnego pomieszczenia z lustrami zawieszonymi nad obitymi aksamitem ławami z brązowymi okuciami. Choć ze wszystkich sił próbowałam się okłamywać i udawać, że nic takiego się

nie dzieje, nie potrafiłam sama siebie przekonać, że Tommy jest po prostu bystrym facetem, który pomógł mi się otworzyć, zarówno jeśli chodziło o uczucia, jak i pisanie. Mimo to z własnej woli postanowiłam zostać i nie rzuciłam się do pierwszej nadjeżdżającej taksówki. Trzymaliśmy się w odległości trochę ponad pół metra, lecz gdy usiedliśmy przy barze, niewidzialny magnes przyciągnął nasze nogi do siebie.

Tommy zasypywał mnie pytaniami.

- Jeśli piszesz o utraconej miłości, o dziewczynie, od której odchodzi chłopak, o dręczącej ją wielkiej tęsknocie, masz na myśli tego faceta, Jamesa? Cholera, tyle razem przeszliście.

- Tak, w pewien sposób. - Próbowałam nie rozlać swojego chardonnay. - To znaczy, chciałabym napisać to tak, żeby tęsknota o wiele bardziej wzruszała niż scena, w której oni się w końcu schodzą.

- Zauważyłaś, że u wielu dziewczyn na ich historie miłosne tak mocno wpłynęły ich relacje z ojcami?

Zerknęłam w dół na rękę Tommy'ego milimetry od mojej nogi i złączyłam kolana.

- Nie zamierzam opowiadać ci o wypadku.

- Nie proszę cię o to. Nie jest tak, że opisanie go mogłoby w czymkolwiek pomóc - powiedział, a jednak po chwili nie zdołał się opanować. - Ta katastrofa lotnicza musiała namieszać ci w głowie, jeśli chodzi o facetów, prawda?

Zamknęłam oczy i odparłam:

- Naprawdę chcesz wiedzieć, jak bardzo?

Strefa zagrożenia

Tommy patrzył na mnie takim wzrokiem, jakby obliczał w myślach wymiary swego łóżka.

- Czy ty i James byliście kiedyś tak naprawdę parą, czy tylko się zadręczasz?

Upiłam łyk wina i pomasowałam kark. W przytulnym barze siedziało mnóstwo klientów, którzy wpadli na drinka przed snem, oraz par na randce, nie było to więc typowe sam na sam z Tommym.

- No dobrze, ten jeden raz zaspokoję twoją ciekawość - powiedziałam, czując, że zaczynam grę w sposób, do jakiego rzadko się uciekałam. - Prawda jest taka, że nie wiem, jak to właściwie było, ponieważ James pojawił się w moim życiu dziesięć lat przed śmiercią ojca i był świadkiem całej tej okropności, ale mimo swych uczuć do niego nigdy mu nie pozwoliłam na prawdziwą bliskość i odgrywanie roli romantycznego kochanka. Chętnie podjął grę w przyciąganie i odpychanie. To znaczy, tyle razem przeszliśmy, że trudno zrozumieć tę huśtawkę emocji, jakie do niego żywiłam, ale było to tak, jakbym wiecznie musiała coś zachowywać tylko dla siebie. Taki defekt, ale pozwalał czuć się bezpieczniej. Rozumiesz to?

- Rozumiem, ale myślę, że jestem twoim przeciwieństwem, zakochanie działa na mnie jak narkotyk - odparł. - Opowiedz mi, to pomoże ci w pisaniu, zapewniam. Kiedy pierwszy raz coś między wami zaszło? Jak się zorientowałaś, że coś do niego czujesz?

- Było lato, mieliśmy po trzynaście i czternaście lat, graliśmy całą grupą w marco polo, skacząc do jeziora na starej linie... Tuż przed zachodem słońca James przyjechał na rowerze, udając, że chce zobaczyć się z chłopakami. Oboje wiedzieliśmy jednak, że przyjechał tam dla mnie. Byłam bardzo podekscytowana. James wydawał się bardziej rozwinięty niż pozostali chłopcy. A jego jasne włosy były wiecznie brudne i rozczochrane. - Tommy próbował zmierzić swoje krótkie włosy, lecz mu się nie udało. Uśmiechnęłam się i przygryzłam dolną wargę. - Do dziś tego faceta nie obchodzi, co ludzie sobie myślą i jak go widzą; zawsze był dość szorstki i nieporadny, jeśli chodzi o uczucia. Ale przyciągała mnie do niego jego dojrzałość. - Spojrzałam w niebieskie oczy Tommy'ego. Przyćmione lampy na barze świeciły bursztynowym światłem. - Głowę Jamesa otoczył, niczym aureola, mały rój komarów. Wstrzymałam oddech.

Chrząknęłam i oparłam nogi o kontuar, ponieważ Tommy dotykał ich swoimi nogami dłużej, niż wypadało w przypadku ludzi nie na randce.

- Najpierw James krążył w wodzie tuż obok nas, lecz potem podszedł do mnie, by wziąć mnie na barana, i zaczęła się walka kogutów z drugą parą dzieciaków. Ześlizgiwałam się z jego pleców i podciągałam w górę, mokra od stóp do głów, a w całym od niedawno zaokrąglonym ciele czułam takie podniecenie, że aż bolało.

Rumieniec na moich policzkach zamienił się w wypieki.

- Dałaś mu to poznać?
 - Prawie, ale pojawił się mój tata, chyba po to, by zobaczyć mój pierwszy naprawdę bliski i bardzo seksualny kontakt z chłopakiem. Krzyczał na mnie z drogi: „Allie! Jesteś spóźniona. Twoja matka mnie zabije, jeśli nie wsiądziesz do samochodu już, teraz. To jej przyjęcie!” - naśladowałam jego głos. - Tata był spocony i brudny, wracał z portu.
 - Czy on na pewno widział cię na plecach Jamesa? -zapytał Tommy.
 - Bez wątpienia. Widziałam, jak na nas patrzył. Nagle poczułam się naga, zrobiło mi się wstyd. Gdy doszliśmy do brzegu, tata złapał mnie z jednej strony, a James szedł z drugiej. Nagle tata powiedział coś dziwnego: „Jesteś synem George'a Whitmana. Jezu, wyglądasz zupełnie jak on. I jego żona, Nancy”. James potwierdził: „Tak, to moi rodzice”, a wtedy słowa ojca wydały się jeszcze dziwniejsze.
 - Ale co w nich dziwnego? - zapytał Tommy, przysuwając się jeszcze bliżej.
 - Nie wiem właściwie.
- Gdy byliśmy z Jamesem trochę starsi, mieliśmy mniej więcej po siedemnaście lat, uznaliśmy, że jego mama i mój tata z pewnością mieli romans, bo inaczej po co umawialiby się w takiej tajemnicy na pokładzie samolotu? Później znaleźliśmy też inne poszlaki, nie zamierzałam jednak opowiadać Tommy'emu jeszcze i o tym.
- Pamiętam, jak ojciec zeszywniał na nasz widok w na pół opadających kostiumach i zapytał: „Czy wy, dzieci, nie macie ręczników?”. Nawet po tym wszystkim, co się wydarzyło, i wszystkim, co zrozumiałam wiele lat później, wciąż wyraźnie pamiętam jego słowa. Czy wy, dzieci, nie

macie ręczników? Zawsze był opanowanym, spokojnym ojcem.

Nigdy nie widziałam go tak zdenerwowanego jak wówczas, gdy próbował nas okryć.

- Widział, co się dzieje, i chciał chronić swoją córeczkę, to oczywiste.

- Chyba tak. Tak czy inaczej, James wrzucił rower do bagażnika jeepa taty, wskoczył na tył i chwycił się ramy. W samochodzie było tak gorąco, że szybko wyschliśmy, a ja poczułam się oblepiona brudem z jeziora. Gdy tata pędził kamienistą drogą do szosy, James instynktownie objął mnie poniżej pasa, żebym nie wypadła. Patrzyłam na niego trochę zszokowana, że mnie dotyka i że trzyma tam rękę. Szepnął mi do ucha: „Wszystko w porządku?”. Mogłam tylko skinąć głową, jego dotyk tak mocno na mnie działał. „Dobrze”, powiedział, a mój policzek zrobił się gorący. „Naprawdę dobrze”.

Tommy słuchał jak urzeczony.

- Opisałaś to wszystko, prawda? To znaczy, w swoim scenariuszu? Te rumieńce z powodu pierwszej miłości?

- Nie tę konkretną scenę.

- Przecież wtedy się wszystko zaczyna. Zakochujesz się w kimś, twój tata patrzy na to czujnym okiem rodzica i zarazem Edypa. Potem obu ich tracisz. O to właśnie chodzi. Twoja bohaterka wyrusza w drogę, by odzyskać miłość, którą utraciła, lub znaleźć ją gdzie indziej. Musisz o tym napisać. To się spodoba.

Wiedziałam, że Tommy ma rację. To, co zaczęło się tamtej nocy, miało wpływ na całe moje życie. Tamtej nocy pod wiazami, gdy światło księżycy przesączało się przez rdzawoczerwone liście klonów, po raz pierwszy zrozumiałam, czym musi być miłość. Czymś, co się czuje i nic nie można na to poradzić. Czymś, od czego później latami

będę próbowała uciekać lub desperacko tego szukać tam, gdzie niczego nie było. A od czasu tego wypadku moje życie stało się szaleńczą pogonią za iluzją bliskości tylko po to, by zostać z pustymi rękoma.

- Chyba muszę wracać do domu - powiedziałam, wkładając płaszcz. - Chcę to napisać teraz, gdy jest jeszcze świeże.

Tommy zapiął mi płaszcz po szyję i uniósł brew.

- Podwieźć cię?

Zanim się zorientowałam, kurczowo uczepiona pleców Tommy'ego pędziłam Ósmą Aleją na jego zdezelowanym motocyklu. W głowie kołatała mi się tylko jedna myśl - że to jest głupie, naprawdę głupie. Gdy stanęliśmy na światłach niedaleko mego domu, na skrzyżowaniu Dwudziestej Trzeciej Zachodniej i Dziesiątej Alei, Tommy owinął swe palce wokół moich. Próbowałam wyrwać dłoń, lecz chwycił ją jeszcze mocniej. Gdy dojechaliśmy na miejsce, cała dygotałam. Tommy zdjął kask i opuścił stopkę motocykla.

- Nie możesz wejść na górę - wyrwało mi się.

- Nie proszę o to. - Tommy podszedł krok bliżej. - Ale zamiast tego ty możesz przyjść do mnie.

- Jestem mężatką.

- Nieważne - odparł, kładąc rękę na moim ramieniu i przechylając głowę. - Zabawimy się. Obiecuję, że będzie świetnie.

- To znaczy... Nie jest to idealne małżeństwo.

- Cóż za niespodzianka. - Uśmiechnął się, jego usta znalazły się tuż przy moich.

- Ale to nie jest... Chodzi mi to, że ja nigdy... Chciałam tylko porozmawiać o pisaniu... Nie chciałam posunąć się tak daleko i stworzyć wrażenia, że wejdiesz na górę albo

że ja pobiegnę do twojego mieszkania, lub że w jakiś sposób jestem gotowa na...

- Nie denerwuj się tak. Nie o to chodzi.

Tommy ujął moją twarz swą dużą, szorstką dłonią i pocałował mnie tak mocno i gorączkowo, że drugą ręką musiał przytrzymać mnie za szyję, bo inaczej przewróciłabym się na plecy.

Jak w wirówce

Czując w głowie zupełny zamęt, cicho wśliznęłam się do mieszkania. Od czasu, gdy wyszłam za Wade'a, po raz pierwszy pocałowałam innego mężczyznę.

Pierwszy raz.

Nie byłam taka jak Wade. Nie próbowałam niczego z innymi, nie kusiłam i nie wciągałam w sytuacje, które trzeba byłoby utrzymywać w tajemnicy. Gdy wieczorem szłam z mężem do łóżka, nigdy nie chciałam, by na jego miejscu leżał ktoś inny. Nie wytrzymałabym tego nerwowo. Sądziłam, że po dwudziestu sekundach wyrwałoby mi się, że go oszukałam i bardzo przepraszam.

Teraz musiałam trzymać nerwy na wodzy, bo sytuacja była inna. Powtarzałam sobie, że Tommy to n i e odwet, że pojawił się w moim życiu po prostu po to, by pomóc mi zobaczyć rzeczy we właściwym świetle. W chwili szczerości musiałam oczywiście przyznać, że niedozwolony pocałunek był w pewnym stopniu odpłatą pięknym za nadobne. W tamtej chwili wszystko wydawało się niejasne, trzymałam się więc bezpiecznego założenia, że rozmowa z Tommym o moim pisaniu i jego życzliwe uwagi wyjdą mi na korzyść.

Było dobrze po pierwszej w nocy. Wade i dzieci leżeli

w bezładzie na kanapie, telewizor wciąż grał, a wszędzie wokół walały się opakowania po lodach czekoladowych Haagen-Dazs. Poczucie winy z powodu pocałunku z Tom-mym rozwiało się na widok tego, jak Wade, zostawiony z dziećmi na zaledwie cztery godziny, zdołał zdemolować mieszkanie. Rozsierdzona z powodu nieporządku zauważyłam jednak w niebieskawym świetle padającym na umorusane twarze dzieci, jak świetnie musiały się bawić tego wieczoru, gdy nie obowiązywały żadne reguły i nie pilnował ich zły gliniarz.

Przy dzieciach Wade zawsze bez wytchnienia błaznował, był nieodpowiedzialnym ojcem, biorącym ich stronę w śmiesznych sporach ze mną, gdy przychodziła pora pójścia do łóżek. Karmił dzieciaki niezdrowym jedzeniem i pozwalał oglądać nieodpowiednie filmy, nadal jednak zachwycała mnie jego bezgraniczna miłość do syna i córki. Jak mogłam nie kochać choć trochę mojego męża, ojca tych dzieci, skoro tak dobrze było im razem? Wade nigdy nie zajmował się trudniejszą stroną rodzicielstwa - jako narcyz unikał wszystkiego, co było dla niego niewygodne - ale był najwspanialszym wyrośniętym szczeniakiem, jakiego chciałoby mieć każde dziecko.

Wydawało się boleśnie oczywiste, że Wade, niczym Piotruś Pan, nigdy się nie zmieni, będzie towarzyszem dzieciństwa Lucy i Blake'a, a potem naszych wnuków. Nic dziwnego, że był taki podekscytowany, gdy okazywało się, że jestem w ciąży. Robił sobie towarzyszy zabaw.

Obserwowałam tę leżącą bezładnie trójkę, sześcioro splątanych nóg, i poczułam ciężar na sercu. Jak mam zostać ze zdrajcą i jak mogłabym odejść, skoro oboje tak bardzo kochamy nasze dzieci?

Nawet jeśli to, co Jackie Malone powiedziała mi w barze, nie było w stu procentach prawdą - że Wade jest zamiesza-

ny w duży skandal - mocno podejrzewałam, że Jackie na coś wpadła. Niewykluczone, że na coś niebezpiecznego.

Bez słowa wzięłam Lucy na ręce i zniosłam do jej pokoju, pozostawiając chłopców własnemu losowi; niech sami znajdą sobie jak najwygodniejsze pozycje do snu. Całe mieszkanie wyglądało jak po przemarszu stada nosorożców - otwarte szuflady, zawartość szafy Wade'a porzrzucana po podłodze, jego biurko i kącik do pracy spustoszone. Westchnęłam. Zapowiadała się długa noc poświęcona nie pisaniu, lecz sprzątanii. Nie było sposobu, bym zdołała w tym chaosie skupić się na scenariuszu, nie mówiąc już o osiągnięciu takiej doskonałości, jaką udało się ze mnie wydobyć Tommy'emu.

Przebrałam córkę w piżamę, niczym szmacianą lalkę, i zniosłam jej brudne ubrania do pralni. Zebrałam z podłogi ręczniki i zabawki. Schylając się, by podnieść bezgłową laleczkę Polly, zanim zdąży po raz kolejny zapchać rurę i wymusić wizytę hydraulika za czterysta dolarów, zobaczyłam coś za jej oderwaną głową. Wyglądało to jak pudełko zapalek, które utkwilo w szparze między ścianą a suszarką. Wyjęłam z szuflady narzędzia śrubokręt i wydobyłam ten mały kawałek plastiku.

To był pendrive; wypadł zapewne z kieszeni sportowej marynarki. Nagle zrozumiałam, że Jackie mogła mówić prawdę - Wade zapodział coś, co ona próbowała znaleźć w jego marynarce w pralni. Poglaskałam pendrive i zadałam sobie pytanie: czy to urządzenie, w połączeniu z moim scenariuszem, stanie się przepustką, dzięki której porzucę swoje zwariowane życie i rozpocznę nowy rozdział, już poza wazeliniarskim światem PR? Rozdział, w którym będę mogła skoncentrować się na dwóch rzeczach - wychowaniu dzieci i pisaniu, prawdziwym pisaniu.

Wsunęłam tajny pendrive Wade'a do swego laptopa z na

dzieją, że to, co odkryję, pomoże mi w ucieczce. Przejrzałam dwunastostronicowy arkusz Excela - kolumny opatrzone były tytułami: Projekt Czarny, Projekt Czerwony, Projekt Zielony i tak dalej. Nic z tego nie zrozumiałam. Postanowiłam szybko skopiować materiał zarówno na mój laptop, jak i na drugi pendrive, i schowałam pendrive Wade'a w kieszeni swoich dżinsów. Wade wciąż spał na kanapie przytulony do Blake'a, ja zaś poszłam na palcach do kuchni po herbatę i wróciłam do naszej sypialni, zostawiając lekko uchylone drzwi.

Otworzyłam swój komputer, by oderwać się na chwilę i spróbować napisać scenę nad jeziorem, tę, której wspomnienie przywołał Tommy. Zakazany pocałunek czy nie, Tommy był tam, żeby mi pomóc, do cholery. Od pierwszego dnia zajęć mieliśmy sobie tak dużo do powiedzenia. Łącząca nas niewymuszona zażyłość mogła mi pomóc wydobyć tkwiące głęboko we mnie bolesne, przejmujące wspomnienia. Tommy był wygodnym oparciem, pożytecznym i nieszkodliwym. Kimś, kto miał pomóc mi pisać i znaleźć prawdę. Nie musiałam się go bać.

Nie musiałam też całować się z nim tak, jakby był to nasz pożegnalny pocałunek na tonącym transatlantyku.

Świece migotały, ekran komputera świecił pustką, a ja ucieszyłam się, gdy zadzwonił telefon i rozpoznałam numer Jamesa. Spośród wszystkich znajomych właśnie on teraz się odezwał. Moje myśli poszybowały od Tommy'ego do tego mężczyzny po drugiej stronie Atlantyku. James dzwonił z Paryża o każdej porze, a teraz może wybrał mój numer ukradkiem, podczas gdy jego Clementine spała. W każdym razie miałam w głowie większy mętlik, niż sobie uświadamiałam, i byłam wdzięczna Jamesowi, że pomoże mi uporządkować myśli.

- Cześć! Potrzebuję rozmowy. Dzwonisz w samą porę -powiedziałam, robiąc głęboki wydech w nadziei, że wraz z powietrzem wyrzucę z siebie trochę szaleństwa i bolesnych myśli. I,

Po chwili ciszy odezwaliśmy się oboje naraz.

- Jak tam w Paryżu?

- Jak tam ten twój mąż?

- Ogólnie rzecz biorąc, świetnie.

- U Wade'a wszystko doskonale. Jak zawsze - przerwałam, żeby teraz James coś powiedział.

- No cóż, to nie brzmi szczególnie entuzjastycznie -orzekł w końcu.

- Wiesz przecież - wymruczałam. - Może porozmawiamy teraz, opowiem ci, co się ostatnio dzieje. Nie jest dobrze. Tak naprawdę, jest źle.

- Dlaczego jest źle?

- Nie wiem. Mówiąc najprościej, on nie jest tym, za kogo go uważałam.

- Może zawsze był taki, a ty tego nie widziałaś ani mnie nie słuchałaś, gdy próbowałam ci to wytłumaczyć, zanim się ochajtnęłaś - wtrącił.

Roześmiałam się lekko, by wiedział, że usłyszałam jego słowa.

- Wolę myśleć, że się zmienił.

- No cóż, mogłabyś przyjechać latem do Paryża, przedyskutowalibyśmy tę sprawę.

- A co na to Clementine? - zapytałam mimo woli nieco cierpko.

- Bardzo dobrze. Całkowicie pochłania ją praca w UNESCO, no wiesz, pomaganie studentom - zapewnił James, nawet nie napomykając, czy coś się u nich nie zmieniło. -Możesz zabrać dzieci, pokażemy im miasto. Wybierzemy się na kolację i pogadamy. Ciem wspaniale zajmuje się dziećmi.

- Może - powiedziałam nieco ostudzona pomysłem spotkania w Paryżu. - Ale to chyba nie jest dobry pomysł.

Na chwilę zapadło milczenie, w które wdarła się syrena karetki pogotowia; słyszałam ją jednocześnie za oknem i w telefonie.

- Cholera - zakląłam, niemal wypuszczając aparat z rąk. - Nie jesteś w Paryżu.

- Nie, nie jestem. Przyłapałaś mnie.

- Dzwoniłeś, żeby mi to powiedzieć? - Zrobiłam się czerwona na twarzy, nie wiem jednak, czy z gniewu, czy z podniecenia faktem, że on tu jest. - Nawet nie wspomniałeś, że przyjeżdżasz do Nowego Jorku.

- Jezu, uspokój się, Allie. Od razu zaczęłaś o kłopotach z mężczyzną, o którym ci mówiłem, że będzie ciągłym źródłem problemów, jeśli za niego wyjdiesz. Zatrzymałem się chwilowo u Jerry'ego. Niedaleko ciebie.

- Co? - Myślałam, że źle usłyszałam. James roześmiał się z mojego dziecinnego podekscytowania, które znał zbyt dobrze.

- Wylądowałam w Nowym Jorku zaledwie trzy godziny temu, mój samolot był bardzo opóźniony, i było mi głupio, że nie uprzedziłem cię o przyjeździe. Zdrzemnąłem się trochę, wziąłem prysznic. Wcześniej rano wyjeżdżam do Connecticut, ponieważ mój tata jest chory, po raz setny. Zamierzałem zadzwonić do ciebie stamtąd. Ale mogę tu przyjeżdżać, jeśli na serio chcesz coś zrobić.

Tak, chciałam na serio coś zrobić.

Można to nazwać chęcią odpłaty pięknym za nadobne, można - pragnieniem powrotu do dawnych czasów, lecz było mnóstwo rzeczy, które właśnie teraz chciałam zrobić z Jamesem.

Konfrontacja

Gdy Wade otworzył drzwi sypialni, wystraszyłam się tak bardzo, że przewróciłam szklanę z wodą, stojącą na tacce z biżuterią. Załedwie pół minuty wcześniej odłożyłam telefon po rozmowie z Jamesem.

- Cholera, Wade, mógłbyś się tak nie skradać. Czułam się, jakbym w ciągu dwóch godzin zdradziła męża z dwoma mężczyznami i byłam bardzo podminowana.
- Myślałem, że to również moja sypialnia. Przyszedłem tylko po piżamę i wracam na kanapę. Masz z tym jakiś problem, o którym powinienem wiedzieć?

Naburmuszony poszedł do łazienki, zdjął bokserki i wrzucił je do kosza na brudną bieliznę.

- Jesteś za chudy, Wade - powiedziałam na widok jego obwisłej skóry.
- Jestem na nowej diecie, podobno eliminuje wolne rodniki, a pobudza antyoksydanty i kwasy omega...
- Wade, diety oczyszczające są dla kobiet, które chcą wyglądać jak Gwyneth Paltrow. Czterdziestodziewięcioletni mężczyzna nie może funkcjonować przez tydzień na soku z pietruszki.
- Sok z pietruszki i drobne oszustwo z porcyjką Haagen--Dazs. Czuję się jak milion dociców. Energia psychiczna.

- Masz patologiczny poziom energii, nawet gdy nie jesteś na diecie oczyszczającej, przemyśl więc to. Cieszę się, że tak dobrze się czujesz, ale nie wyglądasz dobrze, gdy nie jesz. I dlaczego całe mieszkanie wygląda jak chlew? -zapytałam spokojnie. - Zostawiam cię samego z dziećmi na jeden wieczór, a po powrocie zastaję pobojuwisko.

- Zgubiłem coś, co jest mi bardzo potrzebne - wymamrotał, myjąc zęby.

Pendrive.

- Czyli co?

Trafiony zatopiony, wiedziałam. Może jednak Jackie nie kłamała.

Szorowanie ustało, lecz jeszcze przez chwilę do umywalki głośno leciała woda. W lustrze na wewnętrznej stronie drzwi widziałam, jak Wade, ze zwieszoną głową, opiera się rękoma o brzeg umywalki. Potem stanął w drzwiach i spojrzał na mnie.

- Przykro mi, Allie, naprawdę przykro. Przepraszam za wszystko. - Wytarł pastę z zębów i rzucił ręcznik na podłogę. - Nienawidzę tego robić...

- Czego nienawidzisz robić?

Nie miałam pojęcia, co się stanie. Sądziłam, że może przyzna się, że jest zakochany w kimś innym i poprosi o separację, albo po prostu poprosi o zwykłą żoninę przysługę, taką jak przyszyć rąbka ubrania, odprutego w praniu. Byłam przygotowana na wszystko. I zastanawiałam się, czy nie powiedzieć mu, że chcę odejść, ponieważ kłamie i zdradza mnie z Jackie Malone, i zawsze mnie zdradzał.

Spojrzał na mnie spod zmrużonych powiek, zakłopotany, wiedziałam więc, że nie będzie mowy o pralni chemicznej.

- Nie cierpię wspominać tego nieszczęsnego incydentu z przyjęcia. Ja tylko przepytywałem tę młodą kobietę.

Zgubiłem coś ważnego i musiałem przeszukać mieszkanie, żeby to znaleźć, i nie wiem, kiedy przychodzi praczka, a może ona gdzieś to położyła...

- Nowa oferta: „Wyprawy do pralni za 600 dolarów”.

- Przestań, Allie. Sprawa jest poważna. Potrzebuję tej rzeczy, a nie mogę jej znaleźć i jestem coraz bardziej zdenerwowany, bo próbuję zgadnąć, gdzie, u licha...

Wyjęłam tę rzecz z kieszeni.

- Oto pytanie: Co to jest pendrive?

- O mój Boże! - Wade, z niewiarygodną wprost ulgą, opadł na brzeg łóżka, objął się rękoma za głowę i usiłował odzyskać panowanie nad sobą. - Gdzie to znalazłaś? - wymamrotał przez palce.

- Włamywaczka usiłowała z tym zbiec. Co się dzieje, Wade?

- Przepraszam za całe to przedstawienie, Allie. To jest do projektu filmowego związanego z jednym tekstów do naszego magazynu. Nie wytłumaczyłbym ci, nawet gdybym próbował. Wybacz mi ten jeden raz, proszę.

Patrzył na mnie jak szczeniak z kreskówki, który właśnie nasiusiał na dywan. Co z tego, że oddałam mu ten drobiazg? Miałam kopie w swoim komputerze i na drugim pendrivie.

Nie byłam wcale pewna, czy to nastąpi, miałam jednak nadzieję, że pewnego dnia wyrwę się ze swego małżeństwa i zaznam czegoś nowego - wolności. Oddychałam głęboko, by oswoić się z tym, co może wówczas się dziać. Nie będzie już kłamstw męża, który myje zęby lub zasłania twarz rękoma, aby nie patrzeć mi w oczy. Nie będzie zastanawiania się nad półprawdami. (Pendrive z numerami kont bankowych ma coś wspólnego z projektem filmowym związanym z artykułem do magazynu? Ile jest prawdy w tym kiepskim wytłumaczeniu?). Nie będę mu-

siała dłużej udawać, że z mężczyzną, którego kochałam, wszystko było cholernie dobrze. Owszem, kochałam go, a przynajmniej jakąś jego część, ale nic nie było dobrze. Jedno nie wyklucza drugiego.

- Wade, weź pendrive. - Rzuciłam ten kawałek plastiku, a Wade podskoczył, złapał go i czmychnął do swojej niszy niczym chłopiec, który przed chwilą zwał ciastka ze słoja w kuchni. Poczułam pierwsze, nieśmiałe objawy czegoś, co kiedyś sprawiło, że zdałam sobie sprawę, iż jestem twarda jak skała. Dzięki temu bardzo chciałam wyjść z samolotu, żyć mimo śmierci ojca, choć umarł tak młodo, i tak, śmiać się mimo „chwil zapomnienia” mojego męża. Nie oznaczało to jednak, że muszę znosić jego wyskoki, jeśli nie mam ochoty - to był mój wybór, a gdy to do mnie dotarło, zrobiło mi się nagle naprawdę lekko na duszy. Ból oczywiście nie odstępował, chodził za mną jak piesek, może jednak, tylko może, cały czas ta siła tkwiła we mnie, była blisko.

Usiadłam na naszym łóżku i pomyślałam: Nie tak szybko. Poszłam za Wade'em i zastałam do wtykającego z wściekłością pendrive do komputera.

- Allie, nie mogę uruchomić tego cholernego urządzenia, powiesz mi, jak...

- Mam lepszy pomysł - odparłam, niezdolna dłużej powstrzymać się od sprawdzenia, czy Jackie Malone mówiła prawdę.

Wade podniósł wzrok, wyraźnie zaskoczony moim nowym, nieznanym mu wcześniej tonem. Ja sama ledwie się poznawałam. Przez chwilę poczułam się tak wolna, że niemal rozważałam, czy nie przebrać się za Wonder Woman w czerwonych szortach i z tarczą.

- Jaki lepszy pomysł?

Bez odpowiedzi.

- Jaki, Allie? - Wade wydawał się przestraszony i skruszony.

- Jedno pytanie: Co z tym „nieszczęsnym incydem na przyjęciu”?

Zamknął oczy i zaczął pocierać twarz obiema dłońmi, jakby mógł zetrzeć z siebie cały brud, właśnie w tej chwili, gołymi rękoma. Znów przypominał szczeniaka z kreskówki, ale tym razem tego nie kupowałam.

- Jaki nieszczęsny incydent, Wade?

- To nie było tak.

- Nie było tak jak z Jessicą, tą napaloną asystentką fotografa, która rzuciła się na ciebie w chwili, gdy ja karmiłam piersią nasze dziecko? Nie było tak jak wtedy? -Przekrzywiłam głowę w udawanym zakłopotaniu. - Wytłumacz, z łaski swojej. Rzuciłeś się na nią?

- Nie zrobiłem tego! - zaprzeczył gwałtownie.

- Nie zrobiłeś czego? Nie spałeś z tą dziewczyną z przyjęcia, która poszła za tobą do kuchni? Chodzi o to, że nie spałeś z nią podczas przyjęcia czy że w ogóle nie uprawiałeś z nią seksu?

- Nie uprawiałem!

- No cóż. - Skrzyżowałam ramiona. - Myślę, że to robiłeś, wiele razy. Może nawet w pewnym momencie byłeś w niej zakochany.

- Nie byłem! - krzyknął, nie poddawał się jednak, podszedł i przytulił mnie, ponieważ zauważył, że mimo całej brawury mam smutne oczy. - Ta kobieta - powiedział miękko - przeszukiwała moje rzeczy i...

Przywołując resztki hartu ducha, zdołałam zapytać:

- Ta kobieta? Jaka kobieta, Wade?

- Ta kobieta z przyjęcia. Zastałem ją w kuchni. Poszedłem po drinka, a ona po prostu tam była.

- Hm, nie sędzę. - Pokręciłam stanowczo głową i przełknęłam ślinę, aby móc wydobyć z siebie choć słowo. Gniew okazał się silniejszy niż ból złamanego serca. - Chyba widziałam, jak za nią szedłeś. Caitlin też to widziała.

- Ta dziewczyna po prostu szukała czegoś, co należy do mnie, a ja nie mogłem jej na to pozwolić. Do tego musiałem przekazać jej pewną informację, no i jak głupi poszliśmy do pralni...

Wiedziałam, że Wade nigdy się nie przyzna, dlatego potrzebne mi były informacje od Jackie, inaczej ta konfrontacja zakończy się niczym. Mój mąż mógł nawet utrzymywać, że Jackie była tam z powodu „projektu filmowego związanego z jednym z tekstów do magazynu”.

- To dlaczego byłeś z nią w tej pralni tak długo?

- Nie wiem. Musiałem ją zapytać, pewnie dlatego. Moja nowo odkryta pewność siebie szybko zniknęła, ale zanim w obecności Wade'a całkiem się rozpuściłam, wypchnęłam męża za drzwi, rzucając za nim piżamą. Przynajmniej nie dałam mu satysfakcji z obserwowania, jak na jego oczach moje zasoby siły wyczerpują się z miliona do zera. Został tylko najzwyczajniejszy ból po zdradzie.

Co tu robić?

Jakoś udało mi się przetrwać następny dzień pracy w jednym kawałku. O wpół do szóstej po południu stanęłam na korytarzu przed drzwiami swego mieszkania, z butami na obcasach w rękę, i zagryzając wargi, a potem zaciskając zęby, ostrożnie przekręciłam dużą mosiężną gałkę. Dzieciaki w żaden sposób nie mogły usłyszeć zgrzytu zapadki sprężynowej wpadającej z powrotem do zamka. Bardzo powoli uchyliłam drzwi i wetknęłam nos, aby sprawdzić przedpokój, a potem na palcach, leciutko jak Dzwoneczek przemknęłam się do salonu, by na polecenie Murraya przeprowadzić pewną rozmowę telefoniczną.

Piekło rozpętało się w jednej chwili.

- Gdzie byyyłaś?! - wrzeszczał Blake, zaciskając ramiona wokół mojej talii i rzucając moje buty na podłogę.

- Mamo! Mamo! - krzyczała Lucy, słabszym głosem, lecz równie oburzona.

- Jezu, kocham was, dzieciaki - wydyszałam. Przytuliłam oboje mocno i trzymałam o wiele dłużej

niż zwykle. Skoro nie mogłam pokazać im miłości między mężem a żoną, musiałam zacząć je przyzwyczajać, że istnieje inna możliwość - silna, stanowcza matka oraz dwoje rodziców kochających je niezależnie od tego, co przy-

niosło życie. Opadłam na kolana, aby spojrzeć dzieciom w oczy.

- Słuchajcie, naprawdę bardzo za wami tęskniłam, ale muszę szybko zadzwonić...

- No cooo tyyy, mammo - zajęczał Blade. - Nie możesz tego robić w pracy? Dlaczego teraz? Miałem w szkole najgorszy dzień ze wszystkich.

Mój telefon zadzwonił, gdy wciąż miałam na sobie płaszcz. Dzieci nadal trzymały się mnie kurczowo, musiałam więc dokonywać akrobatycznych wyczynów, by wyjąć słuchawkę Bluetootha z torebki i przyłożyć do ucha.

- Lepiej się przygotuj, bo mam pieprzoną agencję rządową na karku i...

- Mammo, mammo, ząb mi się rusza! - zapiszczała Lucy. -Musimy zostawić go dla Zębowej Wróżki!

- Przecież Zębowej Wróżki wcale nie... - wtrącił się Blake.

- Przestań. - Przyłożyłam rękę do ust syna, by nie zburzył świętego przekonania Lucy, że w jej pokoju pojawi się prawdziwa wróżka.

- Jezu, Allie! - ryknął mi Murray do ucha. - Daję ci ruchomy czas pracy, mogłabyś mi się teraz odwdzięczyć i zamknąć te dzieci, żebyśmy mogli porozmawiać...

Wyłączyłam głos w telefonie, by uciszyć Lucy, która zaczęła drzeć się w niebogłosy, gdy Blake zamierzył się na nią. Potem włączyłam głos tylko na chwilę potrzebną, by powiedzieć:

- Murray, masz dwóch małych chłopców. Wiem, że Eri wzięła na siebie wszystkie obowiązki domowe i nie twierdzę, że nie jesteś nowoczesnym ojcem, ale nie mów mi, że chłopcy nie są rozczarowani, gdy przychodzisz do domu i od razu rzucasz się do telefonu. - Lucy zawodziła tak głośno, że musiałam ją przekrzykiwać. - Moje dzieci tęsk-

niły za mną cały dzień. Widziały, jak wracam do domu, a teraz mam zamknąć je w pokoju, żebyś ty mógł porozmawiać.

Nie cierpiałam Muif-aya za to, że uniemożliwia mi zajęcie się dziećmi, które mnie potrzebują, zwłaszcza syn. Blake nadal nie został dopuszczony do grupy przez tego okropnego chłopaka, Jeremy'ego, który napawał się rządzeniem i dzieleniem. Tłumaczenie dziewięciolatkowi, że Jeremy jest żądny władzy, nie pomagało, ponieważ w szkole, codziennie na przerwach, raniono uczucia Blake'a.

- Jesteś bohaterką mamusią, ale musisz wydawać część pieniędzy, które ci płacę, na porządną opiekunkę.

- Moja opiekunka Stacey jest więcej niż porządna, ale ma własne życie, Murray.

Wyłączyłam głos i zaprowadziłam dzieci do kuchni, gdzie Stacey już czekała w płaszczu. Powiedziałam do niej bezgłośnie: „Daj mi jeszcze pięć minut. Proooszę”. Dzieci nie chciały nawet o tym słyszeć.

- No to powiedz temu kutwie, Wade'owi, że moim zdaniem powinnaś lepiej wyjść za mąż! - zaśmiał się Murray. Nie zdawał sobie sprawy, że zaczynam zgadzać się z jego zdaniem.

- Z pewnością mu powiem.

Otarłam łzy z twarzy Lucy, wyjęłam z lodówki lody na patyku i dałam obojgu po jednym, płacz natychmiast ucichł. Całym sercem pragnęłam pocieszyć córkę, okazać jej swą miłość i uwagę. Mocno przytulałam do siebie dzieci, a tymczasem one rozwijały lody z papierków.

- Słuchaj, kolejny cholerny problem to Max Rowland. Niełatwo wyjść z więzienia i przywrócić sprawy do normalności, gdy rządzi się podupadającym imperium. Wszyscy patrzą Rowlandowi na ręce, potrzebujemy więc dobrej prasy, by naprawić jego wizerunek. W „New York Post”

ukazuje się rano artykuł pod tytułem *Jak Wielki Max stracił swoje zabawki*.

- Murray, jak mam coś zrobić z artykułem o kimś, kto doprowadził do ruiny własną firmę? Rowland nie płacił podatków, prał brudne pieniądze, jest skazanym przestępcą, którego firma zaliczyła czterdziestoprocentowy spadek udziałów w rynku. To jego zachłanność bardziej niż sytuacja gospodarcza przyczyniła się do tego, że tak wielu jego pracowników znalazło się na bruku. - Lucy i Blake zaczęli się sprzeczać, które lody są smaczniejsze, a ja wyłączałam i włączałam głos. Włączając, próbowałam chować się przed dziećmi w korytarzu. - Moim zdaniem on jest okropną świnią, Murray. - Wyłączam. - Lucy, weź winogronowe. Blake ich nie lubi. - Włączam. - Mogłabym napisać dla niego dobre przemówienie, gdyby zajął się jakąś akcją dobroczynną, którą byśmy obsługiwali. Na przykład na rzecz niedofinansowanych szkół; sponsorują je wszyscy faceci od funduszy inwestycyjnych. - Wyłączam. - Blake, przestań się na nią rzucać. Nie cierpisz winogron. Odbierasz jej te lody tylko po to... - Włączam. - Wiesz, że Max Rowland interesuje się dziećmi z biednych rodzin. - Wyłączam. - Po prostu idźcie do kuchni na jeszcze pięć minut, a potem jestem tylko dla was. Kocham was. Proszę! - Włączam. - Ale to jest takie nieszczerze, Murray. Tacy jak Rowland nigdy nie mają dzieci, bo ich nie lubią, dlatego więc pomagają dzieciakom z biednych dzielnic? Trudno dowodzić wielkoduszności Maxa, skoro on właśnie wyrzucił na bruk dwa tysiące pracowników i stracił czterdzieści procent pieniędzy swoich udziałowców. Tylko przez chciwość. Niedobrze mi się robi.

Murray zignorował moją przerywaną przemowę.

- Rowland i biedne dzieciaki. Podoba mi się. Mogę w to wejść. Zajmij się tym. Może zdjęcie na ganku w Har-

lemie, on otoczony dziećmi. Dopilnuj, żeby wyglądał jak jakiś pieprzony miłośnik *Ulicy Sezamkowej*. A co do festiwalu filmowego, chcę, żebyś zorganizowała jakieś głośne panele, coś takiego, żeby Murray tam siedział i mógł udzielać zebranych informacji.

Wyłowiłam z torby cukierka czekoladowego i uniosłam brew, patrząc na Blake'a. Wziął go, objął Lucy ramieniem i zaprowadził do kuchni, gdzie miała nastąpić wymiana cukierka na loda. Odetchnęłam, włączyłam głos.

- Wiesz, że pierwsza projekcja jest już jutro?

- Chcę, żeby po każdym filmie odbył się panel z dyskusją o problemie pokazanym w filmie. Z ekspertami, aktorami i reżyserami. Wiem, że mamy już harmonogram, ale chcę więcej. A jeśli chodzi o publiczność, nie życzę sobie jakichś nudziarzy, kinomanów i wielbicieli gwiazd. Potrzebujemy wśród publiki osób opiniotwórczych. Chcę Maxa jutro wieczorem i żeby mu stał, gdy będzie wchodził na nasz film i gdy będzie z niego wychodził. Chwytasz, Allie?

Spróbowałam odwieść go od rojeń, którym tak chętnie ulegał. Nie było sposobu, żebym dziś wieczorem zostawiła dzieci i zajęła się tym, abyśmy mieli wśród publiczności wywołujące podniecenie „osoby opiniotwórcze”.

- Znowu wpadłeś w jeden ze swych nastrojów - powiedziałam łagodnie.

- Cóż, wiesz przecież, że jestem synkiem mamusi, któremu trzeba dogadzać. I nie przeżyję, jeśli nie dostanę tego, czego chcę.

- Nie jestem twoją matką, Murray.

- Cholera, jasne, że nie jesteś moją pieprzoną matką. Rozniosłaby całe przedsięwzięcie na strzępy. Uznałaby, że wokół festiwalu jest za mało szumu, by wart był jednej

chwili czasu Maxa. A my przekonaliśmy go, żeby w to za-inwestował!

- Niektórzy mówią, że masz wielką głowę do biznesu, Murray. Może powinieneś przeznaczyć część setek patyków, które wydajesz co roku na swego psychiatrę, na przypomnienie, że wpadasz w panikę za każdym razem, gdy nie możesz zdobyć jakiejś drobnej, konkretnej rzeczy. A przecież udaje ci się osiągnąć tyle rzeczy naraz, i to z jakim powodzeniem - powiedziała. Poczulałam szturchnięcie w ramię i spojrzałam w dół. Lucy. Poprowadziłam ją korytarzem.

- Allie! Nie jesteś moim pieprzonym psychiatrą. Pieprzyć moją matkę. Pieprzyć mojego psychiatrę. Po prostu zrobmy to.

Wracając do kuchni, zastanawiałam się, jak Murray rozumie słowo „zrobmy”.

- Przepraszam, nie mogę przerwać tej rozmowy - szepnęłam do Stacey.

Uśmiechnęła się i zwabiła Lucy w głąb kuchni obietnicą, że dostanie swą ukochaną książeczkę do kolorowania. Nie miałam pojęcia, co się stało z Blakiem, lecz przytłumiony odgłos gry wideo z okolic, gdzie stał telewizor, dał mi odpowiedź. Włączyłam głos w nadziei, że zaraz skończę tę rozmowę.

- Przykro mi to mówić, szefie, ale będziesz musiał jakoś poradzić sobie ze swoją niecierpliwością. Nie dam rady niczego zorganizować na jutro wieczór. Nie wystarczy czasu, żeby zaprosić ważne osoby, które chcesz tam widzieć. Daj mi chwilę wytchnienia i bądź rozsądny.

- Cholera, Allie! - wrzasnął. - Słuchaj, co mówię. Jeśli to ten film o promieniowaniu na morzu w pobliżu Japonii, potrzebujemy do panelu jakiegoś korporacyjnego dupka

opowiadającego się za energią jądrową. Ma powiedzieć, że nie wie, skąd ten lament nad sześćdziesięcioma milionami kilometrów kwadratowych mas wody pokrywających planetę. Rozumiesz mnie, Allie?

- Chcesz kontrowersji, Murray. Będziesz je miał, tylko nie jutro wieczorem.

- Chcę fajerwerków na scenie po każdym filmie i niech Caitlin zajmie się przyjęciem po projekcji, jest do tego przygotowana. Ty skup się na meritum! - ryczał. - Chcę, żeby ludzie mówili, że czegoś się ode mnie dowiedzieli. Że ich powaliliśmy. Chcę sensacji, Allie.

- Sensacji. Zawsze o to chodzi - powiedziałam, tłumiąc śmiech.

- Wiesz, kogo chcę, Allie?! - krzyczał tak głośno, że odsunęłam słuchawkę od ucha. - Żadnych lizusowskich celebrytów. Już to przerabialiśmy. Chcę pieprzonego kryminalisty. Kogoś, kogo wszyscy kochają nienawidzić. Pamiętasz tego kutasa, prezesa British Petroleum w czasie, gdy ropa wyciekła do Zatoki Meksykańskiej? Tego gościa, który powiedział, że chce odzyskać swe życie, podczas gdy niedbalstwo jego firmy zabiło kilkanaście osób na platformie wiertniczej i pięćdziesiąt tysięcy pieprzonych pelikanów? Namówmy go, by powiedział, że z wodami wokół Japonii nie ma problemu.

Wielcy gracze zawsze mają wielkie pomysły. Ale często te pomysły są niemądre i nierealistyczne, a co gorsza, obraźliwe.

- Murray, mówisz głupstwa. Na prezesie British Petroleum prasa nie zostawiła suchej nitki, on nie...

- Mam to w dupie. Powiedz mu, że zapłacimy za bilet pierwszej klasy i dołączymy karnet do spa w hotelu. Gościowi może to nawet wyjść na dobre! - Murray roześmiał się głośno. - A co do ciebie, chcę zobaczyć wszystkie

umowy na filmy w przyszłym tygodniu. W ciągu tygodnia przygotuj raport, co możemy zrobić w sprawie paneli. Zbierz to wszystko do kupy, żeby miało jakiś sens, dobrze? Chcę tablic reklamowych w starym stylu. Dopilnuj, aby były ładne.

- Nie ma mowy, żebym dała radę...

- Dasz radę. Za to ci płacę.

Po skończonej rozmowie z Murrayem zamierzałam całkowicie skupić się na dzieciach w nadziei, że przynajmniej koniec dnia będzie mniej więcej normalny. Chciałam okazać im całą swą miłość i cieszyć się ich towarzystwem, które zawsze działało na mnie kojąco.

I wtedy zabrzączał telefon.

Jackie: Przyjdę na projekcję jutro wieczorem. Jutro zdarzy się coś złego.

Ja: Co to będzie? Coś naprawdę złego? Musisz mi powiedziedzieć!

Bałam się, że Wade straci pracę lub że ja, pomagając komuś wykreować wizerunek, nieświadomie zaplączę się w coś paskudnego.

Jackie: Nie twoje osobiste bezpieczeństwo, ale twoja sytuacja materialna jest zagrożona. Miej oczy otwarte, a przekonasz się, że wszystko, co mówiłam, jest prawdą. Pora trochę bardziej mi zaufać. Potrzebuję tego pendrive'a.

Ja: Powiedz coś więcej, proszę. Nie mogę tego zrobić!

Jackie: Nie wiem wiele więcej, niż ci powiedziałam. Zwróć uwagę, jak ludzie się zachowują. Twój szef będzie

się wściekał bardziej niż zwykle. I pamiętaj, ja nigdy nie kłamię.

Rzuciłam telefon na łóżko i postanowiłam, że jutro porozmawiam poważnie z wykładowcą o moim scenariuszu. Może w końcu zobaczę rzeczy, których wołałam nie widzieć.

Tego akurat wieczoru dzieci dokuczały sobie tak bardzo, że Lucy zwróciła kolację na dywan w mojej sypialni po niezliczonych zaczepkach Blake'a, który posunął się nawet do tego, że szepnął jej do ucha, iż Zębowa Wróżka nie przyjdzie, bo nie... Powstrzymałam go w porę. Radosna niewinność moich dzieci podziałała na mnie tak kojąco, że prawie usnęłam. Gdy w pokoju dziecięcym układałam w koszu rzeczy do prania, odwrócona plecami do leżącej niespełna dwa metry ode mnie Lucy, łzy same płynęły mi po policzkach. Wieczorami, gdy byłam zmęczona i pozwalałam sobie na myślenie w stylu: „Boję się samodzielności” zamiast: „Zrobię to, uda mi się”, robiło się naprawdę źle. Wówczas nie pomogłyby żadne czerwone szorty ani tarcza. Tamtego wieczoru rozsypałam się kompletnie w chwili, gdy przytulałam dzieci.

Lucy miała zbyt dużą intuicję, by udało mi się ukryć czerwone oczy.

- Mamo, dlaczego jesteś smutna? Gdzie jest tata?

Czy moja pięcioletnia córka zapytała o tatę, ponieważ uznała, że powinien mi pomóc ktoś dorosły i zaniepokoiło ją, że dorosła osoba płacze? Czy może wyczuła, że to tata był przyczyną tych łez?

- To alergia, skarbie.

- Co to?

- Coś swędzącego w powietrzu, co sprawia, że ludzie mają łzy w oczach.

- I to jest w powietrzu?

- Tak, skarbie. To się nazywa pyłek kwiatowy - wyjaśniłam, lecz mój głos brzmiał słabo i nieprzekonująco.

- Mamo, dlaczego od tego pyłku jesteś taka smutna? Byłam tak niespokojna, że słyszałam bicie własnego serca. Jak zdołam kiedykolwiek opuścić mego niewiernego, kłamliwego męża, znaleźć nowy dom, spłacić ten dom i do tego pozostać wystarczająco silna dla Lucy i Blake'a? Położyłam się na łóżku obok córki.

- Mamo, dlaczego płaczesz? - Lucy nie kupiła bajeczki z pyłkami.

Musiałam to przerwać, pozbierać się ze względu na nią.

- Skarbie, mama jest po prostu zawiedziona. Tak samo jak ty, jeśli twój dzień nie wygląda tak, jak byś chciała. Jak wtedy, gdy Samantha nie przyszła na wasze spotkanie, na które tak się cieszyłaś.

Lucy przytaknęła skinieniem głowy. Wciągnięcie córki w rozmowę stłumiło na chwilę moje obawy i powstrzymało łzy.

- Pamiętasz, jak miałyśmy wszystko, co potrzeba do twojej nowej maszynki do lodów?

- Tak. Truskawki i mleko.

- Tak, skarbie. I śmietanę i żelatynę. Wszystko, co było w przepisie, leżało na stole, a ona nawet nie zadzwoniła, że nie może przyjść. A ty tak bardzo chciałaś zrobić z nią lody i byłaś taka uparta, czekałaś i czekałaś, ale nie chciałaś mi pozwolić, żebym zrobiła te lody z tobą.

Gniew i frustracja z tamtego dnia wróciły na chwilę do Lucy.

- No więc tak się właśnie czuję, bo liczyłam, że nie zachoruję od pyłków, a mam tak dużo pracy, że czuję się rozczarowana i zła. Nie wyszło, więc jestem trochę smutna.

Staraj się lepiej udawać.

Lucy leżała na plecach i wpatrywała się w sufit. Pomyślałam, że może po raz pierwszy w życiu zastanawia się nad oburzającą, daleką możliwością, że jej matka jest nie tylko dostarczycielką jedzenia, zabawy, ciepła i serdeczności, lecz także osobą mającą własne uczucia. Leżała tak dłuższą chwilę, skupiona, mrużąc oczy i kiwając głową.

- Martwisz się?

- Może nie tak bardzo, ale trochę, skarbie.

- Ojej. To źle. No to dlaczego bardziej nie płaczesz?

- Ponieważ muszę być silna dla ciebie, skarbie. Po to właśnie są mamy. Żeby opiekować się dziećmi. Zawsze będę się tobą opiekować.

Lucy skinęła głową, przyjmując moje słowa do wiadomości. Znów zmrużyła oczy, jakby to miało jej pomóc się skupić, lecz tym razem powieki same się zamknęły i tak już zostało. Po dwudziestu sekundach spała jak zabita. Mogłabym przewrócić stół z całą zastawą do herbaty, która rozbiłaby się na podłodze, a ona nawet by nie drgnęła.

Z Blakiem nie poszło tak łatwo. Zwinął się w kłębek na moim łóżku, z dużym brązowym misiem, podniszczonym po trzech latach w roli ukochanego zwierzaka, między nogami.

Wytarłam palcami rozmazany pod oczyma tusz do rzęs, a potem położyłam się obok syna, płasko na plecach, z rękoma złożonymi na brzuchu. W tamtym czasie Blake nie pozwalał mi się przytulać, chyba że po krótkiej rozmowie, która go pocieszyła. Teraz był jednak bardzo senny, a to rozbudziło potrzebę maminych pieścizot.

- Dlaczego to był najgorszy dzień w szkole?

- Dzieci grały w dwa ognie, a Jeremy powiedział wszystkim, że mają mnie nie wybierać. A wszyscy robią tak, jak on mówi.

- Wszyscy tak się go boją?

- Tak, oprócz Williama. William po prostu chce kopać piłkę z dziewczynkami i dwoma innymi chłopcami.
- Cóż, może przyłączysz się do nich? Wtedy Jeremy zobaczy, że nie obchodzą cię jego reguły. Jeśli nie uda mu się ciebie zastraszyć, straci władzę.
- Nie wiem.

Pogłaskałam go po głowie.

- Spróbuj dla mnie, skarbie, proszę. Zrób to dla mnie.
- Ja tylko chcę grać w futbol. Ale nikt inny nie chce. Odwrócił się na bok, a ja zwinęłam się w kłębek za jego plecami.

- Wiem, że to trudne, skarbie. Pójdiesz teraz spać?
- Gdzie jest tata? - zapytał takim tonem, jakby długo dusił to pytanie w sobie.
- Jest na kolacji - skłamałam, bo nie miałam pojęcia, gdzie może być.

- Dlaczego ciągle go nie ma? - spytał Blake łagodnie.

- Hm, nie wiem, skarbie. Może dlatego, że w gospodarce jest naprawdę źle, firmy mają kłopoty i nie chcą dawać mu reklam. Tata mi to wytłumaczył. Gdy wychodzi wieczorem, to zwykle z ludźmi z firm Vitamin Water lub Gap, aby sprzedać im miejsce w „Meter”. Zabiera ich na kolację, bo łatwiej mu wtedy zapytać, czy chcą kupić miejsce na reklamę. Musi to niestety robić, ludzie nie wydają teraz tak dużo...

- Rozwiedziecie się?

- Co? - Usiadłam gwałtownie, chwyciłam syna za drobne ramiona i przycisnęłam je do pościeli. - Co ty mówisz?

- Nic.

- O, nie. Powiedziałaś coś. Zadałeś mi pytanie, Blake, a ja chcę z tobą o wszystkim porozmawiać.

Nie miałam pojęcia, skąd to pytanie. Rzadko kłóciliśmy się z Wade'em w obecności dzieci, nie zostawialiśmy żad-

nych śladów, które mogłyby doprowadzić naszego syna do takiego wniosku.

- Dlaczego tata już dwie noce śpi na kanapie w swojej pracowni? Zaraz potem jak tata Christophera spał na kanapie, jego rodzice się rozwiedli.

No tak. Chyba jednak zostawiliśmy ślady. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć na to pytanie, spróbowałam więc mówić prawdę.

- Ponieważ tata i ja bardzo się pokłóciliśmy i potrzeba nam było kilku dni, żeby się pogodzić.

- Pogodziliście się?

To pytanie było trudniejsze.

- Twój tata i ja spieramy się czasem o różne rzeczy. Bardzo się różnimy. Czasem dojście do porozumienia zabiera nam kilka dni. Tak samo jest z twoimi przyjaciółmi. -Zaczęłam masować czoło Blake'a, by ułatwić mu zaśnięcie i zastopować dalsze pytania.

- Dlaczego taty tak często nie ma? Dawniej przychodził po pracy do domu.

Z ulgą przyjął zmianę tematu.

- Próbowałam ci to wyjaśnić, skarbie. Wszyscy oszczędzają pieniądze. Zrezygnowaliśmy z wyjazdu na Florydę na Boże Narodzenie i zostaliśmy w Nowym Jorku. W zeszłym tygodniu rozmawialiśmy o kolacjach w domu i nie-traceniu pieniędzy na restauracje. Wszyscy w tym kraju wydają mniej niż kiedyś. Pamiętaj, że mamy szczęście, powodzi nam się o wiele lepiej niż wielu ludziom; mnóstwo rodzin ma naprawdę okropne problemy z pieniędzmi, o wiele gorsze niż my. Z pewnością ojciec musi pracować ciężiej niż przedtem, aby przekonać ludzi, żeby kupowali reklamy, ponieważ wszystkie firmy mają mniejsze dochody, bo ludzie mniej wydają. Klienci ojca nie są tak bogaci, jak dawniej, dlatego musi zapraszać ich na kolacje i być

dla nich naprawdę miły, aby zobaczyli, jak świetny jest jego magazyn.

- I tak jest dziś wieczorem?

- Właśnie, skarbie.

Leżeliśmy przez chwilę w milczeniu. Zakryłam oczy ramieniem i zagryzałam dolną wargę, żeby się nie rozkleić. Gdybym zaczęła płakać, Blake od razu domyśliłby się, że ma to coś wspólnego z jego pytaniami. Nie mogłam uwierzyć, że sprawy mają się tak źle, że moje życie rodzinne doszło do punktu, w którym dzieci zastanawiają się nad rozwodem. Blake nigdy nie wypytywał mnie tak, jak to się zdarzało Lucy, choć była o cztery lata młodsza. Jego myśli wędrowały od Eliego Manninga do najnowszej gry komputerowej z serii FIFA, a od gry do podłego Jeremy'ego, nie zatrzymując się dłużej na niczym. W ten sposób działają bałaganiarskie umysły małych chłopców.

Blake zamrugał kilka razy i zamknął oczy, ja zaś, czekając, aż oddech mu się wyrówna, przytulałam go mocno. Cały ten tydzień tak mi zszarpał nerwy, że tylko przytulanie moich dzieci mogło mnie uspokoić. Wyłączyłam światło i leżałam przy synu, czerpiąc siłę ze świadomości, że obiecałam sobie chronić własne dzieci.

Maskarada

- Szlag by to trafił, Allie! - wściekał się Murray zza sznura oddzielającego tłum dziennikarzy w eleganckiej śródmiejskiej galerii. Przyszli tu relacjonować premierę *Zagubionych chłopców z Sudanu*, filmu dokumentalnego otwierającego Festiwal Filmowy Fulton. - Ile razy ci mówiłem, że chcę, by reporterzy przywitali się z Eri i zrobili jej zdjęcie? Nie mogę być jedynym, który to robi, wyglądałoby to na narcyzm.

Czyżby Murray nie wiedział, że wszystko, co robi przez całe życie, jest przejawem narcyzmu?

- Moja żona chce mieć swoje zdjęcie w kronice towarzyskiej. Jest cudowna. Dlaczego oni nie mogą po prostu tego dla nas zrobić? Jakbyśmy nie dawali im co dzień dobrych wskazówek. Przynajmniej tyle mogliby zrobić. Zamiast tego bez przerwy pytają mnie o Maxa Rowlanda.

Przyłożyłam rękę do czoła.

- Mój blackberry cały dzień bombarduje mnie wiadomościami o możliwym przejęciu Luxoru przez Maxa Rowlanda. - Nie zapomniałam oczywiście, że roczne sprawozdanie tej firmy komputerowej zostało ukryte w biurku mojego męża, tego wieczoru miałam jednak tak dużo pracy, że nie mogłam skupić się całkowicie na tym nieprzy-

padkowym z pewnością fakcie. - Murray, Max Rowland jest znanym przestępcą. Wszyscy wiedzą, że pomagasz mu wrócić na scenę, będą więc chodzić za tobą, dopóki tu nie dotrze.

Dawno temu nauczyłam się mówić Murrayowi prawdę, inaczej nie dałabym sobie z nim rady.

- Przykro mi, Murray, musisz być realistą. Przeżyliśmy w tym kraju poważny wstrząs gospodarczy. Wall Street idzie w górę, ale ludzie wciąż boją się utraty pracy. To całe dzisiejsze zgromadzenie miało skupiać się na pomocy bezradnym młodym ludziom w strefie najokrutniejszej wojny na świecie, a ty wysyłasz wręcz odwrotny przekaz. Bankier kryminalista świeżo wyszedł z więzienia i pierwsze, co robi, to rozważa wykup udziałów w prężnie rozwijającej się firmie. Notowania spółki szybują - docisnęłam Murraya. - Czy ty w ogóle coś wiesz o potencjalnej sytuacji Luxoru?

- Oczywiście, że nie. - Aż drgnął i zakłopotany podrapał się w policzek. - Powiedziałbym ci wczoraj wieczorem, żebyśmy mogli się przygotować. Max nie przejmuje jeszcze tej firmy; po prostu się nad tym zastanawia.

Kłamał. W tym momencie zaczęłam bardziej wierzyć Jackie, kobiecie, która spała z moim mężem, niż człowiekowi, który od dziesięciu lat był moim szefem.

- No cóż, wygląda na to, że Max Rowland chwytą się swoich starych sztuczek; ludzie będą cierpieć, a on jak zwykle zarobi. Ty jesteś postrzegany jako jego pomagier, czy ci się to podoba, czy nie, bo wzięłaś pieniądze za to, że tu jesteś, by go bronić i ochraniać.

- Wspaniale, Allie, złapałaś mnie w moje własne sidła i dopilnowałaś, żeby prasa była tego świadkiem. Bardzo mi pomogłaś. - Uśmiechnął się szyderczo i spojrzał na zegarek.

Zdjęłam sweter, by trochę się ochłodzić.

- Murray, Delsie Arceneaux przez całe popołudnie trąbiła o tej sprawie w CNN, jakby to miało być największe przejęcie w tym roku. Była taka dumna, że to ona przekazuje tę wiadomość; miała to wypisane na twarzy. Taka z siebie zadowolona, że aż dziw.

Murray zaczął drapać się po twarzy jak pies, któremu dokuczają pchły - robił to zawsze, gdy wciskał klientom najwyższej klasy kit.

- Delsie jest tak cholernie zadowolona z siebie przez cały dzień, że nie ma znaczenia, co ona robi. Chcę tylko, żeby dziennikarze od kronik towarzyskich zaopiekowali się moją żoną, teraz, albo ona mnie zabije.

Frontowy hol galerii Paula Kasmina przy Dziesiątej Alei zappełnił się już tłumem gości spragnionych szybkiego kieliszka szampana przed projekcją filmu. Na końcu czerwonego dywanu pojawili się w końcu Max Rowland i jego żona Camilla. Wyszli z mercedesa, on w wytwornym, szytym na miarę garniturze i krawacie w jaskrawozielone paski, z dobraną kolorem poszetką, a ona w różowej sukni St. John i różowych czółenkach, bardziej odpowiednich w Las Vegas niż w Nowym Jorku. Wyglądała tak, jakby właśnie wynurzyła się z obłoku waty cukrowej.

Gdy szli po czerwonym dywanie do obszernego frontowego holu galerii, Camilla dumnie trzymała pod ramię swego męża Teksasńczyka. Był to ich pierwszy występ w nowojorskim towarzystwie, w obecności fotografów, od czasu uwięzienia Rowlanda.

- Max! Max! - krzyczano ze wszystkich stron. - Opowiedz nam o Luxorze! Chcesz zostać nowym Królem Ulicy?

Łatwo nasuwało się cyniczne przypuszczenie, że Camille trzymały przy Maxie jego pieniądze, tym bardziej że

paradowała w kolczykach z brylantami wielkości reflektorów. Obserwując, w jaki sposób trzymała łokieć męża, gdy ciężko kroczył do wejścia, sterany, lecz męski, doszłam jednak do wniosku, że kochała go, gdy był biedny i wpadł na pomysł wybudowania krytego parkingu w śródmieściu Dallas, tuż obok college'u, i tak samo kochała go, gdy zaczął budować każdy większy parking, hangar i terminal w kraju. Nie zaparkuje się tu niczego na kołach, jeśli nie zapłaci się doli Maxowi Rowlandowi. A teraz wydawało się, że Max chce jeszcze dostać kawałek Luxoru, jednej z najprężniej rozwijających się firm komputerowych w kraju.

Przyglądaliśmy się temu szaleństwu z wydzielonej strefy w bocznym namiocie. Zaproszeni goście dostawali karty wstępu od pięknych młodych dziewcząt siedzących przy stolikach oznaczonych plakietkami A-I, J-Q i R-Z.

Kilkoro znanych nowojorskich bywalców salonów pozowało na czerwonym dywanie do zdjęć, by pokazać, jak bardzo angażują się w działania na rzecz pomocy Afryce. Ale gdy tylko fotografowie skończyli pstrykać, wszyscy wskoczyli do czekających samochodów, nawet nie udając, że obchodzi ich nasz film o Sudanie.

Murray spojrział na upartą reporterkę, która przeskoczyła sznur.
- Bez komentarza - powiedział, rzucając kobiecie czarujący, królewski uśmiech, a potem odwrócił się do mnie i wykrzywił twarz w brzydkim grymasie.

Przypomniał mi się esemes od Jackie - cokolwiek miało się zdarzyć, Murray wydawał się bardziej niespokojny niż podczas swych „zwykłych” odlotów, gdy zachowywał się jak duże dziecko. Rozglądałam się wszędzie za Jackie, lecz na próżno. Sprawdziłam telefon i znalazłam esemes.

Tommy: Chcesz później popracować nad paroma kwestiami?
Mimo woli uśmiechnęłam się, pełna skruchy, i miałam nadzieję, że nikt na mnie nie patrzy. Tommy potrafił mnie rozbawić, śmiałam się przy nim nawet ze stu pięćdziesięciokilogramowego, podobnego do ropuchy mężczyzny podskakującego z wściekłości. Zagryzłam usta i odpisałam.

Ja: Nie masz na to czasu.

Telefon zabrzączał.

Tommy: Z pewnością mam na to czas.

- Cześć, mała.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam Wade'a stojącego nade mną z do połowy wypitą wódką z żurawiną, całego radosnego wśród tłumu ważniaków z towarzystwa, których miał szansę rozbawić i rzucić na kolana. Zachowywał się jak dawny Wade z czasów boomu lat dziewięćdziesiątych, jakby nie zauważył, że sytuacja się zmieniła. Podszedł do mnie i zaczął masować mi kark.

- Zwolnij trochę. - Nie przestawał masować. - Wy-luuuzuj.

- Wade! O Boże, przestań! - Pacnęłam go po rękę.

- O co ci chodzi?

- Czasami, zwłaszcza jeśli organizuję spotkanie na dwieście pięćdziesiąt osób, chcę być spięta. To mi pomaga utrzymać się w grze. Adrenalina dobrze mi robi.

- Rozluźnij się, skarbie. To tylko projekcja filmu. - Wade chwycił mnie za rękę i spojrzał mi głęboko w oczy, jakbym była przyjaciółką Lucy z przedszkola. - Twój

klienci będą zadowoleni, skarbie. Nie dzieje się nic specjalnego. Spojrzałam na drugi koniec holu i uśmiechnęłam się z przymusem.

- Oczywiście masz rację. Hej, jest tu Bruce Cutter, pali tam, w rogu. Czy nie mówiłeś, że chcesz go mieć na okładce?

Bruce stał w cieniu małego tarasu, paląc jak komin i nie mówiąc ani słowa. W Hollywood oznaczało to, że jest geniuszem.

Wade odwrócił się i pognął do kiepskiego naśladowcy Ryana Goslinga, zanim skończyłam zdanie. Miałam ochotę mu przyłożyć za to, że wszystko ukrywał lub próbował ukrywać. Bez wątpienia zdradził „nas” znów w taki czy inny sposób, ponieważ wszystko wskazywało na to, że kłamał. I nadal będzie to robił. A ja będę albo udawała, że się uśmiecham, albo ignorowała znaki. Będę się czuła zła, zagubiona i samotna. Znów podrę zdjęcia przywołujące romantyczne wspomnienia.

Nagle się zorientowałam, że kłębi się wokół mnie tłum VIP-ów, którzy za chwilę zaczną, jak dzieci, walkę o to, kto zajmie najlepsze miejsce na nowojorskiej premierze filmu. I że ci ludzie chcą mnie wykorzystać na wszelkie sposoby.

- Allie! Czy ja mam miejsce, czy nie? - zaskowyczał dyrektor o nazwisku Jimmy Marton, jakbym była jego niańką.

- Na widowni jest trzysta miejsc, panie Marton. Znajdzie pan jakieś dla siebie bez problemu. - Krzesła były wygodne, trochę się bujały, żeby było jeszcze przyjemniej. - Może pan zabrać ze sobą drinka. Zapewniam, że znajdzie pan...

- Czy mam zarezerwowane miejsce?

Między nas wcisnęła się drobna i wygimnastykowana Caitlin.

- To dotyczy aktorów grających główne role, bohaterów filmu dokumentalnego lub sponsorów. Przepraszam, panie Marton, nie wiedziałam, że...

- Ani ja. Rozumiem. Po prostu myślałem... Nieważne - powiedział naburmuszony Jimmy i odwrócił się do nas plecami.

- Wciąż to samo - rzuciłam do Caitlin. - Oni nigdy nie dorosną. A przy okazji: Nie mogę zostać tu na cały wieczór, mam za dużo pracy w biurze. Dopilnujesz wszystkiego, dobrze? Inaczej nigdy stąd nie wyjdę...

- Dam sobie radę - zapewniła. Byłam zaskoczona, że Jackie jeszcze się nie pokazała.

- Wspaniale. Poradzisz sobie również ze spóźnialskimi. - Zaczęłam upychać do torebki, i tak już przeładowanej, teczkę ze scenariuszem. Strzeliłam sobie w stopę, mówiąc: „Przychodźcie do mnie z waszymi drobnymi problemami, załatwię je”. To mnie coraz bardziej wkurza. Problem częściowo w tym, że jestem cholernie dobra w załatwianiu drobnych problemów. Cudownie opłaciło się robić magisterium z pisania, żeby teraz niańczyć miliarderów.

Przyjrzałam się widowni - wszystkie oczy przeskakowały tam i powrotem, jak na meczu tenisa, od Maxa Rowlanda do Murraya Hillsingera; wszyscy próbowali zgadnąć, czy Max przejmie Luxor i czy zabiegi PR Murraya ocalą Maxowi skórę. Trzy metry ode mnie mój mąż brylował otoczony przez wielbicieli niczym Scarlett O'Hara na barbakoi u Wilkesów. Caitlin, stojąc tuż przy nim, słuchała go uważnie, co oczywiście mocno mnie zdenerwowało.

- Dajemy duży kawałek na pierwszą stronę o Blake

Lively i Rynanie Reynoldsie - mówił Wade do grupy zachwyconych słuchaczy. - Oni naprawdę mi powiedzieli, że próbują być jak Brad Pitt i Angelina Jolie i chcą, żebym poszedł z nimi na kolację i opowiedział o akcjach walki z głodem, co mogłoby pomóc...

Gdy na dodatek zobaczyłam, że w moim kierunku biegnie rozwścieczona Camilla Rowland, uznałam, że przydałaby mi się tabletki na uspokojenie.

- Nie chcę, żeby Max siedział z boku - warknęła. -Zwłaszcza po tym, co przeszedł. Cholernie dobrze wiesz, że zasłużył na więcej, Allie.

- Dostał dobre miejsce, Camillo, przy przejściu, łatwo może wejść i wyjść, jeśli... - odrzekłam, pilnując się, by nie powiedzieć za dużo.

Camilla spojrzała ostro.

- Dobrze nie wystarczy. Uważasz, że nic nie znaczymy, Allie? Po wszystkim, co zrobiliśmy dla twojego męża?

Spojrzałam jej w oczy i nagle dostrzegłam nieoczekiwaną szansę. Co dokładnie ona i Max zrobili dla Wade'a? Czy Wade wykorzystał poufne informacje i zainwestował w Luxor przed wzrostem notowań? Może mogłabym na własną rękę sprawdzić ostrzeżenia Jackie.

- Oczywiście, że nie wystarczy, Camillo. Pozwól, że poproszę Caitlin, by to załatwiła. Masz zupełną rację, całkowitą, wasze zarezerwowane miejsca nie są odpowiednie. - Caitlin! - zawołałam, poirytowana jej przeraźliwym śmiechem ze słów mojego niezbyt zabawnego męża. -Będziesz tak miła i znajdziesz dwa miejsca w środkowej sekcji dla Camilli i Maxa? Oznacz je „Rowland”, proszę.

Miałam właśnie przekazać Camilli dobre wieści - znaleźliśmy dla was świetne miejsca! - gdy zauważyłam Jackie Malone stojącą przy bocznym wejściu na widownię.

Wyglądała jak duch. Skinęła na mnie palcem wskazującym. Udało mi się jakoś przedrzeć przez tłum.

- Co się dzieje, Jackie? - zapytałam szeptem. - Co się, do diabła, dzieje?

- Wszystko rozgrywa się na twoich oczach, a ty nic nie widzisz. Mówiłam ci, że składam kawałki układanki, a teraz gotowe puzzle leży przed tobą.

Jackie, zwykle spokojna, wydawała się nieco szalona, gdy wciągała mnie głębiej za kurtyne. Na jej szyi wyraźnie rysowały się naciągnięte ścięgna.

- Dobrze, umowa jest taka: zaufam ci i opowiem teraz całą tę cholerną historię, a ty ze swojej strony zaczniesz mi wierzyć i dalej będziesz szukała tego pendrive'a.

- Mogę to zrobić. Mogę, ale wiem tylko jedno. Cena Luxoru jest obecnie tak wysoka, że Max, po uszy w tarapatach, nie może sobie pozwolić na kupno.

- Naprawdę sądzisz, że o to chodzi? Nic z tego, o czym rozmawialiśmy, nie ma związku z tobą? Spójrz, jak wysokie są notowania spółki teraz, gdy rozeszła się wiadomość, że Max Rowland może ją przejąć. Dostrzegasz, że istnieje scenariusz, w którym ta sytuacja jest dla niego korzystna? Rozumiesz, że twój szef w pełni świadomie cię okłamał i wystawił, żebyś publicznie kłamała za niego? Czy nie kazał ci mówić dziennikarzom, że to nie powinno wyciec?

- Tak było, Jackie, ale on nie chciał, żeby to przeciekło, prawda? Jackie westchnęła i odgarnęła włosy z czoła, a potem znów pozwoliła im opaść pachnącą falą.

- W porządku, opowiem ci wszystko po kolei, żebyś zrozumiała. To wszystko jest podstęp. Wytłumaczę ci.

Po pierwsze: Murray udaje, że bardzo go zdenerwował przeciek o potencjalnym przejęciu Luxoru.

Po drugie: Murray udaje, że Maxa nie stać teraz na kupno, bo cena nagle tak skoczyła.

Po trzecie: Murray prosi cię, żebyś powiedziała to prasie, by mieć pewność, że wiadomość się rozejdzie.

I po czwarte, najważniejsze: Max Rowland chce, by notowania Luxoru rosły, bo ma już pakiet akcji kupionych za pośrednictwem nieznanej osoby w Liechtensteinie.

Pompowali cenę, rozpuszczając w mediach pogłoski o rzekomym przejęciu. Teraz pakiet, który Max kupił w sekrecie kilka tygodni temu, podwoił wartość. Pomyśl, Allie: pogłoski w mediach. Przecież dobrze wiesz, kto jest ważną personą w mediach.

- Czy Wade zainwestował w ten interes, nic mi nie mówiąc?
- Nie! Jak taka inteligentna kobieta może być taka ślepa! On zajmuje się pogłoskami w mediach. Nie widzisz, że ma do tego zdolności? Że rozpuszcza plotki i pogłoski, na które reagują inwestorzy? I reagują w sposób, który dla pewnych osobników jest korzystny, jeśli grają na zwyżkę cen? Wade robi to online w maklerskich serwisach informacyjnych i namawia Delsie, żeby powiedziała w CNBC, że ktoś podobny do Maxa Rowlanda zamierza zaaranżować przejęcie. Przekonuje jakiegoś dziennikarza, by powiedział drugiemu dziennikarzowi. I nie zgadniesz: notowania szybują w niebo, ponieważ inwestorzy myślą, że to dobra wiadomość dla przyszłości Luxoru. To wszystko, co Wade ma do zrobienia - podsumowała Jackie chłodno. - Przypatrz się całej sprawie, pomyśl o sile informacji, mechanizmach działania mediów i o tym, jak można je wykorzystać do manipulowania cenami akcji.
- Czyli nie było wykorzystania poufnych informacji?
- No cóż, zapytaj w Komisji Papierów Wartościowych i Giełd, ale to jest manipulacja przez plotki, by wywołać

ruch cen akcji. Nietrudno to zrobić, gdy ma się takiego czarodzieja jak Wade. On jest bardziej sprzedajny, niż mogłabyś przypuszczać.

Nie chciałam przyjąć do wiadomości, że mój mąż, który został dziennikarzem, żeby tropić czarne charaktery, sam stał się jednym z nich.

- To nie „Meter” podał tę wiadomość - powiedziała płaczącym tonem. - To Delsie w CNBC.

- Myślisz, że o tym nie wiem? I myślisz, że Delsie i Wade'a nic nie łączy? Nie mów, że nigdy nie zauważyłaś, jak ona rozrzuca swoje kolorowe szale po Tudor Roomie i puszcza do niego oko.

- Kupił to dla niej?

- Nie kupił tego dla niej, lecz tworzy sytuacje, w których ona może kupować tego rodzaju rzeczy na własną rękę; to wszystko, co mogę powiedzieć.

- Jesteś pewna?

- Sądzę, że dziś wieczorem oni wszyscy zarobią furę pieniędzy. Jestem tego pewna.

- Allie! - ryknęła znów Camilla Rowland, lwica chroniąca swego niedomagającego Maxa; biegła za nią asystentka festiwalu ze słuchawkami powiewającymi z tyłu. Jackie uścisnęła mnie za ramię, a potem wsunęła się za kotarę przy drzwiach, aby uniknąć spotkania z Camillą.

- Nie myśl, że nie wiem, co zrobiła twoja dziewczyna. Miejsca nie były zarezerwowane - powiedziała Camilla, bliska łez. - Dlaczego zwykła dziennikarka, która uwiesiła się na czołgu, dostała zarezerwowane miejsce lepsze od naszego?

- Chyba dlatego, że Murray chciał, by Delsie relacjonowała to wydarzenie z bliska. Prasa lubi tak pracować.

- To dlatego, że Max jest skazanym przestępcą? O to chodzi? Nie dość, że dziewięć miesięcy siedział w Allen

wood z prawdziwymi zbrodniarzami, to jeszcze teraz, po wyjściu, nie może być traktowany normalnie? Ty też musisz robić mu afront i dawać miejsce drugiej kategorii? Skończył już z niepłaceniem podatków. Jego bankier założył dla nas małe konto w Liechtensteinie. Po prostu po to, żebyśmy mieli trochę prywatności. Bo ci Szwajcarzy nie przestrzegają tajemnicy bankowej... Jakby im było mało, że finansowali maszynę Hitlera! - prychnęła i przysunęła się do mnie tak blisko, że poczułam w jej oddechu zapach cukierków miętowych Altoids. - A teraz twój Wade też jest chroniony.

Jackie szturchnęła mnie w biodro zza kotary, a ja wyprostowałam się i chrząknęłam w odpowiedzi. Camilla jeszcze nie skończyła.

- Jeśli myślisz, że Max nie dopuścił Wade'a do pewnych spraw za granicą, na czym wszyscy skorzystamy...

Musiałam wyciągnąć z niej więcej, nie miałam jednak najmniejszego pojęcia, jak to zrobić.

- Ale z tymi kontami zagranicznymi wszystko jest w porządku, prawda? To znaczy, wiesz lepiej ode mnie, w tym sensie, że...

Camilla zignorowała moje słowa.

- Zaraz, zaraz, kochanie. Dość już. Nie chcę być przyczyną kłopotów. Allie to dobra dziewczyna; po prostu wykonuje swoją pracę - powiedział Max, który w końcu znalazł swoją żonę. - Musimy już iść. Jeden dzień na...

- Camillo, moja droga - rzucił się na żonę Maxa Wade, dając jej podwójnego całusa w powietrzu. - Taka ozdoba towarzystwa, jak ty, musi mieć oczywiście....

Potrafił oczarować każdego i w każdej sytuacji. Czające się w mojej skołatanej głowie gniew i ból złagodniały nieco, gdy obserwowałam, jak topniała przy nim złość Camilli. Zawsze pociągała mnie ta strona jego osobowości,

pogodna, spokojna, dzięki niej łatwiej radziłam sobie z codziennymi przykrościami, jakie przynosiło życie.

- Wynagrodzę ci to wszystko - powiedział, wzięwszy mnie na bok. - Przepraszam, że jestem taki nieobecny. Kocham cię. Kocham dzieciaki. Kocham to, co mamy. Nie zapominaj o tym. Właśnie zabrałem się do pracy nad tym, żebyś zawsze pamiętała. Ja nie zapomnę.

Nagła bezpośredniość i szczerłość mojego męża zaskoczyły mnie. Im dłużej patrzyłam na niego i Camillę, obserwując, jak ta kobieta coraz bardziej poddaje się jego urokowi, tym większy ból czułam w sercu.

Za aksamitnej kotary wystawały buty Jackie z wężowej skóry. Wade nie zdawał sobie sprawy, że Jackie znajduje się centymetry za jego plecami, lecz może poczuł charakterystyczny, wytrawny zapach jej perfum. Przez chwilę zastanawiałam się, czy może powinnam odsunąć kotarę po to tylko, by ich skonfrontować i zobaczyć zakłopotanie męża. A potem zauważyłam, że Jackie przesuwają się powoli pod ścianą w kierunku wyjścia.

- Max, wyglądasz olśniewająco, stary - zapewnił Wade. - Wiem, że masz się lepiej niż przedtem. Dobrze cię widzieć na takim ważnym wydarzeniu. Wydajesz się silny i wypoczęty, znów gotowy na podbój świata.

Usłyszałam trzaśnięcie drzwi. Jackie udało się wyśliznąć.

- Pozwólcie mi się tym zająć.

Wade chwycił państwa Rowlandów za łokcie, podprowadził ich i usiadł między nimi na doskonałych miejscach w trzecim rzędzie pośrodku. Ten wspaniałomyślny gest miał oczywiście nie tylko mnie uratować; Wade prawdopodobnie podlizywał się w ten sposób komuś, kto miał okazałą część naszych oszczędności na emeryturę.

Wybiegłam z widowni za kobietą, która znała odpowiedzi na pytania, jak znalazłam się w bardzo niepewnej sytuacji, dlaczego się w niej znalazłam i jak mogę się z niej wydostać. Patrząc na biegnącą Jackie, zauważyłam czarnego SUV-a wolno jadącego za nią ulicą w bezpiecznej odległości trzydziestu metrów. Próbowałam ją dogonić, ale na próżno. Słyszałam tylko stukot obcasów rozlegający się w balsamicznym powietrzu wiosennego wieczoru.

Skupiona i sfrustrowana

- Nie mogę uwierzyć, że nie idziesz na własne przyjęcie! - zawołała Caitlin, wpadając z tacą ze Starbucksa do naszego biura w budynku przyległym do galerii. - Proszę, to powinno utrzymać cię w formie przez najbliższych parę godzin. Karmelowe frappuccino na tłusty tyłek i potrójne espresso macchiato na lepsze krążenie.

Spojrzałam z obitego białą skórą krzesła, na którym siedziałam od dwóch godzin, ponieważ opuściłam widownię, gdy tylko zaczęła się projekcja filmu. Miałam nadzieję, że uda mi się załatwić wszystkie sprawy związane z panelem Murraya, a potem popracować nad swoim scenariuszem. Wszystko musiało być gotowe na jutro w południe, czekała mnie więc długa noc. Na szklanym blacie biurka leżały markery i stosy papierów dotyczących festiwalu. Musiałam dokończyć pracę i nie dopuszczać do siebie myśli, że mój szef, mój mąż i magnat od parkingów próbowali razem manipulować rynkiem papierów wartościowych.

Wszystko, co powiedziała Jackie, nabierało coraz większego sensu - Max i Murray w tajemnicy skupują udziały na nazwisko jakiegoś cudzoziemca lub zagraniczną firmę, a Wade Crawford, czarodziej mediów, częstuje niczego niepodejrzewających znajomych dziennikarzy smakowity

mi jak gorące przekąski pogłoskami, że z pewną firmą może zdarzyć się coś, co sprawi, że jej notowania wzrosną, a potem rzeczywiście posiadane już przez nich akcje idą w górę. Sprzedają je wówczas szybko z zyskiem, podczas gdy plotki zwabiają nowych inwestorów.

Nawet jeśli plotki były nieprawdziwe, cena akcji rośnie i wystarczy czasu, by je sprzedać. Nie miałam pewności, czy rozpuszczanie przez Wade'a fałszywych pogłosek po to, by powtórzyła je prasa, jest przestępstwem; wydawało się to po prostu zupełnie nieetyczne i trąciło oszustwem. Nie podobało mi się, że muszę wierzyć Jackie, lecz trudno było uznać, że wszystko to sobie zwyczajnie wymyśliła.

- Allie! Mówię do ciebie i podaję ci gorącą kawę, która zaraz się rozleje. Weź się w garść.

- Dziękuję, Caitlin. Każdy kawałek mojego ciała to docenia.

Caitlin postawiła na moim biurku białą papierową torbę.

- I trochę ciastek cytrynowych na twoje uda. Zadzwoił telefon, odebrałam, zastanawiając się, kto,

u licha, dzwoni do mnie do biura o tak późnej porze. Usłyszałam tylko dźwięk odkładanej słuchawki i przypomniałam sobie, że coś podobnego działo się ostatnio kilka razy z moim prywatnym numerem. Jeśli to się powtórzy, zacznę się zastanawiać nad SUV-em, którego niedawno widziałam.

- Dziwne. Nikogo nie ma na linii. - Szybko przełknęłam haust gorącej kawy, próbując zdecydować, czy wpadam w paranoję, czy jeszcze zachowałam rozsądek. - A jak tam opieka nad dorosłymi niemowlakami po rozpoczęciu seansu?

- No cóż - odparła Caitlin, wyjmując swoją kawę z kartonowego pojemnika. - Wszyscy byli tak pochłonięci gapieniem się na Murraya i na Maxa jako potencjalnego

nabywcę Luxoru, że atmosfera była wręcz naładowana elektrycznością. Nie wydaje mi się, aby choć jedna osoba oglądała film.

- To śmieszne.

- To był koszmar! Nikogo nie obszedł tak ważny dokument. - Caitlin przysunęła krzesło dla gości i próbowała spojrzeć mi w oczy. - Co się z tobą dzieje, Allie? Wszystko w porządku z tobą i Wade'em? I Murrayem?

Potem przykucnęła przy biurku i zaczęła przekładać sterty papieru na błyszczącej białej podłodze. Ledwie zaczęła, znów siadła na krześle. - Wiesz, całe pierwotne wyposażenie tego pokoju zostało usunięte. Pamiętam, że gdy się tu przeprowadzaliśmy, wewnątrz było eleganckie, czyste linie, prostota. Jedno biurko ze szklanym blatem. Jeden bukiet czerwonych kwiatów. Na biurku tylko prosty metalowy pojemnik na pióra i komputer Apple. Teraz to wygląda jak scenografia do jakiegoś reality show o ludziach, którzy gromadzą wszystko.

- Zostaw to i idź na przyjęcie po filmie. Spróbuj zainteresować prasę tym dokumentem, oderwać dziennikarzy od biznesowych plotek, dobrze? Do cholery, ten film może dostać nagrodę. Może uda ci się skłonić prasę, by zajęła się raczej Sudanem niż tym, że Max po wyjściu z więzienia jest jeszcze bogatszy.

- Jest tam już tylu naszych ludzi, że ja nie jestem potrzebna - odparła Caitlin.

- To wszystko, co tu widzisz, muszę zrobić sama. Idź.

- Mówisz poważnie? - Caitlin poderwała się na nogi. -Serio, powinnam zostać. Jak mogę ci pomóc?

Zadzwonił telefon, Caitlin odebrała.

- Halo? - Roześmiała się lekko i wręczyła mi słuchawkę z surową miną, jakby nagle zaczęła gardzić dzwoniącym. - To Wade. Do ciebie.

Zakryłam mikrofon dłonią.

- Myślałam, że nie cierpisz Wade'a. Przestań śmiać się z jego dowcipów. Wracaj na przyjęcie i baw się dobrze.

- Jesteś pewna?

- Idź już!

Gdy wychodziła, rzuciłam w nią ołówkiem. Potem przyłożyłam słuchawkę do ucha.

- Wygląda na to, że wrócę do domu bardzo późno. Zwolnisz Stacey, gdy będziesz miał dość przyjęcia?

- Kiedy ona się ciebie spodziewa? - zapytał Wade.

- Nie wiem. - Pokręciłam głową. - A kiedy spodziewa się ciebie?

- Dlaczego jesteś taka wkurzona?

- Jakbyś nie wiedział.

Długa chwila ciszy. Najwyraźniej Wade zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Co powinienem wiedzieć, Allie?

O Boże. Od czego zacząć? Okręciłam się na krześle, by wyrzeć przez ogromne, sięgające od podłogi do sufitu okno loftu. Na czarnej jak smoła rzece Hudson holownik ciągnął barkę ze śmieciami. Znów pokręciłam głową.

- Mam mnóstwo pracy, Wade. Muszę przygotować na przyszły tydzień prezentacje na nasze panele po projekcjach i znaleźć jakiś czas na napisanie dobrego początku scenariusza na jutro, by rozesłać go swojej grupie. Pamiętasz, gdy się poznaliśmy, miałam nadzieję, że będę pisała beletrystykę i z tego się utrzymywała? A nie pełne bzdur komunikaty prasowe dla dupków i kryminalistów.

- Wiem, że ciężko pracujesz. - Wade usiłował okazać cierpliwość, wyczuwałam jednak na odległość, że ma zaciśnięte szczęki.

- Ale czy wiesz, nad czym pracuję? - zapytałam, próbując zyskać na czasie. Nie mogłam dłużej ciągnąć tej gry.

Nie potrafiłam skupić się na żadnej pracy; bez przerwy zastanawiałam się, kim jest człowiek, za którego wyszłam. Zebrałam się w sobie. - Powiedz mi, Wade, na serio. Czy pieprzysz się z kimś teraz, choćby dziś wieczorem?

- Och, proszę. O czym ty w ogóle mówisz?

- Nie zdradzasz mnie właśnie teraz z jakąś młodą sztuką?

- Allie. Posłuchaj sama siebie.

- Tak czy nie? Proste pytanie. Zasługuje na prostą odpowiedź, Wade.

- Nie jestem z młodą sztuką.

- A z kobietą?

- W tej chwili? Westchnęłam.

- Nie jestem idiotką.

- Ja byłem, ale to już skończone, nie miałem tylko pewności, czy wiesz - powiedział w końcu miękko.

Czekałam długą chwilę. Czułam jednocześnie ulgę, przerażenie, ściskanie w dołku. W pewnym sensie pocieszające było to, że potwierdziły się moje przypuszczenia. Napięcie wywołane brakiem stuprocentowej pewności było gorsze niż sama pewność. Przynajmniej w tym momencie.

- Do cholery, wreszcie wiem, Wade! - krzyknęłam do słuchawki. - **1** pytałam cię już wcześniej, wtedy w sypialni, ale zaprzeczyłeś. Będzie prościej, jeśli po prostu powiesz mi cholerną prawdę! Zrób to, nawet jeśli wiesz, że mnie to zrani tak mocno, jak ostatnim razem.

- Nie zrobiłem niczego, żeby cię zranić, Allie. Po prostu... Mam własne życie. To nie ma nic wspólnego z...

Tym razem pauza na linii była dłuższa. A potem zapytałam pewnym głosem:

- Czy pomyślałeś, że to mnie zrani i że obiecałeś mi

nigdy więcej tego nie robić? Mamą rodzinę, wiem, że ją kochasz. Ale zachowujesz się, jakbyś miał rozdwojenie jaźni i drugie życie, całkiem inne. Nie rozumiem, jak mogłeś znów mi to zrobić.

- To nie jest drugie życie. To była tylko jedna noc, takie rzeczy się zdarzają. To nie znaczy...

- Nie znaczy, że co? Że mnie nie kochasz? Jesteś pewny? Śpisz z inną kobietą, wiedząc, że to mnie kiedyś omal nie zabiło? I robisz to znowu? Co mam o tym myśleć, Wade? Czy naprawdę wyszłam za jednego z tych facetów, którzy nad sobą nie panują?

- To nie tak, ja nie jestem taki. To był tylko jeden raz z jedną...

- Jedną, Wade? Właśnie doliczyłam się dwóch.

- Dobrze, masz rację... Dwie dziewczyny - przyznał.

- A jak tłumaczysz się przed sobą? Naprawdę chętnie posłucham.

- Dla mężczyzn życie to pokaz slajdów, a dla kobiet to film - odparł stanowczo. - Dla mnie wszystko jest jak pokaz slajdów, jak szybkie, niezwiązane ze sobą fragmenty. Ty traktujesz życie jak film fabularny, w którym wszystko się ze sobą wiąże. Przysięgam, to się po prostu zdarzyło pewnej nocy i...

- Nie tworzę dramatu kobiecego, nie próbuj więc robić ze mnie paranoiczki. I mówię szczerze, nie chodzi tylko o panienki. Chodzi o to, co widzę i czuję. To się dzieje naprawdę, to ciągle kłamstwo, ciągle ukrywanie czegoś. Myślisz, że tego nie wiem?

- Ukrywanie czego? - zapytał.

- Wszystkiego, na każdym poziomie. Nie ma już „nas”. Pamiętasz, jak miało być? Wszystko, co sobie przyrzekaliśmy?

- Kocham „nas”.

- No właśnie. Kochasz, bo jest ci z tym wygodnie. A co ze mną? A skoro mowa o mnie, co ja mam z tego, że bez przerwy mnie okłamujesz? Wiem, że zaplątałeś się w różne krętactwa i niemi nie mówisz.

Długie milczenie.

- Daruję sobie przyjęcie. Nie spiesz się - powiedział. Wydawał się jednocześnie pokonany i zdenerwowany, jakby miał do mnie żal, że zepsułam mu wspaniałą zabawę.

- Może nie wrócę do domu - powiedziałam głosem wypranym z emocji. - Nie jestem jeszcze pewna, ale może prześpię się tu, na kanapie. Musisz odesłać Stacey do domu taksówką, robi się bardzo późno. Jeśli nie będzie mnie rano, daj dzieciom jakieś białko na śniadanie, proszę. Powiedz, że miałam dużo pracy i jestem w biurze. Nie zapomnij, co ustaliliśmy, jutro w południe odbierasz dzieci. To środek dnia, Stacey ma egzamin, nie może więc przyjść. Pamiętasz?

Śmieszne, jak szybko po jego przyznaniu się rzuciłam się do wypełniania obowiązków rodzicielskich. Zasada pierwsza przy rozstaniu: skup się na dzieciach, a będzie mniej bolało.

- Zrozumiałem - zapewnił Wade. - Allie... Wstrzymałam oddech.

- Naprawdę mi przykro. Nie chciałem, żebyś tak to odebrała - rzekł przygnębiony i zmieszany. - Zobaczymy się jutro. Nie wiem, co z nami będzie.

Wolałabym, aby powiedział w tym momencie coś innego, coś o tym, że jesteśmy rodziną, że będzie próbował lub coś w tym rodzaju.

Trzymałam słuchawkę w drżącej ręce. Wszystkie przygotowania do tej chwili wyczerpały mnie psychicznie. Nie przycisnęłam go nawet w sprawie nielegalnych poczynań, na których nakryła go Jackie.

- Ani ja, Wade, jeszcze nie teraz, ale wkrótce mogę wiedzieć więcej.
- Czego więcej, u diabła, zamierzasz się dowiedzieć? -zapytał niewinnie.
- Muszę skupić się na pracy, bo nie będzie czym zapłacić rachunków. Nie mogę teraz w to wchodzić, jest dziesiąta wieczorem. Zadzwoń do ciebie jutro. Chyba że jest coś ważnego, co chcesz mi powiedzieć, na przykład że kochasz inną kobietę, ale zostawisz mi mieszkanie.
- Przestań, Allie. To nie zaszło tak daleko.
- A dokładnie jak daleko doprowadził nas twój pokaz slajdów, Wade?
- Nie wiem. Chyba po prostu czasem chodzę własnymi drogami. To naprawdę nie znaczy...
- Czego nie znaczy, Wade?

Nie odpowiedział na to pytanie, słyszałam tylko jego ciężki oddech na drugim końcu linii. Rozejrzałam się dookoła. Co za bałagan. Jak, u licha, mam skończyć pracę, jeśli wszystkie myśli zaprzęta mi ta dziwaczna, trudna, przykra rozmowa?

- Wade - powiedziałam. - Muszę już kończyć.

Rozłączyłam się i nagle znów byłam w tym pogruchatanym samolocie, w śniegu, rozpaczliwie wyczekując kogoś, kto się mną zaopiekuje. Czyżby Wade sprawiał, że wciąż miałam takie samo poczucie zagrożenia, choć tak bardzo chciałam od niego uciec? Uderzyło mnie, że poślubiając Wade'a, nie zmieniłam gruntownie swego życia, raczej kręciłam się w kółko. Dziwne, że wciąż szukamy tego, czego mamy nadzieję uniknąć.

Kunktatorka

Po półgodzinie mozolnej, ciężkiej pracy, półgodzinie przepłakanej w toalecie i kolejnej, którą spędziłam roztrzęsiona na biurowej kanapie, zrobiła się prawie północ. Miotła mną tyle emocji naraz - ból, gniew, poczucie klęski - że się pogubiłam. Funkcjonowanie w zamęcie ma swoje zalety; mogłam wówczas robić to, co zawsze, udając, że wszystko było w porządku. Ta metoda przestała działać, od kiedy Jackie Malone wkroczyła w moje życie. Sięgnęłam do torebki po telefon i sprawdziłam esemesy.

Tommy: Przestań odkładać wszystko na później i sprawdzać telefon. Powinnaś pisać!

Od razu wybrałam jego numer.

- Tu kunktatorka.

- Dlaczego nie piszesz? - dopytywał się Tommy. - Musisz nam wysłać swój tekst jutro, żebyśmy mogli przeczytać go przed zajęciami w przyszłym tygodniu. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, bo on powiedział: piątek w południe.

- Zaczekaj. - Ułożyłam się na kanapie i wyrzuciłam z siebie jednym tchem: - To był długi dzień. Wieczorem musiałam załatwiać sprawy związane z festiwalem i mia-

łam nieprzyjemną rozmowę telefoniczną, o której nie chcę mówić, ale wreszcie skończyłam pracę i zaczęłam pisać tu, w biurze.

- To pisanie jest twoją pracą, idiotko. Chcesz porozmawiać ze mną o tym, co piszesz?

- Nie wiem, co napisać - przyznałam, odpychając myśl, by nakrzyczeć na Tommy'ego. - Heller kazał napisać dużą scenę, a ja od pół godziny próbuję coś sklecić, nie sądzę jednak, żeby mi się udało.

- Napisz o sobie - podsunął Tommy. - O rzeczach dla ciebie najważniejszych. Nie o błahostkach, zdarzeniach, które przysły i minęły, były kwestią przypadku. Napisz, jak się widzisz, bez czego nie mogłabyś żyć, co podtrzymuje cię na duchu.

Teraz podtrzymuje mnie na duchu rozmowa z tobą. Próbowałam przypomnieć sobie tematy, o których dyskutowaliśmy.

- No cóż, był ten facet, James, z rzeczywistej sceny nad jeziorem... - zaproponowałam niepewnie, usprawiedliwiając się w myślach, że mogłabym wykorzystać swe wcześniejsze romantyczne obsesje w pracy twórczej.

- Czy znajdowałaś się kiedyś w sytuacji, w której czegoś unikałaś? A może jesteś światowej klasy specjalistką od uników? - zaśmiał się Tommy sarkastycznie. - Nie wiem, może się mylę, ale wydaje mi się, że pakujesz się w jakąś sytuację, myśląc, że tego chcesz, i właśnie wtedy, gdy już ma to nastąpić, nie wiadomo dlaczego odpychasz faceta, nie wracasz do jego mieszkania i uciekasz bez wyraźnego powodu?

- Tommy, to się nie wydarzy między nami, skończ więc z tymi żartami - powiedziałam głośno. - Szczerze mówiąc, nie wiem, jak zacząć, bo chcę napisać zupełnie nową scenę. Może nawet wyrzucę stary scenariusz.

- Jest późno. Ale chyba mogę ci pomóc. Dasz mi pół godziny na wrzucenie czegoś na siebie i dojazd do śródmieścia?
- Chcesz przyjechać do mojego biura? Prawdopodobnie nie był to dobry pomysł, ale byłam w zbyt kiepskiej formie, by odmówić. Miotalam się między radosnym podnieceniem a rozpaczą wywołaną przyznaniem się Wade'a. Chciałam zapomnieć o ciosie, jaki właśnie otrzymałam, lecz myśl o tym zalegała we mnie jak mgła.
- Podaj mi adres.
- Uhm, Dziewiętnasta Zachodnia 553, nad samą rzeką, obok budynku IAC.
- Wezmę swojego laptopa. Możemy pisać razem. Namówię cię do robienia rzeczy, o których nigdy nie myślałaś, że mogłabyś je zrobić.
- Mógłbyś łaskawie skończyć z tymi tandetnymi podtekstami seksualnymi? Muszę to napisać dziś w nocy.
- Będiesz pisała jak jakiś pieprzony geniusz, gdy tylko pokażę ci właściwy kierunek i przestaniesz unikać rzeczy oczywistych. To jest w twojej głowie. Złe cykle. Głupoty, które cię powstrzymują. Opisz to. To będzie punkt wyjścia w twoim scenariuszu. A potem akt trzeci, pogoń za rekinem, zniszczenie Imperium Galaktycznego, pogoń za czymkolwiek, co może cię wyrwać z tego paskudnego cyklu. Nie jesteś pierwszą osobą na ziemi, której różne żale napieprzyły w głowie. To będzie wspaniały film, bo ludzie powiedzą: „O Boże, a ja tak robię cały czas”. Jestem za dwadzieścia minut, już siadam na motor.
- Nie zabij się - poprosiłam.
- Moim zdaniem, ty jesteś tego bliższa. Rozłączył się.

Mgła nieco się rozwiała. Praca okazała się sposobem na depresję. Próbowałam robić to, co radził mi Tommy, pisać o tym, co podtrzymuje mnie na duchu, gdy z holu na dole zadzwonił ochroniarz. Potem usłyszałam głos Tom-my'ego dochodzący z okolic windy. Jak miałam nie zakochać się w facecie, który zrozumiał mnie szybciej niż ja sama?

- Allie? Gdzie jesteś w tej pieczarze?

- Och, tutaj! - zawołałam zza biurka, próbując zachowywać się nonszalancko, jakbym nie była zbyt zainteresowana swoim gościem.

Tommy wsunął głowę przez drzwi, kask kołysał mu się na zgięciu łokcia, na twarzy miał diabelski uśmiezek.

- Jesteś gotowa przestać się oszukiwać? - Podeszedł do mnie i widać było, że nie żartuje.

- To brzmi groźnie.

Sięgnął do plecaka i wyłożył na biurko garść cukierków, żelków, małe batoniki Milky Way i winogronową gumę do żucia.

- Poważna praca wymaga dużo cukru. Przynajmniej w mojej książce.

Okrzyknął biurko i rzucił na podłogę przy krześle plecak i kask.

- Możesz wstać? Proszę. Muszę usiąść na twoim miejscu.

- Dlaczego, co ty...?

- Po prostu zrób, co mówię, Allie. Zaufaj mi.

Westchnęłam głęboko i stanęłam piętnaście centymetrów od niego. Usiadł, chwycił mnie za biodra i przyciągnął do siebie. Najpierw polizał mój pępek, a potem powoli wsunął język za pasek moich dżinsów. Zakryłam twarz rękoma, zastanawiając się, jak długo uda mi się udawać brak

zainteresowania. Owszem, Wade zdradził mnie wiele razy, lecz to nie oznaczało, że ja też mogę lub powinnam zrobić to samo.

- Próbujesz mnie uwodzić, bo myślisz, że tego chcę? Odepchnęłam go, ponieważ wcale nie byłam gotowa pozwolić sobie na szalony seks z tym facetem. Perspektywa była kusząca, ale za bardzo by to przypominało niezdrowy odwet na Wadzie.

- Wcale nie.

Tommy posadził mnie na kolanach i zarzucił moje nogi na poręcz krzesła, by przyciągnąć mnie bliżej do siebie. Może trochę bliskości by nie zaszkodziło, może przysunięcie się do kogoś, kto wspierał mnie w tym, co musiałam robić, co zawsze chciałam robić - pisać na serio - nie było najgorszą rzeczą, jaka mogła mnie spotkać. Tommy całował mnie powoli, wsuwając ręce w moje spodnie, na pośladki, i mocno przyciskając mnie do siebie. Pod dżinsami był już twardy.

- Chyba nie ma wątpliwości, czego ty chcesz - powiedziałam i spróbowałam mu się wyszarpnąć, mocno opierając łokcie na poręczach krzesła. Tommy zarzucił sobie moje ramiona na szyję i całował mnie jeszcze mocniej, jednocześnie badając mój tyłek.

Byłam już bardzo podniecona, czułam, że mój opór słabnie i mogę zrobić coś, na co zupełnie nie byłam gotowa. I w tym momencie on ujął moją głowę w dłonie.

- Już. Skończymy, jeśli pozwolisz.

Mimo że to właśnie należało zrobić, odezwała się mroczna strona mojej natury i wcale nie byłam pewna, czy koniec w tej akurat chwili to dobry pomysł.

- Powód, dla którego przerywany, jest prosty: cukier i podniecenie seksualne to kombinacja, która pomoże ci dobrze pisać.

Tommy wstał bez pośpiechu, posadził mnie na moim własnym krześle, położył przede mną klawiaturę, a po prawej stronie ułożył w schludnym rzędku słodycze.

Podszedł do kanapy, bezceremonialnie zrobił porządek z wyrzuceniem w swych dzinsach i położył się.

- Dla mnie to też nie jest łatwe. Ale to ci pomoże, obiecuję. Mamy przed sobą mnóstwo czasu, żeby robić, co chcemy i kiedy chcemy. To twoje biuro, a twój scenariusz ma być gotowy na rano. Od sześciu lat pracujesz nad jedną fabułą. Za długo. Bezpłodna para poznaje surogatkę. Rozpętuje się piekło. To był dobry, świeży pomysł, dopóki Sarah Jessica Parker nie wykorzystwała go przy swoich bliźniaczkach. Problem w tym, że ta sprawa nie ma związku z twoim życiem, nie sprawdzi się więc jako pomysł na scenariusz.

Zaczerwieniłam się zawstydzona tą łatwą krytyką.

- Wspaniale. A więc jestem w punkcie wyjścia? Dzięki za przyjęcie i unicestwienie lat mojej pracy.

Uśmiechnął się.

- Na jutro napisz po prostu o Jamesie i zobacz, dokąd cię to prowadzi. Napisz sceny, które coś znaczą, a potem razem je pozszywamy. Pomogę ci. A teraz, ponieważ jesteś tak podniecona, opowiedz o tym najgorszym okresie, gdy prawie spałaś z Jamesem, ale skończyło się na niczym. Co się stało?

- Jezu, Tommy, nie wiem. To był taki moment w całej naszej relacji, dopóki nie dorośliśmy i nie dokonaliśmy wyborów. Dziwne, ale najlepsze czasy zawsze okazywały się najgorszymi. Była jedna naprawdę okropna scena w San Francisco.

- W porządku. Na razie zajmijmy się tęsknotą. Bolesną, wywołującą dreszcze, namacalną tęsknotą, dzięki której powstaną sceny wielkiego żalu, a potem wielkiej na-

miętności. Pamiętaj, mówiliśmy, że tęsknota jest lepsza niż spełnienie. Daj mi coś w tym rodzaju.

Uniosłam brwi, podciągając jednocześnie majtki pod spodniami.

- Nie jestem już tego pewna.

- No nie. Znów się wymigujesz - powiedział. - Zróbmy tak: daj mi przykład, najgorszy. Czy nawrzeszczałaś kiedyś na faceta, choć tak bardzo chciałaś się z nim pieprzyć, że brakło ci tchu? Bo się rozgniewałaś, wściekłaś, przestraszyłaś, czy z jakiegoś innego powodu? Pomyśl o pięciu zmysłach. Kazano mi to zrobić na pierwszych zajęciach na innym kursie pisania i brzmi jak banał, ale pomaga. Niech twój umysł popracuje nad tym, byś czuła dotyk, smak, zapach, widziała i słyszała. Zaczniemy od tego, jaki zapach czujesz, gdy jesteś w najgorszej sytuacji, gdy aż cię skręca z ochoty na seks, a zamiast tego spacerujesz? Po cuchnącym śródmieściu? Po lesie pachnącym sosnami?

- To łatwe. To śmierdzi jak tłuszcze trans.

Z kanapy, na której leżał Tommy, opierając stopy w brudnych butach na mojej nieskazitelnie białej poduszce, rozległ się wybuch głębokiego, wspaniałego śmiechu.

- Co, u diabła? Tłuszcze trans?

- Tak.

- Skąd?

- Z restauracji Jack in the Box w Berkeley.

- Dobrze. A więc tam się wszystko zacznie - powiedział bardzo podekscytowany. - Scena we wnętrzu: Dziewczyna siedzi w Jack in the Box. Popija koktajl truskawkowy. W powietrzu unosi się zapach tłustych francuskich frytek i poledwiczek z kurczaka smażonych w tłuszczu trans. Dziewczyna, pogrążona w myślach, obserwuje dzie-

ci bawiące się na placu zabaw przy parkingu na tych pudełkowych konstrukcjach w dziwacznych kolorach.

- Tak. Byłam tam.

Poczułam się lepiej. Może udałoby mi się zrobić parę rzeczy, co do których nie byłam pewna, czy dam radę je zrobić. Na przykład lepiej pisać. Albo uprawiać szalony seks z tym uczuciowo wolnym, wspaniałomyślnym facetem z kanapy. Ale nie teraz.

- Dobra. Cofnijmy się więc trochę w czasie. Skąd się tam wzięłaś?

- Przyjechałam do Berkeley odwiedzić Jamesa w college[^], w jego małym domu z jedną sypialnią, tuż pod miastem.

- Jak wyglądało to miejsce?

- To był stary niebieski domek z białymi drzwiami i oknami. Gdy tam dotarłam, James siedział na schodkach w ostrym kalifornijskim słońcu, rozczochrany, jakby czekał na mnie od tygodnia.

- Dobrze. Przyjemna, słoneczna scena retrospekcji. Co dalej?

- James uścisnął mnie mocno i powiedział: „Za długo. O wiele za długo”. Potem pocałował mnie w czoło i wiedziałam, że będzie dziwnie. Lubił zachowywać się tak, jakbyśmy cały czas byli przyjaciółmi, niech tam, ale od czasu do czasu coś zakłócało ten obraz.

- Co?

- Nie wiem, jakieś niedokończone sprawy między nami.

- Wróć do San Francisco, proszę.

- Dobrze, powrót z terażniejszości do przeszłości. Myślałam, że on ściągnął mnie wtedy do swego domu, żeby uprawiać ze mną seks.

- Ale tak nie było.
- Nie. Zamiast tego powiedział, że ma dla mnie niespodziankę, coś zupełnie odłotowego. Zamknęłam więc samochód i wskoczyłam z nim do jeepa. Przytył trochę, a jego rozczochrane włosy były tak seksownie potargane pod czapką Jankesów.
- Czekam... - powiedział Tommy, przynaglając mnie gestem ręki, a potem zakrywając oczy ramieniem.
- Nie podobało mi się, że James tak bardzo zmienił się przez te trzy miesiące, od lata. Miał silniejsze nogi i szersze ramiona. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak będzie, że stanie się mężczyzną. Poczułam się daleka, choć siedziałam obok niego. Gdy skręcał na autostradę, jego kilkudniowy blond zarost załśnił w słońcu. James wyglądał tak, jakby często uprawiał seks.
- To jest dobre. Prawdziwe - ocenił, nie odkrywając oczu. - Po niektórych ludziach naprawdę to widać. Musisz jakoś włączyć te przemyślenia. Scenariusz to przede wszystkim dialog, więc nie będzie łatwo, ale jakoś znajdziemy sposób.
- Tak. Pojechaliśmy prosto na Bay Bridge, przez San Francisco i Golden Gate w stronę autostrady jeden. Szukałam w jeepie śladów innej kobiety i znalazłam w popielniczce dziewczęcą pomadkę ochronną o smaku truskawkowym. Wydało mi się to podejrzane, zwłaszcza że James zabrał mi ją i wsunął do kieszeni. Jakby przyznawał się do winy.
- Ładny szczegół - powiedział Tommy rozmarzonym głosem. - Świetny sposób powiedzenia „mam cię!” bez słów. Łatwo to wykorzystać.
- Dzięki. - Odwinęłam batonik Milky Way i odgryzłam kawałek.
 - Gdy wjechaliśmy na parking przy plaży i zobaczyłam ludzi wkładających mokre kostiumy i zdej-

mujących deski surfingowe z dachów samochodów, natchmiasz wpadłam we wściekłość. Nie surfowałam od śmierci ojca i powiedziałam to Jamesowi. Chwycił mnie za ramiona i krzyknął: „Myślisz, że o tym nie wiem?! Myślisz, że jesteś jedyną osobą, która straciła tamtego dnia jedno z rodziców?!”. Tommy usiadł. Przerwałam na chwilę, niepewna, czy chcę przypominać sobie ból, jaki sprawiły mi słowa Jamesa.

- No, dalej. To dobre - naciskał Tommy.

- W porządku. - Wzięłam głęboki oddech. - James trzymał mnie za ramię i krzychał: „Myślisz, że nie wiedziałem, że twój ojciec kochał surfować z kumplami z łodzi, łowić ryby i być na morzu?! I że był stworzony do życia na otwartej przestrzeni, a utknął w jakiejś klaustrofobicznej sytuacji, w małym miasteczku rybackim? Mojej mamie przytrafiło się to samo, wyszła za faceta z małego miasteczka na odludziu i skończyły się marzenia. Myślisz, że nie wiem wszystkiego o tym, co się wtedy z tobą działo? Moja mama i twój tata chcieli innego życia; uciekali z więzienia, w którym sami się zamknęli, i zginęli w drodze. Jak uważasz, dlaczego, do cholery, tu jesteśmy?!”. James miał łzy w oczach, a ja wiedziałam, że chodzi o ten wypadek.

- Mocne, bardzo mocne - powiedział Tommy. - Oboje szukaliście tam jakiejś przyjemności, która pomogłaby wam pogodzić się ze śmiercią rodziców?

- Tak sądzę. James uparł się, żebyśmy poszli na falę i robili to, co kochał mój ojciec.

- A co z seksem? Wciąż uważałaś, że sprawy wyglądają dziwnie?

- Tak. W samochodzie napięcie seksualne było ogromne. Uderzająca do głowy mieszanka znanego i nowego. Ja-

mes zapewnił mnie: „Obiecują, że jak będziesz na fali, uczucie będzie niesamowite, najlepsze ze wszystkich. No, może z wyjątkiem jednego, ale cholernie podobnego”. Poszliśmy więc, on próbował mi pomóc, bym skakała jednocześnie z nim, ale raz za razem się przewracaliśmy i miałam wrażenie, że znalazłam się w pralce.

- A więc żadnych słonych pocałunków?

- Nie. - Pokręciłam smutno głową. - Szybko przeszły mi romantyczne pomysły. Jakby ktoś uderzył mnie w głowę. Musieliśmy się stamtąd zbierać.

- A co było po waszym powrocie do domu? Zamknęłam oczy i zaczęłam opowiadać jak w transie

o jednej z najgorszych scen w mych wspomnieniach.

- James nabijał się ze mnie całą drogę powrotną. „Masz tyle wdzięku, Allie. Naprawdę, wrodzonego wdzięku”. Śmiał się, zdejmując deskę z tyłu jeepa, gdy w końcu znaleźliśmy miejsce do zaparkowania o przecznicy od jego domu. Nie miał koszuli, z szyi zwisał mu ręcznik plażowy, a ja widziałam jego ogorzałą twarz i zmierzwioną czuprynę w lusterku osłony przeciwsłonecznej. Siedziałam w jeepie przez chwilę, uśmiechając się do siebie. Dzień był taki ciepły, zupełnie inny niż wtedy, zimą, gdy uprawialiśmy seks w tym samym jeepie.

- Dlaczego w San Francisco nie poszło łatwiej? - zapytał Tommy, układając się znów na kanapie i plamiąc wszystkie moje poduszki brudnymi butami. - Wydaje się, że tam, na wodzie, ochlapywaliście się nawzajem. Już lepszego wstępu do seksu nie może być.

- Bo sytuacja się zmieniła. Po pierwsze, wyrwało mi się wtedy, że umrzemy tam razem, co nie było śmieszne, ponieważ oboje omal nie zginęliśmy w samolocie razem z naszymi rodzicami. Powiedziałam coś sarkastycznego, w rodzaju: „Rzeczywiście, było tak, jak obiecałeś, James.

Co za uczucie. Pęd ku niemal pewnej śmierci razem z najlepszym przyjacielem". Spojrzał na mnie dziwnie. Po prostu jakoś tak wyszło, ale prawdziwy problem powstał, gdy się odwróciłam i prawie przewróciłam ją na schodach.

- Kogo?

- Samanthę. Jego dziewczynę. James krzyknął, podbiegł i stanął za mną. Musiał zauważyć ją wcześniej. Wszystko zatrzymało się w miejscu, tylko w mojej głowie zaczęło się kręcić. Spojrzałam na Jamesa, ale jego twarz była bez wyrazu. „Allie, Samantha”, przedstawił nas. Wyciągnął rękę w jej kierunku. „Cześć, Sam. Nie sądziłem, że wrócisz na czas, by poznać Allie”. Odwróciła do mnie twarz, piękną, opaloną kalifornijskim słońcem, i zagruchała: „Mam nadzieję, że podobają ci się moja deska”. Ledwie zdołałam wymamrotać podziękowanie. A ona spojrzała wprost na mnie i powiedziała: „Czy skakał jednocześnie z tobą? On kocha to robić”. Boże, Tommy, nie masz pojęcia, jaka byłam wkurzona. Miała na głowie mnóstwo warkoczyków, a na rękach hipisowskie bransoletki z koralików, które pobrzękiwały, gdy podchodziła do Jamesa.

- Była seksowna? - zapytał Tommy. Gdy zamknęłam oczy, pokręciłam głową i nie odpowiedziałam, dodał: -Pozwól, że zapytam tak: jak bardzo była seksowna?

- Odpowiem w ten sposób: była blond cizią z południowej Kalifornii i wyglądała jak najseksowniejsze uosobienie tamtejszej bohemy. Długie, bardzo jasne włosy, džinsy z rozdarciami i góra bez rękawów, praktycznie ześlizgująca się z jej piersi bez stanika.

- Wszystko jasne. Mogłaby ją zagrać Blake Lively, jeśli sprzedasz scenariusz.

- Wielkie dzięki. Teraz będę miała w głowie jednocześnie obraz Samanthę i Blake Lively. Rzuciłam w Tom-

my'ego batonikiem. - Tak czy inaczej, po zjedzeniu w błyskawicznym tempie kolacji w barze tacos, ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowało każde z nas trojga, była próba dalszej konwersacji, dlatego w-chwili, gdy przekroczyliśmy próg mieszkania, oboje z Jamesem oznajmiliśmy prawie jednocześnie, że jesteśmy bardzo zmęczeni. W niezbyt dobrych humorach powiedzieliśmy sobie dobranoc, a potem James pokazał mi sypialnię i powiedział: „Po prostu prześpij się tu na materacu”.

- Krępujące - rzucił Tommy, śmiejąc się i jedząc cukierka w taki sposób, że zapragnęłam chwycić tę długą żelkę zębami z drugiego końca.

- Bardzo. Poszłam do sypialni i ułożyłam swoje ubrania na małym krzeselku, które pamiętałam z dziecięcego pokoju Jamesa. Gdy udało mi się stłumić atak płaczu, zawołałam: „Wy tam dwoje! Bardzo mi tu dobrze!”. Ale to nie była prawda, zajrzałam więc do pokoju dziennego. Siedzieli na kanapie. „Wiecie co - powiedziałam, nie patrząc nawet na Jamesa - możecie robić swoje tutaj. Wszystko mi jedno”. Złączyłam palce wskazujące; chyba chciałam pokazać dwa ciała leżące obok siebie na rozłożonym materacu, ale wyszło niezręcznie. Zamknęłam drzwi, lecz gdy Samantha poszła pod prysznic, do sypialni wszedł James w spodniach od dresów i pogniecionym T-shircie. Usiadł na brzegu łóżka i oparł głowę na rękach.

- Kutas - powiedział Tommy. - Zachciało mu się trójkąta?

- Nie. Szepnął, że jeśli jeszcze raz powiem jej, że jest taaak wspaniale, on mnie zabije. I poprosił, żebym przestała udawać. W tamtej chwili sprawiał na mnie wrażenie niezwykle pociągającego. Przyszło mi nawet do głowy, że formalnie byliśmy bardziej parą zakochanych niż najlep-

szych przyjaciół, lecz on uważał inaczej. Przytuliłam tylko do siebie pachnącą kotami poduszkę, w indiańskie wzory i wpatrywałam się w rysę na suficie. James powiedział: „Naprawdę mi przykro, Allie. Byłem taki szczęśliwy, że przyjeżdżasz na kilka dni. Tęskniłem za tobą”. Złożył palce wskazujące, naśladując mój gest. „Mówisz, że chcesz, żebyśmy «robili swoje»? Już nic bardziej dziwnego i krępującego nie mogłaś powiedzieć”. Tommy usiadł.

- To będzie naprawdę dobre. Podoba mi się; przypomina *Kiedy Harry poznał Sally*, tylko oni nie zejdą się na końcu. To będzie prawdziwsze, bez hollywoodzkiego happy endu. W przyjaźni między mężczyzną a kobietą wkracza seks i wszystko się psuje. Taka jest prawda. Ludzie stają się zaborczy i zazdrośni o chłopaka lub dziewczynę swej przyjaciółki czy przyjaciela i biorą zazdrość za miłość, ale to nigdy nie jest to samo. Możesz pokazać ten problem w scenariuszu.

- Rzeczywiście, tamtej nocy byłam zaborcza. Nie chciałam oczywiście, żeby on pieprzył kogoś trzy metry od mojej głowy. Chciałam, żeby kazał jej wracać do domu, a potem kochał się ze mną.

- Bez jaj! - krzyknął Tommy, znów rozłożony na kanapie, z zamkniętymi oczyma; jego szeroką pierś, podobnie jak białą kanapę koło niego, pokrywały brązowe okruchy. - Ale mów dalej, proszę.

- James, jak zwykle, postawił mnie w niezręcznej sytuacji, pytając: „O co chodzi, Allie?”. Wygodnie dla siebie zapytał mnie, zamiast samemu powiedzieć coś sensownego.

- Odpowiedziałaś mu?

- Owszem: „Wiesz co, jutro mamy cały dzień na roz-

mowę, bez nagiej dziewczyny pod twoim prysznicem". I uśmiechnęłam się fałszywie.

- To musiało zadziałać.

Zadzwoił mój biurowy telefon. Minęła już północ. Nie chciałam rozmawiać z Wade'em przy Tommym, lecz odebrałam, rzucając napastliwym tonem:

- Czego?!

Usłyszałam tylko brzęk odkładanej słuchawki.

- Kto to był? Coś nie w porządku? - zapytał Tommy.

- Pomyłka. Daj mi skończyć.

Próbowałam wrócić do przerwanej wątku, byłam jednak zaniepokojona dwoma telefonami, ostatnim i wcześniejszym, po tym, jak zauważyłam SUV-a.

- No więc James poklepał mnie po nodze i wstał, mówiąc: „Mam zajęcia w południe, ale tak, przypuszczam, że będziemy mogli porozmawiać”. Westchnął bardzo głęboko, przygnębiony. Żadne z nas dwojga nie paliło się do pośpiesznej rozmowy w słoneczny dzień, między zajęciami Jamesa na uczelni a chwilą, w której ona może zapukać do drzwi i znów nas zaskoczyć. Przed wyjazdem do San Francisco nie miałam pojęcia o istnieniu Samantha, wyobrażałam sobie nas samych, w zupełnym odosobnieniu, przy świecach, pochłoniętych tylko sobą.

- Jesteś taką romantyczką - skomentował Tommy. Zignorowałam to i ciągnęłam:

W końcu James powiedział: „To ty jesteś winna. To ty... - złączył palce wskazujące - ze wszystkimi facetami z marginesu społecznego w Massachusetts”. Powiedziałam, że nie ze wszystkimi i że przesadza.

Czekałam na komentarz Tommy'ego, a on nie zwlekał.

- Dobra, więc pieprzyłaś się z przypadkowymi facetami na prawo i lewo, aby pozbyć się bólu, a to tylko pogarszało sytuację. Metoda dość częsta. Nie mogę uwierzyć, że

udawało się wam utrzymywać zwykłe stosunki przyjacielskie po takim zawirowaniu w twoim życiu. Co dalej?

- James podszedł do łóżka, położył mi ręce na ramionach, potem usiadł, otoczył moją głowę ramionami i powiedział: „Musisz dać mi znak. Zgoda?”.

- Dzięki Bogu! - krzyknął Tommy.

- Drzwi łazienki się otworzyły i zamknęły bardzo głośno. Byłam przerażona, uśmiechnęłam się więc i rzuciłam: „Myślę, że ona jest już czysta”.

- Okropne - powiedział Tommy.

- Tak, okropne. Nie mogłam zasnąć. Słyszałam najpierw ich cichą rozmowę, potem coś, co brzmiało jak odgłosy walki, a potem jakieś miauknięcia, jakby ona próbowała go uwieść. Może próbowała. Nieważne. Nie miałam ochoty oglądać żadnego z nich teraz ani nigdy. Tej nocy leżałam sama w jego dużym łóżku i pragnęłam go tak bardzo, że wszystko mnie bolało. Rano, gdy jeszcze spali, uciekłam do miasta i płakałam nad tłustymi sandwiczami z jajkiem w Jack in the Box, a w powietrzu unosił się zapach tłuszczów trans.

Spojrzałam na Tommy'ego, który już nie leżał. Siedział bez ruchu, z łokciami opartymi na kolanach. Potem wstał, podszedł do mojego biurka i zaczął mnie powoli całować, jego język krążył w moich ustach, jedną rękę trzymał w moim staniku, druga wolno zmierzała w dół do suwaka.

Po mniej więcej dwóch minutach wyprostował się, by wziąć oddech, trzymając dłoń na mojej twarzy.

- Wychodzę - powiedział, a ja pragnęłam tylko, by głębiej sięgnął pod moje ubranie. - Poskładasz to wszystko, co mi opowiedziałaś, i opisziesz całą scenę. Nie opuszczaj ani jednej sekundy.

Trzy godziny później wcisnęłam klawisz „zapisz”. Muszę przyznać, że scena mi się podobała. Pobudzona napięciem seksualnym między mną a Tommym, rozrachunkową rozmową z Wade'em, przerywanymi połączeniami i kofeiną zwinęłam się w kłębek na kanapie, wciskając twarz w poduszkę, wciąż pachnącą szamponem leśnym Tommy'ego. Spałam spokojnie, bez snów.

Oczarowanie

Następnego popołudnia, po wysłaniu scenariusza kolegom z grupy i naszkicowaniu planu panelu kończącego festiwal filmowy markerami różowym, pomarańczowym fioletowym, tak jak prosił Murray, napisałam esemes do Jackie z prośbą o spotkanie, gdy tylko Georges i rekiny przemysłu wyjdą z restauracji. Zaczynałam wierzyć w to, co mówi, i nawet niepokoiłam się o jej bezpieczeństwo; zastanawiałam się, czy wie o SUV-ie jadącym za nią ulicą. Nie wiedziałam, czy przerwane połączenia mają z tym jakiś związek, lecz chciałam zapytać Jackie także i o to.

Gdy przed Tudor Roomem płaciłam taksówkarzowi, ręce mi się trzęsły. Serce mi waliło, a nogi same poniosły mnie po schodach do restauracji, w której nie miałam powodu być wczesnym popołudniem. Coś mnie ostrzegało, mówiło, że powinnam jeszcze raz przemyśleć, co zrobić. Nic nie mogło jednak mnie przygotować na to, co zobaczyłam.

Gdy zatrzymałam się w przejściu, w głębi sali kilku pomocników kelnera nakrywało stoły.

- Szukasz mnie? - rozległ się kobiecy głos; dochodził

z baru po mojej lewej stronie. - Cieszę się, że chciałaś się spotkać.

Jackie. Jak zwykle sączyła kawę wyluzowana niczym na wakacjach nad Morzem Śródziemnym. Uśmiechnęła się.

- Czego się napijesz?

- Tylko filiżankę herbaty.

Próbowałam usadowić się wygodnie, by móc porozmawiać z kobietą, która przyznała mi się, że spała z moim mężem. Gdy odwracała się do mnie, zerknęłam ukradkiem na jej szczupłą talię; Wade bez wątpienia ją tam obejmował. Mimowolnie całkiem poważnie zastanawiałam się, skąd wziąć trochę cyjanku dla niej. Najpierw musiałam jednak uzyskać od niej więcej informacji... A jej słowa z dnia na dzień stawały się bardziej wiarygodne.

- Zaczynasz rozumieć te powiązania? Masz jakieś pytania? Nadal wątpisz, gdy patrzę ci w oczy i mówię, że nigdy cię nie okłamię?

Istniała możliwość, że naprawdę mnie nie okłamała.

- Czy coś nam może grozić? - zapytałam. - Muszę to wiedzieć.

- Nie, zapewniam cię - pokręciła głową i uśmiechnęła się miło.

- No cóż, widziałam, jak wczoraj wieczorem wychodziłaś z seansu po tym, jak szturchnęłaś mnie w żebra i uciekłaś.

- Chciałam tylko dać ci znak, że Camilla, Max i Wade działają razem. A Camilla, rozmawiając z tobą, myślała, że wiesz wszystko o zagranicznych kontaktach. Czy to nie pokazało ci...

- Jackie, obserwowałam cię. Duży SUV jechał za tobą ulicą.

- To bez znaczenia, daję słowo.

Wydawała się tak pewna siebie, że poczułam się nieco

lepiej. A gdy to mówiła, rozglądałam się po sali i zauważyłam plecy mężczyzny, którego zaczynałam aż za dobrze poznawać. To niemożliwe.

- Uhm, Jackie, przepraszam na chwilę.

Wstałam i ruszyłam w jego stronę jak w transie.

Muskularny mężczyzna wstawiał butelki wina do wykładanej drewnem piwniczki koło podium maître. Początkowo nie miałam pewności, lecz gdy podnosił ciężkie skrzynki wina, poznałam jedyne w swoim rodzaju uda. Poklepałam go po ramieniu. Tommy odwrócił się i głośno zaśmiał.

- Co ty tu robisz? Powinnaś spać po całej tej robocie.

- Nie. Ale co ty tu robisz?

- To jest jedna z restauracji, którym doradzam podczas kupowania wina na aukcjach. Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. Nie sądziłaś, że pracuję w tak eleganckim lokalu?

- Po prostu myślałam... Nie wiem, wydawało mi się, że niekoniecznie ty, z tymi facetami od biznesu, którzy...

- Mówisz jak snobka. Uważasz, że nie mogę...

- Nie, nie, to nie tak. Po prostu nie wyobrażałam sobie, że pracujesz w tego rodzaju miejscu...

- No cóż, tak naprawdę pomagam głównemu sommelierowi przy korzystnych zakupach, które inaczej nie do-szłyby do skutku. Właśnie wczoraj znalazłem dla niego wspaniałe wina na aukcji, bo uwierzysz albo nie, dzisiaj nawet takie lokale szukają dobrych cen.

Wstał, pogłaskał mnie po policzku wierzchem dłoni, potem musnął mnie za uchem koniuszkami palców. Odepchnęłam jego rękę.

- Nie powiedziałaś mi, że to tutaj! Nigdy nie wspomniałaś, że doradzasz Tudor Roomowi!

- Co się dzieje, Allie? To, że pracowałem w sklepie wuja z mocnymi alkoholami, nie oznacza, że nie znam się

na winie. Znam się bardzo dobrze, a wuj dużo mnie nauczył.

- Nie chciałam kwestionować twojej znajomości win, chodziło mi... '-

- No cóż, tak to wyglądało. Masz jakiś szczególny problem z tym miejscem?

Prawdę mówiąc, miałam duży problem z Tommym w tym miejscu, poczynając od faktu, że Wade jadał tu lunch na koszt magazynu „Meter” przynajmniej raz w tygodniu od dwudziestu lat. Tommy nigdy nie pytał o mojego męża, a milczenie na ten temat było jak niepisana umowa między nami od tego pierwszego pocałunku. Nigdy nie wymówiłam przy nim imienia Wade'a. Cofnęłam się, a on nie przestawał przyciągać mnie do siebie.

- Pytanie brzmi, Allie, co ty tutaj robisz? Uwolniłam ręce z jego uścisku.

- Hm, muszę coś sprawdzić.

- Co sprawdzić? Tu jeszcze przez kilka godzin, do kolacji, nikogo nie będzie.

- Ale ja tu byłam na spotkaniu, od czasu do czasu rezerwujemy prywatny gabinet... To znaczy, chyba coś zostawiłam....

- Nikogo tu nie ma, Allie. - Tommy zerknął ukradkiem przez ramię. - A poza tym, dlaczego nie wejdiesz za skrzynki, żebym mógł się należycie z tobą przywitać? - Chwycił mnie za rękę, którą natychmiast wyrwałam. - Co z tobą? Dlaczego jesteś taka zdenerwowana?

- Nie sądziłam, że cię tu zobaczę; to jest nie na miejscu.

- Dla mnie wszystko jest na miejscu z wyjątkiem spotkania ciebie tutaj - szepnął mi do ucha. - Skończę za godzinę; chodźmy uczcić tę scenę, którą oddałaś. - Szarpnęłam głowę do tyłu, wiedząc, że Jackie patrzy. - Będziesz gdzieś w okolicy? Muszę zejść na dół, żeby zrobić spis.

Wyślę ci później esemesa. Muszę wykonać nieco więcej pracy badawczej nad wnętrzem tych twoich džinsów.

- Uhm, chyba, może, na pewno - odparłam. Gdy zbiegał na dół, wciąż byłam w szoku.

Wróciłam do Jackie zupełnie oszołomiona. Zachichotała.

- A więc znasz Tommy'ego?

- Proszę, nie mów mi, że też go znasz.

- Wiem, że jest uroczym facetem od wina, na niepełnym etacie, i świeci blaskiem, w którym każdy chce się kąpać.

Usiłowałam przedstawić naszą znajomość jako bardzo daleką.

- To takie dziwne. Jestem z nim w jednej grupie na uczelni i czasem coś razem piszemy, ale tak w ogóle to ledwie go znam i...

- I już zdążył cię oczarować.

- Co przez to rozumiesz?

- Tak to wygląda. To, jak gładził cię po policzku, mówi mi więcej, niż gdyby zerwał z ciebie biustonosz.

- Nonsens! - Usiadłam i próbowałam ją przekonać, że nic nas nie łączy, zbyt mocno jednak, za pomocą zbyt wielu słów. - Kompletny nonsens! Znam go tylko z zajęć scenopisarstwa; pomagamy sobie nawzajem przy tych sknoconych scenariuszach i...

- Nie wysilaj się. Wystarczyło dodać dwa do dwóch. -Przewróciła oczyma. - Ten facet zakochuje się co tydzień. Jest bardzo emocjonalny.

- Wiem - odparłam. Miała mnie. Widziała, jak Tommy nie tylko gładzi mnie po policzku, ale i przyciąga do siebie. Boże, tak bardzo chciałam być z nim, lecz nie mogłam sobie na to pozwolić. Dużo myślałam o naszych rozmowach i zdałam sobie sprawę, że bardzo mnie obchodzi, co on myśli o pracy i o mnie. Przed tą siedzącą naprzeciw wytrawną uwodzicielką musiałam jednak udawać obojęt-

ność. - To znaczy, wiem, że reaguje bardzo emocjonalnie, bo pomagał mi przy scenariuszu, i to wszystko.

- On cię naprawdę interesuje?

Chciałam powiedzieć: „Mógłby być dla mnie ratunkiem, gdybym kiedyś zebrała siły, żeby rzucić tego niszczyciela Wade'a". Ale nie powiedziałam. Miałam przecież przed sobą niedokończone jeszcze zadanie, musiałam odkryć, dlaczego Jackie wdarła się do mojego życia.

- Nie chodzi o mnie czy Tommy'ego. Nie z jego powodu się tu znalazłam - oznajmiłam tonem kobiety interesu.

- Masz do diabła roboty z klientami - powiedziała Jackie - i niemożliwego, autodestrukcyjnego szefa z obsesją na punkcie własnej osoby. Teraz powinnaś w każdej wolnej chwili skupić się na scenariuszu, nie na Tommym, bo takich jak on jest na kopy, wystarczy się rozejrzeć.

Nie знаła Tommy'ego. W żaden sposób nie mogła wiedzieć, jak dobrze on mnie rozumie. Musiałam zmienić temat rozmowy.

- Skąd tyle wiesz o Murrayu? Łączyły was jakieś interesy?

Jackie aż się cofnęła.

- Ależ skąd. Absolutnie nie. Stanowczo muszę się dowiedzieć, jaki miał udział w tym wszystkim. Chcę, żeby przyznał się do rzeczy, o jakich nawet nie wie.

- Dlaczego? Do jakich rzeczy? Murray jest najbardziej prostolinijnym człowiekiem, jakiego znam - powiedziałam, bardziej niż kiedykolwiek zaniepokojona o swoją pracę i środki do życia.

Dyskretnie przysunęłam do siebie torebkę, w której znajdowała się moja jedyna broń - pendrive, na który skopiowałam pliki Wade'a. Oczywiście nie ufałam Jackie na tyle, by jej przekazać to urządzenie. Zamiast tego powiedziałam:

- Czy możemy przez chwilę porozmawiać o tobie?

Wiem, że nie cierpisz wielu bywających tu osób, które upajają się swoją władzą. Wierz mi, ja również, bo też nie wywodzę się z tego środowiska - dla mnie oni zachowują się jak kosmici, jeśli chcesz wiedzieć - ale dlaczego tak bardzo cię to wszystko obchodzi? I jak się w tym znalazłaś? Czego się do tej pory dowiedziałaś i skąd?

Pytania nasuwały mi się tak szybko, że ledwie nadążałam z ich wypowiedzianiem.

- Wyjaśniłam ci prawie wszystko. Z czasem zrozumiesz, dlaczego nie mogę powiedzieć ci o jednej sprawie teraz; muszę się upewnić. Ale mogę powiedzieć tak: wiem, że oni mieli mnóstwo udziałów w Luxorze i liczyli na wzrost notowań. Kilka fałszywych informacji w mediach o potencjalnym przejęciu spowodowało run na te akcje. Miła rzecz, jeśli ma się w sekrecie całe ich kopy. Jestem pewna, że ta mała wesoła grupka zrobiła to nie po raz pierwszy. A poza tym wiem, że planują wpuścić do mediów kolejną fałszywą historyjkę, żeby notowania kolejnej firmy skoczyły jeszcze wyżej, i zarobią na tym naprawdę duże pieniądze. Luxor to była tylko próba, dziecięca zabawa w porównaniu z tym, co teraz szykują.

Słuchałam uważnie, ale nie mogłam od razu zgodzić się z Jackie, chodziło przecież o moją rodzinę.

- Od samego początku, od pierwszego wieczoru, gdy poznałam Wade'a, bez przerwy mówił o przygważdżaniu rozmaitych drani. On ma to we krwi, dlatego tak lubi dziennikarstwo; traktuje to jak obywatelską powinność, coś w tym rodzaju. Wade to wolny duch zbuntowany przeciwko władzy. Wciąż bardzo trudno mi uwierzyć w to, co mówisz.

Jackie przerwała mi, kładąc dłoń na moim ramieniu.

- Buntowniczy duch mógł w nim osłabnąć. Do twojej wiadomości: twój mąż jest trochę zdesperowany i nieco

bardziej niż trochę splukany. - Była kochanka mojego męża
wypiła łyk cappuccino. - Próbuję tylko otworzyć oczy jego
żonie.

- Jak się tego wszystkiego dowiedziałaś? - zapytałam. - Poza
tym, że przeszukiwałaś pralnie tych mężczyzn?

Zerknęłam w kierunku Tommy'ego, by upewnić się, że nadal
jest na dole i nie widzi naszej rozmowy.

- Za czym się rozglądasz? - zainteresowała się Jackie.

- Za niczym, ja tylko...

- Masz bzika na punkcie chłopców?

- Chciałam się upewnić, że go tu nie ma...

Jackie wolno pokręciła głową, jakby próbowała powstrzymać
śmiech.

- Rozmawiamy o znacznie ważniejszych kwestiach.

- Masz mnie. - Uśmiechnęłam się, bo rzeczywiście mnie
przyłapała. Odpowiedziała uśmiechem.

- Nie mów mi, że jesteś jedną z tych kobiet, które na wiele stać,
ale pozwalają mężczyznom decydować o swoim życiu. Wade,
wieczny chłopiec. Murray. Mam dodać do tej listy
uwodzicielskiego Tommy'ego?

- Nie pozwalam mężczyznom...

- Z pewnością tak jest. - Uśmiechnęła się uprzejmie, z
wrozumiałością.

- Nie sądzę, by to było takie proste - powiedziałam, a potem, nie
mogąc się powstrzymać, dodałam: - Niewiele kobiet, które
znam, włącznie ze mną, potrafi okazać taką twardość na
zawołanie, a ty wydajesz się robić to bez trudu. Mężczyźni są
czasami jak niezdrowa obsesja...

- O Jezus, po prostu pieprz ich - rzuciła Jackie i wolno upiła
trochę kawy, nie spuszczając ze mnie oczu.

- Cóż, jeśli chodzi o ignorowanie mężczyzn, łatwiej powiedzieć
niż zrobić...

- Nie o tym mówię. - Pochyliła ku mnie swą przepięk-

ną twarz. - Potraktuj to dosłownie, po prostu pieprz ich. Po co tak się zadręczasz Tommym? Dlaczego się opierasz? Miej to już za sobą.

- Tommy jest mi potrzebny, pomaga mi pisać, ale nie zamierzam z nim spać.

- Jakie to uroczo staroświeckie. Wysyłasz mu sygnały; widziałam, jak ciągnął cię do piwnicy tak, jakby zamierzał cię napaść. Musisz zaliczyć tego faceta i przekonać się, czy on jest dla ciebie.

Brzmiało to pociągająco pod wieloma względami.

- No cóż, jestem mężatką, przynajmniej tak mi się wydaje.

- Jak możesz być taka pruderyjna? Przecież to są twoje najlepsze lata.

Oblizwała pianę z cappuccino.

- Jackie, jeżeli chcesz ze mną porozmawiać jak kobieta z kobietą i chcesz, żebym ci zaufała, potraktuję rzecz poważnie, ale bez żadnych obietnic. Słucham cię - powiedziałam, popijając po każdym zdaniu kilka łyków letniej herbaty. - Czy masz przyjaciela, dzięki któremu tak łatwo przychodzi ci w każdej sytuacji działać tak zdecydowanie? Czy wpuściłaś kiedyś jakiegoś faceta do swojego życia? Czy jakiś mężczyzna opętał cię, rzucił na ciebie urok, miał nad tobą władzę?

Zamknęła oczy i pokręciła głową.

- Nie tak naprawdę.

- To wymijająca odpowiedź.

- Dobrze, poznałam kogoś, kto jest trochę inny, a prawdę mówiąc, zupełnie inny i wyjątkowy, ale jeszcze się do końca nie zdecydowałam... A co do pozostałych facetów - uśmiechnęła się znacząco i upiła łyk kawy - lubię seks, ale nie lubię zobowiązań.

- Ja też sypiałam z kilkoma facetami w liceum i na stu-

diach - powiedziałam, by jej pokazać, że potrafię uprawiać seks dla zabawy. - W jakimś sensie się puszczałam.

- Posłuchaj sama siebie. - Jackie z lekceważeniem pokręciła głową. - Nie puszczałaś się, tylko wypróbowywałaś towar, żeby znaleźć to, co chciałaś.

- Nie, nie sędzę, żeby specjalnie mnie obchodziła jakość towaru, a tym bardziej termin ważności.

- No to dlaczego nie możesz robić tego teraz? - zapytała takim tonem, jakby chodziło o przymierzenie nowej pary butów.

- Może chcę dać lepszy przykład Lucy. Pomyślałam, że musiało to zabrzmieć protekcjonalnie,

bo zwykle w ten sposób odnoszą się matki do kobiet bezdzietnych. Na Jackie nie zrobiło to żadnego wrażenia.

- Wolisz więc, żeby z Tommym było jak teraz, gdy tak boisz się własnego cienia i własnych pragnień, że nie umiesz nawet powiedzieć, czego chcesz? - Najwyraźniej teraz przyszła jej kolej na protekcjonalność. - A do tego twój mąż sobie pozwala, dlaczego więc ty nie możesz?

- To, że on jest nie w porządku, nie oznacza, że ja też powinnam - odparłam, uciekając się do swego wypróbowanego argumentu. Czułam się trochę nieswojo, tak się przed nią otwierając, lecz podobało mi się jej podejście do sprawy - bardziej niezależne, niż ja potrafiłabym się zdobyć. Z wyjątkiem Caitlin i kilku słodkich mam w czasach szkolnych, przy rzadkich okazjach, wolałam, by ludzie nie wiedzieli, co naprawdę czułam, nie zwierzałam się przyjaciółkom. Poza tym James rozumiał mnie jak nikt inny. I to wystarczyło.

Jackie odegnała moje obawy machnięciem ręki.

- Seks jest tym, czym go zrobisz. Wyzwoleniem, jeśli tego chcesz. Zapytaj jakiegokolwiek mężczyznę.

- Uważasz, że jest wolnością, aleja nie jestem pewna...

- Nic dla mnie nie znaczy, jeśli nie chcę, żeby coś znaczył. - Jackie pokręciła głową nad prostotą mojego myślenia. - I znaczy wszystko, jeśli jestem zakochana. Wolność jest po to, by co dzień dokonywać wyboru. Postępujesz zgodnie z własną wolą czy tak, jak społeczeństwo od ciebie oczekuje? Boisz się, że będziesz chodziła po mieście ze szkarłatną literą na piersi albo zażyjesz arszenik jak pani Bovary? Że zostaniesz ukarana?

- Mówisz o powieściach sprzed ponad stu lat. Zrobiła serduszko ze słomki i położyła przede mną.

- Właśnie o to mi chodzi. Przestrzegasz staroświeckich zakazów. - Dopiła cappuccino i wsunęła swój mały laptop do torby. - Po prostu prześpij się z nim, jeśli tego chcesz. Nie jesteśmy w Arabii Saudyjskiej. - Nachyliła się do mego ucha. - Cokolwiek postanowisz, nie pozwól innym, by wsadzili cię do szuflady.

Spojrzałam w jej aksamitne brązowe oczy; w przytłumionym świetle źrenice wydawały się ogromne. Moja opinia o niej zaczęła się chwiać, nie sądziłam już, że ta kobieta jest niespełna rozumu, że muszę jej nienawidzić (albo otruć), lecz że ona może mieć w pewnych sprawach rację.

- Nie wydaje mi się, żebym miała zrobić coś takiego, i z pewnością nie będę cię informowała, jeśli zmienię zdanie, ale przemyślę to, co mówiłaś. Obiecuję.

- Dobrze, myśl, a jeśli będziesz chciała sobie pozwolić, przyglądaj się facetom przed trzydziestką. Wiem, że Tommy przekroczył już trzydziestkę, on ma...

- Trzydzieści dwa.

- Cóż, sądząc z wyglądu, jest nieprzewidywalny.

- A dokładnie czemu mam się przyglądać? Jackie oblizała wargi i wstała gotowa do wyjścia.

- Och, wiesz...

- Nie jestem dziewicą ani nie byłam nią przed poznaniem Wade'a - zapewniłam.
- Myślę, że potrafisz określić wiek mężczyzny z dokładnością do dziesięciu lat. W każdym razie ja potrafię - powiedziała tonem specjalistki, którą niewątpliwie była. -Wszyscy faceci po pięćdziesiątce desperacko chcą udowodnić swoją męskość. Próbują popisywać się różnymi pozycjami, których sami nawet nie lubią.

Pomyślałam o Wadzie, blisko pięćdziesięcioletnim, i wyobraziłam sobie, nie bez trudu, jak w łóżku z Jackie robi z siebie kompletnego głupca, udając narowistego ogiera. Poczulałam się trochę upokorzona, że jestem z nim związana.

- Mów dalej.
- Faceci trzydziestoletni i czterdziestoletni są do siebie podobni; wiedzą, jak zadowolić kobietę i wiedzą, czego chcą. Proste. Lubią, gdy kobieta jest podniecona, i rozumieją, że działa to na korzyść obojga. Wiesz, może to dziwne, ale chodzi o zwykły, przyjemny seks, nic więcej.
- A ci poniżej trzydziestki?
- Ci są, moim zdaniem, nieprzewidywalni.
- Wiesz to z doświadczenia czy przyjaciółki ci opowiadają... - musiałam zapytać.
- Powiedzmy, że częściowo z badań w terenie, a częściowo ze słyszenia. Młodzi mają obsesję na punkcie porno w internecie, to pewne. Traktują porno jak filmy edukacyjne. Uczą się z nich. Dawniej chłopcy uczyli się od doświadczonych starszych dziewczyn z sąsiedztwa i wiedzieli, co naprawdę lubi kobieta. Teraz walą konia przy porno, próbują naśladować to, co zobaczyli, i nie mają pojęcia, że jest inny sposób. Ni z tego, ni z owego klepną cię w tyłek, przytrzymają trochę za brutalnie. Zasadniczo cały czas zachowują się jak gwiazdy porno i tego samego oczekują od ciebie.

- Jezu, to brzmi okropnie. To wszystko, czy jest coś więcej?
- O wiele więcej, ale jestem spóźniona i muszę iść. - Jackie zarzuciła torbę na ramię i dodała szeptem: - Prawda jest taka, że oni wszyscy chcą kończyć tak jak na filmach i są zbyt głupi i niedojrzali, by zrozumieć, że wytrysk na zewnątrz jest tylko dla widzów, a nie dla prawdziwych ludzi uprawiających seks.
- A to znaczy, że... - zaczęłam tonem dziewczyny z rybackiego miasteczka, którą byłam.
- Że oni wolą robić sobie dobrze na tobie, a nie w tobie. Zapominają, że nie ma widzów czekających na finał. A jeśli nie rozumiesz, to dodam, że powinnaś przygotować chusteczkę. Do twarzy. I tyle. Albo wetrzyj to sobie, podobno dobrze robi na cerę.
- Aha, no tak - odetchnęłam głęboko. - Dzięki za rady, we wszystkich kwestiach.

Niespodziewany uśmiech Jackie rozjaśnił ciemny bar.

- Nie dziękuj mi jeszcze. Z tego, co wiem, mimo całej swej emocjonalności i wigoru Tommy może być w łóżku do kitu. Czy to nie paradoks?
 - Owszem - zaśmiałam się niechętnie, z zakłopotaniem. - To byłoby bardzo śmieszne.
- Jackie rzuciła mi długie spojrzenie z ukosa i z ręką na torebce pocałowała mnie delikatnie w policzek.
- Jestem pewna, że poradzisz sobie w łóżku z każdym facetem, niezależnie od jego wieku, ale pomyśl o tym, co ci powiedziałam o mężczyznach w twoim życiu. Oni mają zbyt dużą władzę nad tobą. Mówię poważnie.

Coraz goręcej

Następnego dnia w biurze nie potrafiłam skupić się na niczym, rozmyślałam tylko o wywodach Jackie na temat różnic między mężczyznami zależnie od ich wieku. Jeśli chodzi o jej poglądy na aspekt moralny puszczania się na prawo i lewo, z jednej strony miałam ochotę ją zabić za to, że wcielała te poglądy w życie, sypiając z moim mężem (i tak świetnie przy tym wyglądała), z drugiej - musiałam przyznać, że podobało mi się, iż kobieta może mówić jak mężczyzna. Przynajmniej nie kochała Wade'a i traktowała go lekko, jako pięćdziesięcioletniego amatora próbującego czegoś dowieść. Zegar wskazywał pierwszą, gdy zadzwonił mój telefon.

- Allie - zaczął Murray, nawet się nie witając. Wydawało się, że nie mógł złapać tchu, dyszał jeszcze głośniejsze niż zwykle, oddychał ciężko i rzeził, jakby w każdej chwili groziło mu zatrzymanie akcji serca. - Zrób, co mówię.
- Zawsze robię to, co mówisz, Murray.
- Tak, wiem, wiem. Ale tym razem nie spieprz i nie improwizuj, nie rób niczego na własną rękę. Zrób dokładnie to, co mówię - przykazał.
- Dobrze, ale po pierwsze, brzmisz jak własna matka,

a przecież bardzo nie chciałbyś być taki jak ona, a po drugie, niczego nie zawałam.

Bałam się, że stało się coś poważnego, nie chciałam jednak, by Murray zorientował się, jak dużo wiem.

- Nie zawałasz. Ja zawsze do wszystkich tak mówię. Przepraszam. Po prostu zrób, co ci każę, słyszysz mnie?

- Tak. Chyba już to ustaliliśmy.

- Muszę zobaczyć twoje sprawozdania, ale chcę dostać wszystko osobiście. W Southampton. Dzisiaj.

Zabrzmiało to złowieszczo. Dlaczego nie mogłam skorzystać z faksu czy z poczty elektronicznej?

- Dzisiaj? Chcesz, żebym tam pojechała? Mówiliśmy przecież o wideokonferencji.

- Nie, potrzebuję jeszcze czegoś. Przyjdzie do ciebie człowiek z banku. Będzie na dole za mniej więcej trzy minuty. Powiedz ochroniarzowi, żeby wpuścił go na górę. Ten człowiek ma dostarczyć osobiście do twojego biura kopertę z pewnymi dokumentami. Nie posłaniec, tylko bankier. Nikt nie może zobaczyć tych dokumentów. Ty też nie. Ani facet, który je dostarczy. Koperta będzie zaklejona taśmą. Upewnij się, że taśma nigdzie nie jest naruszona.

- Co mam zrobić z tą kopertą? - zapytałam ogromnie zaniepokojona.

- Rusz tyłek, wsiądź do samochodu i przywieź mi tę kopertę. A jeśli zdarzy się kraksa i samochód zacznie się palić, łap moje papiery, a zostaw swoją pieprzoną torebkę.

Kilka minut później w drzwiach mojego biura stanął wpuszczony przez ochroniarza jegomość w garniturze, wyglądający jak pozbawiony poczucia humoru szwajcarski bankier. Zabawił na górze wszystkiego czterdzieści sekund, po czym wyszedł bez słowa.

Włożyłam kopertę - zaklejoną czerwoną taśmą z na-

pisem „Poufne” - do torby. Zastanawiałam się, co jest w środku, wiedziałam jednak, że nie mogę jej otworzyć. Potem zebrałam swoje papiery, wyszłam za drzwi i wpadłam na Caitlin niosącą świeże frappucino na moje uda. Mój telefon zadzwonił. Wade.

- O co chodzi? - prawie krzyknęłam.

- Och, dzięki Bogu złapałem cię.

- O co chodzi? - powtórzyłam.

- Jestem na dole z dziećmi.

- Gdzie na dole?

- Tutaj.

- Dobrze, no cóż, pracuję cały dzień, jak ustaliliśmy, i ustaliliśmy też, że zajmiesz się dziećmi. Pamiętasz? W każdym razie wychodzę na spotkanie z Murrayem. -Puściłam oko do Caitlin w podzięcie za kawę i chwyciłam zimny plastikowy kubek.

- Wspaniale - rzucił Wade, a potem powiedział nie do słuchawki: - One marzą o przejażdżce, prawda, dzieciaki?

Zamknęłam oczy, starając się nie skłąć sukinsyna głośno.

- Wade, rozmawialiśmy o tym, jak dużo mam pracy. Ile razy oszczędzałam ci zajmowania się dziećmi, gdy byłeś pochłonięty pracą? A jak często mówiłam ci, że muszę pracować, a nie niańczyć dzieci? Nigdy. Dziś jest inna sytuacja. Moja kolej, teraz ja jestem pochłonięta pracą. Nie mogę zabrać dzieci do Southampton; to idiotyczny pomysł. - Bezgłośnie powiedziałam do Caitlin: „Sukinsyn” i pokazałam na mój telefon komórkowy.

- Wiem, wiem, ale wynikło coś pilnego i muszę rozegrać po południu partię golfa z Maxem Rowlandem. Musimy porozmawiać o filmie pokazywanym na festiwalu, który on sponsoruje. Zaczęło się niezbyt dobrze, a ja mogę pomóc im zrobić trochę szumu, więc...

- O czym musisz porozmawiać z Maxem Rowlandem? Wstępne recenzje już poszły, nie wycofasz ich.
- On chce omówić dystrybucję międzynarodową, może podwoić swój wkład tutaj i za granicą. Jego samochód czeka, żeby mnie zabrać do Bayonne Country Club, teraz.
- Sukinsyn! Wade, mówisz poważnie? Golf? Rujnujesz moją prezentację i to ma być wytłumaczenie?

- Obiecuję, że ci to wynagrodzę...

- Wynagrodzisz? Zdrady małżeńskie czy to, że podrzucasz mi dzieci w dniu, w którym muszę zdać sprawozdanie szefowi?

Caitlin wznosiła oczy do nieba, szybko zajęła się jednak układaniem teczek i papierów w stojącej na podłodze torbie.

Wade milczał dłuższą chwilę, w końcu przemówił.

- Allie, przepraszam. Jezu, mamy problem. Jaja...

- Co dokładnie chcesz wynagradzać, Wade?

- Chodziło mi o to nieszczęsne dzisiejsze zamieszanie z dziećmi. Wynagrodzę ci to, naprawdę.

- Niczego nie możesz mi wynagrodzić. - Rozłączyłam się.

- No, no - powiedziała Caitlin. - Mówiąc o zdradzie, masz na myśli dziewczynę z przyjęcia czy tę wcześniejszą, gdy urodziła się Lucy.

- Nie powiem.

Stała na palcach, żeby spojrzeć mi w oczy.

- Musisz. Muszę wiedzieć.

- A to dlaczego? - Próbowałam ją odepchnąć, ponieważ zastawiała mi drogę.

- Bo chcę dać ci dobrą przyjacielską radę, a ty jesteś tak zamknięta w sobie, że trudno sobie wyobrazić.

Ulokowałam swoje znękanne ciało na kanapie w holu koło windy i oparłam głowę na rękach. Caitlin pogładziła mnie po plecach.

- Gdzie twoi faceci? Gdzie ty jesteś w tym wszystkim? Pokręciłam głowę.
 - Jeśli zakochujesz się w kimś, kto okazuje się kłamcą, i wciąż w pewien sposób go kochasz, a do tego masz z nim dzieci, jesteś udupiona. To tak jakby Lucy i Blake byli betonowym blokiem, o który się potykam. Oni zasłużyli na rodzinę, której nigdy nie miałam. Mówię ci, zupełnie się pogubiłam.
 - Cóż, może Wade nie jest takim mężczyzną, jakim się wydawał, gdy...
 - Wade to po prostu duże dziecko. Chce mieć wszystko tu i teraz. Jest ekscytujący pod wieloma względami, ale ma naprawdę poważne wady. A one sprawiają ból, ponieważ zakończenie związku z kłamcą to nie to samo co zakręcenie kranu. Powstaje chaos, żyje się w ciągłym napięciu i dręczy człowieka pytanie: Co, do diabła, mam robić?
 - Jak długo dasz radę to wytrzymać? - zapytała przejęta Caitlin. - Zamierzasz próbować mimo jego, nazwijmy to, wyskoków?
 - Nie byłabym jedyną kobietą w Ameryce, która przytknęła oczy na ten problem.
- Czułam ból w sercu i nagły przyptyw niepokoju, ponieważ nie miałam pojęcia, czego chcę i co z tym wszystkim zrobić.
- Spójrz na Jackie O. - powiedziała Caitlin. Wydawała się przygnębiona.
- Pokręciłam głowę, wpatrując się w straszliwie pogniecioną bluzkę, w której spałam.
- Nie mam nic wspólnego z Jackie O.
 - No to spójrz na Hillary Clinton - podsunęła Caitlin. - Ona ma szansę zostać kiedyś prezydentem, a wtedy powiemy, że przywódczyni tego cholernego wolnego świata przytknęła oczy na wyczyny kobieciarza!

Owszem, ale ja może po prostu nie potrafię przymknąć oczu, a może nie umiem też znaleźć dobrego wyjścia. A moje szczęście nie oznacza, że wszyscy będą równie szczęśliwi. Miałam dwie możliwości - opuścić Wade'a, zostać sama z dziećmi i zmierzyć się z Bóg wie czym albo trwać przy nim w poczuciu, że moje małżeństwo to kompletna pomyłka.

Wstałam i w postawie na baczność, niczym wyszkolony żołnierz, nacisnęłam guzik przy windzie. Było obrzydliwie gorące, parne i duszne nowojorskie popołudnie, miałam przedstawić szefowi sprawozdanie i dostarczyć mu poufną przesyłkę, a na dole w holu czekało na mnie dwoje zmęczonych dzieci. Nie było wyjścia, musiałam zabrać je na spotkanie i kupić im mnóstwo lodów, żeby były zadowolone i jak najdłużej spokojne. Po głowie krążyły mi bardzo przygnębiające myśli, zamknęłam jednak oczy i twardo postanowiłam na razie je zignorować.

Na Manhattanie obowiązuje niepisana zasada: „w letnie piątki należy wyjeżdżać do Hamptons przed drugą po południu albo po siódmej”. Nigdy między tymi godzinami. Gdy wsadziłam dzieci do samochodu i puściłam im film na podwieszanych ekranach, było już w pół do drugiej.

Tym razem niepisana zasada się nie sprawdziła, co tylko nasiliło moje depresyjne myśli. Dwie godziny później tkwiłam w korku na czteropasmowej autostradzie, przed zjazdem do Hamptons, wśród biznesmenów i bogatych weekendowiczów. Klimatyzator w moim starym volvo dyszał i sapał, ale przynajmniej dzieci usnęły po godzinie nieustannych szturchańców, dokuczania sobie i marudzenia. Zerknęłam do tyłu. Śpią smacznie i wyglądają jak dwa zwinięte w kłębek aniołki. Przynajmniej je mam i nic tego nigdy nie zmieni.

Mój telefon zadzwonił, wyświetlił się numer Tommy'ego. Szybko odebrałam, aby dzieci się nie obudziły. Przynajmniej jeden promyk słońca w tym ciężkim dniu.

- Jak prezentacja?^- zapytał.
- Wolne żarty. Szef wytknie wszystkie niedociągnięcia.
- Co tam, chrzań pracę. Zajmij się pisaniem.
- A kiedy ty masz termin?
- Dostałem tydzień.
- A więc w przyszłym tygodniu będę ci siedziała na tyłku - obiecałam.
- Brzmi obiecująco, ty na moim tyłku. Może przedtem spróbujemy trochę poćwiczyć...

Zakasłałam.

- Wiesz, że w tej kwestii nie jestem zdecydowana -oznajmiłam, upewniając się jednocześnie, że dzieci wciąż śpią.
- Mogę ci pomóc w podjęciu decyzji. Dlaczego po prostu nie wyluzujesz, nie przyjdiesz do mojego mieszkania, nie zedrzesz ze mnie ciuchów i nie weźmiesz sprawy w swoje ręce? Poznaj mnie lepiej...
- A może zamiast tego pomogę ci w pisaniu? - zapytałam w nadziei, że będziemy wówczas kwita i trochę go ostudzę.
- Tak się składa, że mam problem z głównym bohaterem. Jest miła dziewczyna, podoba mu się, ale on chce ją zdradzić z gorącą laską, totalnie destrukcyjną, a ja się boję, że przez to widzowie go znienawidzą. Co mam zrobić, żeby kobiety chciały chodzić na ten film i choć trochę polubiły tego faceta?
- Hm, to nie jest proste, ale dziękuj Bogu, że to mężczyznę próbujesz przedstawić jako sympatyczną postać. Widzowie nie znoszą, gdy zdradza kobieta, a zwłaszcza matka, tak bardzo jesteśmy purytańscy w tych sprawach.

Jeśli zamężna kobieta zdradza, scenarzysta musi ją skłonić, by rzuciła się pod pociąg, bo wtedy widzowie mogą wrócić do domu usatysfakcjonowani... O cholera! - Stuknęłam się w głowę.

- Allie? - Tom był najwyraźniej zaniepokojony. - Jesteś tam?
- Tak, jestem. - Pokręciłam głową. Znów ogarnęła mnie złość. - Ale muszę coś zrobić. Zadzwoń do ciebie później.
- W porządku, rób. A następnym razem siądziesz mi na tyłku, to mi odpowiada.

Usłyszałam pomruki na tylnym fotelu. Blake wiercił się i prosił o coś do picia, nawet nie otwierając oczu.

- Skarbie, tu, w lodówce, jest twój ulubiony napój truskawkowy. Wypij trochę i jeszcze się prześpij. Gdy się oboje obudzicie, a ja będę na spotkaniu, w pracy, możesz włączyć *Toy Story 3*.

Potem zadzwoniłam do ochrony holu.

- Dzień dobry, Dziewiętnasta Zachodnia 553.
- Cześć, Lorenzo, tu Allie Crawford z biura Hillsingera. Mam krótkie pytanie.
- Proszę strzelać.
- Pamiętasz, jak zjechałam na dół, przywitać się z mężem i dziećmi?
- Tak. Zawsze pamiętam dzieci. Nie mogę powiedzieć tego o mężach.
- Jasne, Lorenzo, mam wielką, naprawdę wielką prośbę. Spróbuj przypomnieć sobie, czy tuż przedtem wpuszczałeś na górę posłańca? Pana Prisserta?
- Tak, rozumiem. Ale pani Crawford, tu jest jak na dworcu centralnym, nie mogę pamiętać każdej twarzy i nazwiska.
- A czy widziałeś może, jak mój mąż rozmawia z tym

człowiekiem, panem Prissertem, gościem, który przyszedł z kopertą?

Uczepiłam się kierownicy jak szalona, aż mi kłykcie zbieleły.

Spadło to na mnie jak grom. Jeśli Wade i Prissert rozmawiali w holu, to znaczy, że mój mąż i Murray na pewno mieli jakieś wspólne interesy finansowe i wówczas to, co mówiła Jackie, mogło być prawdą. Może nawet przekażę jej pendrive.

- Pani Crawford, naprawdę chciałbym pani pomóc, ale nie pamiętam. Pamiętam, jak pani dzieci biegały po holu, gdy pani zjechała. Pomyślałem, że pani musi być strasznie miłą mamą, bo zawsze była pani taka miła dla mnie. To zapamiętałem. I pamiętam, jak wychodziła pani do kogoś przed budynek. Chyba dzieci nie mogły być tam same, tak myślę.

- Mógłbyś odszukać taśmy ochrony?

- Tak, ale to nie należy...

- Proszę, Lorenzo, poszukaj taśm. I powiedz mi też, czy przed budynkiem stał czarny SUV, z facetem, który przyniósł paczkę dla mnie.

- Dobrze. Proszę dać mi godzinę.

Muszę tylko znaleźć powiązanie między Wade'em a kopertą z banku, tak wyczekiwaną przez Murraya, a uwierzę we wszystko, co powiedziała Jackie. W przeciwnym razie dlaczego, u diabła, mój mąż dziękowałby Jezusowi, gdy oddawałam mu zgubiony pendrive? Poszczególne kawałki tej układanki łatwo było zignorować - Maxa Rowlanda alias Tekskańskiego Króla Przejęć, goniącego za jeszcze większym bogactwem; mojego męża manipulującego mediami; Delsie podającą fałszywe wiadomości w CNBC, żeby zarobić więcej kasy na jaskrawe kostiumy Valentino; i Murraya, wymyślającego bajeczki przy pomocy czarodzieja mediów Wade'a Crawforda, by chronić ich wszyst-

kich. Przyjemny, mały przestępczy krąg obracający się wkoło... Jackie powiedziała, że ta banda szykuje kolejny przekręt, jeszcze większy. Musiałam znaleźć brakujące powiązania, zanim to się stanie. Problem polegał na tym, że nie rozumiałam wszystkich kodów i liczb z plików na pendrivie. Mogłam się domyślać, że projekty Czerwony, Zielony i Niebieski zawierają związane z nimi dane o kontach bankowych, nie wiedziałam jednak, co one znaczą. Nadal obawiałam się, że Wade jest zamieszany w coś, co zaszkodzi i jemu, i nam, dlatego nie wypuszczałam pendrive'a z ręki. Jeszcze nie pora oddać go Jackie.

Ziemianie

Za dwadzieścia trzecia tego parnego popołudnia przejechałam przez otwieraną automatycznie bramę posiadłości Murraya w Southampton, za którą w całej okazałości jawił się jego zdobiony sztukaterią chateau. Kręty podjazd, starannie wybrukowany drobnymi kamieniami, był gładki jak lukier na torcie i ocieniony przez ogromny wiąz, od niedawna rosnący na dziedzińcu.

Na frontowym trawniku zauważyłam Murraya z perforowaną piłką i kijem w rękach, stojącego w bazie-mecie. Miał na sobie szorty w prążki, przytrzymywane przez prawdopodobnie najdłuższy haftowany pasek na świecie; inicjały Murraya - HH - wyszyte były na różowych i zielonych kwadratach rozmieszczonych co siedem i pół centymetra, a między nimi widniały skrzyżowane kije do golfa. Jaskrawopomarańczowe mokasyny J.P. Todda wyglądały, jakby miały zaraz eksplodować na obrzmiałych stopach właściciela.

Muskularna żona Murraya, Eri, bardzo elegancka na wczorajszym wieczornym seansie - w sukni Dennisa Basso i biżuterii, uczesana w kok - wydawała się na tym za-improvizowanym boisku zdecydowanie nie na miejscu

w białych legginsach, różowo-fioletowej koszulce polo i tenisówkach Lanvina z wężowej skóry za tysiąc dolarów. Jasnoniebieskie szkła kontaktowe nadawały jej ciemnym oczom Azjatki nieziemski, przyprawiający o gęsią skórę wyraz.

Podjechałam kawałek wokół trawnika i obserwowałam rodzinę Hillsingerów, udając, że rozmawiam przez telefon. Nie chciało mi się tak od razu wychodzić na jaskrawe, upalne słońce.

Murray grał w baseball z synami, sześciolatkiem Benjaminem i czteroletnim Noahem; Eri prawdopodobnie pełniła funkcję łapacza. Miałam przed sobą jedną z typowych rodzin założonych przez starszych bogatych mężczyzn, którzy porzucili wieloletnie lojalne towarzyski życia dla nadziei i obietnic, jakie zdawało się oferować młodsze ciało. Chłopcy nosili koszulki w kolorowe prążki i szorty khaki do kolan. Benjamin, któremu podobnie jak ojcu ciało wylewało się nad skarpetkami, podszedł do miejsca dla miotacza, zajętego przez Murraya, i zaskowyczał:

- Nienawidzę sportów zespołowych! Dlaczego musimy grać w tę głupią grę?
- Murray! To dziecko potrzebuje odpoczynku. Daj mu już spokój! - krzyknęła korpulentna kobieta siedząca w cieniu frontowego ganku.
- Nie, mamó! To dziecko musi nauczyć się grać w piłkę. Myślisz, że dla mnie to było łatwe?
- Byłeś zupełnie inny niż Benjamin. Niczego nie umiałeś zrobić dobrze. Musiałeś ciężko pracować, by dorównać innym dzieciom. - Pani Hillsinger wstała z krzesła i zeszła po stopniach ganku; jej ogromne piersi kiwały się tam i powrotem.
- Benji już jest gwiazdą. Chodź tu, Benji. Chodź do babci, babcia cię kocha.
- Mamó, przestań!

Murray zerwał synowi czapkę i klepnął go w czubek głowy.

- Gra jest skończona dopiero wtedy, gdy jeden zespół zdobędzie dwanaście punktów. Rozumiesz?

Wysiadłam z samochodu, zostawiając włączony silnik i klimatyzację, i podeszłam do graczy; miałam nadzieję, że moje dzieci są pochłonięte oglądaniem kreskówki.

- Daj mi dziesięć minut, Allie! Masz kopertę, prawda?! - ryknął Murray.

Poklepałam torbę i mocno ją przycisnęłam do siebie.

- Tak, mam. Niespaloną.

- Murray! - krzyknęła znów pani Hillsinger. - Nie zajmuj się teraz pracą i nie zostawiaj moich chłopców. Allie tobą rządzi. Będziesz miał całe popołudnie na pracę!

Weszłam po schodkach do domu i ucałowałam jakże gościnną Toni Hillsinger. A ona złapała mnie za ramię i pomacała.

- Allie, kochanie. Jesteś za szczupła. Co z wami, dziewczynami z miasta? Eri jest tak chuda, że wygląda jak dziewczyna Popeye. Japońska Olive Oyl! - Śmiała się tak, że jej wielki brzuch, taki sam jak u Murraya, cały się trząsał.

- Eri to bardzo elegancka kobieta - wtrąciłam.

- Jeśli się lubi takie rzeczy - skwitowała pani Hillsinger, po czym dodała głośnym szeptem, tak żeby Eri słyszała jej słowa:

- Nie w moim typie! To pewne! - Idąc w stronę schodów, ciągnęła swoje urocze wywody, nawet nie udając, że dba o dyskrecję. - A spójrz na mojego Murraya. Po co mu ten wymyślny haftowany pasek i pomarańczowe dziewczęce mokasyny? Zapomniał, skąd pochodzi. To, że kupił dom nad zatoką, z pięknym ogrodem, nie znaczy, że jest gojem.

- Słyszę cię, mam! - wrzasnął Murray. - Allie, idź i poproś Eduarda o jakąś gojską mrożoną herbatę. Albo

niech zaprowadzi cię na tylną werandę. Ruszaj, Allie -warknął, jakbym była jego pieskiem pokojowym, co jak sędzę, nie odbiegało daleko od rzeczywistości.

- Oczywiście - odparłam i poszłam do dzieci, by spytać, czy chcą pójść do pokoju telewizyjnego, czy przyglądać się grze przed domem.

W tym momencie na podjazd wtoczył się zdezelowany pikap, ford F-50 rocznik 1986. Za kierownicą siedziała starsza kobieta, pasażera nie widziałam dobrze. Furgonetka zatrzymała się w pobliżu Murraya, rozczochrana kobieta dobiegająca sześćdziesiątki zamachała radośnie z fotela kierowcy na powitanie. Napis na boku pikapa głosił: „Ogrodnictwo ekologiczne Barbara”.

- Barbaro, co masz dziś dla nas dobrego? - Murray przerwał grę i podszedł do samochodu.

- Wszystko. Wydaje się, że w swojej diecie możesz jeść niektóre owoce. Dziś nie ma dla ciebie żadnego ciasta - zaśmiała się Barbara głosem zachrypłym od zbyt wielu papierosów. Na brudnej desce rozdzielczej zauważyłam trzy puste paczki po kool menthols. Barbara wyciągnęła zza fotela pasażera mały koszyk truskawek, wybrała szczególnie dorodny okaz i podniosła do góry. - Spójrzcie na te cudenka. Rubiny z nieba.

Była przystojną kobietą masywnej budowy, o długich nogach, kręconych, siwiejących blond włosach i brązowych oczach; jej wygląd wyraźnie wskazywał, że urodziła się i wychowała we wschodniej części Long Island. Opuściła ciężką, skrzypiącą klapę pikapa, która dawno już straciła sprężyny, i wyciągnęła kartonowe pudło pękające w szwach od ciężaru świeżych jagód, groszku i sałaty. Potem wyładowała kolejne ciężkie pudła produktów z taką łatwością, jakby były wypełnione wacikami.

- A co ze mną?! - zawołała Eri z udawanym rozczaro-

waniem i zazdrością. - Czyja się nie liczę, Barbaro?! Nie przywiozłaś niczego dla mnie?!

- Czy to ty płacisz rachunki? - zapytała Toni Hillsinger z ganku. Eri rzuciła jej zimne spojrzenie.

- Znam Murraya o wiele dłużej, niż on zna ciebie! -odkrzyknęła Barbara. - Znałam go jeszcze przed twoim urodzeniem, kochana!

Obie starsze panie wybuchnęły śmiechem; pokazały, kto tu rządzi. Barbara ruszyła z ciężkim tupotem do tylnych drzwi i do spiżarni.

- Widzisz, mamó? Widzisz, jak miło traktuje mnie kobieta? Mogłabyś kiedyś spróbować? Wysłałem cię do Boca na Wschodnim Wybrzeżu i do Bacary na Zachodnim, nie mówiąc już o tym, że masz jechać do Wenecji i zatrzymać się w Ciprianim. Mogłabyś choć trochę to docenić.

- Znasz ojca, a ja ciężko pracowałam, żebyś był dobry we wszystkim, mógł zarobić wszystkie te pieniądze i mieć to wszystko. I nigdy mi za to nawet nie podziękowałeś. Och, do diabła z tobą. Pójdę się zdrzemnąć.

Mama Hillsinger bez słowa weszła do domu, drzwi się za nią zatrzasnęły.

Z fotela pasażera w sfatygowanym pikapie zupełnie niespodziewanie wyskoczyło seksowne stworzenie w króciutkich pomarańczowych szortach i szepnęło do starszej kobiety:

- Zaczekaj, pomogę ci. Nie wiedziałam, że było więcej... Szorty były podciągnięte, trochę wystawały więc spod

nich pośladki, podskakujące prowokacyjnie przy każdym kroku.

Początkowo zauważyłam tylko kucyk z kręconych blond włosów, wystający spod czapki nowojorskich Jankesów. Potem jędrne małe piersi pod obcisłą, turkusową bawełnianą koszulką na ramiączkach. A w końcu twarz. Nie, to nie może być.

Było. Jackie Malone. Tu, w Southampton. Co się dzieje, u licha?
Czy ona mnie śledzi?

Gdy Jackie podchodziła, obserwowałam wybałuszone oczy Murraya, wlepione w tę dziewczynę, całą w krzykliwych kolorach.

Ledwie ją rozpoznałam. To nie była ta kusząca, wyrafinowana piękność, bywalczyni moich przyjęć i Tudor Roomu, lecz hoża, swojska piosenkarka country, prowincjonalna wersja Barbie.

- Wezmę to - powiedziała Jackie.

Ta ogorzała od słońca dama prowadząca pikapa musiała być jej matką, a opowieść Jackie o tarapatach finansowych mamy zaczynała nabierać większego sensu.

Przypatrywałam się twarzy Murraya. Coś w tej kobiecie go przerażało. Byłam pewna, że widział ją w Nowym Jorku, w Tudor Roomie, ale jej widok w tym miejscu wstrząsnął nim w sposób, którego nie potrafiłam rozszyfrować. Nie mogłam się mylić, ponieważ jego twarz z rumianej stała się ciemnoczerwona jak buraki, które przywiozła Barbara.

Jackie uniosła brwi i obeszła furgonetkę, a Murray zaczął mrugać oczami, które zalewał mu pot spływający z czoła i pokrywający jego dziobate policzki. Gdy patrzył, jak Jackie znika za samochodem, by bezinteresownie pomóc ciężko pracującej matce, pomyślałam, że rozplynie się w okrągłą kałużę potu niczym postać z kreskówki.

- Murray, spróbuj się trochę uspokoić. - Szturchnęłam go. Obserwowałam, jak Eri patrzy na męża obserwującego Jackie, i nie mogłam zrozumieć, co się dzieje między tymi trojgiem.

- Kim jest ta kobieta? - zapytał mnie.

- Nie widziałeś jej wcześniej? Wydaje mi się, że gdzieś ją widziałam.

- Ja... Ja nie wiem. Po prostu nie mogę sobie przypomnieć, kto to jest, zresztą nieważne. - I odwrócił głowę, by popatrzeć na chłopców na boisku.

- Nie jestem pewna. Wygląda na to, że tylko pomaga tej pani - podsunęłam, żeby sobie z niego zakpić.

Dopiero po dłuższej chwili zorientowałam się, że Blake stoi przy mnie z szeroko otwartymi ustami. Odwróciłam go twarzą do samochodu, upuszczając jednocześnie plik starannie poukładanych papierów. Jackie podeszła szybkim krokiem i sięgnęła po kopertę z napisem „Poufne”.

- Pozwól, że ci pomogę - powiedziała, z wdziękiem przykucając koło mnie.

Ochroniarz widział wszystko

Jackie podniosła kopertę z podjazdu, wytarła z kurzu i zręcznie wsunęła do torby.

- Nie tak szybko, Jackie. Zostaw to. - Chwyciłam ją mocno za ramię i ku własnemu zdumieniu wbiłam paznokcie w jej gładką skórę, cały czas obserwując, jak Murray próbuje kaczym krokiem dobiec na swym wielkim trawniku do lecącej piłki i oczywiście mu się to nie udaje; zabrakło mu dziesięciu metrów. - Oddaj to, bo urządzę scenę.

Jackie zmusiła mnie do odwrócenia wzroku.

- Ja cię chronię. Pójdę teraz do samochodu, zeskanuję to, co tam jest, i oddam ci kopertę. Mojej matce zajmie dwadzieścia minut uporanie się ze wszystkim w domu; układa jakieś polne kwiaty w....

- Ile cracku się napaliłaś? - zapytałam. - Twoja matka może sobie dekorować domy w całym stanie, gdy my tu czekamy; nie obchodzi mnie to. Nie weźmiesz tej koperty. Oddaj mi ją albo zawołam Murraya i...

- Mamo, jest taaak gorąco. - Lucy, lekka jak piórko, wdrapała się na moje pochylone plecy i uwiesiła na szyi.

Próbowałam rozluźnić uścisk córki, nie puszczaając ręki Jackie.

- Lucy, zejdz ze mnie, skarbie, prosze. Przykro mi, ze jest tak goraco. Poczekaj w samochodzie, tam jest klimatyzacja, a ja zobacze, czy maja tu troche lemoniady.

Klakson w moim samochodzie zaczął trąbić i przestał dopiero po pełnych trzech sekundach. Blake. Spojrzałam w stronę auta stojącego za garażem i niewidocznego dla graczy na trawniku.

- Blake! Natychmiast przestań!

- Maaamo, no cooo ty. - Wystawił głowę przez okno samochodu, wywalił język i dyszał jak pies.

Nie puszczałam Jackie, bojąc się, że ucieknie z kopertą.

- Znasz Murraya?

- Nie mogę teraz odpowiedzieć na to pytanie. - Tylko tyle się dowiedziałam.

Lucy zaczęła płakać i ciągnąć mnie w pasie, żeby się wyprostowała.

- Lucy, proszę, jest za goraco, żebyś na mnie leżała i ciągnęła mnie w ten sposób. Mama pracuje. - Strząsnęłam ją z siebie. - Obiecuję, że pojedziemy na lody, gdy załatwię swoje sprawy.

- Obiecujesz? - Lucy pociągnęła nosem zapłakana i w końcu poszła do samochodu. Kiwnęłam głową i odwróciłam się do Jackie.

- Dobrze, moje pytanie brzmi: Czy Wade ma coś wspólnego z tą kopertą?

- Jestem pewna, że tak. To między innymi dlatego muszę zobaczyć, co jest w środku. Chodzi o następny przekręt, który planują, a tu mogą być kluczowe informacje. Tylko tyle mi trzeba. Wiem, że na pendrivie są numery kont, które z pewnością ich pogrążą, i nazwiska właścicieli, ale powiedziałaś, że nigdzie nie możesz znaleźć tego

pendrive'a, dlatego to, co jest w tej kopercie, może okazać się bardzo pomocne.

- Allie! - wrzasnął Murray. - Wracaj tu! Co, u diabła, robią tutaj twoje dzieci? Mogłyby się przydać, gdy my będziemy pracowali. Powiedz im, żeby nauczyli moje dzieciaki, jak rzucać tę cholerną piłkę. A niech to, możemy wszyscy zagrać, rodzina przeciwko rodzinie, przez dziesięć minut. Co na to powiecie, dzieciaki? Zwycięzca dostanie nowego mercedesa GT3! - Uśmieł się ze swego idiotycznego żartu, aż mu się brzuch zatrzęsł. Lucy i Blake, uwolnieni ze swej izolacji, uszczęśliwieni przybiegli, by dołączyć do gry.
- Puść moją rękę - rzuciła Jackie przez zęby i wepchnęła mnie za krzaki niebieskiej hortensji, rosnące w każdym ogrodzie w Hamptons. - Pozwól mi spojrzeć na te papiery, zanim on się zorientuje, że my się znamy. Zostaw torbę w swoim wozie. Zagraj z nimi w piłkę. Ja będę udawała, że pomagam mamie. Potem włożę kopertę do torby.
- Jest zapieczętowana. Jackie otworzyła swoją torbę.
- A oto gwóźdź programu. - Wyjęła z wewnętrznej kieszonki rolkę dokładnie takiej samej czerwonej taśmy z napisem „Poufne”, jaką zaklejona była koperta. Spojrzałam w jej oczy, z których nic nie można było wyczytać.
- Skąd to wszystko wiesz, Jackie? Skąd wiesz wszystko o tych facetach?
- Bo pieprzyłam się z twoim mężem. Zamrugałam mocno oczyma.
- Przepraszam, że to mówię - ciągnęła Jackie - ale to poprawna odpowiedź na twoje pytanie. Wiem, gdzie on

ukrywa informacje. A ten facet z szatni w Tudor Roomie pozwala mi zaglądać do jego aktówki. Przeglądałam też torby Murraya i jego papiery. Wysłuchałaś mnie w sprawie biznesu festiwalowego. Mogę ci pomóc. Te niezależne wytwórnie liczą na silny rynek DVD, ale teraz go nie mają. Twój biznesplan jest taki nie na czasie. Kanał filmowy Fulton, mówię ci. Skłoń Maxa, żeby za to zapłacił, a będziesz bogata i nie będą ci potrzebni zajmujący się bzdurami faceci.

- Dlaczego ja nie widziałam tych wszystkich bzdur, skoro ty jesteś tak pewna...

- Jak to się stało, że nie wiesz, Allie? Wszystko będziesz miała jak na dłoni, jeśli tylko zdejmiesz klapki z oczu i rozejrzysz się trochę dookoła. Mówię ci, ta grupa planuje kolejny wielki numer już wkrótce; zapamiętaj moje słowa i miej oczy otwarte. Udawaj głupią. Mówisz prasie w dniu projekcji, że Max nie przygotowuje przejęcia prężnej nowej spółki, Luxoru, ale w rzeczywistości on ma już mnóstwo udziałów. Niezupenie grzech z twojej strony, ale jeśli nie będziesz ostrożna, możesz oberwać. -Jackie tupnęła nogą, tak że zadzwonił breloczek przy sznurowadłach jej tenisówki. - Przestań być tak głupio lojalna wobec mężczyzn ze swojego otoczenia, otwórz oczy. Weź się w garść. Przestań uciekać od prawdy. Albo przynajmniej odkryj prawdę i postępuj zgodnie z nią.

Gdy zamaszystym ruchem zamykała drzwi do garażu, fruwające drobiny kurzu lśniły w popołudniowym słońcu.

- Allie, zostaw te pierdoły i rusz tyłek! Twoje dzieci czekają! - krzyknął Murray.

Kilka minut później okrążałam trzecią bazę, by wygrać mercedesa z opuszczanym dachem, bardzo spocona nie

tylko z powodu gry i upału. I wtedy w mojej kieszeni zadzwoniła komórka. Gdy dotarłam do bazy-mety, zerknęłam na ekran.

Widniały na nim słowa: „Stanowisko ochrony”. Lorenzo. Oblała mnie kolejna fala potu.

- Wracam dosłownie za chwilę - zapewniłam wszystkich przesadnie wesołym tonem, udając, że bardzo mnie obchodzi ta głupia gra. - Teraz kolej Blake'a. Ruszaj!

- Pani Crawford, tu Lorenzo.

- Tak? - Na twarzy miałam przyklejony szeroki fałszywy uśmiech. - Dalej, drużyno Crawfordów!

- Mam właśnie przerwę na kawę.

- No, szybciej, mam! - krzyknęła Lucy. - Blake odpadł. Musisz przyjść!

- Cóż, była pani zawsze tak miła, dlatego...

- Proszę, Lorenzo - powiedziałam spokojnie, jak gliniarz do desperata balansującego na parapecie na czterdziestym piętrze.

- Po prostu powiedz mi, co wiesz.

- Dobrze, na moim biurku nie ma ekranów, są tylko w pokoju z tyłu, więc musiałem wyjść, żeby obejrzeć...

- Tak? - Miałam mokry cały stanik.

- Hej, Allie! - Murray był już przy mnie i wrzeszczał mi do drugiego ucha. - Zabieraj tyłek na górkę miotacza! - Próbowałam zachować uśmiech na twarzy, nawet gdy Murray zaczął szturchać mnie w ramię jak dziecko.

Podniosłam palec w górę, a Murray ruszył ciężkim krokiem w stronę bazy-mety.

- Teraz!

- Dobrze, z tego, co widziałem na taśmie - ciągnął Lorenzo w swoim boleśnie układnym stylu - ten mężczyzna, który przyprowadził pani dzieci do budynku, nie wiem, czy to był pan Crawford, ale wysiadł z fotela kierowcy i zabrał dzieci do pani.

- Tak, to mój mąż. Co z nim? Czy widziałaś czarnego SUV-a?
- Allie! Wyłącz ten pieprzony telefon!!! - Znałam ten ton i jak zawsze wiedziałam, że Murray ma dość. Był poważnie wkurzony.
- No cóż, tak, SUV stał za oboma mężczyznami, ale żaden z nich z niego nie wysiadł. Na taśmie wszystko widać, pani mąż przyjechał z dziećmi, a potem dał kopertę temu mężczyźnie, który poszedł na górę do pani. Nawet klepnął go mocno w plecy po tym, jak opowiedział mu szeptem jakiś kawał.

Tekszański szal

- Tak czy nie?! - krzyknął do mnie Wade z korytarza przed naszym mieszkaniem. Wyprawiałam właśnie Lucy i Blake'a z opiekunką Stacey, małymi plecakami i śpiworami na nocleg do ich ciotki Alice, niezamężnej, przepracowanej siostry przyrodniej Wade'a. Widywaliśmy się bardzo rzadko, Alice uwielbiała jednak zabierać nasze dzieci na noc przy specjalnych okazjach.
- Daj mi dwie minuty, Wade. - Mocno pocałowałam dzieciaki w czoła, obejmując ich buzie dłońmi. - Do widzenia, skarby. Nie cierpię, gdy wychodzicie na noc, nawet jeśli jutro nie musicie iść szkoły. - Puściłam do nich oko. - Jestem pewna, że dziś wieczorem nie zjecie ani jednego cukierka i nie będzie żadnych koktajli mlecznych. - Chichotali, gdy drzwi się za nimi zamykały.
- Co: tak czy nie?! - odkrzyknęłam i pozwoliłam drzwiom zatrzasnąć się z hukiem. Wróciłam do naszej sypialni i patrzyłam, jak Wade szykuje się na wydawane tego wieczoru przez „Meter” koktajl party na cześć Świetłany Gudinskiej. Przyjęcie zorganizowano z okazji premiery filmu z jej udziałem, *Belle de Jour II. Kuszenie trwa*. Świetłana zdobyła okładkę „Meter” z następnego tygodnia;

występowała na niej w jaskrawożółtej sukni, miała włosy ściągnięte w kucyk i porcelanową cerę, a ujęcie wyraźnie nawiązywało do reklam z lat siedemdziesiątych, na których Catherine Deneuve zachwalała Chanel N° 5. Zastanawiałam się, co najpierw przyszło mojemu mężowi do głowy - żółte jak słońce serwetki w jego domu czy sukienka dziewczyny z okładki.

Wade zachowywał się prawie tak samo jak mój ojciec, podobny był zwłaszcza sposób, w jaki układał świeżo umyte włosy. To, co się działo w naszym małżeństwie, wydawało mu się nieistotne - najwyraźniej uważał, że skoro jestem do jego dyspozycji niemal w każdej chwili i każdego dnia, wszystkim innym może się nie przejmować.

Starannie podwijając ciemne dżinsy, tak by przebłyskiwały spod nich intensywnie ciemnoróżowe skarpetki, zapytał jeszcze raz:

- To proste pytanie: Czy widziałaś listę ludzi Świetlany, czy nie? Zniesmaczona cisnąłam buty na podłogę.

- Ja też mam proste pytanie, Wade, i wolałabym, żebyś odpowiedział pierwszy. Czy jesteś patologicznym kłamcą? Muszę to wiedzieć, ponieważ przez ostatnich kilka tygodni nie byłam całkiem pewna, za kogo wyszłam za mąż.

Wade rozwiązał krawat i zaczął wiązać od nowa, w wielkim skupieniu wyrównując końce i z wyraźnym wysiłkiem usiłując wymyślić dobrą odpowiedź.

- Nie, nie jestem. Wiesz o tym - oznajmił swemu odbiciu w lustrze, nie mnie.

- Wade, mówisz to, nawet na mnie nie patrząc? Nie czuję nawet, że jesteś moim przyjacielem, nie mówiąc już o partnerze. Co się dzieje, do diabła?

Jak miałam go skłonić, by zszedł na ziemię?

Opuścił głowę i pokonany zerwał krawat z szyi. Pod-

szedł do mnie, zarzucił mi krawat na plecy i przyciągnął mnie do siebie. Nie wiedziałam, czy to będzie jeden z ostatnich naszych uścisków, czy może wygrzebiemy się jakoś z tego gęstego, okropnego błota, w jakim teraz tkwiliśmy.

- Życie zrobiło się trudne, Allie. Przykro mi. Czuję się bardzo niepewnie w tym nowym świecie, w którym żyjemy. Jakbym miał wszystko stracić... Środki do życia, magazyn, który nie radzi sobie dobrze online; wszystko, czym się zajmuję, zmienia się w taki sposób, że nie widzę możliwości przetrwania. To się przenosi na dom. Wiem, że wpływa na nas i na sposób, w jaki się do ciebie odnoszę. Ale nie mam już siły. Ledwie mogę zebrać się w sobie, by zabawić sto osób, z których wiele to klienci zamierzający zrezygnować z reklam w magazynie. A więc jeśli mamy zarobić na życie, na utrzymanie dzieci i domu, sądzę, że teraz naszym priorytetem jest zadbać o nasze finanse w tym kryzysie, a nie skupiać się na sprawach nieważnych, nic nieznaczących...

- Nic nieznaczących dla ciebie, Wade!

- Nie mam na myśli ciebie - odparł miękko. - Chodzi o mnie. Dla mnie absolutnie nic nieznaczących.

- Wade, po pierwsze, co kryzys ma wspólnego z innymi kobietami? Nie mogę ci ufać, jeśli łajdaczysz się na prawo i lewo, robisz w pracy jakieś dziwne rzeczy, których nie rozumiem i...

- Ja... Nic teraz na to nie poradzę, Allie, po prostu nie mogę. Przykro mi. Nie jestem dobrym przyjacielem, kochankiem ani mężem, ale pracuję i potrzebuję twojej pomocy, a ty musisz mi pomóc dziś wieczorem dla dobra dzieci.

Możliwe, że po mistrzowsku mną wtedy manipulował, ale też wydawał się zdesperowany w sposób, jakiego nie

widziałam od chwili poznania wielkiego Króla Słońce. Zamknęłam oczy, pogodzona z myślą, że tego wieczoru muszę zrobić to, czego oczekuje ode mnie mąż. Jakie to podniecające, należeć do żeńskiego oddziału pomocniczego. Przypada to w udziale większości kobiet, mimo że zasługują na więcej.

- Stań przy mnie i pomóż mi zadbać o klientów i szefów od reklamy; zaraz zaczną pchać się do naszych drzwi. Nie masz pojęcia, z jakim napięciem muszę sobie radzić.

Wade rzucił krawat na podłogę, zatarł rysę na klasycznych mokasynach Gucciego, które właśnie kupił na eBayu, i wyszedł z pokoju podejmować gości przyjęcia, które wydawał dla Swietłany, swej ulubionej rosyjskiej supermodelki, kompletnie pozbawionej talentu.

Zanim zaczęłam odgrywać rolę szczęśliwej pani domu, usiadłam na łóżku i rozważałam, co mam do wyboru. Czy powinnam skłonić Wade'a, by przyznał się do wszystkiego, i ratować nasze małżeństwo? Czy powinniśmy przejść przez wszystkie te problemy razem dla dobra Blake'a i Lucy? Szczerze mówiąc, wątpiłam, czy potrafię. Nie mogłabym żyć z człowiekiem, któremu nie wierzyłam.

Bez względu na to, czy go zostawię, czy też nie, pragnęłam poznać taką wersję poczynań Wade'a, która byłaby dla mnie do zniesienia. (O ile pamiętam, wyszłam za niego za mąż z własnej woli, nikt nie przystawił mi pistoletu do głowy). Wymyśliłam więc na swój użytek dość naciąganą wersję wydarzeń - może nieświadomy niczego Wade tak przywykł do tego, że ludzie ciągną do niego jak ćmy do światła, że nie rozumiał, iż ten jeden raz to on był ogrywany.

Stracił głowę i zadał się z Murrayem i Maxem, aby zrekompensować sobie niemożność odnalezienia się w dobie

internetu. Ostatnie dziesięć lat nie było dla niego łatwe, został zdetronizowany przez grupkę młodych chłopaków z Doliny Krzemowej, z których winy błyszczący magazyn stał się zbiorem wczorajszych wiadomości. Może informacje, jakie podsuwał dziennikarzom, były jakoś uzasadnione, może Murray i Max nie wprowadzili go we wszystko, a może nie w pełni rozumiał, że oni wszyscy czerpali zyski z nieprawdziwych pogłosek rozpuszczanych w mediach za jego sprawą.

Owszem łączyło go „coś” z Jackie, ale może udałoby mi się spojrzeć na to jak na jednorazowy przejaw kryzysu wieku średniego, a nie stosowaną stale metodę radzenia sobie ze stresem. (Jedyny problem z tą żalną próbą racjonalizacji polegał na tym, że z Jackie to był drugi raz, przynajmniej o ile wiedziałam).

Wade wrócił z korytarza, by wyjąć z torby swoją mowę, i zapytał, jakby nigdy nic, jakby wszystko między nami było normalnie:

- Pamiętasz, że przychodzą ludzie z „Meter”, z działu książkowego i magazynu?
- Nie mogę pamiętać każdej twarzy. Staram się - odparłam, walcząc z małą sprzączką u sandałka na wysokim obcasie i czując przy tym narastającą złość. - Ale oni często zmieniają pracę, zwłaszcza że w reklamie jest recesja, i oczywiście wszyscy podlizują się żonie szefa, więc mnie znają i... - Nie potrafiłam pozbyć się strachu.
- Niezależnie od naszych problemów zapamiętaj, proszę, ludzi Świety. Tylko o to proszę.

Z westchnieniem ruszyłam korytarzem trzy kroki za Wade'em, usiłując wcisnąć sztyft kolczyków w dziurkę, której jakoś nie umiałam znaleźć.

- Dobrze, przejrzę tę listę - obiecałam. - Jest tam jej producent, kobieta od PR-u...

- Tak, oni wszyscy. Ale najważniejszym gościem jest Max. Wade wydawał się nadzwyczaj zdenerwowany, jakby stracił nagle całą swą swobodę i nie potrafił nawet udawać. Przypomniało mi się, jak podlizywał się Maxowi na premierze filmu o Sudanie i jak pozbył się własnych dzieci, by zagrać z tym człowiekiem w golfa.

- Zadowolenie Maxa to najważniejsza rzecz, zapewniam cię - powiedział.

Spojrzałam na niego spokojnie.

- Wiem, kim jest Max. Kryminalista, który właśnie wyszedł z więzienia i niewykluczone, że do niego wróci.

- Tak, tak. Oczywiście - rzucił rozkojarzony; nie słuchał mnie, bo już pędził do drzwi, by powitać pierwszych gości lekko chropawym głosem.

- Och, dzięki Bogu jesteście i zabawa może się zacząć.

Dwadzieścia minut później mój salon zapełnili młodzi przedsiębiorcy z branży internetowej, w sportowych bluzach z kapturami, i przedstawiciele cyganerii artystycznej prowadzący niezależne wytwórnie filmowe. Nie uczestniczyłam w rozmowach, siedziałam na parapecie i popijając wódkę z tonikiem, obserwowałam młodsze pokolenie, kobiety i mężczyzn - pięknych, pewnych siebie, usiłujących wkraść się w łaski któregoś z ludzi sukcesu obecnych w tym pokoju.

Była też Delsie Arceneaux w swoich nowych seksownych okularach w szylkretowej oprawie; gawędziła z Wade'em przy bufecie. Widziałam, jak staje na palcach, by powiedzieć mojemu mężowi coś na ucho. Obserwowałam wymianę spojrzeń. Czy oznaczały: jesteśmy w zмовie? Czy także: pieprzymy się? Nie umiałam powiedzieć. Może to bez różnicy, gdy żona się nie liczy. Znów zagotowa-

łam się z gniewu i upokorzenia. Zamknęłam oczy i zmusiłam się do wyrzucenia z głowy dręczącego pytania: Dlaczego właśnie mnie to spotyka?

W rogu na pufie krytym skórą zebry siedziała somalijska artystka o imieniu Maleki, jeszcze jedna kobieta bez nazwiska, a obok usadowił się jej dobroczyńca, Murray, który zmonopolizował rynek jej prac, kupując wszystko, co się dało. W zeszłym miesiącu Wade uczcił artystkę sześćostronicowym artykułem przedstawiającym ją jako nowe zjawisko w świecie sztuki. Przypatrywałam się, jak mój szef rozmawia z tą bardzo ekspresyjną Maleki; nie ulegało wątpliwości, że oboje wykorzystują się nawzajem do własnych celów - ona potrzebowała kasy, on jej wyrazistości i odmienności. Wyglądała egzotycznie, miała długą szyję tancerki, oczy umalowane a la Kleopatra i gęste włosy zaczesane do tyłu, podtrzymane opaską wysadzaną złotymi koralikami i opadające w dół wspaniałą kaskadą w kształcie wachlarza. Murray przysuwał się do dziewczyny coraz bliżej, patrzył jej prosto w oczy i prawie usiadł jej na kolanach niczym dziecko przymilające się do Świętego Mikołaja.

Zabawne, ale kobiety często lepiej odczytują zachowania żonatych szefów i kolegów z pracy niż własnych mężów. Gdy przyglądałam się Maleki patrzącej na swego dobroczyńcę, jakby była gotowa pieprzyć się z nim do końca świata, nagle do mnie dotarło - wyraz uszczęśliwionej twarzy Murraya nie mówił: „obciągnij mi laskę w moim samolocie”, lecz: „wyciągam z tego kasę”. Po dziesięciu latach obserwowania jego kontaktów z tysiącami kobiet dostrzegałam różnicę.

Zastanawiałam się nad tym. Ona artystka, on czarodziej PR-u, rozpowiadał o niej na całym Manhattanie, a w tajemnicy kupił większość jej prac po zaniżonej cenie. Ten

człowiek potrafił nakłonić bogaczy do kupna ponad dwudziestu kontrowersyjnych obrazów Maleki, gdy jeszcze była nikim. W następnym roku galeria Art Basel w Miami Beach sprzedawała jej obrazy po blisko milion dolarów za sztukę. Bogaci ignoranci zawieszali śmiało, przypominające graffiti płótna w swoich salonach, w których wisiały szmaragdowe jedwabne zasłony Scalamandre, by pokazać, że mimo zamiłowania do przepychu są otwarci na nowości.

Nie zważając na światową recesję i kłopoty magazynu, mój mąż wydał tysiące dolarów „Meter”, by wysłać do Somalii reportera i ekipę fotografów po materiał na strony poświęcone Maleki. Rzadko wydawał tyle pieniędzy nawet na okładki. Czy zdjęcia z Somalii posłużyły do wy-lansowania artystki, na której sukcesie Murray skorzystał finansowo?

O ile pamiętam, okładkę tego numeru uświetniała Del-sie Arceneaux, z łokciami opartymi na czołgu, w kanar-kowożółtym żakiecie sprawiającym, że jej ciemna skóra lśniła jak masło. Odwróciłam się do Maleki, która właśnie wkładała Murrayowi do ust ptysia z serem. Do tej pory sądziłam, że Murray odkrył artystkę w przebłysku natchnienia i że szczęśliwie się złożyło, iż mój mąż ją wy-lansował. Teraz powiedziałabym, że kariera Maleki została rozmyślnie, starannie zaplanowana i zręcznie poprowadzona, nie miała nic wspólnego ze szczęściem. Murray i Wade zrobili z Somalijki wschodzącą gwiazdę dla pieniędzy - najpierw kupując jej obrazy, a potem manipulując prasą, która okrzyknęła ją następczynią Damiena Hirsta. Może uprawiali także z nią seks, lecz w tym momencie, w tym bagnie, jakim stało się moje życie, miało to drugorzędne znaczenie.

A potem pomyślałam: Jestem zwyczajną idiotką. Nie potrzebuję Jackie, żeby poskładać razem te kawałki; widać

je było jak na dłoni, czy raczej na moim ukradzionym z sesji zdjęciowej pufie. O tego rodzaju powiązania chodziło Jackie. Wade robił szum w mediach za pieniądze Murraya lub wyciągnięte przez tego ostatniego od Maxa, a potem dostawał swoją działkę. To było takie proste. Wade potrafił zmanipulować prasę, nastawić ją przychylnie do tej artystki, a Murray na tym zarabiał.

Odkryłam przynajmniej, na czym polega gra, samodzielnie i bez pomocy Jackie, i znalazłam powiązania nadające sens całej sprawie. Pomyślałam o Maxie, o - co całkiem możliwe - nagłym wtargnięciu do mojego życia jego pacholków w SUV-ie, i zaczęłam się bać, że naprawdę jesteśmy w niebezpieczeństwie. Jakie pieniądze ci dwaj brali od Maxa, skoro to gra na serio? A jeśli w planie był następny duży interes, jak ostrzegła Jackie po zapoznaniu się z zawartością koperty, w jakiego rodzaju kłopoty wszyscy popadliśmy?

Ukradkiem zerkałam na Świetlanę stojącą koło biznesmena, który wyglądał, jakby właśnie zmonopolizował światowy rynek złota. Zdeterminowana odkryć jej rolę w tej grze o wysoką stawkę, udawałam, że sprawdzam, czy nie brakuje alkoholu, a w rzeczywistości podsłuchiwałam. Można mnie nazwać paranoiczką, lecz nagle wszyscy obecni w tym pokoju wydawali się rzucać złowrogi cień na moje życie i przyszłość.

- Proszę mi opowiedzieć o swojej pracy - poprosiła Świetlana pana Fundusz Hedgingowy, w sposób oczywisty uwodząc bogatego mężczyznę. Nie znałam jego nazwiska, wiedziałam jednak, że jest nadziany, należy do tych facetów „dwa plus dwadzieścia”, którzy najpierw zagarniają dla siebie dwa procent funduszu w wysokości pięciu miliardów dolarów niezależnie, czy fundusz zarabia, czy nie, a potem dwadzieścia procent zysków.

- Mniejsza o moją pracę - odparł pan Fundusz Hedgingowy. - Pozwól, że dam ci pewną radę. Sundance. To o wiele większy festiwal filmowy niż Fulton. Powinnaś zastanowić się nad nim w przyszłym roku.

Szlag by go trafił. Obżera się i pije w moim domu, a za nic ma dziesięć lat mojej pracy w PR, którą włożyłam, by zrobić z festiwalu ważne wydarzenie kulturalne!

- Wiesz - ciągnął ten osobnik - byłbym szczęśliwy, mogąc zabrać w przyszłym roku ciebie i twoje przyjaciółki do Utah. Moim samolotem, jest bardzo wygodny. Wnętrze zaprojektował ten sam człowiek, który projektował moje mieszkanie, jest więc bardzo przytulne. Mogę też przedstawić cię odpowiednim ludziom.

Widziałam, jak otarł się łokciem o prawą pierś dziewczyny, sięgając po garść orzeszków. Zachichotała i odepchnęła go, on zaś rzucił na mnie okiem, szybko uznał, że nie jestem dla niego dość dobra, i poprosił barmana o dwie tequile.

Gdy stał odwrócony plecami, Swietłana ruszyła prosto w kierunku toalety. Pan Fundusz Hedgingowy odwrócił się z drinkami w rękach.

- A więc, mówię serio, naprawdę powinnaś pomyśleć o Sundance... - zaczął, ale rosyjska piękność już zniknęła.

W głowie zaczęło kołatać mi się wspomnienie mowy Murraya o merytokracji w czasie naszego lunchu w Tudor Roomie. „Tu nie chodzi o pieniądze”. Ten śniady typek może być nadziany jak nie wiem co, ale nigdy nie dostanie stolika w Tudor Roomie, ponieważ nie jest graczem z ich drużyny. Nawet Swietłana domyśliła się tego, wystarczyło pięć zdań i jeden prosty gest.

W salonie szybko zrobił się tłum, a ja przedzierałam się przez grupki gości w poszukiwaniu Maxa, nigdzie jednak nie mogłam go znaleźć. Zauważyłam z okna tego samego

czarnego SUV-a czekającego przed domem i zastanawiałam się, dlaczego, jeśli to samochód Maxa, on sam nie dotarł jeszcze na górę.

Ktoś z zespołu „Meter” upuścił szklankę na podłogę koło bufetu. Gdy uklęknęłam, by pomóc pozbierać kawałki szkła, zauważyłam parę najbardziej seksownych butów, jakie kiedykolwiek widziałam - wierzch z zielonych paseczków ze skóry strusia, a w złotych obcasach zatopione coś, co wyglądało jak prawdziwe pióra. Sięgnęłam, by dotknąć obcasa i przekonać się, czy te pióra są puszyste, czy to tylko złudzenie. A potem, na kolanach, z uniesioną pupą, spojrzałam w górę i zobaczyłam jędrne szczupłe w pęcinach jak u klaczy wyścigowej, najpiękniejsze kobiece nogi na świecie. Jackie uśmiechnęła się do mnie i skinęła głową.

- Czy Wade cię zaprosił? - zapytałam szeptem.
- Nie, przyszedł z tym dupkiem od funduszy hedgingowych.
- Chyba wiem, o kogo chodzi.
- Cóż, chciałam uprzedzić cię osobiście, że dziś coś poszło źle z notowaniami Novolonu. A twój mąż jest w czarnej dupie. - I wśliznęła się w tłum.

Rozległ się brzęk kieliszka o kieliszek.

- Swietłano, toast za ciebie!

Mój mąż, niczego nieświadomy, starał się przyciągnąć uwagę wszystkich zebranych. Swietłana musiała przedzierać się przez tłum, by do niego podejść. Wyblakła w kolorycie, o nogach cienkich jak zapałki i drobnych, sprężystych piersiach, zebrane w kucyk włosy miała tak mocno ściągnięte z czoła, że wydłużone brwi wyglądały jak po nieudanym liftingu. Końce jedwabistych pszenicznych włosów muskały jej biodra, gdy kroczyła niczym żyrafa do mego napalonego męża. Wade wyciągnął ramię, by otoczyć jej niemożliwie cienką talię i przyciągnąć młodą ko-

bietę bliżej. Świetlana miała na sobie różową szyfonową sukienkę z długimi rękawami, bez dekoltu, można by powiedzieć, konserwatywną, gdyby nie długość - ledwie zakrywała pośladki. t

- Zrobiłem krótką listę największych problemów, których powinna unikać Świetlana, skoro chce zostać super-gwiazdą Hollywood. - Chodź tu, piękna. - A potem, po celowej przerwie, poprawił się. - *Belle*.

O Boże, litości, czy z nią też to robił? Przed oczami stanął mi obraz najbardziej szalonych pozycji, jakich mógł z nią próbować. Gapiłam się na jej szczupłą talię i przeklinałam wałek tłuszczu wystający z moich spodni. Czy w przypadku tych kobiet chodziło wyłącznie o ciało? Czy może on je kochał? Kochał o wiele bardziej niż „nas”? To nie „rodzinę” miałam na myśli, gdy myślałam, że pozostanę z Wade'em dla dobra Lucy i Blake'a. Żadna kobieta nie powinna tkwić w małżeństwie z tego powodu.

Mimo mojego ponurego nastroju przyjęcie wydawało się udane, po części dlatego, że Wade w ostatniej chwili zaprosił wielu młodych ludzi z zespołu „Meter” i było ich znacznie więcej niż nudnych władców świata w rodzaju pana Fundusz Hedgingowy.

Radosna atmosfera prysła dość szybko, gdy przez drzwi frontowe wpadł nagle Max Rowland, rozjuszony jak byk, któremu właśnie oznakowano zadek.

Murray od razu porzucił swą piękną somalijską maszynkę do robienia pieniędzy, pośpieszył kaczym krokiem do przedpokoju i próbował zatrzymać potężnego, o wiele wyższego od siebie Teksańczyka, rozkładając ramiona i wbijając obcasy w podłogę tak, że porobiły się rysy.

- Max, proszę. Wiesz, że nie mogliśmy przewidzieć... Jackie przedarła się przez tłum i powiedziała do mnie

bezglóśnie: „Mówiłam ci”. Odmówiłam w duchu modlitwę dziękczynną za to, że w tym momencie moje dzieci zjadają u ciotki Alice czwarte opakowanie starburstów i nie są świadkami tego szaleństwa.

Dwóch ochroniarzy w czarnych garniturach uderzyło Murraya w pierś, tak że odfrunął niczym wielka poduszka powietrzna z nogami i padł na puf z zebry, który rozleciał się pod nim na kawałki.

Tymczasem Wade sięgnął do kieszeni po swoją mowę, najwyraźniej przekonany, że jest najbardziej błyskotliwym człowiekiem, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi, i zaczął odczytywać swą listę.

- Numer dziesiąty: Co robi pierwsza naiwna z zagranicy, z takim talentem...

Mój mąż nie miał pojęcia, że w tym momencie Max Rowland, który wkroczył na wojenną ścieżkę, szybko zmierza w jego kierunku.

- Numer dziewiąty: Gdy sobowtór Catherine Deneuve...

- Wade! Przestań! - krzyknęłam.

A on jeszcze mocniej chwycił Świetlanę za kościste biodro.

Max, który nabrał doświadczenia w bójkach na dziedzińcu więzienia, przedarł się wreszcie przez grupę wielbicieli Świetlany i pochlebców chcących przypodobać się Wade'owi. Gdy dotarł do ostatniego szeregu imprezowiczów - wszyscy mieli w rękach kieliszki szampana lub szklaneczki wódki - rozłożył ramiona i roztrącił gości, którzy zaczęli wpadać jeden na drugiego niczym pijane kostki domina.

Wade podniósł ręce do góry, jakby banda gangsterów celowała do niego z karabinów.

- Max! Poczekaj! Wszystko mogę wytłumaczyć! Max nie miał ani czasu, ani cierpliwości na zabawę

z lalusiami ze Wschodniego Wybrzeża. Złapał Wade'a za zielony jedwabny krawat w turecki wzór i rzucił przez zaciśnięte zęby:

- Jak jedna osoba może tak sier... spieprzyć wszystko za jednym zamachem?

Wade kręcił głową.

- Ja... Ja nie miałem nic wspólnego z...

Zanim zdążył skończyć zdanie, Max wymierzył mu mocny prawy sierpowy w lewy policzek, a dwa zęby mojego męża poleciały idealnym trzymetrowym łukiem przez naszą pomalowaną na zielono niszę.

Jak zachować się przyzwoicie?

- Jeśli w waszej fabule jest element niespodzianki, dramatyczny zwrot - mówił profesor Heller - musicie mieć pewność, że wasi widzowie się nie pogubią. Z drugiej strony zetknięcie się z nieznanym bywa fascynujące. Upewnijcie się tylko, że rozumiecie istotę tego nieznanego. Jeśli chcecie pisać, musicie kochać.

Spojrzałam na Tommy'ego i szepnęłam:

- To powinno być dobre.
- Musicie upadać na twarz, pływać pod prąd, popełniać okropne błędy i płacić za nie; musicie włączać, wyłączać, wpadać, zostawać w tyle, walczyć, płakać, przegrywać, wygrywać.

Stukałam się w głowę końcem ołówka z gumką i ze wszystkich sił próbowałam się skupić na czymś innym niż teksańskie szaleństwo w moim domu.

- Przede wszystkim nie czujcie się zbyt dobrze. Pozwólcie złamać sobie serce. Nie będziecie mogli pisać, dopóki tak się nie stanie.

W takim razie mój scenariusz powinien się sprzedać za milion dolarów.

Nie potrafiłam śledzić i przyswajać wywodów Hellera, zbyt dużo naraz niepokojów i obaw nagromadziło się we

mnie. Na domiar złego Tommy zaczął pod ławką przesuwając jednym ze swych cholernych, wszechobecnych cukierków wzdłuż szwu moich dżinsów po wewnętrznej stronie uda. Mój system nerwowy był mocno nadszarpnięty, rozpierała mnie zła energia, oblewało mnie gorąco, wszystko mnie swędziało. Romans, ze wszystkimi jego pięknymi i brzydkimi stronami, nie był czymś, z czym dałabym sobie w tym momencie radę, choć chwilami moje ciało pragnęło go tak bardzo, że mogłabym krzyczeć.

Głos wewnętrzny przemawiał do mnie spokojnie: „Nie musisz tego robić. Zachowuj się przyzwoicie, uporządkuj sprawy w swojej głowie, zanim cokolwiek zrobisz, rozwiąż jakoś problemy z mężem - zarówno jeśli chodzi o oszustwa w interesach, jak i oszustwa w domu - i za nic nie daj się rozpraszać cukierkiem!”.

Próbowałam głębiej oddychać, ale powietrze zatrzymywało się w pół drogi. Tommy ścisnął moje udo i chichotał, myśląc, że podniecił mnie do utraty tchu.

- Popracujmy najpierw nad scenariuszem pana Fostera - powiedział profesor Heller. - Następna będzie scena Allie Braden.

Wpatrywałam się intensywnie w jego twarz, próbując coś z niej wyczytać. Czy uzna tę scenę za błyskotliwą, pełną napięcia i dramatyzmu? Czy może za pomieszanie z poplątaniem?

Zamiast skupić się na wykładzie Hellera, próbowałam zrozumieć sceny rozgrywające się na przyjęciu - brutalny atak Maxa, ramię Wade'a wokół talii Świetlany, zmysłowy szept Delsie, której usta znajdowały się trochę za blisko ucha mojego męża, przepowiednię Jackie i wybite zęby Wade'a.

- Kurwa, mój dentysta wyjechał, a on nie ma zastępcy! - krzyczał mój mąż, gdy po ucieczce gości wycierałam

mu w łazience krew z policzka. - Kogo jeszcze znamy, do cholery?!

Nie był przestraszony, lecz wściekły. Upokorzenie było uczuciem mu obcym. Wywarkiwał do mnie rozkazy.

- Zadzwoń do doktora Brownsteina i zapytaj, który z jego znajomych dentystów przyjmie mnie w jego gabinecie jeszcze dziś o dziewiątej.

- Nigdzie nie zadzwonię, dopóki nie powiesz mi, o co chodzi z Maxem Rowlandem i ze wszystkim innym - odparłam spokojnie, opierając się z założonymi rękoma o futrynę drzwi do łazienki. - I nie mówię tu o twojej przyjaciółce Swietłanie.

Rozzłoszczony zmrużył oczy i zignorował moją trzecią w tym miesiącu wzmiankę o kobietach w jego życiu. Zupełnie tak jak w akcie drugim, Świetłana wydawała się bohaterką pobocznego wątku, mało ważnego w porównaniu z wybiciem bohaterowi zębów przez teksańskiego magnata parkingowego, rozgniewanego uszczupleniem fortuny.

- Wade - zapytałam stanowczym głosem - dlaczego on cię uderzył? - Po chwili postanowiłam dorzucić jeszcze jedno pytanie, by zobaczyć, jak mój mąż się wije. - Dlaczego Murray tak przymilał się do Maleki na przyjęciu? Dlaczego wszyscy tak nadskakiwali Maxowi Rowlandowi na pokazie filmu? Zupełnie jakbyście wy, chłopcy, robili z nim interesy.

Wade skrzywił się z bólu i ostrożnie przyłożył do policzka torebkę z lodem.

- O czym ty mówisz? Ledwie rozmawiałem z Maxem. Czułem się nieswojo, patrząc, jak razem z tą swoją żoną, była stewardesą, za bardzo stara się przywrócić jej pozycję towarzyską po hańbie więzienia. Żalodne.

Przepchnął się koło mnie do sypialni i zaczął szukać czystej koszuli.

- Nie wiem. - Poszłam za nim, aby pomóc mu rozwiązać krawat, bo wciąż trzymał lód przy policzku, a także po to, by móc spojrzeć mu w oczy. - Po prostu wydaje mi się, że na projekcji ty, Max i Murray dużo ze sobą szeptaliście. - Próbowałam ogarnąć to wszystko, przypatrywałam się każdej akcji i reakcji Wade'a, szukając zmrużenia oczu, tików, zająknięcia się, lecz on był wytrawnym graczem, chyba że chodziło o zdrady i dziewczyny. Zamrugnął, teraz jednak nie miałam pewności, czy w ogóle potrafię w nim czytać.

Wade spojrzał na mnie, niepewny, czy kupuję jego bzdury. W jego oczach błysnęło lekkie szaleństwo.

- Szczerze mówiąc, nie pamiętam nawet, że bym widział Maxa na pokazie.

- Przyjaźnisz się z Delsie, nie zaprzeczaj. Ty i ta prezydentka wydajecie się być ze sobą bardzo blisko. Praktycznie położyła się na twoich plecach, szeptała ci dziś wieczorem coś do ucha.

Odwrócił się do mnie.

- Co z tego, do cholery?

- Cóż, widziałam sprawozdanie Luxoru w twoim biurku i zdziwiłam się, do cholery.

- Grzebałaś w moim biurku?

- Szukałam książeczki czekowej. Wszystko to wygląda dziwnie.

- Nie mamy akcji Luxoru, Allie - powiedział i już był blisko drzwi.

- Kontrolujesz informacje, tyle wiem. A to może być dużo warte dla kogoś, kto kupuje i sprzedaje akcje.

- Ja, ja... - Spojrzał na mnie, lecz twarz miał zupełnie bez wyrazu.

- A co z somalijską artystką, tym objawieniem bez talentu? - dociskałam. - Czy my zainwestowaliśmy w nią?

- Maleki ma talent. - Wade zamrugał gwałtownie. -Jezu.
- Nie, nie ma.

Chwycił się za nos, jakby się bał, że zaraz zacznie mu lecieć krew.

- Masz kompletnego bzika. Wiesz o tym? Maleki była wystawiana w Muzeum Guggenheima, zanim znaleźliśmy się w jej pobliżu. Czy ty w ogóle wiesz, że już pisali o niej w „Art in America”?
- Tak, jestem pewna, że zrobiłeś wokół niej szum, ale dzięki temu twój przyjaciel mógł zarobić. Murray kupił wszystkie jej obrazy tuż przedtem, nim ty zacząłeś ją promować.
- Przestań narzekać na pracę, dzięki której płacisz rachunki. Ty sama nie piszesz teraz poezji.

Czyżbyśmy wkraczali już na drogę wzajemnej destrukcji?

- Przestań szukać absurdalnych powiązań między sprawami, których nie rozumiesz - ciągnął. Zdjął zakrwawioną koszulę, wrzucił do kosza i bez mojej pomocy wciągnął przez głowę T-shirt.
- Rozumiem więcej, niż ci się wydaje, Wade.
- No to zrozum jeszcze jedno, Allie. Potrzebuję cholernego dentysty. Mam gdzieś wizytówkę lekarza, który mieszka przecnicę stąd i powiedział mi, że mogę dzwonić do niego o każdej porze. Może on zna jakiegoś dentystę w pobliżu.
- Wade, jesteś dziecinny. Myślisz, że nie musisz się wytłumaczyć. Max cię uderzył. - Poszłam za nim korytarzem i przyglądałam się, jak przerzuca stos wizytówek. -Napadł cię. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Wniesiesz oskarżenie? Czy ten atak nie narusza przypadkiem warunków zwolnienia?
- Widziałas, jak wyglądają jego ochroniarze?

Dobrze pamiętałam tę scenę, Świetlanę proszącą Maxa, by przestał, kurczowo trzymającą się ręki Wade'a, gdy Max roztrącał gości, podchodząc do niego. Sposób, w jaki pocierała brodą o ramię, mojego męża, sposób, w jaki on trzymał ją za biodro, powiedział mi wszystko.

- Bardzo przepraszam, że cię naciskam, gdy stoisz tak z tym lodem przy spuchniętym policzku, ale czy ty go czymś nie obraziłeś? - zapytałam spokojnie. - Może nie spodobał mu się artykuł w prasie?

- Nie piszę artykułów o biznesie, Allie. Grubo się mylisz, ty...

- Może masz kogoś, kto robi to za ciebie, wystarczy, że zadzwonisz z wiadomościami mogącymi pomóc któremuś z twoich przyjaciół.

Wade spojrzał na mnie kamiennym wzrokiem. Wiedziałaam, że go mam. Wiedziałaam też, że będzie kłamał do upadłego, żeby się z tego wykręcić. Stać go było na tylko tyle:

- Max to potworny niedźwiedź, przebija głową mur. Jak inaczej miałby, twoim zdaniem, rządzić połową betoniarni w tym kraju?

- Wiem, że jest draniem - odparłam. - Jezu, Wade, wiem, kim on jest i do czego jest zdolny, ale dlaczego uderzył ciebie? I czy sypiasz z tą nastoletnią blond aktoreczką, Świetlaną, którą tak mocno trzymałeś za biodro?

- O czym ty mówisz? - Wade zarzucił sobie płaszcz na ramiona.

- Nie tykam tej dziewczyny. A ona nie jest nastolatką, ma dwadzieścia dwa i pół roku! Od półtora roku może pić w Nowym Jorku alkohol; nie jest dzieckiem. -Podszedł do mnie tak blisko, że jego nos znalazł się centymetry od mojej twarzy.

- Proszę, dość już tych pytań.

W tym momencie powinnam była wyjść z domu.

- Nie - powiedziałam zamiast tego. - Sprawa wygląda

tak: jeśli nie wytłumaczysz mi, o co, u diabła, chodzi z tobą i tym teksańskim gangsterem...

- On jest biznesmenem, nie gangsterem. Na litość boską, niczego nie rozumiesz?

- Parkingi i cały ten beton do ich budowania to nie gang...

- Nie, Allie. Max nie jest gangsterem - powiedział okropnym, piskliwym głosem; przedrzeźniał mnie, kręcąc przy tym głową.

- A wiesz, dlaczego?

Pomyślałam tylko: Nienawidzę tego człowieka.

- Oświeć mnie, Wade.

- Bo gdy się ma na własność połowę budynków w kraju, można chrzanić mafię.

Teatralnym gestem podniósł kołnierz płaszcza i poszedł do drzwi, wystukując numer z wizytówki, którą trzymał w ręce. Wezwał windę.

- No to co, do diabła, znaczyło: „Wszystko spieprzyłeś”? Obstawiasz z nim akcje? Nie myśl, że niczego nie widzę.

Wade spojrzał na mnie wzrokiem mówiącym, że nie ma pojęcia, jak udało mi się poskładać te kawałki w całość. A potem na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania. Zniknęły całe napięcie i wola walki. Po długich dwudziestu sekundach milczenia przyznał:

- Allie, mój magazyn niknie w oczach. On jest całym moim życiem. Nigdy o tym nie zapominaj.

Chwyciłam płaszcz z wieszaka.

- Pójdę z tobą. Proszę.

- Nie, nie pójdziesz. Muszę zadzwonić w kilka miejsc. Musisz tu zostać.

Wybiegł. I po wszystkim. Nasze małżeństwo wyjechało z OIOM-u pod białym prześcieradłem, oficjalnie uznane za zmarłe.

Jeszcze nie pora pójść na całość

- Te zajęcia bardziej mnie dezorientują, niż mi pomagają - powiedziałam do Tommy'go, gdy w czasie przerwy spacerowaliśmy po korytarzu. Mając przed oczyma obraz swego małżeństwa wiezionego na szpitalnych noszach do kostnicy i Tekszańczyka bijącego mojego męża, a na udzie sunącego jaskrawoczerwonego cukierka, nie słyszałam, co mówi do nas profesor. Docierało tylko do mnie, że raczy grupę rozwlekłymi, z pewnością przesadzonymi opowieściami o pracy z jakimiś ludźmi, Martym i Francisem. Nie mogłam raczej zwierzyć się Tommy'emu, ponieważ od naszego pierwszego spotkania powtarzał, że nie chce słyszeć o moim mężu. Nie wiedział więc nawet, że jestem żoną Wade'a Crawforda z „Meter”. Rozmawiałam z nim wobec tego na tematy neutralne i o zajęciach. -Nie wiem, do jakiego stopnia postępować zgodnie z regułami Hellera, a w jakim je ignorować.
- Zobaczysz, wszystko, co mówi, zostanie w twojej głowie. Musisz mieć jakąś podbudowę, by pisać - odparł Tommy życzliwie. - A potem możesz pójść swoją drogą i łamać wszystkie reguły.
- Jaki jest więc sens tych zajęć, jeśli i tak ostatecznie

wszystko będzie wolno? - Uświadomiłam sobie sprzeczność wewnętrzną zasad scenopisarstwa. - W tym tygodniu bardzo dobrze mi się pisze. Scena za sceną, zmysły rozpalone, jak mówiłeś, ale chyba udało mi się jakoś nad wszystkim zapanować.

- No cóż, przynajmniej uczysz się na moich wpadkach - zaśmiał się, uszczypnął mnie w biodro i pociągnął za sobą. - To ważny moment, zrozumiałaś, że nie skupiasz się na tym, co trzeba, nie piszesz o sprawach, które znasz. Teraz piszesz świetną opowieść o nieodwzajemnionej miłości, tęsknocie i pożądaniu, taką jak twoja historia z Jamesem; ona będzie jak szaleńczy bieg do mety. Pamiętaj tylko, że zabicie tego rekina oznacza, że będziesz musiała zdecydować, czy oni się zejną. Może tak się nie stanie, może twoja bohaterka wyobraża sobie, że on jest taki, jakim chciałaby go widzieć, i trzyma się tego, choć nie ma to wiele wspólnego z rzeczywistością. Pomyśl o tym. Najważniejsze to wiedzieć, czy miłość jest czymś rzeczywistym, czy złudzeniem, wyrazem naszych pragnień. Chodźmy na kawę i coś słodkiego - zakończył i położył mi rękę na pupie.

Na podeście pierwszego piętra zobaczyliśmy woźnego wytaczającego ze schowka duży wózek z mopami, płynami czyszczącymi, szmatami i torbami na śmieci.

Myślę, że oboje potrzebujemy trochę czasu, by przemyśleć w samotności swoją fabułę. - Gdy tylko skręciliśmy za róg, Tommy przyparł mnie do ściany i zaczął całować w szyję. - Aha, dodaj jeszcze do tego - nie przestawał męczyć mojej szyi - swoje postaci. Nad nimi też musisz popracować.

- Tommy, przestań. - Zaczęłam masować zaczerwienioną skórę.
- Jest biały dzień. Każdy może...
- Nas dwoje i woźny to ma być każdy? - Znów zaczął,

tym razem jego ręka powędrowała pod moją bluzkę na plecach.

- Nie, mówię poważnie. - I sama się roześmiałam, gdy próbował wcisnąć palce pod mój stanik. - Musisz się opanować. Nie możemy tego zrobić. Naprawdę.

- Och, naprawdę - powtórzył, żartobliwie naśladowując mój poważny ton. - Nie wydaje mi się...

Gdy tylko woźny wtoczył swój wyładowany wózek do pustej sali, Tommy chwycił mnie mocno za rękę, wciągnął do ciemnego schowka i przywarł do mnie.

- Boże, jesteś dziś taka seksowna - powiedział, wsuwając jedną rękę w moje spodnie z tyłu, drugą z przodu, w śmierdzących amoniakiem ciemnościach. Zanim gdzieś dotarł, wyszarpałam jego rękę, choć nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

- Nie teraz. Nie tutaj.

- No co ty. Będzie fajnie. Nie będziesz żałowała, obiecuję. - Przestał pchać rękę i zaczął mnie całować. Przypomniałam sobie słowa Jackie o pokoleniu trzydziestokilkulatków i młodszym i zastanawiałam się, czy Tommy oglądał jakiś film porno o seksownej pani woźnej w schowku na szczotki na uniwersytecie.

Tommy, coraz bardziej zdecydowany dostać to, czego chciał, przyciskał moje ręce do ściany i eksplorował każdy centymetr moich ust, ale zupełnie to na mnie nie działało. Ani trochę.

Byłam zbyt rozkojarzona, przerażona napaścią Maxa na mojego męża, a jeszcze bardziej - rozpadem mojego małżeństwa. Nie zarabiałam dostatecznie dużo, by utrzymać się na obecnym poziomie. Zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, gdzie mogłabym się przeprowadzić. Było oczywiste, że nie będzie nas stać na apartament, w którym mieszkaliśmy teraz, i jeszcze drugi. Czy dałoby się wy-

nająć coś niedużego w na tyle porządnej okolicy, by dzieci mogły chodzić do dobrej szkoły publicznej?

- Tommy, daj spokój. To nie są warunki...

- Moim zdaniem są idealne. - I znów zaczął robić swoje.

Jeśli miałabym zrobić to naprawdę, to z pewnością nie tutaj, nie w schowku na szczotki.

- Co z tobą? - zapytał Tommy. - Daj mi tylko... - Jego język znalazł się na moich piersiach.

Nie potrafiłam cieszyć się jego dotykiem. Zwłaszcza teraz.

Wade'owi puściłyby nerwy, gdyby dowiedział się o Tommym, a ponadto utrudniłoby to umowę rozwodową. Niepotrzebne mi było w papierach stwierdzenie „miała romans”.

Jęknęłam cicho, pogubiona. Wszystko było nie tak. Nie chciałam myśleć o Wadzie w chwili, gdy próbowałam nie ulec zapałom Tommy'ego.

- No, dziecinko, jest dobrze - wymruczał Tommy, biorąc omyłkowo jęk cierpienia za jęk podniecenia. Odepchnęłam go trochę.

- Zajęcia się zaczynają. Przestań już. Nie możemy tego zrobić.

- Owszem, możemy - powiedział, całując mnie w szyję i znów wsuwając rękę w moje spodnie. - Chcę, żebyś doszła. Tu i teraz.

Przez chwilę gotowa byłam się zgodzić, lecz w mojej głowie nie przestawał brzęczeć dzwonek ostrzegawczy.

- Musimy... przestać... - Zebrałam wszystkie siły, by wyciągnąć rękę Tommy'ego z moich spodni. Nawet jeśli Wade błądził od czasu do czasu, moja własna niewierność wciąż wydawała mi się czymś okropnym, a przecież tego doświadczałam teraz w technikolorze. Nieskonsumowany romans z Tommym jawił mi się jak zbrodnia.

- Wiem, że tego chcesz - szepnął Tommy.

Moralność swoją drogą, ale to było śmieszne. Nie zamierzałam szczytować, stojąc w ciemnościach, w dziwnym miejscu na Uniwersytecie Nowojorskim, wśród smrodu amoniaku w zawilgoconym schowku na szczotki.

- Jesteś taka podniecona - nie ustępował Tommy.

Mój stan można by określić różnie, ale z pewnością nie tym słowem.

Przepraszam. To ten amoniak.

- Mieliliśmy mnóstwo czasu, wiesz o tym - odpuścił w końcu Tommy. - Ale gdy sama uznasz, że jesteś gotowa, wyjdiesz z tego nieźle poturbowana.

Powoli otworzyłam drzwi schowka; ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowałam, było dać się przyłapać przez kogoś z naszej grupy. Większość kolegów kłębiła się na korytarzu koło drzwi sali, w której mieliśmy zajęcia

- Tommy, pozwól mi wyjść; weźmiesz dla nas kawę.

A on znów zaczął swoje. Cmoknęłam go w czoło najbardziej niewinnie, jak potrafiłam.

- Daj mi wyjść pierwszej, odwrócę uwagę ludzi. Potem rozejrzyj się po korytarzu i wyjdź, gdy będzie czysto, dobrze?

- Tak, proszę pani.

Patrzył na mnie z błyskiem w niebieskich oczach, poprawiając kołnierzyk znoszonej flanelowej koszuli i upychając jej końce w dzinsach. Gdy wymykałam się ze schowka, cesał potargane włosy.

- Jedź szybko, ale bezpiecznie - prosiłam szeptem Tommy'ego, gdy wracaliśmy z zajęć.

Zaparkował motocykl przed apteką Walgreens na rogu Dwudziestej Siódmej Ulicy i Dziesiątej Alei, cztery przecz-

nice na północ od mojego domu. Resztę, drogi miałam przejść pieszo. Możliwość, że ktoś znajomy zobaczy mnie w zachodniej Chelsea o tak późnej porze, była niewielka, wolałam jednak nie ryzykować.

- Zobaczymy się jutro? - zapytałam. Planowaliśmy popracować trochę nad jego scenariuszem. Jaskrawe fluorescencyjne światło z apteki świeciło mi prosto w oczy, zabijając niedoszły romans.

Tommy spojrzał w górę, na drapacze chmur rozświetlające wieczorne niebo.

- Mam pracowity tydzień. Może będziemy musieli poczekać do następnych zajęć.

Następne zajęcia były stanowczo zbyt odległe. Przedtem nie chciałam, by Tommy mnie dotykał. Teraz pragnęłam tego całą duszą i ciałem, jakby wahadło wychyliło się w przeciwnym kierunku.

- Jesteś pewny? Tak bardzo mi pomogłeś przy moim scenariuszu. Jestem ci coś winna.

- Tak. Absolutnie.

Najwyraźniej nie przejął się tym, że zobaczy mnie dopiero na zajęciach. Trzasnął nogą o chodnik, podniósł stopkę motocykla, opuścił osłonę na oczy. To było prawie jak wyzwanie. Ciało Tommy'ego pytało: „Masz z tym jakiś problem?”.

Owszem, miałam. Najpierw ciągle mu mało i chce jak najszybciej, a teraz w ogóle się nie przejmuje? Wiedziałam, że jest wkurzony, bo nie pozwoliłam mu skończyć, ale może po prostu pewni ludzie lepiej sobie radzą ze zdradą, a inni nie. Jeśli chodzi o mnie, Tommy musi być bardziej cierpliwy.

- Jesteś pewny? - dopytywałam się z nutą desperacji. On rozumiał mnie tak dobrze, tak dużo wiedział o mojej

przeszłości, moich przeżyciach, powinien więc po prostu zdawać sobie sprawę, że nie mogę się rzucać na oślep w przygodę, lecz że go potrzebuję.

Rozum nie miał wpływu na moje emocje. Nie wiedziałam, dlaczego Tommy daje za wygraną, skoro ja samolubnie wolałam, by tego nie robił. Podobnie jak Wade, goniłam resztką sił i nie byłam w stanie pojąć, dlaczego i w którym momencie Tommy miał dość moich odmów.

- Naprawdę mogę pomóc ci przy scenariuszu, możemy wszystko omówić...

- Rozumiem. Bardzo dobrze rozumiem. I nie jestem gotów na przyjęcie pomocy przy scenariuszu.

Ten mężczyzna poświęcił tyle energii, by przyciągnąć mnie do siebie. A teraz mnie odpychał. Chciało mi się płakać, nie mogłam jednak sobie na to pozwolić przy nim.

- Przecież tak bardzo mi pomogłeś. Słyszałeś, co mówiła grupa; to w dużym stopniu dzięki tobie im się podobało, a Heller powiedział, żebym się trzymała tej drogi. Tak jak planowaliśmy, chcę tylko ci się odwdzińczyć i skupić się tym razem na twoim scenariuszu. Nie możemy po prostu...

Serce mi się krajało, zupełnie jakby Tommy był miłością mojego życia i jakbym nagle go straciła - ani jedno, ani drugie nie było prawdą. Ale kobieta, której małżeństwo się rozpada i która wbiła sobie do głowy, że jakiś przypadkowy facet może ją uratować, jest na tyle szalona, że gotowa jest rzucić się pod najbliższy pociąg niczym Anna Karenina. Wierzcie mi, dobrze to wiem. Tak właśnie czułam się tamtego wieczoru.

- Jezus, Allie, wyluzuj. Mam bardzo dużo pracy, to wszystko.

Zwykle żartował, mówiąc, że chętnie by kradł czas ze

mną. A teraz każe mi czekać cały tydzień. W tym momencie, przed apteką w Chelsea, dziesięć minut po dziesiątej, zdałam sobie sprawę, że nasza relacja zaczyna przybierać dziwny charakter. Tommy patrzył na ulicę.

- Wyślę do ciebie esemesa - pożegnał się.

A to znaczyło tylko jedno: sama wystawiam się na strzał. Niewolnica miłości melduje się na stanowisku.

Sytuacja dojrzewa

Jeżeli chodzi o moją obecność w Tudor Roomie następnego dnia, mogłam mieć pretensje tylko do siebie - znowu dała o sobie znać moja skłonność do autodestrukcji. Tego rana Wade zażądał, byśmy spotkali się w tej restauracji, żeby udowodnić nieprawdziwość doniesienia na plotkarskiej stronie „New York Post”, jakoby Wade odniósł ciężkie rany od mocarnej pięści Maxa. Nagłówek brzmiał: „Tekszańskie podwójne uderzenie”. Reporter gazety niezmiennie urzędował przy barze tego nowego modnego lokalu, aby sprawdzać, kto tu przesiaduje i z kim.

- To musi być Tudor Room - oznajmił Wade. - Bo musimy utrzymywać pozory, a ja muszę wszystkim pokazać, że mam się świetnie i już. Dlaczego to takie ważne? Bo jestem udupiony, dlatego. Całkowicie udupiony w tym momencie.

Wiedziałam, że ten lunch nie ma nic wspólnego z naszym rozpadającym się małżeństwem ani z flirtami mojego męża. Nie namawiałam Wade'a, byśmy poszli gdzie indziej, nie trzeba też dodawać, że nie mogłam mu powiedzieć, iż nie chcę wpaść na Tommy'ego O'Malleya porządkującego piwniczkę na wino podczas naszego lunchu i dlaczego może się to okazać krępujące.

Szykując się niczym na wojnę na wszystkich frontach, starannie wybrałam możliwie najlepszą zbroję - obcisła spódnica, czarne zamszowe szpilki na platformie, wyjściowa koronkowa bluzka Tory Burch, długi czarny kardigan z szerokim paskiem ze srebrną klamrą. Na przejście od drzwi do stołu chciałam przybrać postawę: Ja też jestem ważna. Wiedziałam, że wyglądam dobrze, choć wszystko inne przedstawiało się bardzo źle.

Gdy tylko weszłam do restauracji, ze wszystkich sił próbując udawać, że czuję się wręcz fantastycznie, zadzwonił mój telefon. Sprawdziłam numer i na sekundę zamarłam. James. Obróciłam się i znalazłam małe, kryte skórą krzeselko przy wysokim oknie, daleko od baru, stolików, przy których jedzono lunch, i daleko od przesadnie układnego maître, Georges'a. Usiadłam i odebrałam połączenie.

- Cześć! Jak twój ojciec? Co u ciebie?
- W porządku, Allie. Po prostu musimy czekać. To stanowczo niezbyt dobry czas. Wiesz, że nigdy nie byłem z nim blisko, zawsze był dla mnie takim głupkiem...
- Nie mów tak teraz, James. Wiem lepiej niż ktokolwiek, jakim on był zimnym facetem, ale teraz tego nie przypominajmy. To jest zła karma. Jak ci pomóc? Co mogę zrobić?
- Miałem nadzieję, że przyjadę na Manhattan, żeby się z tobą zobaczyć. Przepraszam, że nie dzwoniłem, ale martwię się o ciebie. Sądząc z naszej ostatniej rozmowy, nie jest dobrze. A na pewno coś jest nie tak z twoim małżeństwem.
- Wszystko dobrze. Twój ojciec jest umierający. To jest ważne, nie ja.
- No cóż, widziałem się ze wszystkimi z liceum, a teraz siedzę w tym przygnębiającym miejscu dla rodzin, na końcu korytarza, i czekam.

Popatrzyłam na wielkie okna we wszystkich ścianach restauracji i zadałam sobie pytanie, czy bywający tu goście czują się, jakby byli w akwarium. Ja tak się czułam. To niedobrze, że siedzę w tym modnym nowojorskim lokalu, a nie razem z Jamesem w poczekalni szpitala w Massachusetts. Podszedł do mnie Georges i powiedział, że dzwoniło z biura Wade'a i że jest on wciąż na spotkaniu. James opowiadał o ludziach, którzy przychodzili w odwiedziny, a ja oparłam głowę o twardą, zimną szybę za sobą i wspominałam chwilę sprzed dwunastu lat - byliśmy wówczas niewiele po dwudziestce - gdy powiedziałam Jamesowi, że poznałam redaktora o imieniu Wade. To właśnie wówczas dokonałam wyboru - porzuciłam Jamesa, moją prawdziwą miłość, dla Wade'a, męża i zastępcy ojca, którego tak bardzo mi brakowało.

- No więc, Allie, kto jest tym szczęściarzem z wielkiego miasta?
- dopytywał się James dwanaście lat temu. Siedzieliśmy wówczas przy piwie.

- Ledwie coś się zaczęło, ale to ktoś, komu warto stawić czoło, tak to ujmijmy.

James westchnął, poruszył brwiami, co miało oznaczać: „dobrej zabawy przy sprzedawaniu się”, i pociągnął łyk piwa.

- Nie sprzedaję się - zaprotestowałam. - Wcale nie - dodałam na wypadek, gdyby mnie nie dosłyszał.

James pokręcił głową i roześmiał się.

- To ty powiedziałaś, nie ja. Opowiedz mi o tym facecie.

- Nie wiem, co z tego będzie, James. On jest redaktorem. Zabiera mnie często na przyjęcia. Czy musimy...

James tak mocno postawił butelkę na stole, że poleciała z niej piana.

- Po prostu wspaniale, Allie. Jestem taki szczęśliwy, że znalazłaś kogoś ważnego, by dzielić z nim życie. - Spojrzał w stronę baru i dał znak kelnerowi, że prosi o rachunek.

- O co ci chodzi? - Klepnęłam go w ramię. - Jeździsz po całym świecie, śpisz Bóg wie z kim, a ja nie mogę nawet mieć potencjalnego chłopaka?

- Zawsze masz chłopaków, Allie. Całe autobusy chłopaków. - Popatrzył mi głęboko w oczy. - Ten po prostu wydaje się...

Nie zamierzałam się tłumaczyć.

- Ta cała sytuacja jest idiotyczna, jeśli chcesz wiedzieć. - Zaczynałam wpadać w złość. Jeśli James chce, żebym była dla niego kimś więcej niż przyjaciółką, powinien to okazać, ale nie w porządku było deprecjonować to, że próbowałam jakoś ułożyć sobie życie.

- Wiesz co? Zapomnij o tym. Za dwa dni wyjeżdżam, to nie... - Przerwał, ponieważ podszedł kelner z rachunkiem.

Zanim wyszliśmy z restauracji, James zdołał rozładować tę idiotyczną sytuację, nabijając się z mojej charakterystyki Wade'a, i sprawił, że poczułam się tak, jakbyśmy byli tylko parą kumpli, którzy znają się na wylot. Napięcie seksualnie wiszące w powietrzu przez cały wieczór jednak nie znikło. James zapłacił rachunek, podał mi płaszcz i przytrzymał drzwi (po raz pierwszy w życiu nie puszczając mi ich niby żartem prosto w twarz), jakbyśmy byli na prawdziwej randce. Po powrocie do mojego małego mieszkania o ścianach z nietynkowanej cegły, przy Osiemdziesiątej Trzeciej Zachodniej, postanowiłam napić się jeszcze trochę piwa. Gdy wchodziłam do kuchni, w całym ciele łomotał mi refren: „Jeżeli nie teraz, to kiedy?”. Musieliśmy zrobić to znowu, od nocy w jeepie upłynęło już

tak wiele czasu. Teraz byłam już dorosła. I na litość boską, zamierzałam na serio związać się z innym mężczyzną.

- Allie - zaczął nagle James, wyraźnie podniecony. - Co tam robisz? Chodź ty.

Usiłując utrzymać w pionie rozedrgane ciało, z dłońmi mocno wczepionymi w kuchenny zlew i zaciśniętymi powiekami, uśmiechnęłam się od ucha do ucha, ponieważ nie musiałam widzieć Jamesa, by w nim czytać. Tym razem naprawdę chciałam, by to się stało, i wiedziałam, że tak będzie. Był tylko jeden duży problem - lampa fluorescencyjna pod sufitem dawała tak jaskrawe światło, że aż brzęczało w uszach. Mieliśmy się kochać w pokoju oświetlonym jak sala operacyjna.

Przeszłam przez pokój i wyłączyłam światło, a potem wróciłam do kuchni i poczułam, że trzęsą mi się kolana. Wyczułam, że James podchodzi cicho, i zagryzłam mocno dolną wargę. Był coraz bliżej, aż w końcu poczułam jego oddech na swoim policzku.

Z zamkniętymi oczyma, trzymałam się kurczowo zlewu ze strachu, że upadnę na podłogę...

- O Boże - szepnęłam. - Przysięgam, nie umiem się kochać.

- Przysięgam, że umiesz - odparł. - Raz już to zrobiliśmy, więc wiem, że umiesz.

- To było tak dawno temu, było jak...

- Mnie się podobało - powiedział tylko.

Przysunął się do mnie blisko od tyłu, przełożył ręce przez moje biodra i wsunął obie dłonie między moje nogi. Delikatnie je rozsunął i dotarł do wewnętrznej strony ud, jednocześnie coraz mocniej przywierając do moich pleców. Wciąż uczipiona zlewu przekrzywiłam głowę na bok, gdy zaczął całować mnie w szyję.

- Och, nie - szepnęłam.

Jego palce wędrowały teraz wzdłuż suwaka moich spodni, rozsuwały go delikatnie i powoli. Położyłam dłonie na jego dłoniach, aby jednocześnie powstrzymać go i poprowadzić dalej.

- Nie waż się mi przerwać - powiedział mi do ucha i polizał je.

Wygięłam się w łuk na jego piersi.

- Ja nie... Jestem trochę...

- Co? Nie chcesz tego? - Poślinił palec, wsunął w moje spodnie i powoli powędrował nim w dół.

- To jest trochę... - Wzięłam głęboki oddech. Przynajmniej był z tyłu, nie musiałam patrzeć mu w oczy. -...Trochę szalone.

- Sprawię, że oszalejesz jeszcze bardziej.

Kilka minut później leżeliśmy na podłodze, a James klęczał, ściągając mi spodnie. Leżałam na plecach, czując wszystko naraz - ulgę, że to robimy, strach, że to robimy, niesamowite podniecenie, że to robimy. Słuchając cudownych jęków Jamesa, zdałam sobie sprawę, jak bardzo tego pragnęłam. Czekałam tak długo od tamtych chwil w zimnym jeepie na parkingu, gdy wokół wirowały w świetle latarni płatki śniegu. Powietrze zrobiło się ciężkie od zapachu seksu; po nagim ciele Jamesa spływał pot, a my turlaliśmy się w gorączce po zakurzonej, twardej drewnianej podłodze...

- Allie? Jesteś tam?! - dobiegł z telefonu krzyk Jamesa.

-Słyszałaś, co mówiłem? Jak wpadłem na Neala i Maxa?

- Słyszałam. To dziwne. - W rzeczywistości nie słyszałam ani słowa, tak byłam pochłonięta wspomnianiem tego, co działo się na mojej przesiąkniętej potem podłodze, i zastanawianiem się, dlaczego nie poszłam dalej tą drogą. Cholera. Dlaczego tego nie zrobiłam? Dlaczego tak bardzo

nie chciałam wyjść za mąż za Jamesa i uciekłam zaraz po tym, jak kochaliśmy się naprawdę? - Czy mogę przyjechać na jeden dzień i posiedzieć z tobą w poczekalni? -zapytałam szybko. - Czy to by ci pomogło?

- Nie teraz, zwłaszcza że Clementine nie może przyjechać. To byłoby...

Clementine nie było z nim, zastanawiałam się więc, dlaczego stara przyjaciółka nie może wesprzeć przyjaciela.

- James, dlaczego, u licha, nie mogę tam być? Przecież to ja. Chcę tylko ci pomóc i... - I może na nowo coś w tobie rozbudzić, gdy przeżywasz trudne chwile...

- Nie, to byłoby za dużo. Jestem szczęśliwy, że z tobą rozmawiam i mogę skupić się na tobie. Ale jest tu moja rodzina i chcę się nią zająć, a to będzie bardzo męczące. Tak czy inaczej, Allie, muszę kończyć. Chciałem tylko wiedzieć, czy u ciebie wszystko w porządku. - I rozłączył się.

Gdy tylko Georges zobaczył mnie na krześle za swym podium, podniósł ręce niczym na widok królowej Saby.

- Ach, pani Crawford, wygląda pani bosko! - Podbiegł do mnie.

- Dlaczego pani mąż pozwala, by kobieta taka jak pani czekała? To nie do pojęcia. - Zerknął na listę rezerwacji na oświetlonym pulpicie, za którym szefował. -Spójrzmy. Jest tu piękna kobieta, a to zmienia postać rzeczy... - Postukał się piórem w czoło. Minęła minuta, nim zdołałam się skupić; byłam trochę rozkojarzona rozmową z Jamesem i zastanawianiem się nad wyborami, które może nie były właściwe. Przeczytałam listę rezerwacji do góry nogami.

- Georges, dlaczego to ma zmieniać postać rzeczy? Dajesz Wade'owi lepszy stolik, bo jest tu jego żona, albo gorszy, gdy nie je kolacji z jakimś dyrektorem?

- Pani żartuje? Przychodzi tu pani, a ja aranżuję salę wokół pani. Ten facet był pretensjonalnym, nieszczerym głupkiem; traktował mnie jak ważną osobistość, podczas gdy - między innymi, jak przypuszczałam - ułatwiał Wade'owi romansowanie z Jackie. W tym momencie Murray, siedzący przy narożnym stoliku kategorii B lub B+, odwrócił głowę i zauważył ofiarę.

- Allie - warknął - cały rano zamierzałem do ciebie zadzwonić.

- O co chodzi, szefie? - zapytałam, rozglądając się po sali. Nie było Tommy'ego.

- O Swietlanę. Znasz ją.

Pomyślałam o swoim mężu trzymającym ją zbyt mocno za biodro.

- Tak, znam Swietlanę.

- No cóż, jest problem - oznajmił Murray.

Przed oczyma pojawił mi się widok dwóch zębów mojego męża przelatujących przez mój salon.

- Wiesz co, Murray? Czułam, że jest problem. Możesz mnie nazwać geniuszem, ale...

- Musimy coś zrobić z jej filmem; recenzje przedpremierowe ją zabijają, pogrążają. Festiwal będzie wyglądał marnie, jeśli taka znana modelka robi klapę. Musimy trochę bardziej ją wylansować.

- Ale, szefie, jej film jest do kitu. A nam wszystkim chodzi o „jakość, a nie blichtr”, pamiętasz, jak to mówiłeś?

- Tak, tak, mniejsza o to. - Nie przejął się, że go przyszpiliłam. - Pomóż dziewczynie, dobrze? Poprosisz ludzi Delsie Arcenaux z CNBB? To ułatwi wiele rzeczy, obiecuję. Nie potrzebuję, żeby Max Rowland dobrał mi się do tyłka.

- Chyba właśnie widzieliśmy w moim salonie, że to nie byłby najlepszy pomysł.

Murray odwrócił wzrok w kierunku siedzącej w drugim końcu sali Delsie. Miała na sobie fiołkowy żakiet Valentino z prześwitującą bluzką pod spodem i prowadziła niezwykle ożywioną konwersację z sekretarzem generalnym ONZ; z tego, co widziałam, nie zamierzał odejść od stolika do późnej nocy.

Gdy wstałam, by sobie pójść, Murray gestem kazał mi usiąść.

- I zrób mi łaskę, tak między nami.

- O co chodzi?

- Przestań wypytywać swojego męża o Maxa Rowlanda. Dla własnego dobra lepiej trzymaj się od tego z daleka.

Odprawił mnie machnięciem ręki. No cóż, to tylko dowodziło jeszcze jednego - że on i Wade rozmawiali o tym, że zadają niewygodne pytania. Należałam do tych głupców, którzy dostatecznie długo im przeszkadzali. Wade był już spóźniony dwadzieścia minut. Rozglądałam się po sali, poirytowana faktem, że zgromadzeni tu prostacy zrobili majątki, wspinając się po plecach ludzi pracy, takich jak ja. I zarabiali milion razy więcej. Gdy odchodziłam od stolika Murrraya, gotowałam się ze złości.

Max Rowland, przy swoim stałym stoliku w pobliżu mojego i znów w wirze swej wątpliwej działalności, robił wykład oczarowanym inwestorom, objaśniając z nosowym teksańskim akcentem:

- Gdybyście wszyscy wzięli pod uwagę, jak energochłonne są wasze biznesy, to byście naprawdę się zabezpieczali. Mam dobre stosunki z ludźmi, którzy są blisko przywódcy Kazachstanu i mogę przekazać wam bardzo poufne informacje o tym rurociągu.

Dane dotyczące recydywy w przypadku osobników ta-

kich jak Max prawdopodobnie nie są dokumentowane, wiadomo jednak, że przestępcy zwykle wracają do swego procederu.

A potem... na scenie, lecz nie w centrum, lecz z boku, pojawiły się dwie postaci tam, gdzie wcześniej była tylko jedna. Jackie Malone wśliznęła się za bar, niewidoczna dla innych gości, wraz z równie posagową jak ona rudowłosą pięknoscia. Wystrojona w najmodniejsze ciuchy dwudziestokilkulatka to jedno. Ale dwie naraz? Od kiedy kochanki pokazują się wspólnie? A może ta druga dziewczyna to po prostu przyjaciółka, która wpadła do miasta na tydzień i Jackie przyprowadziła ją, by pokazać jej miejsce, gdzie spotykają się moi tego świata? A poza tym... W Tudor Roomie rzadko widywało się kogoś w ich wieku.

Znajoma Jackie była niesamowicie seksowna mimo swego zwodniczo skromnego stroju. Miała proste rude włosy do ramion, doskonale obcięte, nieco dłuższe z przodu, a na sobie obcisłą sukienkę z szarego lnu, Dolce & Gabbana, jak przypuszczałam, sądząc ze śmiałego srebrnego suwaka na plecach.

Jackie patrzyła wprost na mnie, wyraźnie chcąc o coś zapytać. Pokazała palcem miejsce obok mnie; pytała w ten sposób, czy czekam na Wade'a.

Wzruszyłam ramionami, co miało oznaczać, że nie mam pojęcia, co się z nim dzieje. A wtedy ona gestem dała mi znak, że spotkamy się w korytarzu z winami. Wspaniale. Wpadnę z Jackie na Tommy'ego.

Przeszła obok i skręcając w stronę damskiej toalety, mrugnęła do mnie. Poszłam za nią, zostawiwszy swój kardigan na ławeczce, by Wade wiedział, że przyszłam.

Ruszyłam długim korytarzem z rzędem zamkniętych, oświetlonych światłem punktowym szklanych drzwi, za którymi widać było wina ze wszystkich ważniejszych re-

gionów. Przed oczyma zaczęły jawić mi się niebezpieczne obrazy Tommy'ego, obmacującego mnie w schowkach, windach i romantycznych korytarzach z winem. Zrobiło mi się słabo. Zaczęłam biec w stronę toalety.

- Tutaj. Szybko! - rozkazała mi szeptem Jackie.

W Tudor Roomie toalety na piętrze przypominały raczej małe eleganckie saloniki. Na szklanej półce biegnącej wzdłuż wszystkich wykładanych hebanem ścian rozstawione były co trzydzieści centymetrów kryształowe wazony z białymi tulipanami. Jakaś kobieta, niewątpliwie znająca najgłębiej skrywane sekrety Nowego Jorku, w milczeniu czyściła gorliwie każdą powierzchnię oraz składała i rozkładała grube lniane ręczniki z dyskretnymi monogramami restauracji w rogach.

- Musimy porozmawiać! - zawołała głośnym szeptem Jackie z jednej z kabin. Właściwie nie było tu kabin, lecz cztery odrębne pokoiki z lśniąco czarnymi umywalkami. Sprzątaczką zaczęła z jeszcze większym zapałem wycierać nieskazitelnie czyste blaty.

- Może usiadziemy na zewnątrz - zaproponowałam.

- Nie. Tutaj. Wiem, dlaczego Max uderzył twojego męża. - Jackie wciągnęła mnie do swojego pokoiku i zamknęła drzwi. - Max miał rację i ty też miałaś rację. Wade nie wie, co robi, i definitywnie spieprzył całą akcję w mediach związaną z notowaniami Novolonu. Postawili wszystko na ich wzrost. Wade próbował rozpuszczać pogłoski o wyróżniającej się technologii Novolonu, podsuwał jakieś pochlebne artykuły i nakłonił Delsie, by piała pochwały w swoim programie. Ale nie zadziało.

- Wade nie mógł wpłynąć na każdą opinię, musieli być przeciwnicy - wtrąciłam.

- Tak! - szepnęła Jackie. - Nie jest czarnoksiężnikiem z krainy Oz, choć się za niego uważa. Za bardzo się od-

krył, a Max dużo postawił na wzrost notowań Novolonu i stracił. Tak było. Teraz, skoro wiesz już wszystko, przyznaj, że jesteśmy w tym razem. Ten pendrive będzie naszym najlepszym dowodem na ukrywanie dochodów i transfer kasy za granicę. Są tam numery kont, na których Max Rowland ukrywa pieniądze. Nie będziemy miały sposobu dowiedzieć się, czy chodzi o Liechtenstein, czy Szwajcarię, jeśli nie będziemy znały numerów kont podstawionych przez nich spółek.

- Kogo, u diabła, masz na myśli, mówiąc: „my”?

- Siebie.

- Nie chcę wpędzać swojego męża w kłopoty, wciąż jesteśmy rodziną. Ale bardzo chcę wiedzieć wszystko. Skąd mam mieć pewność, że nie zrobisz czegoś, co mu zaszkodzi?

Chwyciła mnie za ramiona.

- Oni chcą Murraya i Maxa. Wade to drugorzędny gracz. Ten pendrive będzie podstawą, musisz mi go dać.

- Kim są „oni”?

- Po prostu mi zaufaj. Daj mi ten pendrive.

Proszę, niech to się nie stanie

- Bardzo przepraszam, coś mi przeszkodziło.

Wade podszedł do stolika i precyzyjnie przesuwał się do swego miejsca na ławeczce.

- Spóźniłeś się trzydzieści pięć minut - wypomniałam, chcąc zepchnąć go do defensywy. - Czy innym też każesz tak długo na siebie czekać? Mam nadzieję, że nie.

Zamówił jak zwykle mrożoną herbatę Red Zinger i rozejrzał się po sali - na widok Jackie z nową przyjaciółką przy barze zamrugął lekko - i dopiero wtedy skupił się na mnie. A zaraz potem skupił się na sobie.

- Przepraszam, muszę przywitać się z Maude Pauley.

Zanim się zorientowałam, Wade już wysuwał się z naszego boksu, by podejść do stolika i powiedzieć coś jakże fascynującego starszej pani, prezesce molocha z branży kosmetycznej, który stworzyła z firmy zajmującej się handlem domokrążnym, a założonej przed niemal pół wiekiem. Mijając boks Murraya, Wade powiedział coś szeptem i obaj serdecznie się roześmiali.

Czy było to przedstawienie na użytek gości restauracji, czy obaj otrząsnęli się już z szoku po wyczynie Maxa, a przy okazji z podziwu dla tego człowieka? Prawdopodobnie to pierwsze. Teraz wszyscy w tej sali wydawali się

prowadzić podejrzaną działalność na szkodę kraju i prawdopodobnie moją.

- Już - powiedział Wade, wracając do boksu. Wziął mnie za rękę i ściszył głos. - Allie, źle cię traktuję i przepraszam za to, ale to wszystko z jednego powodu. - Splótł dłonie dla lepszego efektu. - Chodzi o finanse „Meter” - powiedział, wzdychając, bo przewróciłam oczyma. - Jesteśmy na skraju ruiny.

Rozejrzał się dookoła, by sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje, i jeszcze bardziej ściszył głos, wykrzywiając twarz w tym swoim charakterystycznym uśmiechu Wade'a Crawforda. Efekt przyprawiał o gęsią skórę.

- Finanse są w o wiele gorszym stanie, niż przewidywałem, i mogę mieć z tego powodu cholerne nieprzyjemności w pracy. Są tacy, którzy chcą się mnie pozbyć, ale nie pozwolę, by tak się stało.

Uśmiechnęłam się, aby wyglądać na równie rozluźnioną, jak mój mąż, ale nic w tej przemowie nie sprawiło, że poczułam się lepiej.

- Co zamierzasz zrobić? A poza tym muszę wiedzieć, co to ma wspólnego z Maxem Rowlandem.

- To dłuższa historia. Pozwól, że wrócę do „Meter”.

- Wade - położyłam rękę na jego ramieniu - rozżłoszczony Teksaszczyk, który może nosi garnitur, ale właśnie wyszedł z więzienia, jest trochę ważniejszy niż twój magazyn, a zwłaszcza Teksaszczyk, który wybił ci zęby. Zawsze możesz znaleźć inną pracę, jeśli cię wyrzucą.

- Znaleźć inną pracę? „Meter” to nie tylko praca, Allie. To coś, co stworzyłem dwadzieścia lat temu, całe moje życie. Był niczym, zanim nie wziąłem go w swoje ręce. Ale nie spodziewam się, że kiedykolwiek naprawdę zrozumiesz, że ja też jestem niczym bez niego. Niczym. - Wydawał się szczerze cierpieć na myśl o tym. - Podjąłem już

kroki, które pomogą nam przetrwać ten przedłużający się kryzys w reklamie.

- Jakie kroki? - W końcu pojawił się cień dawnego Wade'a, robiącego plany, by zapewnić bezpieczeństwo rodzinie. Dałam mu ostatni skrawek szansy, by mnie przekonał.

- Na początek musimy obniżyć stawki za reklamy. Aż boję się głośno o tym mówić.

- Och - powiedziałam, opierając się wygodnie i kładąc ręce na kolanach. Jego „my” znaczyło co innego niż moje „my”.

Zerknął na mnie spod przymrużonych powiek, jakby miał zamiar powiedzieć, że udało mu się wyprać na Kajmanach miliony dolarów.

- Chciałem, żebyś się dowiedziała, zanim prasa się na to rzuci.

- Jak to ładnie z twojej strony - odparłam, także mrużąc oczy.

- Co się z tobą dzieje, na Boga? - Był wściekły. - Jesteśmy w czarnej dupie. Te wstrząsy w gospodarce zupełnie mnie załatwiły. Miało się uspokoić do teraz, a zamiast tego jest o wiele gorzej, niż przypuszczałem. - Ugryzł kęs chleba i złapał się za lewy policzek, w który uderzył go Max. Zakrywając usta serwetką, umocował swą nową koronkę na miejscu. - Cholera, przez tego kutasa już nigdy nie będę się mógł normalnie uśmiechać. A wydawanie „Meter” online to nie jest wyjście - mówił teraz bardzo cicho, by nikt nie usłyszał. - Muszę dotknąć wersji drukowanej, poczuć ją. Wielu naszych czytelników wciąż chce mieć w rękach błyszczące fotografie.

- Wiem, co czujesz - powiedziałam, starając się, by w moim głosie brzmiało współczucie. - Wpłaty dla pewnych organizacji charytatywnych, dla których pracujemy

pro bono, także są mniejsze. Nikt nie chce płacić na ważne filmy, które pomagają ludziom, gdy...

- Rozmawiamy teraz o „Meter”, a nie o twoich mało ważnych projektach filmowych.

- O czym moim?

- Daj spokój, nie bądź taka przewrażliwiona. - Wytarł serwetką spocone czoło. - Zapominasz, że mówiąc o „Meter”, mówię o grubych milionach dolarów straconych przez wielką firmę. A wszystko pod moim okiem. Powiedzą, że doprowadziłem ich do ruiny.

- Czy to naprawdę jest teraz jedyny problem? Nie chodzi o coś więcej?

- Owszem - odparł. - Jest coś więcej. Ale mam plan i potrzebuję ciebie po swojej stronie. Jeśli uda mi się wyciągnąć „Meter” z tej spółki i prowadzić go samodzielnie, może załatwię problem. Mogę zdobyć inwestorów z zewnątrz, którzy kupią magazyn i pozwolą mi nim kierować. Po prostu nie mogę teraz ujawnić, jak bardzo jest źle.

Rozparł się wygodnie i pomachał komuś w głębi sali, a mnie zrobiło się słabo. Poślubiłam nie tylko kobieciarza, ale i hazardzistę.

- Musimy tworzyć wspólny front. Gdyby wyszło na jaw, jak źle sprawy się mają, będziemy musieli zrobić wszystko, co się da, żeby temu przeciwdziałać. Rozmawiałem z dyrektorem finansowym Maxa Rowlanda i podsunął mi parę pomysłów na przesunięcie naszych kosztów, na przykład druku i wysyłki, na późniejszy kwartał oraz na zawyżenie dochodów z reklam, aby nasza sytuacja finansowa przedstawiała się lepiej. Pomogłoby nam to łatwiej przekonać inwestorów.

- A potem co, Wade? Namówisz ludzi Maxa do zainwestowania w coś absurdalnego, a jeśli oni nie zarobią obiecanych pieniędzy, następnym razem rozwalą ci kola-

na? Albo obiecasz mu, że załatwisz sprawę z mediami tak, by miał z tego korzyść?

Spojrzał na mnie, jakby próbował zgadnąć, co mam na myśli i ile wiem. *L*

- O co ci chodzi z tym „potem”? Nadal będę miał pełną kontrolę nad marką „Meter”.

- Nie w tym rzecz. Jakiego rodzaju podejrzane interesy robisz z Maxem? Cokolwiek z nim robisz, jest to gorsze niż upadek „Meter”. Bardziej niebezpieczne, ściślej mówiąc.

Wade podniósł wzrok i uśmiechnął się, ponieważ podszedł Georges.

- Dziś proponujemy wspaniały filet z chilijskiego strzępiela w sosie z zielonych pomidorów z karmelizowanymi porami i fioletowymi ziemniaczkami w glazurze z miso acai.

Wade nerwowo stukał palcami w stół, czekając, aż Georges skończy litanię możliwych do wyboru dań, podczas gdy ja wpatrywałam się w mały bukiet białych kwiatów w srebrnym wazoniku tak usilnie, że w końcu obraz zaczął rozmazywać mi się przed oczyma.

- Mamy cudowny pieczony comber jagnięcy z polentą z mascarpone, przysmażanymi kurkami i mieszanką letnich warzyw...

Nie cierpiałam zastanawiać się, jakiego rodzaju głupie pomysły zamierzał realizować Wade i z kim. Wiedziałam, że za nic mi się teraz nie przyzna, nie będzie sobie nawet zawracał głowy tłumaczeniem, dlaczego oberwał od Maxa. Jedno było pewne - nie mogłam pozwolić sobie na odkładanie decyzji. Jeśli Wade pójdzie na dno, na pewno pociągnie za sobą Blake'a i Lucy, a z nimi mnie.

Obserwowałam, jak mój mąż pozdrawia gości gestem ręki i gorączkowo sprawdza e-maile w swoim telefonie, nieświadomy myśli krążących mi po głowie ani szarpią-

cych mną uczuć. Życie jest takie skomplikowane - sądzimy, że podejmujemy najlepszą decyzję, a potem następuje natłok wydarzeń i już nie wiemy, czy podjęliśmy złą decyzję, czy wydarzenia wymknęły się spod kontroli i dobra decyzja okazała się złą.

Dorastając, myślałam - od owego wydarzenia nad jeziorem pod koniec lata, przez katastrofę samolotu, do czasu, gdy miałam dwadzieścia parę lat - że ja i James będziemy kiedyś razem. Jak mogło być inaczej? Gdy ratownicy wyciągali go w tumanach wirującego śniegu i później, na drodze, gdy trzymał mnie mocno za rękę, byłam pewna, że nigdy się nie rozstaniemy. Ale coś się po prostu stało. Życie rzuciło go do dalekich krajów, a ja chciałam mocno stać nogami na ziemi. Pragnęłam stabilizacji. I dzieci. Chciałam być z kimś, kto zastąpi mi wszystko, co straciłam.

Jako dwudziestopięciolatka myślałam, że ten mężczyzna siedzący obok mnie podaruje mi życie, które mi odebrano, że zastąpi mi ojca, z jego witalnością i energią, które tak gwałtownie wypaliły się w katastrofie. James nie był tą osobą, ale był moim najbliższym przyjacielem i bratnią duszą. Jak potoczyłoby się moje życie, gdybym poślubiła bratnią duszę, a nie tego ekscytującego nowojorczyka? Prawdopodobnie byłoby łatwiejsze, bardziej ustabilizowane; czułabym się bardziej bezpieczna, bardziej kochana, bardziej pewna siebie. Jeśli tego właśnie chciałam i potrzebowałam, dlaczego go odrzuciłam i zdecydowałam się na Wade'a, z którym tak trudno było się porozumieć?

Patrzyłam teraz na męża, usiłowałam podsumować, co o nim wiem, przypomnieć sobie, jaki był zabawny i dobry dla dzieci - była to desperacka próba ocalenia uczuć, jakie do niego żywiłam, i usprawiedliwienia wyboru takiej a nie innej drogi życiowej - i nie mogłam otrząsnąć się z szoku.

że on właśnie teraz zupełnie nie zwraca na mnie uwagi. Niczego nie rozumie. Czy kiedykolwiek w naszym małżeństwie moje potrzeby się naprawdę liczyły?

A może Wade był-typowym nowojorskim człowiekiem mediów, jakich wielu w tej sali, napędzanym przez toksyczne połączenie autokreacji i nienawiści do samego siebie?

- A więc, pani Crawford, zacznijmy od pani - powiedział Georges, jak zawsze usłużny, choć dyrygujący gośćmi. - Złamię mi pani serce, jeśli pani nie spróbuje tego strzępiela.

- Jak pan uważa. - Nie zniosłabym teraz dyskusji.

- Świetny wybór. A pan, panie Crawford?

Wędrowałam wzrokiem po sali, podczas gdy Wade droczył się z Georges'em, wypominając mu, że ceny są tu absurdalnie wysokie.

- Nie dam się okraść za pomocą tych waszych cen; proszę o pieczone ziemniaki z cebulą i brokułem. Mam dość tych wymyślnych dań. Nie jestem dziś w nastroju.

- W takim razie - odparł Georges - podamy panu cebulę na nasz sposób, zapiekaną z serem. Karmelizowane szalotki z mascarpone. Mam pomysł na to mascarpone. Podam państwu po kieliszku najlepszego wina, jakie otworzyliśmy. Jako poczęstunek od firmy. To powinno obniżyć moją marżę bardziej niż marne ziemniaki! Przyprawdę tu pana O'Malleya, naszego doskonałego eksperta od win. On zawsze potrafi dobrać najbardziej pasujące...

- Nie trzeba - zaprotestowałam, chwytając Georges'a za ramię. - Nie chcemy wina. Tylko mrożona herbata dla mnie, poproszę.

- Allie, nie bądź niegrzeczna - skarcił mnie Wade. -Dziękujemy, Georges, z przyjemnością porozmawiamy z ekspertem.

- Doskonale, panie Crawford - zakończył Georges, strzą-

sając moją dłoń z ramienia, i odszedł do następnego stolika.

Zaczęłam oddychać metodą Lamaze'a, której nauczyłam się w czasie porodu, lecz nigdy nie stosowałam.

Wade uśmiechnął się do mnie i powiedział przez zaciśnięte zęby:

- Słuchaj, tak jak mówiłem, przechodzimy trudny okres, a ja jestem w pełni odpowiedzialny za „Meter”, dlatego jest bardzo ważne, byśmy wyglądali jak zgodne małżeństwo. Gdy magazyn wyjdzie na prostą, chcę naprawdę porozmawiać o nas, o naszej przyszłości, nawet jeśli będzie to oznaczało, no cóż...

- Nie jestem pewna, czy wiem, o co ci chodzi, Wade.
-Zastanawiałam się, czy wypowiedziałby słowo „rozwód”, lecz w tym momencie zauważyłam idącego w naszym kierunku Tommy'ego i wydało mi się to o wiele większym problemem.

Spociłam się cała, już nie tylko dłonie miałam wilgotne. Postanowiłam szybko pobiec do toalety, zanim Tommy dotrze do naszego boksu. Wstając, potrąciłam stolik i przewróciłam szklankę z wodą. Nie było ucieczki, mogłam liczyć tylko na to, że Tommy mnie nie rozpozna. Pozwoliłam opaść włosom na twarz i udawałam, że wycieram serwetką wodę rozlaną na krytej aksamitem ławce, co skłoniło Tommy'ego do przyjścia z pomocą.

To się nie dzieje naprawdę, pomyślałam.

- Allie, na litość boską, pozwól Tommy'emu zrobić z tym porządek; to tylko woda.

Wade znał jego imię? Co tu jest grane?

Nadal ciągnęłam farsę, przerzuciłam wszystkie włosy na lewą stronę, żeby zasłonić twarz. Na świecie jest wiele kobiet o imieniu Allie. Pochyliłam się nisko, a moja głowa znalazła się w takim położeniu, jakbym uprawiała właśnie seks oralny.

- Może wezmę to od pani? - zapytał Tommy, sięgając ręką między Wade'a a mnie. Poddalam się, pokręciłam głową i spojrzałam mu prosto w oczy.

Tommy oddał mi spojrzenie spod przymkniętych powiek, ale nawet nie drgnął. Nie miałam pojęcia, czy zakłopotany tym, że mi pomaga, przybrał surowy wyraz twarzy, czy był tak zaskoczony, że sam nie wiedział, co ma czuć.

- Mogę polecić wino, madame - powiedział, wpatrując się we mnie.

- Hm, chyba nie mam ochoty na wino w środku dnia. -Tylko tyle zdołałam z siebie wydobyć.

- W takim razie, panie Crawford, czy miałby pan ochotę na kieliszek białego czy czerwonego? Mam wrażenie, że Georges chciał...

- Tom - odparł Wade - wypiję to, co piliśmy w zeszłym tygodniu, gdy byliśmy tu z ludźmi Estee Lauder. Pamiętasz, mówiłeś chyba, że to wino z lekką nutą żurawiny i lukrecji?

- Domaine Armand Rousseau Chambertin, rocznik 1996?

- Tak, właśnie to. I tylko jeden kieliszek. Moja żona pozostanie przy mrożonej herbacie. Dziękuję.

- Pańska żona? - Tommy lekko poszarzał na twarzy, pozory twardego gościa się ulotniły. - Ja, hm, nie...

- Ach, przypuszczam, że nigdy jej nie poznałeś. Allie Crawford, Tommy O'Malley.

- Allie Crawford. Nie znałem wcześniej pana żony.

- Jestem Allie Braden. - Te słowa skierowane były do Tommy'ego. - Używam, hm, używam tego nazwiska w sprawach zawodowych, bo...

- Od kiedy? - zapytał Wade, patrząc na mnie tak, jakbym postradała zmysły.

- Używam - oznajmiłam stanowczo.

- Nie w swojej pracy. Masz jakieś inne zawody?
- Chodzi mi o to, że czasem gdy poznaję... - głos zamarł mi w gardle.
- A więc chambertin. Doskonale, proszę pana. - Tommy obrócił się na pięcie i odszedł, udając ze wszystkich sił, że nie jest speszony. Ja byłam okropnie speszona.

Wade chwycił mnie mocno za łokieć.

- Allie - powiedział cicho. - Nie ma dla mnie znaczenia, że już wróciłaś do panińskiego nazwiska. Rozumiem to.
- Nie o to mi chodziło. - Twarz mi płonęła. Nie padło słowo o rozwodzie, a mimo to praktycznie omawialiśmy warunki.
- Chcę wiedzieć absolutnie wszystko o twoich stosunkach z Maxem Rowlandem.

Po twarzy Wade'a wyraźnie było widać, że usiłuje wymyślić jakieś kłamstwo.

- Muszę umyć ręce. - Najwyraźniej rojące się od rekinów wody, po których pływał, były o wiele bardziej niebezpieczne, niż mogłam sobie wyobrazić.

Gdy Wade przechodził przez salę w kierunku schodów, zauważyłam bez specjalnego zdziwienia, że siedząca przy barze przyjaciółka Jackie, ta w obcisłej sukience, zarzuciła torbę na ramię i kołysząc biodrami, ruszyła schodami tuż przed moim mężem. Minęło dobre dziesięć minut, nim oboje wrócili.

Rzadki moment dojrzałości

Wyszłam z Tudor Roomu w na pół włożonym żakiecie, z powiewającym z tyłu szalem, i potykając się na obcasach, gnałam, jakby chodziło o moje życie. Wade wyszedł kilka minut wcześniej, seksowna rudowłosa nie odstępowała go na krok. Zastanawiałam się, czy nie pójść ukradkiem za nimi do ich kryjówki, uznałam jednak, że w tym momencie mego życia po prostu nie mogę kontrolować, z kim i gdzie pieprzy się Wade. Bez żadnej przyczyny skręciłam za róg w pełnym biegu, pełna żalu z powodu sposobu, w jaki potraktowałam Tommy'ego, a przede wszystkim z powodu tego, że wyszłam za mąż za Wade'a. Oparłam się o słup telefoniczny i zastanawiałam, czy mam zwymiotować strzępiela od Georges'a, za czterdzieści osiem dolarów, do kosza na śmieci w środku dnia, w centrum Manhattanu.

I wtedy Jackie postukała mnie palcem wskazującym w ramię.

- Widziałam wszystko. Zamarłam. Nic nie mogłam zrobić.
- O Jezus. To było okropne, Jackie. Tak bardzo lubię Tommy'ego i przysięgam, prawie nic między nami nie było. Chciałam z nim pisać, pomóc mu przy jego scenariu-

szu, tak jak on pomógł mi przy moim. Był jakby moim partnerem w pracy, która mnie przerażała. Nigdy nie obchodził go mój mąż, ale teraz na pewno go obchodzi.

- Czy mogę dać ci pewną radę? - zapytała, tak pewna siebie, jak może być tylko dwudziestopięciolatka. - Wygląda na to, że jej potrzebujesz.

- Tak.

- Romanse nie są dla miłych kobietek.

- O czym ty mówisz? - spytałam zaskoczona, że tak dobrze się na mnie poznała.

- Wiem to, uwierz mi. Pamiętaj, że romanse to zgubna i brudna gra, tylko dla najtwardszych graczy.

- Ale mówiłaś mi, żebym pieprzyła się z każdym, tak jak ty - przypomniałam jej.

Spuściła wzrok.

- Jestem absolutnie pewna, że nigdy się do tego nie posuwasz. Trochę cię poznałam. Ktoś cię oczaruje, a potem dajesz sobą manipulować.

- Dobrze wiem, co robię - odparłam stanowczo. - Tu chodzi tylko o scenariusz.

Nie wypadło to przekonująco. Jackie przewróciła oczyma.

- Daj spokój, każdy romans ma drugie dno, które usuwa się spod nóg, gdy myślisz, że już niżej nie możesz upaść. Gdy tylko pomyślisz, że dasz sobie radę, okazuje się coś wręcz przeciwnego.

Czułam się tak, jakbym osiągnęła już dno, a przecież romans nawet się nie zaczął.

- On tylko podszedł ni z tego, ni z owego do naszego stolika. Nie zamierzam wpadać w rozpacz, nie jestem nawet...

- Rzecz w tym, że wyglądasz, jakby cię to obeszło, i to bardzo. Po prostu uważaj. - Uśmiechnęła się. - Mówię tylko, że romanse są jak hazard. Musisz wiedzieć, kiedy

przestać. Będiesz chciała jeszcze raz pociągnąć dźwignię, jeszcze raz zakręcić kołem. Wyda ci się, że najwyższa stawka jest tuż, tuż, to podniecające. Aż w końcu obsesja całkiem odbierze ci rozum.

Zaskoczyła mnie przenikliwość Jackie. Miała rację. Gdy tylko dałam się oczarować Tommy'emu O'Malleyo-wi, ziemia usunęła mi się spod stóp i cała nienaturalna pewność siebie, którą czerpałam z jego uczuć, rozwiała się jak dym.

Mój telefon zadzwonił.

- Co jest, do cholery, Allie Crawford?

Długie milczenie. Spojrzałam na Jackie, szepnęłam bezgłośnie: „Tommy” i pokazałam na telefon. Poglaskała mnie po ramieniu, odwróciła się i pognała z powrotem do restauracji.

- Wydajesz się wściekły - odparłam, usiłując nie okazywać słabości ani zdenerwowania. - A jeśli tak, to jest po prostu nie fair i nie będę słuchała żadnych bzdur. Spróbuj, a z nami koniec. - Byłam zrozpaczona i wcale nie myślałam tego, co powiedziałam. Udawałam tylko twardą, a on nie był winien temu, że wpadliśmy na siebie.

- Uważasz, że jestem wściekły? Allie Braden? W wyszukiwarce nic o tobie nie znalazłem.

- Mój mąż nie ma tu nic do rzeczy, sam to powiedziałeś. Zgodziliśmy się, że nie będziemy o nim rozmawiać. - Przerwałam. On też milczał. - Rozumiem, że jesteś trochę zszokowany, ale jeśli się wkurzyłeś, to nie w porządku. Ty też nie opowiadasz mi o swoim życiu.

Znowu cisza. Czułam się nieswojo, prowadząc tę rozmowę wśród wycia klaksonów i zgrzytu hamulców, lecz teraz nie mogłam jej skończyć.

Tommy odpowiedział w końcu z wystudiowanym spokojem:

- Powiedziałaś mi, że twój mąż pracuje w prasie. Ty sama chciałaś uchodzić za normalną kobietę pracującą w jakiejś firmie PR przy organizowaniu przyjęć, nic wielkiego.
- Nie mam jakiejś szczególnie ważnej pracy, powiedziałam ci prawdę.

Tommy westchnął.

- Jest różnica między podaniem mi ogólnikowych informacji a powiedzeniem, jak rzecz naprawdę się przedstawia.
- Nie bądź taki - zaprotestowałam. - Nasze relacje nie są do końca jasne. Wyraźnie mi powiedziałeś, żebym nie zanudzała cię opowieściami o swoim prawdziwym życiu. Nigdy nie chciałeś wiedzieć, kim jest mój mąż i czym się zajmuje. Tak właśnie robisz, gdy pojawia się perspektywa romansu - ignorujesz rzeczywistość.
- Dobrze wiesz, że gdybyśmy mieli romans, naprawdę byśmy się pieprzyli, czy nie tak? A poza tym jest różnica między nieujawnianiem wszystkiego a oszustwem, Allie Braden, czy może raczej Crawford. - Gniew w jego głosie nieco osłabł, za to pojawił się cień bólu. - Słuchaj, rozmawiamy o wszystkim. Wiesz, że on nie jest jakimś tam facetem. Trzy razy w tygodniu serwuję mu pinot noir. Gdybym dmuchał jego żonę, czy był tego blisko, chciałbym wiedzieć, czy mam napluć w jego wino, czy kazać komu innemu go obsługiwać.

Zawróciłam. Skoro Tommy nadal jest w restauracji, może udałoby mi się trochę załagodzić sytuację.

- Masz rację - powiedziałam cicho.
- A co, jeśli jestem dobry w mówieniu: „Och, panie Wielki Kutasio Wadzio Crawfordzie. Tak, ten aromat kandyzowanych jeżyn z lekko dymną nutą, którym delektował się pan w zeszłym tygodniu do chilijskiego strzępiela? To

był rocznik 1994...". Nie mam się z czego tłumaczyć, Allie. To nie jest oszustwo, ponieważ nie powiedziałem ci, której konkretnie restauracji doradzam.

- Z mojej strony również nie było oszustwa - powiedziałam. - Tylko dyskrecja. Duża różnica.

- Jasne. Jak między ziemniakiem a kartoflem. Dajmy sobie z tym spokój? To właśnie chciał dać do zrozumienia?

- Masz rację - ciągnęłam. - Oboje mało o sobie mówiliśmy. Z powodów, które rozumiemy tylko my i nikt inny. Czy nie moglibyśmy po prostu pogodzić się z tym i nie bawić się w zgadywanki, które prowadzi Bóg wie gdzie, ani nie próbować przyłapać tego drugiego na czymś tylko dla czystej satysfakcji? Czy nie możemy przejść nad tym do porządku?

Milczenie. Tommy zastanawiał się nad moją propozycją, która nawet mnie samą zaskoczyła swą dojrzałością, zwłaszcza że obecny stan mego umysłu pozostawiał wiele do życzenia.

- Muszę to wszystko przemyśleć - powiedział Tommy po kilku chwilach.

Może świadomość tego, kim jest Wade Crawford, dużo zmieniła. Może Tommy poczuł się onieśmielony sukcesem Wade'a. Albo nie spodobało mu się, że poznał mojego męża osobiście. Przypuszczałam, że robiło mu to różnicę. Zbierało mi się na mdłości. Zastanawiałam się, czy mu o tym powiedzieć.

- Robi mi się niedobrze.

- Mnie też - odparł łagodnie.

Milczałam wsłuchana w jego oddech. Przypomniały mi się słowa Jackie: „Romanse nie są dla miłych kobietek”. Po długiej chwili zapytałam:

- Jeśli nam obojgu jest niedobrze, może powinniśmy

pomyśleć przez minutę, jak niezwykle jest to, że w tak krótkim czasie tak bardzo się do siebie zbliżyliśmy?

- Zgoda.

- Dobrze, co teraz?

- Nie wiem, Allie, po prostu nie wiem. Musimy wszystko przemyśleć.

- W porządku. Posłuchaj, czy możemy porozmawiać wieczorem? Muszę wracać do pracy. - Nie chciałam oczywiście być tą, która zadzwoni; wolałam, by to on zadzwonił i powiedział: „To wszystko było takie głupie”. Nie ma powodu przerywać teraz zabawy i musimy pracować nad scenariuszem.

- Tak bardzo mi pomogłeś. Chcę ci się odwdzięczyć.

- Jasne. Wyślę ci esemesa.

Gdy wsunęłam telefon do kieszeni i przechodziłam na drugą stronę Czterdziestej Czwartej Ulicy, gwałtowny podmuch wiatru rzucił mnie na osobę idącą obok. Dwa kroki do tyłu i ani śladu wiatru, a tu prawdziwe tornado. Zamknęłam oczy, modląc się, by Tommy nie uciekł, gdzie pieprz rośnie.

O szóstej wieczorem zabręczał mój telefon. Esemes od Tommy'ego. Rzuciłam się do czytania. Wiadomość brzmiała: „Z nami koniec”.

Życie w pudłach

W tamtym czasie owładnęło mną i za nic nie chciało opuścić bardzo poniżające uczucie - strach przed samotnością.

Obudziłam się osamotniona i zrozpaczona w pudle wypełnionym mgłą zagubienia. Na ścianach tego pudła osadziły się nie tylko brak pewności siebie, ale i całkowita niemożność dostrzeżenia, że mogłabym sama wydostać się z chaosu, w który popadłam.

Strach odbierał mi zdolność racjonalnego myślenia. Doprowadził mnie do przekonania, że wybrałam drzwi numer dwa, podczas gdy powinnam była wybrać drzwi numer jeden. Gdy więc obudziłam się o czwartej nad ranem, zaczęłam obmyślać wszystkie możliwe sposoby ściągnięcia Jamesa z powrotem na tę stronę Atlantyku. Albo, gdyby James nie mógł wypełnić tej dziury, znalezienia kogoś innego. Usiadłam za biurkiem z dłońmi pod pośladkami, aby nie wysłać do Tommy'ego esemesa z prośbą o drugą szansę, miałam bowiem niezbitą pewność, że ten mężczyzna, zachwycający pod każdym względem, ocali mnie. Ocali mnie właściwie od czego? Dlaczego poczułam nagłą potrzebę zapełnienia tej dziury akurat w chwili, gdy zaczęłam rozważać uwolnienie się od męża?

Na szczęście od czasu do czasu ten strach przed samotnością trochę słabł. Mówiłam wówczas sobie, że dam radę samodzielnie utrzymać siebie i dzieci. Wade będzie miał w pobliżu małe mieszkanie i będzie mógł tam zabawiać się na kuchennym blacie z każdą kobietą, na którą przyjdzie mu ochota. Chwała Bogu, w moim domu nie będzie już męża kłamcy! Będzie mieszkał niedaleko, będziemy się przyjaźnić, ale nie będą już mnie obchodziły ani asystentki fotografa, ani flirt z Jackie, ani nic, co ich łączy. Życie będzie jak nieustanne wakacje w spa na Tahiti, bez męża i konieczności obsługiwanie go.

Spacerowałam po mieście, czując się jak w pudle, w którym wszystko ułoży się schludnie i starannie; pewna, że mi się uda, a może nawet wezmę przykład z Jackie w większym stopniu, niż uważałam to za możliwe. Nikogo nie potrzebuję. W moim życiu nie panuje totalny bałagan. Chwile takiej brawury szybko jednak mijały...

Aby przejść przez to, powtarzałam sobie, że większość kobiet, poważnie zastanawiających się nad rozwodem, musi reagować tak jak ja. Nie było nic złego w miotaniu się między dwoma uczuciami - zachwytu nad przelotnymi chwilami niezależności i strachu przed bolesną samotnością. Co z tego, że byłam silna przez dziesięć procent czasu, a pełna obaw przez pozostałe dziewięćdziesiąt? Gdybym przez cały czas była twarda i ignorowała dręczący mnie ból, wówczas moja siła byłaby nie więcej niż kruchą fasadą. Takie oto pocieszające mowy wygłaszałam wówczas do samej siebie.

Trzy dni po esemesie od Tommy'ego z decyzją zerwania i po siedemdziesięciu dwóch godzinach ponurych przewidywań, że nigdy nie zdołam odzyskać tych dziesięciu procent siły, odbiłam się od dna.

Rozsunęłam zasłony, by wpuścić poranne światło, i zmu-

siłam się do powrotu do pracy nad scenariuszem. Przypomniało mi się, co powiedziała kiedyś Helen Gurley Brown, założycielka „Cosmopolitan”, wciąż świetnie wyglądająca w wieku osiemdziesięciu kilku lat: „Największą miłością twojego życia powinna być praca, nie twój mężczyzna”.

Postanowiłam pójść za tą radą, zmusić umysł do pracy, aby poczuć się lepiej ze sobą, nie zaś obsesyjnie rozmyślać o mężczyznach, z których jeden mnie zranił, a drugiemu pozwoliłam uciec.

W ten sobotni rano Wade jak zwykle zabrał dzieci na naleśniki, a potem czekały je rozmaite atrakcje. Zamierzałam pracować w łóżku i pozwolić mężowi wypełniać obowiązki ojcowskie. Podobał mi się ten plan - praca głową miała mnie uratować. W całym tym zamieszaniu chwytaliśmy się wszystkiego, co mogło mnie wybawić, czy miał to być mężczyzna, czy praca.

Wzięłam laptop ze stolika i zaczęłam robić notatki w scenariuszu. Doszłam do strony sto piętnastej, zastanawiając się, jak powinien zostać przedstawiony problem w akcie pierwszym i jak musi zacząć się jego rozwiązanie w akcie trzecim. Moim własnym rozwiązaniem problemu było gnać jak lokomotywa, wyczuwałam jednak przed sobą progi zwalniające, a nie było żadnego niezawodnego mężczyzny, który trzymałby mnie mocno, gdy je pokonywałam.

Dwie godziny później byłam pochłonięta pisaniem udanej sceny, w której nowy obiekt zainteresowań porzuca bohaterkę, a ona spada na samo dno, choć romans nawet się jeszcze nie zaczął - innymi słowy pisałam o czymś znanym z własnego doświadczenia - gdy Wade otworzył drzwi i weszły dzieci z trzęsącą się niepewnie tacą, na któ-

rej stało przygotowane wspólnie w kuchni śniadanie. Był to pierwszy z wielu podczas tego weekendu gestów mojego męża, który chciał w ten sposób okupić swoje wysoki z innymi kobietami.

- Dzieciaki! - zawołałam nieco zachrypniętym głosem. - Bardzo wam dziękuję!

Blake niósł śniadanie, Lucy trzymała mały bukiet tulipanów kupiony w pobliskim koreańskim markecie, a Wade szedł obok, ostrożnie podtrzymując ciężką tacę, na której podskakiwały jajka i sok pomarańczowy.

- Spałaś tak długo, mam - powiedziała Lucy. - Tata zabrał nas, żebyśmy ci to przynieśli. - Położyła kwiaty koło łóżka.

- Zabiorę dzieciaki na cały dzień, będziesz mogła odpocząć - oznajmił Wade, kierując się w stronę drzwi. - Zostawiliśmy ci kilka prezentów. Jesteś najlepszą mamą na świecie i chcemy, żebyś to wiedziała.

- Dziękuję wam, kochani, to bardzo dla mnie ważne - odparłam, wstając z łóżka, by uściskać dzieci. Słowa Wade'a tylko mnie przygnębiły. Wiedział, jak bardzo byłam wobec niego w porządku, dlaczego więc dopuścił, by to wszystko się zdarzyło?

- Dzięki za najlepszą radę, mam spokój z Jeremym - szepnął mi Blake do ucha. - Chciałem napisać do ciebie kartkę, jak mówił tata. Powinienem, ale nie miałem czasu.

- Co chciałeś napisać, skarbie?

- To, co powiedziałem tacie. Jesteś dobrą mamą, bo powiedziałaś mi, że jeśli zignoruję Jeremy'ego i będę się bawił z Williamem, to on przestanie być taki podły.

- Sam możesz podejmować dobre decyzje. Ja chciałam tylko ci przypomnieć, żebyś nie dawał łobuzowi poznać po sobie, że jest ci przykro. Takim chłopakom tylko o to

chodzi. Może weźmiecie sobie coś pysznego z torebki z cukierkami? Jest w mojej szafie.

Roześmiani wybiegli z pokoju. Włożyłam dzinsy i przymierzyłam trzy różne-bluzki, nim wybrałam tę, która mi się spodobała, cały czas czekając, aż Wade zacznie ze mną rozmawiać. Oddychałam zgodnie z zasadami jogi, próbując zebrać głęboko ukryte zapasy siły wewnętrznej, choć wcale nie byłam pewna, czy w ogóle mam coś takiego. Wade stał bez ruchu koło swojej komody.

W końcu stanęłam przed nim.

- Masz mi coś do powiedzenia?

- Mam - odparł cicho, pokornym tonem. - Przepraszam za wszystko. Naprawdę. Jesteś najbardziej kochającą kobietą na świecie. Zaslugujesz na coś lepszego.

- Wiem, że jak się zakochujesz, to na całego - powiedziałam do mężczyzny, którego poślubiłam. - Czy tak się stało?

Milczenie.

- Pozwól, że zapytam inaczej - ciągnęłam. - Czy przez ostatnie dwa lata zdarzyło się to kilka razy?

Opuścił głowę jak mały chłopiec.

- I nadal chcesz utrzymywać, że każdy z tych przypadków - czasem poważnych, czasem mniej - to jakiś pieprzony pokaz slajdów, bo takie jest życie mężczyzny? A nie film fabularny? Że nic się w żaden sposób ze sobą nie wiąże? Widzę tu prawidłowość: dużo kobiet za moimi plecami, niektóre jako obiekt zakochania. Nie sądzę, aby to były po prostu odosobnione przypadki. Nie możesz okłamywać siebie i mnie i ciągnąć tego dłużej.

- To były pojedyncze... - próbował odpowiedzieć. - Nie wiem, Allie. Trudno to wytłumaczyć. Zależy mi na tobie. Nie wiem, dlaczego to robiłem, zdawałem sobie

przecież sprawę, że to cię zrani. I nie chcę przechodzić przez...

- Wiesz co? - kontynuowałam, próbując kontrolować głos. - Nie muszę znać szczegółów; ten długi film fabularny idzie głośno i wiadomo, o co w nim chodzi.

- Zaslługujesz na więcej, Allie. - Tyle tylko zdołał powiedzieć.

- Cóż, nie jesteś jedynym, który tak myśli. Zastanawiam się, jaki mam wybór.

Mogłam ostrożnie dobierać słowa albo ryzykować, że Wade zatrze za sobą ślady.

- Czy jest coś związanego z twoimi interesami i naszymi finansami, o czym powinnam wiedzieć przed rozmową z adwokatem?

- Nie mogę teraz rozmawiać o interesach i będę ci naprawdę wdzięczny, jeśli poczekaś trochę, zanim podejmiesz jakąś pochozną decyzję. A poza tym to był tylko ten jeden raz.

Puls mi przyspieszył. Rozmowa wyraźnie zaczynała dotyczyć rozwodu, a żadne z nas nie było do niej przygotowane.

- Już kłamiesz. Była przecież asystentka fotografa, gdy Lucy miała trzy miesiące! Ale te dziewczyny mnie nie obchodzą, Wade. Obchodzą mnie nasze dzieci.

- Mnie też. Dlatego musisz mi uwierzyć, gdy mówię, że nie masz powodu do zmartwienia.

- Martwię się, Wade. I to bardzo - odparłam ze łzami w oczach. - Co się z nami stało? Do czego ty nas doprowadziłeś?

- Zapanowałam nad tym - zapewnił, wycierając mi oczy, a potem przyciągając do siebie. Położyłam mu głowę na ramieniu, a on mnie objął.

- Wcale tego nie czuję. Pod żadnym względem.

- Nie mogę sprawić, żebyś czuła się lepiej, ale wiedz, że próbuję, Allie.

I tak jak szybko wpadł do sypialni, tak teraz odwrócił się i wyszedł. Słyszałam, jak obiecuje dzieciom wielki dzień z cudownym tatą. Gdy wyszłam z sypialni, pozostało mi już tylko uściskać dzieci na pożegnanie. Wade szybko cmoknął mnie w czoło.

- Gramy w jednym zespole, Allie. Pamiętaj o tym.

Strach przed nieznanym

Kilka dni później wyszłam wcześniej z pracy i przez kilka godzin grałam z dziećmi w gry planszowe. A potem zaczęłam przygotowywać się do wieczornych zajęć ze scenopisarstwa i pierwszego spotkania z Tommym po „Z nami koniec”. Gra z Blakiem i Lucy podziałała jak lekarstwo. Może stanowiliśmy grupę, która szczęśliwie przetrwa i samodzielnie sobie poradzi. Poczulałam się silniejsza. Ale gdy tylko weszłam pod prysznic, by umyć się przed zajęciami, rozsypałam się.

Pomyślałam o Tommym, uroczym i zabawnym, mojej jedynej nadziei na ratunek, gdyby moje małżeństwo się rozpadło, i znów wśliznęłam się do pudła smutku i samotności. Jackie nakrzyczałaby na mnie za to, że tak bardzo przejęłam się esemesem od Tommy'ego i że od razu chciałam zastąpić jednego mężczyznę drugim.

Nic nie mogłam na to poradzić.

Dzieci oglądały telewizję, a ja pomyślałam, że prysznic może mi pomóc, zmyje łzy i obawy. Opuściłam głowę i stałam w strumieniach wody. Obserwując pianę zbierającą się wokół stóp, zaczęłam jak w transie rozpamiętywać rozstanie z Tommym. Wszystko, co przychodziło mi do głowy, brzmiało śmiesznie i dziecinnie.

Chcę, żebyś wrócił. Potrzebuję cię.

Wade nic już dla mnie nie znaczy.

Nie mogę pisać, jeśli nie wspierasz mnie dobrą radą.

A jeśli bym go po prostu okłamała? Dobrze mi bez ciebie. Nie potrzebuję cię. Możemy być przyjaciółmi.

Pięć po ósmej weszłam do sali. Włosy wciąż miałam wilgotne, a ramiona opuszczone.

Nie musiałam nawet patrzeć, by wiedzieć, że Tommy jest świadomy mojego wejścia; czułam, że mnie obserwuje. W jasno oświetlonej sali znajdowało się około piętnastu krzeseł ustawionych w okrąg. Podeszłam do tych stojących najdalej od drzwi, tuż przy krześle profesora. Zwykle siadaliśmy z Tommym w pobliżu drzwi - para wyluzowanych dzieciaków, które zawsze musiały mieć drogę ucieczki - lecz nie tego wieczoru. Dziś usiadłam niczym grzeczny mały lizus blisko profesora, by nie przeoczyć żadnej z jego wskazówek mogących mi się przydać w karierze scenarzystki, której zamierzałam się teraz poświęcić.

Sądzę, że miałam lepsze samopoczucie, gdy Nicky Chace zerwał ze mną cztery miesiące po śmierci taty, a ja musiałam przejść w kawiarni obok niego i grupy jego przyjaciół gotów. Umyślnie nie zwracałam uwagi na Tommy'ego i powtarzałam sobie w myślach: Jesteś dorosłą kobietą, kariera przed tobą, piszesz wspaniały scenariusz; masz piękne, zdrowe dzieci; Tommy to tylko przelotna znajomość. Trzymaj głowę wysoko, kobieto. Ładne, ale tego wieczoru nic nie pomogło. Tego wieczoru byłam w dołku.

Gdy siadałam, wpatrując się w swoją torbę, dostrzegłam w odległości czterech i pół metra od siebie muskularne nogi Tommy'ego i znoszone tenisówki Nike. Zauważyłam też, że krzesło obok niego było puste. Nie mogłam podnieść wzroku, zamiast tego odwróciłam się w stronę profesora, oparłam się łokciami na małym pulpicie przymocowanym do krzesła i położyłam dłoń na czole, jakbym osłaniała oczy przed światłem słonecznym.

- Pani Braden, czy czytała pani scenę pana O'Malleya? Jak mogłam zapomnieć, że dziś jego wielki wieczór?

Przysięgłabym, że nie dostałam od niego e-maila z tekstem. Zerknęłam na Tommy'ego, który uchwycił moje pełne rozczarowania spojrzenie, a potem odwrócił wzrok. Desperacko pragnęłam mu powiedzieć, że gdybym wiedziała, że dziś jego kolej, przeczytałabym scenariusz. Okazałam się nie tylko głupią flirciarą, ale i złą przyjaciółką. Nic dziwnego, że nie pisał esemesów i mnie ignorował.

- Pani Braden, w scenie pana O'Malleya dużo się dzieje, zgadza się pani?

- O tak - skłamałam.

- To interesująca satyra społeczna - ciągnął Heller - moim zdaniem zabawna, choć trochę naciągana. Oczywiście bohater wymaga dopracowania. - Profesor podszedł do tablicy i napisał: „Czy on chce dziewczyny? A może on szuka faceta? Może nie wiecie. A wiecie, dlaczego? Bo żyjecie chwilą!”. Heller zaczął uderzać w białe, znów był na fali. Twarz miał teraz dziesięć centymetrów od mojej i złapał mnie za kark. - Allie! Jak myjesz zęby? Najpierw górne czy dolne? Okrężnymi ruchami, jak powinnaś?

- Ja, hm, nie jestem pewna.

- I to właśnie jest idiotyczny sposób na życie, Allie! - Co, proszę? Ten facet jest stuknięty. - Zwracajcie uwagę na każdy szczegół. Bądźcie reporterami. Zobaczcie, co może

cie odgrzebać! - Heller podkreślał gestami swoje słowa, mył zęby ręką w powietrzu, klepał się w pierś. - Jeśli piszecie o najgorszym, najbardziej nikczemnym zabójcy malutkich fok, znajdźcie w nim jakąś cechę, którą sami macie. Gdzieś w tej piersi bije serce, w tych żyłach płynie krew. Jeśli nie potraficie znaleźć człowieczeństwa w waszych bohaterach, są oni tylko posągami w muzeum!

Podczas gdy usiłowałam zrozumieć, co mycie moich zębów ma wspólnego z mordowaniem malutkich fok, Tommy podniósł rękę i zaczął mówić do grupy.

- Pracowałam nad tą sceną przez ostatnie dwie doby, noc i dzień.
- Spojrzał na mnie, jakby te słowa miały usprawiedliwić jego milczenie, ja zaś potraktowałam je jak wątłą gałązkę oliwną. - To odejście od mojego wcześniejszego pomysłu, po prostu scena, która przyszła mi do głowy i chciałem zrobić właśnie to, o czym pan mówił, odnaleźć w niej siebie i napisać, żeby nabrać wprawy. Miałem problemy, ale potem po prostu postanowiłem wstrzyknąć trochę prawdy w tę sytuację. - Spojrzał na mnie twardo.
- Dlaczego nie wstrzyknąłeś prawdy w każdą linijkę, Thomas? - zapytał profesor. - Miałybyś wtedy publiczność w garści, oczarowałbyś ich, gdyby rozpoznali to, co uznają za prawdę. Dramat w dramacie. Może mi się tylko wydaje, ale to całkiem zabawne, że Hamlet wystawia sztukę o królobójstwie, by schwytać zabójcę swego ojca. Daj im prawdę, Tommy.
- Nie myślałem o aktorach, chronilem ludzi, których znam osobiście, tak sądzę - wyjaśnił Tommy. - Po prostu zrobiłem sobie dla zabawy przerwę w harówce nad scenariuszem i napisałem o restauracji, której doradzam. Chciałem opisać coś, co mi się przydarzyło, żeby się rozruszać. W tym miejscu dzieją się niewiarygodne rzeczy i początkowo nie chciałem „ujawniać” ludzi, ale scena kulała, na-

pisałem więc wszystko tak, jak było, co widziałem. Jakoś mi się udało.

- Nie musisz „ujawniać” ludzi, żeby pisać prawdę w fikcji - wtrącił Heller. - Nie o tym mówiłem. Ale musisz powiedzieć, jak twoim zdaniem jest naprawdę. To subtelna różnica, ale mam nadzieję, że ją rozumiesz.

- W tym przypadku musiałem napisać, jak było. Ujawniając ludzi czy nie. Mam to w dupie. - Tommy spojrzał na mnie. Pozostali uczestnicy zajęć też patrzyli w moją stronę. Zaczęłam się czerwienić.

W głowie czułam ostry, pulsujący ból. O czym, do diabła, on mówi? Napisał w tej scenie o nas? I między innymi o naszej sprzeczce? Zaczęłam rozumieć, dlaczego nie przysłał mi tekstu przed zajęciami. Nie chciał, bym go przeczytała.

- Pisarze piszą o tym, co znają - kontynuował - i tylko w ten sposób mogłem postąpić. Znacie to określenie: „nie-wiarygodne, ale prawdziwe”. - Jego głos zrobił się wyższy, w ten sposób mówią mężczyźni, gdy wpadają w złość. - Lepiej było napisać prawdę niż lukrować rzeczywistość i chronić ludzi.

Wstał i z rzucił tekst na mój pulpit.

Miejsce i czas akcji: Restauracja, pora lunchu Wayne Crawley, redaktor naczelny magazynu dla socje-ty „Sieć”, siedzi przy bocznym stoliku przeznaczonym dla średniego szczebla graczy o władzę i wpływy, w najmodniejszym lokalu Tudor Room. (Inne stoliki przypadają mężczyznom i kobietom kierującym wielkimi korporacjami lub bankami inwestycyjnymi). Crawley wita się dyskretnie skinieniem głowy z kilkoma „wspólnikami”. Zna oczywiście wszystkich w Nowym Jorku, lecz zauważa tylko tych, którzy w tym tygodniu mogą mu się przydać. Właśnie

podano mu kieliszek drogiego czerwonego wina. Crawley strząsa długie włosy z twarzy, pociąga nosem, delektuje się bukietem, a potem upija łyk swego ulubionego Domaine Armand Rousseau Châmbertin, rocznik 1996. Cmoka wyraźnie usatysfakcjonowany, sięga do kieszeni i mrugnięciem oka przywołuje maître.

Wyciąga z kieszeni żeton z kasyna wartości dwóch i pół tysiąca dolarów i wsuwa do ręki maître, jakby dawał mu gram koki.

MAÎTRE

{dyskretnie wkładając żeton do kieszeni}

- Jak zwykle? To jest pański wybór na dziś, sir?

CRAWLEY

- Tak. Zawsze. Genevieve. Czwarta po południu. Hotel Willingham. Pokój 1602.

MŁODSZY REDAKTOR

siedzi przy sąsiednim stoliku i widząc, co się dzieje, próbuje powstrzymać swego szefa Crawleya.

MŁODSZY REDAKTOR *(szepciem)*

- Nie rozumie pan? Ona weźmie pańskie pieniądze, a potem będzie wyglądało, że to był pana pomysł.

CRAWLEY

- Bzdura, Tom. Wiem, co robię. Ona jest w porządku. MAÎTRE *(ignorując ostrzeżenie młodego człowieka)*

- Dał mi pan drogi żeton; szuka pan prawdziwego treningu, sir?

CRAWLEY

- Tak, chcę się zakochać, jeśli wiesz, co to znaczy.

MAITRE

- Dopilnuję, by pani otrzymała tę wiadomość.

Obaj spoglądają w stronę baru, przy którym Genevieve McGregor, olśniewająca blond piękność w najmodniejszym, nader seksownym stroju przegląda podręcznik ekonomii.

Wszystkie kawałki układanki złożyły się w całość tak szybko, że poczułam się, jakby ktoś smagnął mnie batem po szyi. Nagle cierpienie na twarzy Tommy'ego stało się całkowicie zrozumiałe. Opisał to, czego był świadkiem, a przy okazji zdemaskował mojego męża i grę prowadzoną w Tudor Roomie. Niektórzy faceci łamali prawo inwestycyjne, a na dodatek Jackie Malone była z nimi w zмовie. Cholerna dziwka.

Coraz więcej problemów

Menedżer Moonstruck Diner na rogu Osiemnastej Ulicy i Dziesiątej Alei warknął do kucharzy: - Jajecznica, whisky, bekon!

Metalowe łopatki ślizgały się po blachach do pieczenia, kawa parzyła się w ogromnych srebrnych ekspresach. Przesłałam się przez tłum nowojorczyków, śpieszących się do pracy i niecierpliwie czekających na swoje torby zjedzeniem na wynos, i znalazłam spokojne miejsce w głębi sali.

Cztery godziny wcześniej przewróciłam się na bok, by sprawdzić czas - na nocnym stoliku widać było podświetlone cyfry 5:09 - i zauważyłam esemes od Wade'a:

„Pracuję do późna, bo zamykamy numer. Skończę i prześpię się w biurze, jak mi się uda. Ucałuj dzieci”.

Nie było sposobu, by dowiedzieć się prawdy, nie dziewięć po piątej rano. Za dwie godziny musiałam wykazać się spokojem i opanowaniem, koniecznym, by przygotować dzieci do nowego dnia. Dwie pełne godziny snu mogły pomóc przetrwać dzień także mnie, obudzić się silną i zadowoloną, bez tętniącego bólu głowy. Dwie pełne godziny, zanim będę musiała zapytać Jackie, co się, u diabła, dzieje. Zamknęłam oczy.

A potem otworzyłam je szeroko. O tej wczesnej rannej godzinie przypomniło mi się jedno zdanie ze scenariusza Tommy'ego: „Nie rozumie pan? Ona weźmie pańskie pieniądze, a potem będzie wyglądało, że to był pana pomysł”. Niepokój omal nie przyprawił mnie o utratę tchu. Czyżbym padła ofiarą najstarszego oszustwa na świecie? Współczuje się żonie, potem skłania się ją do podania informacji bankowych, a następnie zgarnia się łupy. Wyskoczyłam z łóżka i pognałam do pokoju, wdzięczna losowi, że zachowałam przynajmniej tyle rozumu, by nie oddawać Jackie pendrive'a. Ona miała i tak dostatecznie dużo informacji z dokumentów, które wyszarpnęła mi na podjeździe domu Murraya w Southampton, by dowiedzieć się, kto co ma.

Chwilę później uderzyła mnie jeszcze jedna myśl: nigdy nie zwracałam większej uwagi na nasze lokaty inwestycyjne. Płaciłam rachunki online i zawsze upewniałam się, że nam wystarczy, a Wade pierwszego każdego miesiąca przelewał pieniądze na bieżące wydatki. Co kwartał spotykał się z Dannym Jensonem, bystrym, sprytnym facetem od pieniędzy, który sprawdzał nasze wydatki, podatki i inwestycje. Nie mieliśmy zbyt dużych pieniędzy do dyspozycji, zwłaszcza pod koniec roku, ale ciężką pracą udało nam się zgromadzić pewne oszczędności. To były fundusze na studia naszych dzieci, pieniądze na czarną godzinę, nietykalne, nie do ruszenia. Nie sprawdzałam często, co dzieje się na tym koncie.

Szukając w biurku Wade'a naszego rocznego wyciągu, przypomniłam sobie, że Wade spotkał się z Dannym w kwietniu, gdy nie było mnie w mieście. Miał mi powtórzyć, co powiedział Danny o tym, jak zdołamy przetrwać ostatnie wstrząsy bez dotkliwych strat, jakich doświadczyło wiele osób.

Mieliśmy kartę banku Chase z piętnastocyfrowym kodem, dzięki czemu mogliśmy sprawdzać stan konta online, i tej właśnie karty nie znalazłam w zwykłym miejscu do dziewiętnaście po piątej. Czyżby Wade ukrył ją przede mną? Dzwonek u drzwi. Może Wade zgubił swój klucz? Mogłabym teraz go zapytać.

Naciągnęłam szlafrok i w kapciach pomknęłam do drzwi. Stał w nich nasz dozorca i patrzył na mnie nieco oszołomiony.

- Tak, Joe, o co chodzi? Wszystko w porządku?

- Tak, pani Crawford, tylko mam dla pani list. Ona chciała, żebym go doręczył osobiście. Przepraszam, że panią budzę, ale ona powiedziała, że mam iść od razu.

- Ona? - Jakbym nie wiedziała.

- Tak, młoda kobieta. Była na dole, ale nie chciała, żebym dzwonił do pani. Nic z tego nie rozumiem, ale ona powiedziała, że to bardzo ważne, żeby pani dostała ten list.

- Dziękuję, Joe. - Wzniosłam oczy do góry. Czego może chcieć ode mnie Jackie o takiej porze? Rozdarłam kopertę.

„Nie dzwoń, nie pisz e-maili ani esemesów o podejrzanych interesach tych ludzi. Ty i ja musimy zostać w tej sprawie czyste. Pisz tylko na obojętne tematy. Dlaczego Wade jest teraz taki wkurzony? Mam nadzieję, że nic mu nie powiedziałaś. Spotkaj się ze mną w Moonstruck Diner koło Twojego domu o dziewiątej”.

Ma nadzieję, że nic mu nie powiedziałam? Co ona sobie...

Dlaczego ona nie powiedziała mi, że jest dziwką?

Siedem sekund nurkowałam między kaszmirowymi marynarkami Wade'a w jego przepełnionej szafie. Po dwudziestu pracowitych minutach sprawdzania w każdej kieszeni

zewnątrznej i wewnętrznej każdego garnituru i marynarki, a także, na wszelki wypadek, każdego płaszcza w szafie w korytarzu, musiałam się poddać.

Zrobiłam sobie kubek zielonej herbaty i wróciłam do łóżka w spodniach od dresów. A potem zajrzałam pod materac, by poszukać pudełka z mahoni, w którym Wade trzymał swoje żetony z kasyna Borgata; dawniej to pudełko leżało w jego szufladzie na bieliznę.

Przeczenie mnie nie myliło - między materacem a sprężynami znalazłam trzy żetony wartości dwa i pół tysiąca dolarów każdy i kartę banku Chase Manhattan z piętnastocyfrowym kodem. Do wszystkich kont online - bankowych, na Amazonie, Pay Palu, Barnes & Noble i tak dalej - używaliśmy tego samego hasła, „Penny”; było to imię pierwszego psa, którego Wade miał jako dziecko. Najpierw wpisywało się hasło, a potem piętnaście cyfr z karty.

Gdy kilka miesięcy wcześniej chciałam sprawdzić konto, też nie mogłam znaleźć karty i zapytałam o nią Wade'a, niespecjalnie przejęta faktem, że zniknęła. Przypomniałam sobie, co odpowiedział wówczas mój mąż: „Pozwól po prostu Danny'emu zajmować się wszystkimi naszymi inwestycjami. W obecnych czasach wszystko jest takie nieprzewidywalne z powodu wahań na rynku. Będziesz się tylko denerwowała. Przez dziesięć lat będziemy mieli przyrost około dziesięciu procent rocznie, coś koło tego. Pozwól więc, żeby on się tym zajął. Zgubiłem kartę bankową, ale dostanę drugą. Niedługo”.

Oczywiście nigdy nie zgubił karty, tylko ją schował. Mimo całej złości na Wade'a zastanawiałam się, czy on prowadził jakąś grę, a dziecinna nieumiejętność skoncentrowania się na rzeczach ważnych wpędziła go w mnóstwo kłopotów, których nawet nie rozumiał. Zalogowałam

się, weszłam na naszą stronę w banku, wpisałam hasło „Penny”.
Musiał je zmienić. Zamknęłam oczy, wpisywałam imiona
dzieci, moje panieńskie nazwisko, a w końcu spróbowałam
„Jackie”. -Zadziałało. Sukinsyn. Wstukałam kod z karty.
Gapiałam się na ekran pokazujący naszą nową sytuację
finansową. Wszystko, co zarobiliśmy ciężką pracą, zniknęło.
Poczułam, że żołądek podchodzi mi do gardła i nie zdążyłam
do toalety.

Kobieta gubi kobietę?

Pogiętą metalową łyżeczką nasypałam mnóstwo cukru do herbaty. Rozpuścił się, a razem z nim rozplynęła się moja niepewność. Jackie Malone trzymała w garści kutasa Wade'a i jego pieniądze. Jakimś sposobem manipulowała nim - i mną. Wmanewrowała go w coś niebezpiecznego i sama na tym skorzystała. Byłam absolutnie przekonana, że tylko kobieta mogła go tak omotać, manipulatorka dużej klasy, godna Wade'a.

Im bliżej dziewiątej, tym bardziej rzedniał tłum w restauracji. Siedząc samotnie przy stoliku w głębi sali, patrzyłam przez okno na ludzi spieszących do pracy, wymijających się z trudem na chodniku, w ścisku, niczym na korytarzu szkolnym tuż przed dzwonkiem.

Czy żetony z kasyna w skrytce mojego męża to naprawdę pozostałość wypraw do Atlantic City z Murrayem i Maxem? Widziałam, jak Georges, ten spryciarz maître, przekazuje żeton Jackie, ale mógł robić to na prośbę jednego z wpływowych bywalców Tudor Roomu. Odkryłam -a właściwie odkrył to za mnie Tommy - w jaki sposób Jackie spłacała swoje pożyczki, jeśli w ogóle były jakieś pożyczki. Jasne jak słońce, że była wysokiej klasy prosty

tutką, a zapłatę przyjmowała w żetonach, których posiadaczy nie sposób było wytropić. Żadnych czeków, żadnych przelewów bankowych, które można by wyśledzić, żaden z jej klientów iiiie musiał brudzić rąk transakcjami gotówkowymi. Płacono jej żetonami, które mogła zamienić na gotówkę w każdym kasynie w Atlantic City i w dowolnym czasie. Założyłabym się, że tam również miała klientów.

Gdybym tylko zaufała swojemu pierwszemu przeczuciu. Jackie najpierw obciągała im fiuty, a potem wyciągała informacje z ich aktówek i telefonów. Potem znajdowała nieszczęśliwą żonę, aby pomogła jej dobrać się do pieniędzy zgromadzonych na koncie w banku; wszystkich nas oszukiwała. Z tego, co wiedziałam, konto w Liechtensteinie to był jej pomysł, zaczerpnięty z jakiegoś wykładu w Filadelfii. Jeśli w ogóle było jakieś konto. Albo szkoła biznesu.

Muszę przyznać, że gdy Jackie pojawiła się dziewięć po dziewiątej i szła w moim kierunku, przyciągając wszystkie spojrzenia, byłam wstrząśnięta. Naprawdę nie sądziłam, że się pokaże. Usiadła naprzeciwko mnie.

- O Jezusie, dzięki Bogu jesteś. - Nie przestawała udawać, że chce mi pomóc. - Przepraszam za spóźnienie. Mam do ciebie kilka naprawdę ważnych pytań. Dlaczego...

- Ja mam do ciebie tylko jedno pytanie. Czy zagarnęłaś wszystkie moje pieniądze? - zapytałam głośnym szeptem.

Po raz pierwszy od chwili, gdy poznałam Jackie, wyglądała na zupełnie wstrząśniętą, a ja nie miałam pojęcia, co odpowie. Siedziała bez słowa, wpatrując się najpierw w stół, a potem we mnie. Wydawała się głęboko zraniona.

- Jak możesz?

- Jak mogę...
- Przecież już to przerabialiśmy. Przyznałam się do tej historii z twoim mężem od razu, gdy mnie zapytałaś. Rozmawialiśmy o twoim życiu i mężczyznach, o mojej mamie, o naszej pracy. Wiesz, mam wrażenie, że łączy nas coś być może dziwnego, ale ważnego. - Przerwała na dłuższą chwilę. - Spałam z twoim mężem, doceniam więc, że w ogóle chciałaś ze mną rozmawiać, ale jak możesz myśleć, że ukradłam twoje pieniądze? Naprawdę uważasz, że o to mi chodziło?
- Nie wiem, co myśleć. Moje konto jest puste, a ty...
- A ja co? - przerwała tonem osoby niezwykle dotkniętej tego rodzaju oskarżeniem.
- Oczekujesz, że wezmę wszystko za dobrą monetę, podczas gdy moje pieniądze zniknęły? - Pot spływał mi po szyi. Odsunęłam od siebie menu. - Odbierasz mi poufne dokumenty i przeglądasz je na podjeździe Murraya w Southampton; mówisz mi, że są tam wszystkie informacje, a potem okazuje się, że ich nie ma. Chodzi, jak sądzę, o jakieś konto związane z Wade'em i...
- Wciąż mi nie ufasz. Nie do wiary. - Jackie z westchnieniem zabrała się do studiowania menu śniadaniowego. - Mówiłam ci, że w tych papierach z Southampton nie było kont bankowych. Nadal potrzebuję pendrive'a. - Głos jej się załamał. Potarła kącik oka.
- Widzę, że jesteś zdenerwowana - powiedziałam szybko. - Naprawdę to widzę. Ale w tym momencie nie chodzi o twoje zranione uczucia. Przykro mi, ale muszę wiedzieć jedno: gdzie są moje pieniądze, Jackie?

Złożyła menu i machnięciem ręki przywołała kelnera.

- Twój mąż je wyjął, żeby zainwestować. A potem wszystko spieprzył, tak jak krzyczał Max Rowland w twoim własnym salonie.

- Skąd mam wiedzieć, że nie ty je wyjęłaś? Udowodnij to.
Do naszego stolika podszedł potężnie zbudowany kelner w białym fartuchu.

- Co podać?

Jackie przez chwilę patrzyła na mnie, potem odwróciła się do spoconego kelnera.

- Grecki omlet, proszę. I tost z żytniego chleba, przypieczony z jednej strony.

- Chce pani frytki? Omlet tylko z białek?

- Nie, dziękuję - odparła Jackie z uśmiechem.

- Ja też dziękuję - powiedziałam, nie podnosząc wzroku znad filiżanki parującej herbaty.

- Też nie znosisz białek? - zapytała Jackie. - Są takie gumowate. Nie rozumiem, jak kobiety mogą lubić taką dietę.

- Jackie! Nie rozmawiamy o tym, która jakie jajka lubi. Mówimy o tym, jak mam ci zaufać. Myślę, że mnie okłamałaś!

- Nigdy cię nie okłamałam. Spróbuj, proszę, skupić się na Wadzie. Muszę wiedzieć, co mu powiedziałaś i dlaczego on tak się denerwuje, że ty wszystko wiesz. Nie wszystko jest takie, jak się wydaje. Te pieniądze gdzieś są, a Wade się na to zgodził. W tej chwili nie masz dostępu do swoich pieniędzy, ale wkrótce będziesz go miała.

- Mam dwoje dzieci. „Wkrótce” mi nie wystarczy - odparłam, zastanawiając się, jak, u licha, zdołam ją przyszpilić. - A przy okazji, skąd ty to wiesz? Jesteś też specjalistką od prania pieniędzy i transakcji zagranicznych?

Wyciągnęła z torby jakieś kartki.

- Masz około dwustu siedemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów, prawda? W funduszach emerytalnych, rachunkach oszczędnościowych i wszystkich innych.

- Skąd, do diabła, znasz tę kwotę, Jackie?
- Spójrz na tę kartkę. Projekt Zielony to Wade, rozumiesz? W kopercie, którą od ciebie wzięłam, były informacje o transakcjach finansowych różnych osób, brakowało jednak numerów kont, nie można więc było nikogo zdemaskować. Numery są na pendrivie. Widzisz te kwoty? To wszystko jest właśnie transferowane od nich i z powrotem do Wade'a. Nie bój się, wszystko tam jest. Ta zielona kolumna jest Wade'a. Zobacz, jak te pieniądze idą do góry... A teraz są tam, gdzie na początku... Twój mąż dużo na tej grze zarobił, a potem dużo stracił.
- Skąd wiesz, że Projekt Zielony to nasze pieniądze i że je odzyskamy?

Jackie wzięła głęboki oddech.

- Ponieważ teraz władze się tym interesują. Pamiętasz tę kobietę, którą widziałas ze mną w barze, rudą w szarej lnianej sukience; tę, która wyszła z Wade'em? Pracuje w FBI. Skąd inaczej wiedziałabym to wszystko? Nawiązali ze mną kontakt, gdy zorientowali się, że śledzę tych samych ludzi, co oni. Nie mogłam kłamać i nie widziałam żadnego powodu, by odmówić im pomocy w złapaniu osób łamiących prawo.
- Pracujesz dla FBI? Czy Wade ma duże kłopoty?
- Nie, to nie o niego im chodzi. Jeśli będzie mówił, dostanie gwarancję niekaralności. Ty i ja musimy zachować spokój przez najbliższe dwa dni. Dlatego wysłałam ci ten list, żebyś nie pisała esemesów.

Kelner z hukiem postawił na stoliku tłusty omlet dla Jackie i nalał mi kawy, rozlewając trochę na spodek.

- Przepraszam! - krzyknęła za nim Jackie, by usłyszał ją w gwarnej sali. - Poproszę keczup!

Chwyciła pieprz i hojnie posypała omlet. Uderzyłam w stół, by nie odeszła od tematu.

- Chcę porozmawiać o tobie, Jackie. Teraz. O twoich motywach. Nadziała na widelec duży kawałek omletu i poliała keczupem, po czym pochłonęła go prawie tak łapczywie, jak Murray. A potem zapytała:

- Jesteś pewna, że nic nikomu nie powiedziałaś i niczego nie zrobiłaś?

Wzdrygnęłam się na widok jej manier przy stole, niepasujących do damy.

- Czy czegoś nie zrobiłam? Co miałabym zrobić? Spokojnie poszperałam w portfelu. Wyjęłam garść żetonów z kasyna i rzuciłam je na stół.

- To oczywiste, dlaczego możesz mi powiedzieć, że wiesz, co robią w łóżku mężczyźni w każdym wieku. Dlatego, że śpisz, z kim popadnie. I bierzesz za to pieniądze. Zamierzałaś to ukryć czy rozmawiamy jak kobieta z kobietą?

Jackie włożyła do ust jeszcze większy kawałek omletu i przeżuwała go, piorunując mnie wzrokiem i głośno przełykając, a potem upiła łyk wody i powiedziała:

- To nie jest tak, jak się wydaje, Allie.

- Co nie jest tak, jak się wydaje? Tommy pracuje w Tudor Roomie. Obserwował cię w działaniu i dostał szału. Widział, jak kręcisz z Wade'em i nie mógł tego znieść. Uwierz mi, zrozumiałam, dlaczego nie cierpi mojego męża. Początkowo myślałam, że chodzi o mnie, ale to było z powodu tego. - Pokazałam na żetony. - On obserwuje, jak sprzedajesz się tym facetom, Wade'owi, Maxowi i Bóg wie, komu jeszcze. A przy okazji, wiesz, co właśnie zrobił Tommy?

Jackie z kamienną twarzą wytarła usta serwetką, jakby nagle przypomniała sobie o dobrych manierach, skrzyżowała ramiona i uniosła wypielęgnowane brwi.

- Co zrobił Tommy?
- Zdemaskował cię. Napisał na nasze zajęcia scenę, w której mowa o cali girl z Ligi Bluszczowej, pracującej w najmodniejszej restauracji.
- No nie. - Jackie przewróciła oczyma.
- Nie obchodzi cię, że ludzie wiedzą, że uprawiasz seks za pieniądze? Skąd, zdaniem twojej matki, bierzesz wszystkie te pieniądze, by pomagać jej spłacać pożyczki?
- Moja matka jest naiwna, całe życie ufała niewłaściwym ludziom. Ona myśli, że zarabiam, pracując latem w banku, i jest mi wdzięczna. Kropka. Niech dalej tak myśli. Co do innych, kompletnie mnie nie obchodzi, co sobie myślą.

Wezwanie do zapłaty

- Nie obchodzi cię, że ludzie wiedzą, że pieprzysz się za kasę? Jackie odsunęła talerz i pochyliła się nad usianą czerwonymi plamkami ceratą.
 - Prawda jest taka, że pieprzę wiele rzeczy, Allie. Z wielu powodów, które staną się dla ciebie jasne. Ale tak, skoro chcesz znać całą prawdę, trochę się pieprzyłam dla kasy.
 - Dolać paniom? - zapytał kelner, zabierając talerz Jackie; widać było, że chętnie posłuchałby dłużej tak interesującej rozmowy.
 - Wiem o tym - odparłam.
 - Klienci czekają, proszę pani. - Kelner zaczął wypisywać rachunek.
 - Proszę o babeczkę z jagodami i jeszcze jedną herbatę. - Odwróciłam się do Jackie. - Dalej, opowiedz, proszę, jak trochę pieprzyłaś się dla kasy.
- Kelner próbował słuchać, lecz Jackie zmusiła go wzrokiem, by odszedł.
- To było bardzo proste, naprawdę proste w wielu przypadkach.
 - Wcale nie wydaje się proste.

Jackie założyła włosy za uszy.

- Chciałam, żeby moja mama miała spłacony dom teraz, nie później. Zajęło mi to cztery miesiące. Pięciotysięczny żeton z kasyna za kilka godzin. Mówiąc szczerze, to było takie opłacalne, że nie potrafiłam odmówić. Ktoś ważny, dla kogo pracowałam latem jako analityczka, powiedział, że chce seksu, a ja mu odpowiedziałam, że najpierw musi zapłacić mi za grę w kasynie. To było naprawdę proste, zwykła transakcja. A potem były następne.
- Kilka godzin czystego piekła! - krzyknęłam.
- Dobra, tak, pod pewnymi względami było to mało satysfakcjonujące, znałam jednak ich wszystkich, byli bardzo dżentelmeńscy i rzeczowi. Przez ostatnich kilka lat tych facetów było chyba czterech, a moja mama ma zapewniony spokój. Wiem, że to może wyglądać dziwnie, ale niektóre dziewczyny dostają prezenty. Ja dostawałam dużo żetonów z kasyn.
- Kasa to nie to samo co prezenty. Prezenty zwykle znaczą, że jest się w jakiegoś rodzaju relacjach, że nie chodzi o zwykłą transakcję.
- Cóż, z pewnych powodów uznałam, że korzystniejsze dla mnie będą zwykłe transakcje... A przy okazji, zastanów się, co insynuujesz. Wiem, że nie jest rzeczą powszechną, by studentki szkoły biznesu to robiły, sądzę jednak, że mam bardziej realistyczne pojęcie, jak to wszystko działa, niż większość.
- Czy mogę dać ci przynajmniej jedną radę?
- Słucham. Jackie naląła śmietanki do kawy i podniosła brwi.
- Mogłabyś po prostu przestać myśleć tylko o własnej korzyści? Bo to cię wciągnie na dobre, zniszczy część ciebie albo, tak czy inaczej, namiesza ci w głowie.
- Allie, gdy są ludzie, których kochasz i musisz się

nimi opiekować, zrobisz wszystko. - Głos jej się niemal załamał.
- Nie musiałaś używać swojego ciała. Opuściła wzrok, lekko się skrzywiła.

- Masz rację, nie musiałam. Ale gdybyś miała więcej wyrozumiałości dla ludzi, mogłabyś dostrzec, że wyciągałam rodzinę z rozpaczliwej sytuacji finansowej najszybciej, jak mogłam. Wykorzystałam swoje zdolności biznesowe i swoje ciało. Pieniądze z moich letnich posiadłości nie zapewniłyby mamie bezpieczeństwa tak szybko.

- O czym ty mówisz? Puszczanie się jest bardziej realistyczne? Nie uważasz, że to upokarzające?

- Naprawdę, Allie? Czym dokładnie jest puszczenie się? - Uniosła brwi. - Połowa kobiet w tym mieście powinna przyjrzeć się sobie w lustrze.

Oparłam się wygodnie, by wysłuchać riposty. Kelner przyniósł moją babeczkę i cisnął na stół rachunek. Jackie oparła łokcie na stoliku i patrzyła na mnie.

- Czy bardziej uczciwe byłoby, gdybym brała wszystkie te pożyczki na studia, wyszła za bogatego bankiera, który by mi się dostatecznie podobał, a potem, gdy on już spłaciłby moje długi, rozwiodłabym się z nim i zabrała mu dwa razy więcej, bobym poszła po rozum do głowy? - Przy ostatnich słowach zrobiła palcami znak cudzysłowu i ciągnęła: - Wiele kobiet tak postępuje, żyją sobie wygodnie, aż w końcu nie mogą tego znieść i zabierają mężczyźnie połowę majątku, choć nigdy męża nie kochały. Założę się, że ich nie osądzasz. A może nawet kochały. Ale jeśli żona przestaje kochać męża, a to on zarabia pieniądze, czy to również nie jest pieprzenie się dla pieniędzy?

- Większość ludzi kocha się w małżeństwie, przynajmniej przez jakiś czas.

- Bzdura. Znam z uczelni mnóstwo dziewczyn, które szukają tylko jednego: bogatego męża. Nie interesuje ich seks, ale jeśli muszą go uprawiać, żeby dostać to, czego chcą, zniżają się do tego zajęcia. - Jackie uśmiechnęła się szyderczo. - Ja naprawdę lubię seks. Przypuszczam, że właśnie to różni mnie od reszty.
- Jackie, rozumiem, że uważasz swoje postępowanie za normalne.

Pokręciła głową.

- Pieprzyć normalność. Mówię tylko, że to bardziej uczciwe niż większość ludzi chce przyznać. Ale biznes z żetonami z kasyn już skończony. Nie muszę już tego robić.
- A Wade? Jaki jest dokładnie jego udział?
- Max rzucił mu kilka żetonów w czasie wypadów do Atlantic City, a Wade zachował kilka dla mnie. Byłam z nim kilka razy, ale on się zadurzył. To wtedy go zostawiłam i powiedziałam, że on jest twój.
- Na pewno nie uprawiasz już seksu za pieniądze?
- Tak, skończyłam z tym. Dom jest spłacony, a mama może zarobić resztę „normalną”, jak mówisz, pracą. - Rzuciła brudną serwetkę na stół. - Rozumiesz teraz lepiej moje motywacje? I co ważniejsze, na czym stało z Tommym?
- Nie chcę rozmawiać o Tommym. Jackie dotknęła mojego ramienia.
- Allie, czy to ci się podoba, czy nie, jesteśmy w tym razem. Powiedz mi, co się stało.
- Nic. Nic wielkiego. - Przerwałam na ułamek sekundy. - Wszedł po zajęciach bez słowa!
- Typowa dla mężczyzn dziecinada. On po prostu chce uwagi. Jeśli mu ją okażesz, znów będzie jadł ci z ręki.
- Nie chce nawet się ze mną przyjaźnić - powie-

działam, rzucając banknot dziesięciodolarowy na pieniądze Jackie położone na rachunku. Włożyłam żeton do torebki.

- Cóż, może czuje się zraniony, bo nie wiedział, że jesteś żoną wielkiego Wade'a Crawforda, ale przestanie się wkurzać na ciebie, jeśli okażesz mu trochę kobiecej uwagi.

- Powiem ci, że muszę walczyć z chęcią napisania do niego esemesa, ale to nie jest dobry moment, żeby zacząć z Tommym. Wiem to. I szczerze mówiąc, nie sądzę, by mnie zechciał. Zapomnij na chwilę o mnie i o nim. Co właściwie ty i władze wiecie o Wadzie? Macie pewność, że tkwi w tym wszystkim? Zacznijmy teraz, skoro mam cały obraz, który... który postanowiłam uznać za prawdziwy. - Zaśmiałam się cierpko.

- Dobry pomysł i pora. Wade, formalnie rzecz biorąc, zakochał się we mnie, ale obecnie liże rany i pociesza się z kimś innym. Właśnie dowiedziałam się tego od ludzi, którzy go śledzili. A teraz ty musisz się dowiedzieć.

- Z kimś innym?

Jackie wyjęła klucz do pokoju.

- Idź do hotelu Willingham, w tej chwili. Penthouse 1602. To tam chodzą wszyscy ci faceci z Tudor Roomu, gdy chcą zachować całkowitą dyskrecję. Dziwne, ale oni wszyscy rywalizują o to, kto dostanie ten jedyny apartament z podnoszonymi automatycznie roletami, jakby chcieli dorzucić przyjemność oglądania widoków do wszelkiego rodzaju przyjemności, jakich doświadczają w okolicach krocza. Znajdź swojego męża i sama go zapytaj.

Dała mi klucz. Byłam jej teraz coś winna. A to mogło być wstępem do aktu trzeciego, prowadzić do jakiegoś punktu zwrotnego w tym szaleństwie. Tak więc otworzyłam brudną, pełną śmieci boczną kieszeń portfela, włoży-

łam palec w dziurę w podszewce, zręcznie wyciągnęłam pendrive i położyłam go na stoliku.

Jackie zamknęła oczy, złożyła dłonie jak do modlitwy i oparła o nie głowę, jakby właśnie była świadkiem drugiego przyjścia Mesjasza.

Potem spokojnie wyjęła laptop, wsunęła pendrive, odczekała dwie minuty, aż załaduje się zawartość, i powiedziała:

- Dziękuję, Allie. Tego właśnie potrzebowaliśmy. - Zagryzając górną wargę i kiwając głową w górę i w dół, przeglądała kolumny projektów Czerwonego, Zielonego i Niebieskiego. - Wade dostanie gwarancję niekaralności. Nie bój się.

Próbowałam zerknąć na ekran z góry.

- Co to jest?

- Daj mi dobię. Chwyciłam klucz ze stołu.

- Chcesz, żebym w tej chwili poszła do hotelu Willingham? - upewniłam się.

- Nie wiem, czy naprawdę chcę, żebyś tam poszła, ale zależy mi, byś uwierzyła w dwie rzeczy. Po pierwsze, że nigdy cię nie okłamałam, ani razu. A po drugie, żebyś mi zaufała, ponieważ federalnych nie obchodzi Wade; on i tak teraz współpracuje za niekaralność. Wiem, gdzie leży pies pogrzebany i jestem bardzo blisko znalezienia go.

Biorąc rachunek, by zapłacić przy kontuarze, Jackie dorzuciła:

- Aha, gdy będziesz w Willingham, pamiętaj o jeszcze jednej rzeczy: to twój mąż jest dziwką, nie ja.

Uczta po południu

Taksówkarz powoli sunął Szóstą Aleją, po której obu stronach znajdowały się główne siedziby korporacji o imponujących, szarych fasadach ze szkła. Potem przejechaliśmy Pięćdziesiątą Dziewiątą Ulicą, wzdłuż parku, i dalej w górę, zabudowaną domami mieszkalnymi i wysadzaną drzewami Sześćdziesiątą Trzecią Ulicą do Madison, gdzie czekał dyskretnie elegancki hotel Willingham.

Klucz do pokoju hotelowego, który trzymałam w drżącej ręce, wyglądał jak ciężka złota rzymska moneta z wytłoczoną liczbą 1602 i zwisającym grubym jedwabnym frędzlem koloru krwi. Czy naprawdę wejdę tam i zastanę Świetlanę, supermodelkę udającą, że potrafi grać, albo Delsie Arceneaux, albo jakąś inną niebezpieczną kobietę w towarzystwie mojego męża? Nie miałam pewności, kto to będzie, wiedziałam jednak, że za mniej więcej cztery minuty wkradnę się do luksusowego apartamentu hotelowego i odkryję coś nieprzyjemnego.

Zapłaciłam taksówkarzowi, zastanawiając się, na jaką pozycję seksualną natrafię. Grube uda Delsie, w kształcie litery V, wysoko w górze, podczas gdy Wade zaspokaja jej wszystkie żądze? Nie. Bardziej prawdopodobne, że przywita mnie kościsty tyłek Świetlany dogadzającej Wade'owi.

Biała rękawiczka otworzyła drzwi taksówki, druga sięgnęła po moją rękę.

- Zamelduje się pani, madame? Mogę pani pomóc z bagażem?

- Nie, dziękuję. - Czułam się jak włamywacz tuż przed dostaniem się na miejsce przestępstwa. Trzęsły mi się ręce. Właściwie drżało we mnie wszystko: oddech, palce, kolana, nawet tłuszcz na biodrach.

- Może rezerwacja w kawiarni?

- Nie trzeba, dziękuję.

Za drzwiami obrotowymi inny portier w białych rękawiczkach i czapce zapytał, czy mógłby w czymś pomóc.

- Kawiarnia jest po lewej. Pomachałam mu kluczem.

- Ach tak, on czeka na panią na górze.

Eskortował mnie do windy, a w kabinie zwolnił blokadę bezpieczeństwa, by umożliwić mi wyjście do penthouse'u. Hotel Willingham utrzymany był w staroświeckim dziewiętnastowiecznym stylu, wysoki sufit w holu głównym zdobiły lekko podniszczone sztukaterie, na podłodze leżały orientalne dywany, a w każdym rogu stały obite brązową skórą fotele.

Skąd portier wiedział, że Wade na mnie czeka? Z wahaniem nacisnęłam guzik na piętnaste piętro. Czy cały plan upadł? Wade przyjechał za wcześnie? Czekał na swą dziwkę lub ukochaną, a ja ją wyprzedziłam?

Spanikowana nacisnęłam guzik z trzynastką, a potem w popłochu wyskoczyłam z windy, żeby złapać oddech i obmyślić następny krok. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko wysłać esemes do Jackie.

Ja: Portier na dole mówi, że Wade na mnie czeka. Co się dzieje, do diabła? Przyszłam przed jakąś kobietą?

Odpowiedź nadeszła po mniej więcej czterech sekundach.

Jackie: Nie, wszystko dobrze. Rób swoje.

Ja: Wrabiasz mnie w jakąś dziwną sytuację?

Jackie: Nie mogę obiecać, że nie będzie dziwna, ale na sto procent on się ciebie nie spodziewa.

Jackie i w tej sprawie miała rację.

Wróciłam do windy i użyłam małej karty bezpieczeństwa z łańcuszka przy kluczu, by znów uzyskać dostęp do piętnastego piętra. Dzwonek oznajmiający dotarcie windy na miejsce przestraszył mnie tak bardzo, że wybiegłam z kabiny.

Obracając między palcami jedwabny frędzel, ruszyłam korytarzem, którego ściany zawieszane były obrazami olejnymi przedstawiającymi sceny z wyścigów konnych i portretami brytyjskich bohaterów wojennych z Bóg wie jakich wojen sprzed stu lat. Apartament 1602 znajdował się na końcu długiego korytarza i miał własny hol wejściowy. Sekundę czy dwie zajęło mi wyplątanie palców z frędzla. Nasłuchiwałam pod drzwiami, nie dochodził zza nich żaden dźwięk, bardzo powoli wsunęłam więc klucz w dziurkę i ostrożnie go przekręciłam. Szczęk zwalnianego zamka był na tyle głośny, że ktoś wewnątrz mógłby odruchowo spojrzeć na drzwi, na tyle jednak cichy, że gdyby ten ktoś był czymś zajęty, nie usłyszałby.

Wsunęłam głowę przez drzwi. Salon wydawał się nieskazitelnie wysprząpany. Żadnego szampana, żadnego stanika zwisającego z żyrandola, żadnych ubrań zdartych naprędce po drodze do sypialni. Oddech mi przyspieszył, ale stałam niczym posąg, patrząc na kominek z rzeźbionym

marmurowym gzymsem, ciemną drewnianą podłogą i dwie kryte żółtym perkalem kanapy ustawione naprzeciwko siebie. W ogromnych oknach wisiały udrapowane rdzawo-czerwone story, podwiązane jedwabnymi sznurami. Po mojej lewej stronie był drugi pokój.

O Boże, po prostu zrób to. Zagryzając wargi, ruszyłam na palcach w kierunku sypialni, z której doszedł jęk. Drzwi były lekko uchylone. Kolejny dźwięk. Tym razem kobieta powtarzała: „tak, tak” głosem stłumionym przez prześcieradło czy kołdrę. Przez ułamek sekundy myślałam, że rozpoznaję ten chropawy, mocny głos. Niemożliwe. Ale jeśli tak, musiałam się przekonać.

Pchnęłam drzwi i cicho otworzyłam je na jakieś trzydzieści centymetrów, dostatecznie szeroko, by widzieć wszystko, co dzieje się w skotłowanej pościeli. Miałam przed sobą nieco owłosiony tyłek Wade'a, który klęczał pochylony, z nisko opuszczoną głową, i najwyraźniej rozkoszował się przyjemnościami, jakich dostarczał mu ktoś leżący pod nim.

Ponieważ Wade był tak zaabsorbowany, postanowiłam zwrócić jego uwagę głośnym chrząknięciem. Zadziałało. Odwrócił się jak gepard, na wszystkich czterech łapach. Twarz mu spopieliała, narzucił prześcieradło na swą ukochaną.

-- Cholera, Allie. Ja nie... To nie jest... Jak tu weszłaś...

Skrzyżowałam ręce i zacisnęłam usta, ze wszystkich sił próbując się nie rozplakać.

Wade wygramolił się z łóżka, pobiegł po bokserki i skacząc na jednej nodze, usiłował trafić drugą nogą w nogawkę.

- Widziałam cię już nago - powiedziałam. Nakrył leżącą na łóżku kobietę królewskich rozmiarów kołdrą, a potem usiadł w rogu łóżka, z głową w dłoniach.

Okolo czterdziestu czy pięćdziesięciu bolesnych sekund później ciało pod kołdrą wciąż leżało bez ruchu z rozpostartymi ramionami, w takiej samej pozycji, jak w chwili, gdy weszłam. Wade podniósł głowę.

- Słuchaj, masz mnie. Myślę, że będzie lepiej dla nas obojga, jeśli spotkamy się na dole w barze.

- Nie - odparłam.

- Gdybyś po prostu pozwoliła mi się ubrać i opanować tu sytuację, najdelikatniej, jak to możliwe, za dziesięć minut będę na dole i możesz dostać wszystko, czego chcesz.

- Nie.

- Jeśli tylko zrobisz to dla mnie, Allie, będziesz mogła...

- Gdzie są nasze pieniądze, Wade? Przyszłam tu zapytać cię właśnie o to. W tym momencie nie chodzi mi

o dziewczynę, tylko o nasze pieniądze. O przyszłość moją i naszych dzieci. Powiedz mi, gdzie są pieniądze. Na jakimś koncie za granicą? Powiesz mi, a ja stąd wyjdę, bo w tej chwili mam w nosie, kto leży pod tą kołdrą.

Nie była to do końca prawda, lecz na szczęście odechciało mi się płakać, ponieważ górę wziął gniew i odzyskałam zdolność mówienia.

Miałam wrażenie, że to wcale nie ja znalazłam się tu, w tej dziwacznej hotelowej scenerii. Ponieważ dokładnie w tym momencie ostatecznie i nieodwołalnie zapadła w mojej głowie decyzja o końcu naszego małżeństwa, musiałam się trzymać i nie odpuszczać. Wszystko było jasne - przyszłość oznaczała samodzielność, moją przyszłość. Bez męża, któremu nigdy nie mogłam ufać, który nigdy nie dorośnie i nigdy nie postawi mnie i dzieci na pierwszym miejscu. Bez męża, którego muszę opuścić.

- Wszystko załatwię, Allie. - Wade widział się przez

moment w lustrze na ścianie i próbował teraz przyglądać rozczochrane włosy. - Nie musisz się martwić o...

- Ale się martwię. Wszystkie nasze pieniądze zniknęły. Dwie odpowiedzi i wychodzę z tego pokoju. Pierwsza: jak pieniądze zniknęły z naszych kont. Druga: gdzie one są.

- Allie, to moja sprawa. Proszę.

- W porządku. Wiesz co, Wade? Masz rację. Usiądę na kanapie w salonie. Włóż spodnie i odpowiesz mi na te dwa pytania na zewnątrz.

- W holu na dole? - zapytał z nadzieją w głosie. Pokręciłam głową i wychodząc z sypialni, rzuciłam stanowczo:

- Chyba powiedziałam wyraźnie. W salonie tego wspaniałego apartamentu.

Zjawił się półtorej minuty później.

- Chcę rozwodu - powiedziałam spokojnie. Wcale nie czułam się spokojna, musiałam jednak powiedzieć to, co miałam do powiedzenia, i zrobić to, co konieczne dla dobra dzieci i swego własnego. -1 połowy wartości mieszkania oraz połowy pieniędzy. Gdzie one są?

- Na koncie za granicą, dla bezpieczeństwa. Widzisz, straciłem dużo przez coś...

- Coś, co „spier... spieprzyłeś”, jak to elegancko ujął Max?

- Tak, o to chodzi, ale część już odzyskałem i jeśli dasz mi trochę czasu, będziemy mieli więcej niż przedtem. Jednak musisz mi pomóc zachować pozory.

- Pozwól, że powiem wprost - rzekłam do mojego wkrótce eksmęża. - Chcesz, żebym ci pomogła utrzymać pozory, ponieważ tak ciężko pracujesz nad ich utrzymaniem, że pieprzysz kolejną dziwkę o jedenastej rano?

- To nie jest tak, jak myślisz - odparł.

- Nie pieprzyłeś jej?
- To znaczy, ta dziewczyna, to nie jest to, co myślisz. Wiesz, Allie, niezbyt dobrze nam się układało; to tylko mały... '-
- Dzwonię do adwokata, gdy tylko odpowiesz mi na moje dwa pytania.

- Nie rób tego, Allie, proszę. Za dużo jest problemów, żeby jeszcze wciągać w to teraz adwokata. Proszę cię, błagam, pozwól mi uporządkować ten bałagan, którego narobiłem.

Rozparłam się na kanapie i uderzyłam plecami o coś twardego. Odsunęłam poduszkę. Wade rzucił się, by to coś ukryć, ale było za późno.

Zobaczyłam różowy pokrowiec na komputer, taki sam, jaki dałam w prezencie Caitlin. Wade wyprostował ramiona i spojrzał na mnie.

- Opiekuję się nią, Allie.

Wszystko stało się jasne. Skręcając się w środku ze śmiechu, pognałam do sypialni i otworzyłam drzwi tak gwałtownie, że odpadł kawałek stojącej przy ścianie komody.

- Allie, proszę, nie... - mamrotał Wade jak żalosny tchórz, którym był.

I oto miałam ją - zdrajczynię krótko ostrzyżoną na boba, drobną, umięśnioną jak gimnastyczka. Siedziała na łóżku, zapinając na suwak wysokie buty.

Dziewczyny ranią bardziej niż chłopcy

Zbiegłam piętnaście pięter w dół po schodach i wypadłam na rozświetloną słońcem Sześćdziesiątą Trzecią Wschodnią Ulicę. Przez kilka minut moje oczy musiały przyzwyczajać się do jaskrawego światła. Wśród ryku klaksonów usłyszałam, że ktoś mnie woła.

- Allie! Allie!

Biegłam jednak dalej, uciekałam od tego głosu, nie chciałam słuchać marnych usprawiedliwień Caitlin. Nie przerywałam biegu, a głos podążał za mną, ale gdy spojrzałam za siebie, nie dostrzegłam na chodniku nikogo znajomego.

Wreszcie przy krawężniku koło mnie zatrzymał się z piskiem opon czarny samochód, a przez okno wystawiła głowę Jackie. Wyglądała fantastycznie, jak młoda Sharon Stone.

- Przestanieś mnie ignorować? Chciałam tu być, z tobą, gdy wyjdiesz, a ty nawet nie poznajesz mojego głosu?

- Nie wiedziałam, że to twój głos. Myślałam, że to Caitlin chce mnie przeprosić.

- Ona będzie potrzebowała więcej czasu, by przygotować się do przeprosin. - Jackie pokręciła głową i otworzyła drzwi. - Przepraszam, Allie, może jestem bez-

względna, ale nie zdradziłabym w ten sposób przyjaciółki.
Wsiadaj.

Pogrzebałam po omacku w torebce, by znaleźć okulary słoneczne i ukryć łyzy. Czułam się, jakby Wade uderzył mnie w brzuch, a Caitlin powaliła kopniakiem na ziemię. Na widok moich drżących rąk, próbujących otworzyć futerał, Jackie powiedziała łagodnie:

- Słuchaj, zdrada przyjaciółki może zboleć mocniej niż zdrada faceta. Przykro mi, naprawdę przykro, uznałam jednak, że powinnaś wiedzieć, a skoro mi nie ufałaś, to wydawało się najlepszym sposobem przekonania cię.
- Cóż, złapałam ich na gorącym uczynku.
- Caitlin jest przegrana na wielu frontach. Nie zdaje sobie nawet sprawy, że do tego pokoju hotelowego chodzą wszyscy mężczyźni z Tudor Roomu na wytworne orgietki. Wade prawdopodobnie mówi jej, że wybrał to miejsce specjalnie dla niej. Byłam w tym apartamencie, więc wiem, do czego jest wykorzystywany, a portierzy z Willingham to najdyskretniejsi ludzie w mieście.
- Myślę, że on coś do niej czuje.
- Wiesz co, Allie? Twój mąż myśli tylko o sobie. Gdy się pieprzy dziewczynę, mówi się jej, że coś się do niej czuje, i samemu zaczyna się w to wierzyć. Wade szuka po omacku czegokolwiek, bo jest zdesperowany. Starzeje się, a jego gruby, błyszczący magazyn nie znaczy nic dla ludzi, którzy mają iPada. - Jackie mocno chwyciła mnie za ramię. - A ja dałam ci ten klucz po to, żebyś mogła mi uwierzyć. Zapamiętaj jedno. Jeśli zostawisz Wade'a, bez niego będzie ci lepiej.

Ledwie docierał do mnie sens tej życzliwej rady, w mojej głowie wirowały obrazy Caitlin i Wade'a, i to nie jako pokaz slajdów, lecz mgliste sceny z filmu, wyraźnie ze sobą połączone fabułą. Przypomniałam sobie, jak Caitlin

zawsze chichotała z żartów mojego męża niczym uczennica, jak zawsze z niepokojem dopytywała się o jego flirty. Czy byłam głupia, że tego nie widziałam? Czy może to wszystko było tak zwariowane, że nie miałam sposobu się dowiedzieć? Z trudem skupiałam się na słowach Jackie, musiałam jednak zebrać się w sobie i jej wysłuchać. Tylko jej mogłam teraz zaufać.

- Nie mogę zrozumieć, skąd wiedziałaś o każdym ruchu Wade'a.
- Od federalnych - szepnęła mi do ucha. - Sytuacja staje się coraz bardziej napięta z godziny na godzinę. Dlatego dałam ci klucz. Chciałam, żebyś była uzbrojona w tę informację, gdy będziesz odpowiadała na pewne pytania.

Wyprostowałam się w fotelu.

- Kto będzie mnie pytał? Przecież ja nic nie wiem poza tym, co mi powiedziałaś.

Jackie spuściła wzrok i szepnęła bardzo, bardzo łagodnie:

- Cóż, są pewne kwestie, o których nie wszystko wiesz. Nie pozwolono mi o nich mówić.

- Powiedz mi teraz. Proszę. Jestem taka poraniona, że nie zaszkodzi, jak mi jeszcze dołożysz.

Wydawało się, że poza tą kobietą nie mam już nikogo na świecie. Wiedziałam, że muszę radzić sobie sama, nie było wyboru, lecz strach przed samotnością wciąż jeszcze się we mnie kołatał.

- Czy mógłby pan zatrzymać się na chwilę przy tej ławce? Potrzebujemy świeżego powietrza. - Jackie chwyciła mnie za ramię i wyciągnęła z samochodu. - Wade jest teraz śledzony przez FBI całą dobę, siedem dni w tygodniu. A dopóki śledztwo się nie skończy, federalni wszędzie mnie wożą. To dlatego nie bałam się, że jeździ za mną czarny SUV. Wiedziałam, kto w nim jest. Pomagałam

im poukładać kilka ostatnich fragmentów puzzla. Ale teraz już po wszystkim, ponieważ mamy pendrive.

- Wade pójdzie do więzienia?

- Nie, obiecałam ci. Dostanie gwarancję niekaralności. Oni chcą Maxa Rowlanda i kilku podejrzanych typów, z którymi inwestował.

- Skąd to wiesz?

- Wiem. - I zaczęła płakać.

- Jezu, Jackie. - Nie sądziłam, że kiedykolwiek to zobaczę. Jackie wyglądała na wstrząśniętą.

- Właśnie coś odkryłam.

- Wiem, jak się czujesz - powiedziałam miękko. - Ja też właśnie odkryłam, że moja najlepsza przyjaciółka z pracy pieprzy się z moim mężem. - Podałam Jackie chusteczkę.

- Daję słowo, Allie, że nie zrobiłabym tego z Wade'em, gdybyśmy były przyjaciółkami, mówiłam ci już. My jesteśmy inne niż ci ludzie. Jeszcze jeden problem. Nigdy nie mówiłam ci o pewnej sprawie; znienawidzisz mnie za to, że ci nie powiedziałam.

- Zwariowałaś? Jest jeszcze coś?

- Za kilka dni będę mogła opowiedzieć ci absolutnie wszystko. Ale teraz muszę iść, zanim coś zepsuję.

Jackie, mimo swych przyprawiających o zawrót głowy obcasów, zręcznie wskoczyła do samochodu, który szybko odjechał i zniknął w głębi ulicy.

Trzymaj się mocno

Sześć godzin po wyjściu z hotelu Willingham zobaczyłam Caitlin w sali, gdzie odbywał się zorganizowany przez nią panel na temat filmu *Belle du Jour II*, pokazywanego na Festiwalu Filmowym Fulton. Unikała mojego wzroku. Przez głowę przelatywały mi na przemian wspomnienia sceny z Wade'em i Caitlin w hotelu i z Jackie we łzach, płaczącej z powodów, o których nie miałam najmniejszego pojęcia. Przeczynałam jednak, że gdybym je poznała, zrozumiałabym w końcu jej rolę w całym tym dramacie.

Murray złapał mnie za ramię.

- Dlaczego ta sala jest tak cholernie pusta? Odwróciłam się do niego.
- Nie zapominaj, że wokół *Belle de Jour II* zrobił się obrzydliwy szum. Krytycy byli bezlitośni, nikt nie powiedział dobrego słowa. Ludzie nie chcą tego oglądać.
- Gdyby krytycy coś wiedzieli, robiliby filmy. W sprawach rozrywki są jak pieprzeni nauczyciele gimnastyki. Gdzie jest Caitlin? - Murray rozejrzał się dookoła. - Nigdy nie powinnaś była jej pozwolić...

Przysunęłam się do niego bliżej.

- Wiesz co, Murray? Pozwól, że ujmę to słowami, które

może uda ci się zrozumieć. Swietłana jest blond patyczakiem, prawie bez mózgu. To dlatego nikt tu nie przyszedł. Nie ma znaczenia, co ty i Wade zrobiliście, usiłując wylansować ten film. Dziewczyna nie robi kariery, a film jest gównianym remakiem, wymyślonym przez ciebie, żeby zadowolić Maxa. Nawet Hillsinger Consulting nie jest w stanie tego zmienić.

Tym razem Murray milczał, zabrakło mu riposty. A potem ukradkiem dołączyła do nas Caitlin. Murray stał nadąsany, jakby właśnie nakrzyczała na niego mamusia.

- Nie musisz mnie bronić, Allie - rzuciła Caitlin.

- To dobrze, bo tego nie robiłam.

- Nie wiem, co powiedzieć, Allie. - Zacisnęła wargi tak mocno, że widziałam białą linię wokół błyszczyka.

- Oszczędź mi, proszę. - Wszystko stanęło mi przed oczyma. Wade nigdy nie potrafił powstrzymać się od dobrania się do słoja z ciastkami i ładnego, niedużego, umięśnionego tyłka. Faceci nie zwracali dotąd na Caitlin uwagi, chętnie więc skorzystała z okazji. Proste.

- Przecież mówiłaś, że on nie jest bratnią duszą. Wiem, że nigdy go naprawdę nie kochałaś, więc ja...

- Więc ty co? - Skrzyżowałam ramiona.

- To było wstrętne, pod każdym względem. A co gorsza, ponieważ teraz straciłam...

- Pieprzyłaś się z moim mężem na moich oczach. I tyle. Odwróciłam się, by odejść, postanowiłam jednak jeszcze trochę jej dołożyć.

- A przy okazji: wszystko, co znasz, zawali się wokół ciebie. Trzymaj się mocno.

- Powiedz mi, Swietłano - zaczęła Delsie Arceneaux. Siedziała na scenie na niewygodnym z wyglądu stołku barowym, skubiąc szew spódnicy jaskrawozielonego kostiu-

mu. Na jej piersi spływały kaskadą naszyjniki Lanvin z dużych pereł w kokardkach z rypsu. Delsie poprawiła na nosie swe seksowne okulary bibliotekarki, których nie potrzebowała, a które stały się jej znakiem firmowym, i kontynuowała przepytывanie. - Czy to jest twoja wielka szansa?

- Allie! - zawołał głos z ciemności, gdzieś z tyłu. - Allie, podejdź tu.

Gwałtownie odwróciłam głowę, coś chrupnęło mi w szyi.

- Obserwowałem cię - powiedział w końcu James.

- Od jak dawna?

- Przez długi czas. Tu, w tych ciemnościach. A ty nawet mnie nie wyczułaś.

Siedział na widowni w krytym rdzawoczerwonym aksamitem fotelu, z palcami w swych zawsze potarganych, brudnych blond włosach. Na jego widok poczułam taką ulgę, że całe moje ciało nagle się rozluźniło. James rozpierał się w fotelu w sposób, w jaki nigdy nie siedzieli nowojorczyacy. Położył kostkę jednej nogi na kolanie drugiej, a czarny sweter na podołku. Wyglądał tak, jakby szykował się do obejrzenia Super Bowl, a nie pretensjonalnego, snobistycznego nowojorskiego pokazu filmu. Jego mocne szczęki porastała kilkudniowa szczecina. Zauważyłam lekką zmianę w wyrazie jego oczu.

- Już po wszystkim? - zapytałam. - Z twoim tatą?

- Trwało to jeszcze parę dni, ale tak. Oboje rodzice nie żyją, zostałem sam.

- Przykro mi.

- Dzięki, ale w gruncie rzeczy czuję ulgę. - James wstał i chwycił moją rękę, by przyciągnąć mnie do siebie. Próbowałam go odepchnąć, ale trzymał mocno. - Nie myśl nawet o odmowie, Allie. Chodźmy znaleźć coś do picia.

- Na Manhattanie nie ma w tej chwili drinka dostatecznie dużego, by mi pomógł. A poza tym chyba muszę zostać...
- „Chyba” to odpowiednie słowo - szepnął bezczelnie. - Nie musisz zostawać. Ci ludzie to nudziarze. To wszystko jest dla mnie obce, ale nie mów mi, że nie wiesz, jak długo potrwa ten panel. Siedzisz w tym od lat. - Wziął do ręki program. - Wszystko tu jest napisane. Dyskusja: czterdzieści pięć minut, fragmenty filmów: półtorej godziny. Wsłizniemy się z powrotem niepostrzeżenie na pięć minut przed zapaleniem świateł. Dostaniesz drinka dużego jak Manhattan. Tak czy inaczej, nie masz wyboru. Idziemy.
- U mnie wszystko w porządku - powiedziałam łamiącym się głosem po tym, jak się poddałam i ruszyliśmy do wyjścia.
- Nie mów, że wszystko w porządku, skoro to nieprawda.

W środku cała się skręcałam.

- Nadal jesteś tu sam?

James wypuścił powietrze przez nos.

- Tak, Clementine nie mogła przyjechać na pogrzeb. Strach przed samotnością znów zaczął mnie opadać i chwytać za gardło.

- Och, no cóż, w porządku. Nie mogła przyjechać. To znaczy, wiesz, że ja bym przyjechała.

- Było nas tylko troje, rozsypaliśmy prochy taty w jego ulubionej części wybrzeża; nie chcieliśmy robić nic więcej.

Tak pragnęłam być tam z nim, nawet jeśli on mnie nie potrzebował. Pokazałabym mu, że jestem mu potrzebna, zwłaszcza że nie było przy nim Clementine.

- Nie wiem, gdzie moglibyśmy pójść - powiedziałam, przyspieszając, by dotrzymać mu kroku.

Jedno nie ulegało wątpliwości - wszystko to wydawało się surrealistyczne, ponieważ w głębi ducha czułam, że James stanowi rozwiązanie mojego problemu, choć zachowywał się konsekwentnie tak, jakbyśmy byli bliskimi starymi kumplami, nie zaś, jak chciałam z całej swej poranionej duszy, dwójgiem najsilniej związanych ze sobą emocjonalnie ludzi w naszej galaktyce. O ósmej wieczorem szliśmy ulicą Gansevoort w West Village, a James wyglądał bardziej na drwala niż na tubylca. Na krytej kocimi łbami ulicy panował spokój. Sklepy były w tym dniu zamknięte. Na wystawach pięknie oświetlone manekiny zastygły w pozach zdających się pokazywać, że robią coś ważnego. Są w drodze na przyjęcie. Patrzą na faceta i zaraz zaproszą go na randkę. Gracze uchwyceni w bezruchu w tętniącym życiu mieście. Byłam tak spięta, że te manekiny niemal mnie przerażały. Wydawało się, że jak w scenie ze *Strefy mroku* ożyją, zejda z wystaw i ruszą w ciemność, mówiąc do mnie coś w rodzaju: „Allie, pora się rozliczyć”.

- Spójrz. - James pokazał bistro na rogu. Na zewnątrz stało dwanaście małych okrągłych stolików, wszystkie prócz jednego wolne. - Zjemy tu coś. Podjąłem jednostronną decyzję. Wyglądasz, jakbyś potrzebowała czegoś solidnego. Zdamy wrócić przed końcem filmu. - Objął mnie ramieniem i mocno przytulił do siebie. - No, mała, wyluzuj się. Wyglądasz, jakbyś dźwigała na barkach ciężar całego świata. - Staął za mną, rozluźnił mi ramiona, poruszając nimi w przód i w tył, a potem zaczął wykonywać szybkie ciosy karate na moich plecach. - Jezu, Allie, jesteś w strasznym stanie.

Ciosy karate, takie jakie starszy brat mógłby wymierzać

siostrze, nie były tym, czego chciałam. Potrzebowałam pieśczoć, pragnęłam, by James nagle uznał, że jestem tą jedyną, z którą chce być, zwłaszcza że jego dziewczyna była tak daleko. Francja leżała przecież niemal na innej planecie. Ruszyliśmy przed siebie, James mocno mnie obejmował.

- Jesteś teraz sierotą - powiedziałam, kładąc mu głowę na ramieniu.

- Ojciec umarł dopiero dwa dni temu, a ja już wyjechałam. Osiągnął wreszcie spokój.

Odwróciłam się i poszukałam jego twarzy.

- Wydaje się, że ty również, naprawdę.

- Wiesz co? - powiedział James miękko. - Tak jest. Ojciec był, jaki był, prosty i nieskomplikowany. A teraz odszedł. Muszę żyć własnym życiem.

- Brzmi lepiej, niż gdy rozmawialiśmy w zeszłym tygodniu. Leżał wtedy na łożu śmierci, a ty nazwałeś go osłem. Teraz wydajesz się w znacznie lepszej formie. Nie tak, jak zwykle wygląda się dwa dni po śmierci ojca czy matki, ale dobrze. Naprawdę dobrze.

Stanęliśmy w zagłębieniu muru. James spojrzał na mnie twardo i położył dłoń na moim policzku.

- Tak, ty mogłabyś też trochę zadbać o zdrowie, Allie. Jesteś dla siebie zbyt surowa. - Wziął mnie za rękę i obwiodł palcem bliznę na moim nadgarstku. Wyszarpnęłam rękę. - To już prawie dwadzieścia lat od śmierci twojego ojca.

Popatrzyłam na niego rozgniewana.

- Co to, do diabła, miało znaczyć?

- To miało znaczyć: rusz przed siebie i zrób porządek ze swoim życiem. - Przytrzymał mnie za ramiona, jakby to miało pomóc, bym lepiej go zrozumiała. - Żyj choć tro-

chę na swych własnych warunkach. Do diabła, żyj choć trochę samodzielnie!

Nie to chciałam usłyszeć. W tym momencie w żaden sposób nie potrafiłam wyobrazić sobie, że jestem zadowolona, pewna siebie i swoich możliwości. Wzięłam głęboki oddech i powiedziałam:

- Robię to, co muszę. Kończę swoje małżeństwo.
- Naprawdę? Z tym kutasem już koniec?
- Przestań. - Przewróciłam oczyma. Obrażanie Wade'a równało się obrażaniu mnie za to, że za niego wyszłam, a ja nie potrzebowałam, żeby ktoś mi jeszcze dokładał. -Sprawa jest poważna. I tak, to naprawdę skończone. Ale koniec małżeństwa to tragedia i komplikacje, więc nie żartuj, proszę, z mojego męża, nawet jeśli naprawdę jest kutasem. - Po raz pierwszy od dawna pozwoliłam sobie na lekki uśmiech. - Przez to czuję, że powinnam być mądrzejsza, bo przecież ostrzegałeś mnie przy piwie dwanaście lat temu.
- Cóż, dobrze, że się rozwodzisz, ale co robisz dla siebie, żebyś...
- Cały czas piszę, dzielę czas między pisanie i pracę. Obmyślam nowe strategie, aby festiwal filmowy przynosił mi więcej pieniędzy. To jest życie na własnych warunkach.
- To tylko fasada. Mówię o tym, co w środku, o kłębiących się emocjach, które widzę na twojej twarzy. Wiesz, widzujemy się rzadziej, ale rozmawiamy o wszystkim, jakbyśmy rozstali się wczoraj, a mimo to zawsze jesteś usztywniona jak grzeczna mała córeczka tatusia. Zastanawiam się, czy pamiętasz, że to twój ojciec zginął w katastrofie, a nie ty.
- Śmieszne. Jestem dorosłą kobietą.

- To nie jest śmieszne. - A potem dodał łagodniejszym tonem: -
Jezu, jak dobrze cię widzieć. Potrzebowałem starej przyjaciółki
dziś wieczorem.

- Ja też. Nie masz pojęcia jak. - Uśmiechnęłam się do niego.
Potrzebowałam czegoś więcej niż przyjaciela, lecz James
raczej nie zdawał sobie z tego sprawy.

Usiadłam na metalowych schodkach, próbując przysunąć się
trochę do niego.

- Daj spokój... Nie masz wyboru... Idziemy, musisz coś zjeść -
powiedział, łapiąc mnie za nos i nie był to gest z podtekstem
seksualnym. Pomyślałam, że może powinnam bardziej
popracować nad Jamesem. Położyłam mu rękę na udzie i
pogłaskałam od wewnątrz w sposób, w jaki nie zrobiłaby
przyjaciółka. Bardzo szybko pokazał ręką restaurację i
pociągnął mnie, bym wstała.

- Spójrz na ten najdalszy stolik. Nikt nas nie usłyszy. Możesz
opowiedzieć mi o każdej pieprzonej sprawie w twoim
pieprzonym życiu.

- Zmarzę. - I usiadłam. James usiadł koło mnie i dzięki Bogu
przyciągnął mnie do siebie. Może zaczynał coś rozumieć.
Skoro Clementine była daleko, naprawdę mogłoby się udać.
Wycucie czasu miało zasadnicze znaczenie, a do mnie Los się
w końcu uśmiechnął.

James zdjął gruby czarny sweter i narzucił mi na ramiona.
Przetoczyła się koło nas duża śmieciarka, kołysząc się na boki
na nierównym bruku. Stojący z tyłu wozu dwaj mężczyźni
przyglądali się nam, jedynym ludziom na ulicy.

- Wiesz - powiedział James - w zeszłym tygodniu przeglądałem
zdjęcia taty i znalazłem bardzo dużo naszych wspólnych
sprzed lat.

- L?

Czyżbyśmy byli sobie przeznaczeni?

- Przyszło mi do głowy, że naprawdę byliśmy blisko.
- Co, u licha? Teraz nie jesteśmy blisko? - Do oczu napłynęły mi łzy. Nagle poczułam się tak, jakbym straciła wszystkich: Jamesa, Tommy'ego, Caitlin i mojego paskudnego męża, którym zajęły się władze.
- Oczywiście, że jesteśmy blisko, Allie. - James pokręcił głową.
- Ale masz takie spojrzenie, jakbyś myślała, że mogę rozwiązać wszystkie twoje problemy, choć jest to po prostu niemożliwe. To znaczy, wiem, że masz okropne kłopoty, ale tylko ty sama możesz się z nich wyplątać. -Wziął mnie za rękę i zaciskał moje palce jeden po drugim w pięść. Przysunęłam twarz do jego twarzy, nie słysząc, co mówi. Nie zauważyłam, niestety, że James odchyła głowę do tyłu. - Czasem też ulegam urokowi opowieści o nas dwojgu i hołubię w duszy concept „nas” jako bratnich dusz. Masz mnie, Allie. Zawsze będziesz mnie miała. Nie chciałem powiedzieć, że nie jestem tu dla ciebie. -Jego słowa zabrzmiały jak huk drzwi zamykanych gdzieś daleko.
- Muszę wiedzieć, że moi przyjaciele są tutaj. Nie dam rady przejść przez ten rozwód sama - powiedziałam ostatkiem sił. - Nie mówię tego jako sierota...
- Jesteś pewna? - zapytał. - Ja ze swej strony sędzę, że dasz sobie radę ze mną albo beze mnie.

Wpadłam w gniew, ponieważ przypomniała mi się Jackie mówiąca to samo - że potrzebuje trochę czasu dla siebie.

- Dlaczego wszyscy mi to powtarzają? Czy to takie dziwne, że nie chcę być z tym sama? Dlaczego muszę sama sobie poradzić? Dlaczego nie mogę szukać oparcia? -Duch całkiem już we mnie upadł. - Zapewniam cię, że nie potrafię tego zrobić. W ogóle niczego. Oczywiście będę opiekować się dziećmi, ale co do reszty, nie wiem, czy

dam radę i jestem taka przerażona i... - Zaczęłam płakać, zawodzić żałośnie do utraty tchu jak zupełna wariatka, której przydałaby się końska dawka środka uspokajającego. *L* Wszystko wokół zamarło.

I wtedy James chwycił mnie za ramiona, unieruchomił mi ręce.

- Allie, przestań. Wiem, że twoje życie się wali, ale...

- Mówię poważnie, James.

A potem zrobiłam coś nie do pomyślenia. Pocałowałam go zbyt mocno. Ujęłam w dłonie jego twarz, jakby był dawno utraconą miłością mojego życia. Złapał mnie za ręce i oddał pocałunek, lecz trudno byłoby doszukać się w tym namiętności. James zareagował raczej w stylu: „Co jest, do cholery? Kobiety są dziwne”.

- Allie, tracisz nad sobą kontrolę.

Strząsnęłam jego ręce i znów chwyciłam je kurczowo.

- Wiem, że wszystko sknociłam, śpiesząc się do małżeństwa z Wade'em, byłam cała w nerwach i pomyślałam, że on rozwiąże moje problemy. I kochałam go. Kochałam. To znaczy, chyba w pewnym sensie kochałam mężczyznę, jakim chciałam widzieć Wade'a, swoje wyobrażenie o nim. Problem polega na tym, że nie jestem pewna, czy on był taki, jak sobie wyobrażałam. Na dodatek jestem załamana, bo on nie odwzajemnia mojej miłości, nie jest mi wierny, a myślałam, że będzie. Moje wyobrażenie nigdy nie stało się rzeczywistością.

- Spojrzałam na Jamesa pełna nadziei, że szczerść i uczciwość przemówią na moją korzyść, skoro nic innego nie zadziałało tak, jak chciałam. - Wiem, że twoim zdaniem to niedorzeczne, że się przed chwilą całowaliśmy, ale przysięgam, że tak nie jest.

Popatrzył na mnie kamiennym wzrokiem, jakbym straciła rozum.

- Może będzie nam razem lepiej ~ ciągnęłam. - Może wtedy dokonałam złego wyboru, nie poczekałam na ciebie i schrzaniłam wszystko, a teraz jest za późno, masz swoje życie za granicą, a ja... Skoro ona odeszła, może zastanowisz się jeszcze i...

James zamknął mi usta dłonią. Nie mogłam złapać tchu. Całym ciałem oparłam się o niego. Było mglisto, czułam się zmarznięta, choć powietrze wydawało się łagodne.

Obok nas przeszła szybko grupa nastolatków. Zaczęłam drżeć. James położył prawą rękę z tyłu mojej głowy, a lewą na plecach i przygarnął mnie mocno do siebie. Pachniał jak zawsze, słodko i ciepło. Kołysał mnie łagodnie, dopóki nie przestałam się trząść.

- Próbowaliśmy - powiedział. - Kilka razy. I mimo że mieszkam daleko stąd, nadal cię uwielbiam. Ale nie możesz tak mnie całować teraz, gdy jesteś wkurzona jak mała dziewczynka.

- Nie jestem. Tylko... Nie chciałeś, żebym cię całowała, prawda? Zaśmiał się lekko.

- Słuchaj, zawsze chętnie pocałuję się z piękną dziewczyną, ale teraz to nie ten przypadek. - Wytarł mi nos i przygładził włosy.

- Spójrz na siebie. Wyglądasz jak nie-boskie stworzenie! - Stłumiłam śmiech, a on mówił dalej. - O wiele lepiej jest tak jak teraz, my jako para wiernych przyjaciół, wiesz o tym. Wszystko będzie dobrze. Allie - szepnął mi we włosy. - Obiecuję. Zrobisz, co musisz zrobić, i będzie dobrze.

Zupełnie nie spodobała mi się ta odpowiedź.

- Nie wiem, czy potrafię.

- Allie - zaczął James, a potem pokręcił głową i spojrzał pod nogi. - Wbiłaś sobie do głowy, że jakieś „my” rozwiąże wszystkie twoje problemy, ale to nie może... J a

nie mogę. Są telefony. Dzwon do mnie zawsze, gdy coś złego wydarzy się w twoim małżeństwie; zastanowimy się, co poszło nie tak i dlaczego. Przypuszczam jednak, że to nie jest zbyt skomplikowane. Wade to zabawny facet, może nawet dobry ojciec, ale jest także egoistycznym kutasem, który myśli tylko o sobie i cię zdradza. Nietrudno na to wpaść. Dobrze, że chcesz coś zmienić.

- Jesteś pewny? - Postanowiłam znów spróbować.

- Całkowicie. Ale mam ci coś ważnego do powiedzenia. - Przerwał na chwilę. - Tak naprawdę przyjechałem do Nowego Jorku, aby powiedzieć ci to osobiście. Clementine jest w piątym miesiącu ciąży, a ja bardzo się z tego cieszę.

- No, no! - wychrypiałam oszołomiona. - Przypuszczam, że dlatego nie mogła tu przylecieć, co?

- To chłopiec. - James był szczęśliwy. Mówił, że osiągnął spokój i to właśnie miał na myśli.

Trudno marzyć o czymś więcej.

Wreszcie wszystko stało się jasne. Już słyszałam ostatnie wezwanie do wejścia na pokład pasażerów lecących do Paryża. W tym momencie mogłam tylko albo wziąć się w garść i dać sobie spokój z trzymaniem się Jamesa, albo próbować wzbudzić jego litość. Wybrałam to pierwsze, i rozwiązanie, którego szukałam, samo się objawiło. I miła rzecz - ku memu zdumieniu nagle okazało się, że wcale nie tak trudno dostać się do owego nieuchwytnego dotąd pudła zadowolenia i pewności siebie.

Czarny SUV i niespodzianka

Skoro pomysł obsadzenia Jamesa w roli wybawcy odpadł i odrzuciłam też koncepcję wykorzystania Tommy'ego jako doraźnej podpory, może byłam w końcu gotowa. Raz na zawsze musiałam przyjąć do wiadomości, że nie mogę już dłużej polegać na Wadzie, który pozostanie tylko lubiącym się bawić tatą. Zawsze będę kochała dzieci, bardzo, musiałam jednak popracować nad sobą, jeśli chciałam być matką, na jaką zasłużyły i jakiej ja sama pragnęłam.

Najrozsądniejszym pierwszym krokiem wydawało się pójść do pracy i zadzwonić do adwokata od rozwodów, aby popchnąć sprawę. Nowa ja miała zrobić to z marszu. Nowa ja miała ukończyć ostateczny szkic scenariusza bez Tommy'ego i jego recept na dobre pisanie.

Ale wszystkie te gadki z magazynu Oprah o pomaganiu sobie musiały poczekać.

Włożyłam okulary przeciwsłoneczne, by ukryć zapuchnięte oczy, i wyruszyłam do pracy. Przeszłam niecałe pięćdziesiąt metrów, gdy zauważyłam, że przy krawężniku jedzie z prędkością moich kroków czarny SUV z przyciemnionymi szybami. Przyspieszyłam, zastanawiając się, czy wpadłam w paranoję, czy mężczyzna w lustrzankach,

stojący na rogu, naprawdę szybko odwrócił wzrok, bym się nie zorientowała, że mnie obserwuje. Byłam pewna, że musi być człowiekiem Maxa Rowlanda i że widziałam tego czarnego SUV-a już kilka razy wcześniej. Może nie był to ten wóz FBI, który jeździł za Jackie, tylko samochód przestępcy. Pobiełam do koreańskiego marketu dwa domy dalej, a w środku podeszłam prosto do ściany z rzędem lodówek. Ale gdy otworzyłam jedne ze szklanych drzwi, by wyjąć butelkę wody sodowej, tuż przy mnie stanął potężnej budowy mężczyzna.

- Proszę ze mną, pani Crawford - powiedział przyprawiającym o dreszcz, apodyktycznym tonem.

- O Boże, przestraszył mnie pan. Kim pan jest? - Nie zamierzałam się poddać.

- Nic pani nie grozi. - Mężczyzna pokazał mi odznakę, ale niczego nie mogłam przeczytać. Uznałam, że jest fałszywa. Podeszedł o krok bliżej. - Proszę po prostu zrobić, co mówię.

Pobiełam do drzwi frontowych i tam wpadłam na drugiego mężczyznę, który blokował wejście.

- W porządku, pani Crawford, proszę nie robić sceny, tylko pójść z nami. Wszystko pani wyjaśnimy. Proszę.

- Nie potrzebuję żadnych wyjaśnień i nie powiem słowa bez adwokata. - Pomyślałam, że przebiegnę obok niego, lecz nie byłam pewna, czy to ma sens, ponieważ wszędzie były kamery, a przy kasie rozgorączkowany właściciel, Azjata, obsługiwał hordę nowojorczyków stojących w kolejce po poranną kawę. - Naprawdę zupełnie nie interesuje mnie teraz rozmowa z wami ani o was. Idę do pracy, możecie tam do mnie zadzwonić.

Podeszłam do lady z kawą i herbatą i zaczęłam nalewać sobie kubek herbaty, zastanawiając się, czy mam jakiś wybór.

Dwaj agenci nie byli w nastroju do biegania za mną wokół lady. Obstąpili mnie z dwóch stron, a pierwszy z nich powiedział szeptem:

- Pani Crawford, spokojnie. - Szybko wyciągnął odznakę. - Nie chcemy robić tu zamieszania, ale polecono nam doprowadzić panią i wykonujemy rozkazy.

Rozejrzałam się dookoła za Jackie w słabej nadziei, że ona coś na to wszystko poradzi.

- Czego chcecie? - zapytałam, wyrzucając pusty papierowy kubek. - Dlaczego nie możemy porozmawiać tam, na ulicy? Nikt nas nie zobaczy.

- Chyba lepiej będzie dla pani wyjść spokojnie z nami ze sklepu, jakby to nie było nic nadzwyczajnego. Niech pani teraz idzie do czarnego SUV-a i wsiądzie do niego, proszę.

Zrobiłam, jak mi kazano, i pojechaliśmy do siedziby FBI na skraju Manhattanu. Siedziałam w milczeniu z tyłu, obok agenta numer 1, podczas gdy agent numer 2 prowadził. Nie chciałam niczego mówić, aby nie wpędzić się w kłopoty. Niech najpierw oni powiedzą mi coś, czego wcześniej nie wiedziałam.

Gdy zajechaliśmy przed brązowy budynek z cegły, oznajmiłam agentom:

- Zadzwoń do swojego adwokata.

- Doskonale, madame - odparł agent numer 1, wysiadając z samochodu i podając mi rękę. - Teraz zabierzemy panią do naszego szefa.

Po głowie krążyła mi uparcie jedna myśl - miałam tego samego prawnika, co Wade, i prawdopodobnie to on pomagał mojemu mężowi wyprowadzić wszystkie nasze pieniądze na konta Murraya i Maxa Rowlanda. Dotarło do mnie, że chyba muszę w ciągu najbliższych dziesięciu minut znaleźć nowego adwokata.

Długim, wykładanym szarym linoleum korytarzem zaprowadzono mnie do drzwi z tabliczką „Wydział Bezpieczeństwa. Biuro Prokuratora Stanów Zjednoczonych na Dystrykt Południowy JMowego Jorku”. Agent numer 1, w lustrzankach i ze szczękami G.I. Joe, otworzył przede mną drzwi. Zza biurka wstał elegancko ubrany mężczyzna, emanujący aurą władczości, i podszedł, by się ze mną przywitać.

- Pani Crawford, jestem Tom Witherspoon, zastępca prokuratora Stanów Zjednoczonych - powiedział, wręczając mi wizytówkę. Uśmiechnął się do mnie miło i przejechał palcami po krótkich brązowych włosach. Przystojny, trzydziestokilkuletni, wyglądał jak młody przebojowy prawnik, któremu udało się dorwać prestiżowe stanowisko. Podprowadził mnie do wyściełanego krzesła obok swojej kanapy. - Ci agenci FBI zostali przydzieleni do pracy ze mną nad sprawami najpoważniejszych oszustw na rynku papierów wartościowych za granicą. Mogę zaproponować pani kawę? Spędzimy tu dłuższą chwilę.
- Myślę, że potrzebuję adwokata - odparłam, krzyżując ramiona; nie miałam najmniejszej ochoty się rozsiadać.
- O nic pani nie oskarżamy.
- Nie oskarżacie mnie o nic, ale najwyraźniej chcecie ode mnie informacji. A ja mam prawo do adwokata i prawo do niemówienia niczego, co mogłoby mnie obciążyć. Dobrze pan o tym wie, to prawo jest powszechnie znane. Czy to nie pan powinien mnie o nim poinformować, zanim ja się na nie powołam?
- Pani Crawford, nie przeczytaliśmy pani praw Mirandy, ponieważ nie jest pani aresztowana. Może nam pani zadać dowolne pytanie, a my na nie odpowiemy zgodnie z prawdą, na ile będziemy mogli. - Podał mi styropianowy

kubek letniej kawy, która pachniała tak, jakby zaparzone ją trzy dni wcześniej.

- Nadal chcę adwokata - upierałam się. Podeszłam do okna, z którego roztaczał się widok na fontanny upamiętniające World Trade Center.

- Dobrze - powiedział Witherspoon. - Jest na to za późno, zapewniam, lecz jeśli pani chce zadzwonić do adwokata, proszę bardzo. Ale na pani miejscu nie próbowałbym dzwonić do biura.

- O co chodzi? - zapytałam, sztywniejac jeszcze bardziej. - Dlaczego nie mogę zadzwonić do biura? Gdzie jest Murray? Co się z nim dzieje?

Witherspoon zachichotał i przysiadł na poręczy kanapy, opierając ręce na kolanach.

- Dlaczego nie usiądzie pani wygodnie, pani Crawford? Mam pani dużo do powiedzenia i wiem, że wysłucha pani tej historii z zainteresowaniem.

Wizyta kurtuazyjna

Gdy Witherspoon przedstawił swój plan, próbowałam się nie roześmiać.

- Proszę pana, mój mąż zawsze zabiegał o uwagę i popularność. Nie może pan objąć programem ochrony świadków jednego z największych narcyzów naszych czasów. To się w żadnym wypadku nie uda. - Tania brązowa skóra zaskrzypiała, gdy opadłam na fotel. - Jeśli chodzi o Wade'a Crawforda, pański zwykły plan działania po prostu się nie sprawdzi.
 - On nie ma wyboru - odparł rzeczowo Witherspoon.
 - Proszę mi wierzyć, obejmie pan Wade'a Crawforda programem, a on puści farbę pierwszej ekspedientce w sklepie spożywczym, do którego wejdzie. - Wzięłam głęboki oddech i zapatrzyłam się na ustawione bezładnie na zakurzonej parapecie wyróżnienia w ramach i nagrody w postaci szklanych plaketek. - Ten facet żyje z rozgłosu i szumu wokół siebie - powiedziała rozbawiona na samą myśl, że Wade będzie musiał zmienić nazwisko. Kręcąc głową, zaśmiałam się sarkastycznie, czułam jednak, że układ został już zawarty.
- Witherspoon, nadal z łokciami na kolanach, przedstawił fakty.

- Pani mąż, absolutnie przez nas nienaciskany, przyznał się do udziału w nielegalnych manipulacjach papierami wartościowymi, a teraz musimy go chronić, dopóki prawdziwi przestępcy nie wpadną w nasze ręce.

Roześmiałam się.

- Mówię wam, program ochrony świadków nie zadziała dłużej niż dwadzieścia minut.

- Wiele kobiet reaguje tak samo jak pani teraz. Dla rodzin to może być trudne, musimy jednak dopaść wszystkich członków międzynarodowej siatki trzymającej miliony dolarów na zagranicznych kontach. Chcemy tylko, by pani mąż zrobił sobie małą przerwę, na trzy miesiące. Może pani odwiedzać go z dziećmi. Jesteśmy po pani stronie, pod każdym względem, pani Crawford, ale mąż musi pozostać w programie ochrony świadków przez pół roku. Nie ma innego wyjścia.

- Jak on będzie żył? - zapytałam, wyobrażając sobie Wade'a w szortach do kolan i sandałach Teva, w wynajętym domu w stylu rancza w Topeka, z rdzawoczerwoną toyotą prius na podjeździe. - Naprawdę myślicie, że ego Wade'a Crawforda zniesie to, że przez trzy miesiące nie będzie mógł rządzić swoim małym imperium medialnym? Trudno uwierzyć, że się na to zgodził.

- Ochrona świadków to nasza ważna broń w każdym dochodzeniu. Częściej stosowana, niż zdaje sobie pani sprawę. Ludzie wciąż biorą urlopy naukowe lub na opiekę nad bliskimi. Tak naprawdę to dość proste.

- To wariactwo, mówię wam. - Skinęłam głową i zacisnęłam wargi. Ci goście nie usłyszą już ode mnie ani słowa.

- Najważniejsze, co powinna pani wiedzieć, jest to, że pani mąż będzie chroniony. Uczestniczył w przestępstwie, lecz współpracuje i dzięki temu uniknie oskarżenia i procesu.

- Czy on o tym wie?
- Tak.
- A czy pan wie, że się rozwodzimy?
- To nie jest moja-prawa, madame, ale owszem, słyszałem.
- Czy nie tak właśnie postępuje się z żonami mafiosów? Prowadzicie sprawę, aresztujecie przestępców, a potem, gdy wszystko skończone, spokojnie zapraszacie żonę na kurtuazyjną wizytę?
- Nie będę komentował naszych działań, pani Crawford, a ta sytuacja jest wyjątkowa.
- Dobrze, proszę więc mnie poinformować, na czym polega jej wyjątkowość. - Zastanawiałam się, gdzie w tej układance pasuje Jackie i kiedy się dowiem tej jednej rzeczy, o której nie mogła mi powiedzieć, a która doprowadziła ją do płaczu na ławce.
- Wiemy, że jest pani w pewnym stopniu zorientowana w tym, co się dzieje - powiedział Witherspoon.
- Owszem, jestem, ale...
- Po pierwsze - przerwał mi - pani szef, Murray Hillsinger, jest bankrutem.
- Codziennie zamawia dania za pięćdziesiąt osiem dolarów, proszę pana. A potem prosi kelnera o jeszcze raz to samo. Nie jestem pewna, czy „bankrut” to odpowiednie słowo. To rzecz względna. Donald Trump był bankrutem w latach dziewięćdziesiątych przez jakieś półtorej minuty.
- Pani Crawford - powiedział Witherspoon, stukając w leżące przez nim akta mojego szefa. - Murray Hillsinger jest bankrutem, ma długi. Ludzie w takiej sytuacji mogą uciekać się do desperackich posunięć. Potrzebują szybko pieniędzy albo ich imperium padnie. Hillsinger grał za ostro, inwestował w spółki, o których nic nie wiedział, by

utrzymać swą firmę na powierzchni. Od dawna kupował i sprzedawał akcje, jakby grał w crapsa, myśląc, że za każdym razem plotki rozpuszczane w mediach przez pani męża zamienią się w czyste złoto, podbiją ceny akcji. Przez pewien czas to działało, jednak w końcu duża zagrywka nie wyszła. Zawsze tak jest. Gracze zrobili się zbyt zachłanni i przegrali. - Witherspoon pokręcił głową. - Bez przerwy zdarzają się takie rzeczy w przypadku ważnych figur z kłopotami finansowymi. Czasami ci ludzie posuwają się do łamania prawa, aby szybko odzyskać pieniądze. Skoro robiła pani PR dla Festiwalu Filmowego Fulton, powinna pani wiedzieć, że dużą ilość pieniędzy wyprano przy realizacji i promocji filmu - zajrzał do notesu - *Belle de Jour II*.

- *Belle de Jour I*

- Tak. Widzi pani, im więcej dzieje się koło filmu, tym łatwiej żonglować zyskami i stratami.

Panele, okładka „Meter”, pokaz *Belle* na zamknięcie festiwalu, a wszystko, by zrobić szum wokół filmu, o którym było wiadomo, że jest okropny.

Witherspoon zamknął akta.

- Przesłupstwo polegało na próbie manipulowania rynkiem papierów wartościowych przy wykorzystaniu do tego celu mediów. Może pani zapytać swego adwokata lub mnie o wszystko, co pani zechce. Nie mamy powodów pani oskarżać. Wiemy, że nie miała pani nic z tym wspólnego. Sprawdziliśmy. - Uśmiechnął się lekko, mrużąc oczy.

- Co to znaczy: „sprawdziliśmy”?

- Mamy swoje metody, pani Crawford. Max Rowland robił podejrzane interesy, od kiedy tylko wyszedł z więzienia. To jeden z największych graczy, których chcieliśmy dopaść, i tak się stało. Teraz musimy jedynie przygwoździć jego współników.

Biedna Camilla w tym swoim różowym kostiumie Chanel. Znów będzie jeździła w każdą sobotę na widzenia w Allenwood. Zastanawiałam się, co z Delsie.

- Czy zamieszam są w to jacyś prezenterzy telewizyjni?
- Jeśli mówi pani o Delsie Arceneaux, to wróciła do pracy i właśnie załatwiła sobie podwyżkę. Ona wie, jak o siebie zadbać, ale nie była warta zachodu, jeśli chce pani znać prawdę.

Zdusiłam uśmiech na wspomnienie tego, jak Delsie doprowadzała swymi żądaniami całą naszą firmę do szaleństwa. Najwyraźniej FBI doszło do podobnego wniosku -Delsie jest tak trudna do wytrzymania, że lepiej nawet nie próbować czegoś z niej wydobyć.

- Co więc mam teraz zrobić?
- Wziąć głęboki oddech. - Witherspoon położył na biurku między nami kartę banku Chase z piętnastocyfrowym kodem. - To chyba należy do pani.

Pokręciłam głową.

- Ktoś wyczyścił to konto. Wade, jak przypuszczam.
- Cóż, to jest nowy rachunek - powiedział Witherspoon, po czym warknął do faceta w lustrzankach: - Proszę wezwać tu agentkę Egan.

Weszła ta sama seksowna kobieta, która siedziała z Jackie przy barze w Tudor Roomie. Proste rude włosy opadały jej na ramiona. Gdy się przedstawiała, zauważyłam, że obcisły kostium leży na niej równie doskonale, jak sukienka Dolce & Gabbana, którą miała na sobie, gdy śledziła Wade'a.

- Jackie zmusiła ich do przelania wszystkich pani pieniędzy na inny rachunek, tym razem na pani nazwisko -zwróciła się do mnie agentka Egan.
- Wade się na to zgodził?

- Szczerze mówiąc, nie miał wyboru. Wczoraj wydobyliśmy od niego zrzeczenie się praw do tych pieniędzy - dodał Witherspoon. - Nie wydawał się zbyt tym przejęty, bardziej martwił się o prawne aspekty tej sprawy i zachowanie dobrego imienia.

Wydawało się to sensowne, ponieważ wiedziałam, że Wade nigdy nie dbał o pieniądze. Szukał uznania i podniecała go gra w jednej drużynie z dużymi chłopcami. Schowałam w dłoni kartę, wdzięczna losowi, że razem z dziećmi wyszłam z tego cało.

Agentka Egan podeszła do mnie bliżej.

- Zostałam przydzielona do pani Jackie Malone. Powiedziała mi, że pieniądze na tym koncercie należą do pani, a pani nie zrobiła nic, przez co mogłaby je pani stracić, powinna więc pani nadal nimi dysponować. Nie zablokowaliśmy tego konta.

- Jest pani pewna? Wszystko tam wróciło?

- Tak, pani Malone tego dopilnowała - odparła agentka Egan.

- Mieliśmy wewnątrz sprytną babkę, która pomogła nam rozgryźć tę sprawę - dorzucił Witherspoon. - Gdy zrozumiała, co się naprawdę dzieje, zaczęła uparcie szukać odpowiedzi. Pomyślała, że ktoś powinien zrobić z tymi ludźmi porządek. Nigdy nie widziałem tak zdeterminowanej kobiety. Lubię to w kobietach! - Ten facet był najwyraźniej zadurzony w Jackie. - Podobno Murray Hillsinger chce, by pani zarządzała festiwalem filmowym bez niego. Max Rowland w zasadzie kupił go za całą gotówkę wspólników, właścicielem jest więc teraz spółka Murraya i ktoś musi zająć się festiwalem.

- On chce, żebym... Chodzi o to, żebym kierowała festiwalem? - Zasłoniłam twarz, by ukryć uśmiech. Przejście od promowania filmów do wybierania ich oznaczało

niezależność, której w tym momencie życia potrzebowałam. -
Jak Murray się w tym wszystkim odnajdzie?

- Cóż, pani Crawford. - Witherspoon przysunął się do mnie. -
Murray zamietza zawiesić na chwilę swą działalność
biznesową w zakresie PR i przenieść się do spokojniejszego
miejsca, podobnie jak pani mąż, dopóki nie zgarniemy
wszystkich. Nie wniesiemy teraz oskarżenia, ponieważ
współpracuje, ale nie wolno mu robić żadnych interesów, jest
więc zadowolony, że pani porzuci PR i zajmie się festiwalem.
Ale...

- Ale co? - Rozejrzałam się dookoła. - Jest coś, czego mi nie
mówicie.

I wtedy drzwi otworzyły się z siłą huraganu. Do pokoju wpadła
zdenerwowana sekretarka i zaczęła przeproszać szefa, że
pozwoliła wejść Murrayowi Hillsingerowi bez uprzedzenia.
Witherspoon puścił do niej oko na znak, że rozumie, iż nie
mogła powstrzymać bestii.

- O Jezusie, nie chcę, żebyś o wszystkim dowiedziała się od nich.
Tak mi przykro, dziecinko.

Poczułam się bardzo nieswojo.

- Szefie.

- Poradzisz sobie beze mnie, bo ja tylko wszystko paprzę. -
Murray osunął się na kanapę, oparł głowę na rękach i spojrzał
na mnie łagodnie. Czyżby miał wilgotne oczy? Co, u licha? -
Jest coś ważniejszego dla mnie niż cały ten biznesowy bałagan,
coś o wiele ważniejszego, co...

- Co? Czego mi nie powiedzieliście?

- Nie umiem nawet zacząć... - Murray lekko zadrżał. Po raz
pierwszy w życiu brakło mu słów.

- Cóż. - Przejął pałeczkę Witherspoon. - Zaczniemy o tego, że
Murray jest bardzo zadowolony, ponieważ Jackie Malone
również będzie pracować przy festiwalu. Po-

doba mu się pomysł, że Jackie będzie mogła pani pomóc w kwestiach biznesowych; ona specjalizuje się w branży rozrywkowej, prawda, Murray? Z wielu powodów jest dla ciebie ważne, że Jackie będzie ustawiona w życiu, prawda, Murray?

- Jak dobrze znasz Jackie? - zapytałam byłego szefa. Nie odpowiedział, wydawał się zawstydzony.

- Pamiętam, jak byłeś zszokowany, widząc ją w swoim domu, gdy przyszła z matką. - Milczenie, żadnej odpowiedzi. Murray wciąż zakrywał oczy palcami przypominającymi parówki. - W porządku, czego jeszcze o tobie nie wiem w tym momencie? Co ci szkodzi, możesz mi powiedzieć. Czy byłeś jednym z jej klientów? Tych, którzy płacili żetonami z kasyn?

Murray wyprostował się, wyraźnie zniesmaczony.

- Absolutnie nie!

- No więc, skąd ją znasz?

Wszyscy obecni spojrzeli po sobie, jakby wiedzieli coś, o czym ja nie miałam pojęcia. Tej jednej rzeczy Jackie jeszcze mi nie powiedziała.

- Skąd ją znasz? Wiem, że od dawna znasz jej matkę. - Klepnęłam Murraya w ramię. - Słuchaj, zaszliśmy tak daleko. Wyrzuć to z siebie. Co, u diabła, jest między tobą a Jackie?

Agentka Egan podeszła do mnie i spojrzała mi w oczy.

- Jackie prowadziła duże śledztwo i w pewien sposób go zdemaskowała. A gdy to się stało, zapytała Murraya o coś, prawda, Murray?

- Co? - Zupełnie nie rozumiałam, o czym ona mówi. - Dlaczego musiała najpierw tak mocno go przyszpilić?

Milczenie, nikt się nie odezwał. Skoro mężczyźni milczeli, Egan podjęła wątek.

- Chciała, by Murray zrobił test na ojcostwo.

Poczułam się jak ogłuszona. Gdy doszłam do siebie po mniej więcej półminucie, zapytałam:

- Test na ojcostwo Murraya Hillsingera? Jako ojca Jackie? ^s-

Wszyscy przytaknęli głowami. Murray unikał mojego wzroku.

- Jesteś ojcem Jackie? - Musiałam przetrwać to przez minutę. -
Miałeś romans z jej matką? W Southampton, dawno temu?

Skinął głową. Zamilkłam, a tymczasem wydarzenia zaczęły układać mi się w głowie. Do tej pory zupełnie nie mogłam zrozumieć motywów Jackie. Jej zajadły pościg za Murrayem i wykrycie przekrętu były takie... pierwotne. A więc dlatego się nie poddawała.

- Powiedziała, że musi pomóc mi to rozgryźć, bo nie chce, by kolejna kobieta została okradziona, ale to był tylko pretekst. Teraz wiem, że właściwy powód był inny. Czy ograbiłeś ją z pieniędzy, Murray?

Westchnął kilka razy głęboko.

- Jej matka, Barbara, i ja mieliśmy romans dawno temu, gdy miałem mały dom i nie tak dużo pieniędzy. Barbara zajmowała się ogrodem. Byłem wtedy po raz pierwszy żonaty, a ona była zabawową dziewczyną. Zaszła w ciążę. Nie chciałem nic z tym robić i choć oboje myśleliśmy, że to moje dziecko, nigdy nie mieliśmy stuprocentowej pewności. Ona po prostu bardzo chciała dziecka i powiedziała, że niczego ode mnie nie oczekuje. Piętnaście lat później zaczęła dla mnie pracować. Potrzebowała pieniędzy, a nie chciała jałmużny. Dałem jej tyle pracy, ile mogłem, ale nie chciałem nic wiedzieć o dziecku. Tak się dawniej umówiliśmy. To dumna kobieta, od czasu tamtej umowy nigdy mnie o nic nie prosiła. Popełniłem wielki błąd; powinienem odnaleźć swoją córkę, a nie dopuścić do

tego, by ona mnie szukała. Mama mnie zabije za to, że byłem takim draniem.

Murray ukrył twarz w dłoniach i zaczął płakać, trzęsąc się jak galareta.

- Gdzie jest teraz Jackie? - zapytałam.

- Jak mówiłem, może pani się z nią spotkać, ale lepiej się pospieszyć. - Witherspoon spojrział na zegarek. - Za dwie godziny odbiera dyplom.

Agent numer 1, ten w lustrzankach, który uprowadził mnie do SUV-a, stanął na baczność.

- Z przyjemnością zawiozę panią Crawford, sir. Witherspoon chwycił płaszcz, oboje wypadliśmy z pokoju.

- Nawet o tym nie myśl, Frank!

Wydawał się niezwykle uradowany, że zobaczy Jackie Malone.

Epilog

Gdy zastępca prokuratora pędził zatłoczonymi ulicami śródmieścia Filadelfii, wystawy najelegantszych sklepów śmigły mi przed oczyma tak szybko, że ledwie mogłam odczytać napisy - J. Crew, Talbots, Christmas Store, Tiffany. Wcisnęłam się w fotel i krzyknęłam do Witherspoona:

- Wie pan, że zdążymy na uroczystość! Nie ma potrzeby zabijać nikogo w dniu wręczenia dyplomów.

- Zamierzam dowieźć tam panią szybko i w jednym kawałku. Główny trawnik Szkoły Zarządzania Whartona jest za tymi bramami, tuż obok Gmachu Jona M. Huntsmana.

Coś mi mówiło, że mój kierowca pędził tak szybko nie tylko z mojego powodu. Witherspoon ostro zahamował, a przez całe to lawirowanie między samochodami i ludźmi omal nie zwróciłam śniadania.

- Zaparkuję i rozejrzę się.

Z lewej strony dochodziły radosne okrzyki tłumu, a mnie opadło z wątpienie.

- Chyba nie zdążyliśmy, po prostu nie zdążyliśmy na rozdanie dyplomów. Proszę spojrzeć.

Przed nami, na tle kwitnących na różowo dereni i budynków stojących wzdłuż uniwersyteckiej strony ulicy, wy-

latywały w górę tysiące biretów, zawisały na ułamek sekundy w powietrzu, a potem spadały na ziemię, by już nigdy nie trafić do rąk, które je wyrzuciły.

- Cholera, nie ma mowy, żebym ją znalazła. - Wskoczyłam z SUV-a i wmieszałam się w tłum świętujących studentów, wykładowców i rodziców, wymieniających szybkie uściski, jak zwykle robią ludzie, gdy czują ulgę, że coś się wreszcie skończyło. Nie mogę powiedzieć, że pozostałam obojętna na ten nastrój.

Po dziesięciu minutach gorączkowych poszukiwań wśród kłębiących się na trawniku rodzin absolwentów zlokalizowałam matkę Jackie, Barbarę. Miała na sobie jaskrawą sukienkę w kolorze brzoskwińowym i dobrany do niej kapelusz i krążyła dookoła z promiennym uśmiechem.

- Allie. jak miło, że przyszłaś. Jackie powiedziała mi o wszystkim, co zrobiłaś, by jej pomóc. To było dla niej duże zaskoczenie.

Rumiana twarz i mocna budowa nadawały matce Jackie wygląd osoby surowej, lecz przeczyły temu życzliwe oczy. Zastanawiałam się, jak czuje się Barbara po odkryciu przez córkę, że Murray jest jej ojcem.

- Jestem pewna, że jej determinacja była dużym zaskoczeniem także dla ciebie.

Barbara położyła rękę na moim ramieniu.

- Chyba można powiedzieć, że czy chodzi o kolejny ważny dyplom, czy cokolwiek, co ta dziewczyna chce wiedzieć, zrobi wszystko, by dopiąć swego. - Pokręciła głową. - Zawsze była najbardziej upartym dzieckiem w piaskownicy; miewała takie napady złości, że trudno sobie wyobrazić.

Jackie musiała odziedziczyć tę cechę charakteru po ojcu, tylko że on nigdy nie wyrósł z dziecinnych zachowań.

Teraz podeszła wolno do matki z miną zdobywczyni świata.

- Mamo, daj mi minutę, muszę porozmawiać z Allie, tak po babsku. - Tylka Jackie mogła sprawić, że toga akademicka wyglądała seksownie i zachwycająco. Dziewczyna przewiązała ją w pasie, a pod spodem miała jedwabną bluzkę z marszczeniami, rozpiętą dokładnie na tyle, by trochę było widać rowek między piersiami.
- Jasne, skarbie. - Barbara puściła oko i podeszła do grupy wykładowców córki.
- Jackie, teraz rozumiem - powiedziałam łagodnie.
- Jesteś pewna? Wiesz wszystko? Znaleźli cię? - zapytała.
- Tak, dwóch twoich znajomych przyszło zabrać mnie do ich uroczego biura w śródmieściu.
- Jasne, uroczego, czystego i tak świeżo pachnącego. Dobrze ich znam. Zapowiedzieli mi, że zrobią to któregoś dnia. Mam nadzieję, że cię nie przestraszyli. Nie pozwolono mi do ciebie zadzwonić, nie mogłam więc nic zrobić, żeby cię uprzedzić.
- Wyjaśnili mi, że miałaś rację we wszystkim. Chodzi mi o to, że mówiłaś prawdę. - Zdjęłam okulary, by spojrzeć jej w oczy. - I że tak jak mówiłaś, pomagałaś mi i czuwałaś nade mną, a przez cały czas, jak przypuszczam, szukałaś też odpowiedzi na ważne dla siebie pytania. - Głos mi się załamał, a Jackie mocno mnie objęła.
- Tak - szepnęła mi do ucha. - Nie zamierzałam machnąć ręką na mężczyzn kantujących wszystkich dla własnych korzyści. I gdy dopadłam Murraya, wiedziałam, że teraz mogę zdobyć dowód z testów DNA. Po prostu musiałam wiedzieć. A federalni przez cały czas zapewniali mnie, że nie chodzi im o Wade'a czy Murraya, nie przestawałam więc dociskać.

Nie obejmowałyśmy się już, ale stałyśmy centymetry od siebie.

- Murray wydawał się bardzo poruszony, gdy w końcu prawda wyszła na jaw. Mam nadzieję, że jakoś go to zmieni.

- Myślisz, że Murray Hillsinger zmieni się kiedykolwiek? Nie sądzisz, że tak wielka osobowość jest jak wykuta w kamieniu?
- zapytała, nie dowierzając, że mogłam w ogóle wpaść na taki pomysł.

- Spójrz na to tak - ripostowałam. - Moim zdaniem on wyraźnie czuje się upokorzony. Zobaczymy, dokąd go to zaprowadzi.

Jackie pociągnęła mnie do żelaznej ławki i usiadła, zakładając nogę na nogę. Przysunęła się do mnie tak blisko, że dotykałyśmy się kolanami, i powiedziała:

- Zawsze podejrzewałam, że między nim a moją mamą coś było, ale od kiedy mam dowód, mogę wreszcie przemówić jej do rozumu. Powiedziała, że duma nie pozwalała jej brać od niego pieniędzy, gdy zgodzili się, że ona mnie zatrzyma i nie będzie go angażowała w tę sprawę. W jej świecie kobiety same radzą sobie z problemami.

- Dopóki ty nie sprawiłaś, że Murrayowi trudno już było ignorować ten tak zwany problem, jak sądzę.

- Dopóki nie poczułam się dostatecznie dorosła i silna, by samej wziąć sprawy w swoje ręce.

- Dziękuję, że przy okazji zadbałaś o mnie, choć miałaś ważniejsze rzeczy na głowie.

- Ależ proszę. - Uśmiechnęła się, jakby w całym tym bałaganie zrobiła coś najzwyczajniejszego w świecie.

- Co będzie teraz z Murrayem? - zapytałam.

Jackie przez chwilę bawiła się frędzlami przy swoim bircie, który trzymała na kolanach. Namyslała się.

- Nie wiem, przypuszczam, że zaczniemy wszystko od

nowa. Chodzi mi o to, że on nie ma pieniędzy, by nam dać, ale ani mama, ani ja tak naprawdę ich nie chcemy. Chciałam tylko wiedzieć. On wyjeżdża na kilka miesięcy, mam więc trochę czasu na zastanowienie się, czy w ogóle chcę utrzymywać z nim jakieś kontakty.

- Wiesz, że to jest możliwe. Jak się dobrze przyjrzeć, jesteście do siebie podobni.

- Pod jakim względem? - zapytała zaintrygowana.

- Cóż, można powiedzieć, że oboje jesteście uparci i wojowniczy.

Mimo woli zastanawiałam się, czy maniery przy stole też się dziedziczy.

- Owszem, może mamy pewne wspólne cechy, ale nie wiem, czy mam ochotę na kontakty. Nigdy go przy mnie nie było, nie spodziewam się więc, że będzie teraz. Po prostu dobrze wiedzieć. - Zagryzła usta, by ukryć emocje, których nie potrafiła jeszcze wyrazić słowami, potem klepnęła się w kolana obiema dłońmi, jakby to miało jej pomóc wziąć się w garść, i dodała: - Dawałyśmy sobie radę bez niego.

- Jasne, ale możesz poczuć, że ojciec jest ci potrzebny, teraz, skoro już wiesz, kto to jest. Nie ma nic złego w tym, że ma się ojca. - Zapiękły mnie oczy.

- Wiem. Wszystko się jakoś ułoży. - Uścisnęła mnie krótko, lecz bardzo serdecznie, a potem nagle odsunęła się podekscytowana. - Hej! Musimy jeszcze o czymś porozmawiać! Co z festiwalem? Wchodzisz w to?

- Głupio przyznać, Jackie, ale to się może udać. Od razu, gdy doszły do mnie wieści, pomyślałam, że mogłybyśmy to zrobić. Myślę, że autor we mnie pomoże wybrać najlepsze filmy, takie, które naprawdę poruszą ludzi, a kobieta interesu w tobie będzie podejmowała właściwe decyzje biznesowe.

Jackie dotknęła mojego ramienia.

- Tak, Murray wpadł przynajmniej na to. To był jego pomysł, żebyśmy pracowały jako zespół, co nie znaczy, że miał wybór.
- Jackie, przysięgam, skończyłam już z wydawaniem sądów, ale co myślisz, gdy patrzysz z perspektywy na całe to wariactwo? Jest jakaś rzecz, którą zrobiłabyś inaczej, żeby się tu znaleźć? - Pokazałam ręką oplecione bluszczem ławki i otaczające nas budynki z czerwonej cegły z obramowanymi na biało drzwiami i oknami. - Niezwykłe, że zrobiłaś dyplom w takich okolicznościach, więc nie zrozum mnie źle. Bardzo cię podziwiam. Nie wiem, jak to ująć, ale powiedzmy, że przebyłaś niezwykłą drogę.

Jackie zastanawiała się przez chwilę.

- Postanowiłam opiekować się mamą. I mogłabym dowieść, że wszyscy ci mężczyźni wykorzystywali innych ludzi o wiele bardziej niż mnie. Przynajmniej dyktowałam warunki, zostałam dobrze wynagrodzona i dowiedziałam się wszystkiego, co musiałam wiedzieć o moim prawdziwym ojcu. Przyszło mi do głowy, że Jackie jest jednocześnie młoda i stara, męska i kobieca.

- Obiecasz mi coś? - zapytałam, mocno obejmując ją ramieniem.
- Bądź bezwzględna w kwestiach finansowych związanych z festiwalem i dopilnuj, byśmy zawsze byli wypłacalni, ale w życiu osobistym chyba przydałoby się trochę mniej bezwzględności. Nazwij mnie wariatką, ale może po prostu trochę zaryzykuj i znajdź prawdziwego chłopaka czy coś w tym rodzaju.

Jackie uniosła brwi.

- Allie Crawford udziela mi rady w sprawach damsko-męskich?
- Cóż, stwierdzam tylko rzeczy oczywiste. - Przewró-

ciłam oczyma na widok Witherspoona, który stał oparty o drzewo jakieś dwanaście metrów od nas, czekając, aż Jackie poświęci mu trochę uwagi. Gdyby rzuciła mu kość, facet byłby szczęśliwy cały dzień. - Wiesz, że mam rację.

Jackie pomachała do niego, a on odpowiedział przesadnym wymachiwaniem i uśmiechnął się.

- Jest na swój sposób fajny, ten tu - ciągnęłam. - Mówił o tobie miłe rzeczy, nie mógł się nachwalić. Zastanowiło mnie to.

- Cóż, próbowałam nie zwracać zbytnej uwagi na mężczyznę podczas dochodzenia, choć krytykowałam cię za takie właśnie podejście. - Uśmiechnęła się miło do Witherspoona i szepnęła:

- Wiesz, mogłabym po prostu spróbować tego federalnego towaru. Ale chcę, żebyś przynajmniej raz posłuchała mojej rady, a właściwie dwóch rad.

- Słucham i zawsze robię, co mówisz.

- Powiedziałabym, że słuchasz, ale nie robisz. - Spojrzała na mnie spod zmrużonych powiek; to było jak wyzwanie. - A co myślisz o tym: gdy nie wybierasz fdmów, piszesz jak szalona.

- Już mi to mówiłaś, Jackie. A ja próbuję tak robić mimo natłoku innych spraw.

Nachyliła się do mnie.

- Znajdujesz się w przełomowym momencie życia i ta historia stanowczo jest warta opowiedzenia. Napiszesz samą prawdę. Twój scenariusz będzie fantastyczny.

- Tak myślisz?

- Ja to wiem. Szukałaś punktu zwrotnego, a przez cały czas scenariusz czekał. Nie potrzebujesz już pomocy Tommy'ego.

- Nigdy nie wiadomo, kiedy w naszym życiu ktoś się pojawi, spróbuję jednak skupić się na dzieciach i pisaniu. I wystarczy. To się może udać teraz, gdy pozbywam się

mężczyzn jednego po drugim. - Spojrzałam na Jackie. -Wiesz, że rozwodzę się z Wade'em.

- Tak myślałam. Przepraszam, jeśli przeze mnie dowiedziałaś się rzeczy, które to przyspieszyły.

- Muszę zmierzyć się ze sprawami, których wcześniej wolałam nie zauważać, i to jest dobre. No, może nie dobre, ale jest, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

Roześmiała się.

- Rozumiem doskonale.

- A ta druga rada? - zapytałam.

- Wybieraj filmy, które twoim zdaniem są ważne dla ludzi, i pisz o tym, o czym ty chcesz pisać. Nie szukaj wsparcia kolegów z grupy i mężczyzn, niech ci nie mówią, co jest w porządku i co masz teraz zrobić. A skoro planujesz nowe życie, licz tylko na siebie. Poczujesz się lepiej.

- Brzmi dobrze. Już mi lepiej na myśl, że nie muszę biec do nikogo po wsparcie.

- Samotność nie będzie się wydawała taka straszna, gdy już jej spróbujesz. Znajdź własne odpowiedzi. Uwierz, że dasz sobie radę. Jak ci się podoba ten pomysł?

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha i odetchnęłam z ulgą, jakiej nie czułam od lat. - To był nie tylko pomysł, to stało się naprawdę.

- Tak, w gruncie rzeczy w końcu się udało.